



Ewelina
Miśkiewicz

Nasza
pierwsza
piosenka

Trwali w innych związkach,
podczas gdy szczęście odnajdywali
tylko w swoich ramionach.



Replika



Nasza
pierwsza
piosenka

Ewelina
Miśkiewicz

Nasza
pierwsza
piosenka


Replika

Copyright © Ewelina Miśkiewicz
Copyright © Wydawnictwo Replika, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja
Magdalena Kawka

Korekta
Paulina Kawka

Projekt okładki
Izabela Szewczyk

Skład i łamanie
Izabela Martin

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej
Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2023

eISBN
978-83-67639-31-6

Wydawnictwo Replika
ul. Szarotkowa 134, 60-175 Poznań
replika@replika.eu
www.replika.eu

Ta historia nie wydarzyła się naprawdę, a wszelkie podobieństwa do osób i zdarzeń są przypadkowe i niezamierzone.

CZEŚĆ PIERWSZA

Gorące lato w Sandomierzu

Prolog

Nastanie kiedyś taki dzień, gdy stwierdzi, że Lublin był jedynym miejscem, gdzie czuł się naprawdę dobrze. Ale zanim nadejdzie ten czas, upłyną lata. Być może dopiero pod koniec życia zrozumie, że nigdy nie przydarzyło mu się nic piękniejszego niż okres młodości w mieście, które wówczas potrafił jedynie porównywać z innymi miejscami. Zestawiał Lublin z Warszawą, wówczas wypadł blado, ale gdy porównywał go do Tarnobrzega czy Zamościa, wydawał się miastem większych perspektyw. Przede wszystkim były tu wyższe uczelnie z prawdziwego zdarzenia, od października ściągające tłumy młodych ludzi. Ożywiały Lublin, odmładzały, sprawiały też, że powiedziec o stolicy Lubelszczyzny, iż jest miastem emerytów, to tak jakby przesadzić z ekspresją. I to grubo.

Istnieje również pewne prawdopodobieństwo, że nigdy nie doceni tego miasta i lat w nim spędzonych tak, jak na to zasługują. Wciąż będzie gonił za czymś, co będzie mu się wydawać piękniejsze i wartościowsze. Aż pewnego dnia

wszystko się skończy. Na kilka chwil przed odczuje jedynie zdziwienie, że tak właśnie wygląda koniec. Pospolicie i nagle.

Jednak w tej chwili nie były to problemy, którym poświęcał uwagę. Grzegorz był młody, opuścił rodzinne miasto i dopiero zaczynał życie w Lublinie. O mieście, z którego pochodził, przypominały mu czasem pewne momenty i sytuacje. Jak choćby teraz, gdy siedział w autobusie komunikacji miejskiej, a wokół niego skupiło się grono starszych ludzi – widok, jaki pamiętał z osiedla, gdzie się wychował. Większość jego sąsiadów było bowiem już na emeryturze. Tak, jego rodzinne miasto zestarzało się, zanim on zdążył dorosnąć.

Przez chwilę myślał, że pomylił linie. Z drugiej strony, zwykle nie jeździł o tej godzinie. Może to pora emerytów wracających z jakiejś mszy, wyprzedaży w markecie czy czego tam jeszcze. Zazwyczaj wsiadał do autobusu trochę później, bo zajęcia na uniwersytecie zaczynały się o późniejszej godzinie. We wtorki nawet nie pojawiał się na uczelni, dla niego był to dzień wolny od zajęć uniwersyteckich, wykładów i ćwiczeń. Normalnie wcale by go tu nie było, nie czułby ścisłu w autobusie i nie widziałby zrezygnowanych spojrzeń starszych ludzi lustrujących go od stóp do głów jakby był intruzem. On sam wciąż jeszcze miał w oczach wyraz nadziei, jeszcze tu nie pasował, choć wielokrotnie wydawało mu się, że w środku jest stary. Ale cóż mógł wiedzieć o melancholii, nostalgii i apatii, które pojawiały się na twarzach ludzi starych naprawdę.

W każdym razie tę porę wybrał z premedytacją, umówił się z tą uroczą dziewczyną specjalnie o tej godzinie, kiedy jeszcze żadne wykłady się nie zaczęły, bo chciał być z nią w holu sam na sam. Wprawdzie jak zawsze, gdzieś tam wśród wieszaków i pozostawionych kurtek i płaszczy, siedział ów przeźroczysty

szatniarz, ale on się nie liczył. Nawet jeśli słyszał ich rozmowy, to patrzył gdzieś w dal, jakby nic wokół go nie obchodziło.

Hol o tej porze rzeczywiście był pusty. I cichy. Właśnie ciszy potrzebował najbardziej. Popatrzył na miejsce przy szatni, gdzie jak zawsze powinna na niego czekać, ale jej nie ujrzał. Zwykle go to nie ruszało, bo bywało już tak, że przychodził wcześniej, ale w tej chwili poczuł lekki niepokój. Może po sobotnim wieczorze wszystko się zmieniło? Wystraszyła się?

Nie, nie ona, ona się przecież nie boi. Niczego. A na pewno nie boi się jego.

Być może niepokój by w nim narastał, gdyby musiał czekać w tym holu jeszcze przez pięć koszmarnych minut, ale tuż po chwili się pojawiła. Kiedy go ujrzała, uśmiechnęła się, lecz nieznacznie, jakby powstrzymywała uśmiech. To takie charakterystyczne dla niej, ta poważna mina, powściągliwość, uniesiona głowa, trochę udawana pewność siebie. Wiedział już bowiem, że jest sporo sytuacji, które ją peszą, udaje pewną siebie, a w środku tak naprawdę jest nieśmiała i krucha. Pociągało go to, choć jeszcze wtedy nie potrafił tego nazwać.

Bez słowa usiadła obok, jak miała w zwyczaju; z czasem stał się to ich wspólny zwyczaj, on też przychodził, siadał obok, a każda rozmowa zaczynała się bez zbędnego „cześć”, „witaj”, czy innego słowa, którymi ludzie zwykle rozpoczynają rozmowy. Oni jednak mieli swój język. Może dlatego ten niewidoczny szatniarz nie zwracał na nich uwagi, bo ich nie rozumiał? A może rozumiał aż nazbyt dobrze?

Grzegorz sięgnął do plecaka i wyjął kartkę, po czym jej podał.

– Co to?

– Czytaj – polecił z dumą i konfidenckim spojrzeniem, dającym do zrozumienia, że ona również jest współtwórczynią tego, co za chwilę przeczyta.

Dziewczyna za to popatrzyła na niego badawczo, następnie pochyliła głowę nad zapisaną stroną. Na moment znów ją uniosła, aby spojrzeć mu jeszcze głębiej w oczy, a wtedy kosmyk włosów z grzywki zaczepił się o jej rzęsy. Nie mógł się powstrzymać, odgarnął go z czoła, na co zareagowała zarumienionymi policzkami. Znów próbowała nie dać po sobie nic poznać, jakby nie było tamtej soboty, jakby rzeczywiście nie było między nimi tej chemii, tego przyciągania, które przecież za każdym razem sprawiało, że spotykali się w tym miejscu.

Ale przecież ta ostatnia sobota się wydarzyła. Jemu zawsze będzie kojarzyć się z czerwienią, choć w rzeczywistości przyświecało im żółte światło z lampki nocnej, a czerwony był jedynie jej golf. Potem go z niej zdjął, następnie pozbył się z jej piersi niebieskiego biustonosza, który trochę do tej czerwieni nie pasował.

– Wiersz? – spytała, nie podnosząc głowy i przemierzając wzrokiem zapisane na kartce słowa.

– Piosenka. Napisałem ją po sobocie.

Na jej twarzy znów pojawił się ten nieznaczny uśmiech.

– Mogę przeczytać na głos?

– Czytaj – powtórzył i usłyszał jak słowa, które najpierw były tylko w jego głowie, potem zostały przelane na papier, teraz ożywają w jej ustach. Jego pierwsza w życiu piosenka. Napisała dla niej. Brzmiała tak:

*W tę sobotę
Inną niż wszystkie
Przyszedłem do ciebie
Na ramieniu
Niosąc niepewność,
O czasie
Który miał się zatrzymać,*

*Poznałem smak
Twoich miękkich ust
Zabrałaś strach
Dałaś zapowiedź wszystkiego
Od świtu do zmroku
Tam jest nasze wszystko
Patrzysz i widzisz to samo
W nocy jest światło i mrok
Kochamy to oboje
Splatamy palce
Ściskamy dłonie
Żyjemy jak we śnie
I nie chcę nigdy
Budzić się w pustce
Zostaniesz we mnie?*

– Co o niej myślisz? – spytał, gdy w holu znów zapanowała cisza, w której strzepnięcie pyłku ze spodni mogłoby zabrzmieć jak grom w czasie burzy.

Czekał na jej werdykt, jakby był wyrokiem ułaskawiającym, od jej słów zależało jego być albo nie być, nawet oskarżony na sali rozpraw nie przeżywa takich katuszy. Och, ileż od niej zależało! Skończył zaledwie dwadzieścia trzy lata, ale przecież bywało, że czuł się potwornie stary, nawet jeśli to nadal było tylko młodzieńcze wyobrażenie o starości, to drążyło go od środka. Poznał bowiem już smak odrzucenia i krytyki. Wiedział, jak to jest, gdy musisz się bardzo starać, aby uzyskać akceptację osoby, która jest dla ciebie ważna. Bo ostatecznie każde dziecko pragnie, aby jego rodzic był z niego dumny. On zawsze miał w sobie jakiś brak, bez względu na to, co robił, zawsze robił za mało i nie spełniał oczekiwań. Czasem pragnął jedynie, aby ojciec choć raz docenił jego starania, nie efekt, ale sam fakt, że

się starał. Jego pragnienia w tej materii jednak zawsze pozostawały niezaspokojone, ojciec wymagał wciąż i wciąż. Tylko przy niej, przy tej dziewczynie, czuł się dobrze, nie musiał udawać kogoś, kim nie był, wiedział, że ona akceptuje go takim, jakim jest, że dla niej mógłby być wszystkim, tym jedynym i wyjątkowym. Dlatego tak obawiał się słów, które miały za chwilę paść. Nie chciał krytyki, lecz uznania.

– To jest piękne – wyszeptała, tłumiąc wzruszenie. Wyznanie było szczere i czuła się wyróżniona, że ten tekst powstał właśnie dla niej. Schlebił jej również fakt, że stała się swego rodzaju muzą, że ich wspólne doświadczenie nie tylko ich zbliżyło, lecz stało się zarzewiem twórczości.

Grzegorz poczuł, jak mięśnie jego twarzy się rozluźniają, a usta układają się w uśmiech.

– Naprawdę – zapewniła, pochylając głowę w jego stronę. – To jest jak poezja... bardzo poetyckie. W dodatku tajemnicze.

– A ja nie lubię poezji. – Zaśmiał się już całkiem głośno.

– W piosenkach musi być poetyckość. Zresztą też przecież jej nie lubię. To mnie jednak urzeka.

Pamiętał, jak mówiła mu o wierszach, o tym, jak jej babka powiedziała kiedyś, że i ona będzie pisać wiersze. Bo ma to po niej, ten talent. A ona nie chciała mieć niczego po kimś, chciała być sobą, tymczasem więzy krwi ciągle gdzieś ją niewoliły. Choćby poprzez to babkowe napomykanie o wierszach. Dlatego ich nie lubiła, nawet jeśli potrafiła się nimi zachwycać.

Więzy krwi. Więzy rodzinne. Pod tym względem mieli coś wspólnego. Oboje chcieli się wyzwolić, uwolnić spod wpływu doświadczeń dzieciństwa, udowodnić sobie i innym, że nie trzeba być jak rodzice, dziadkowie, że nie dziedziczy się ich cech, nie popełnia tych samych błędów, nie przesiąka tymi samymi cechami charakteru. On nigdy nie chciał być jak swój ojciec, a ona jak babka i matka. Gdy mówił jej o tym, widział,

jak jej oczy krzyczą, wołają o tym samym. Nie jestem swoimi przodkiniami, w moich żyłach nie płynie ich krew, ja jestem inna, niepokorna, wyzwolona, moja krew jest wzburzona i pcha mnie do zupełnie innych rzeczy. Tak bardzo ją wtedy rozumiał, tak bardzo ona rozumiała jego.

– Też mam coś dla ciebie. – Włożyła rękę do torby, po czym wyjęła plik kartek.

– Jednak napisałaś wiersz? A nie, tyle kartek to pewnie poemat. – Zaśmiał się, udając złośliwość, ale w rzeczywistości był to zwyczajny żart. Miał nadzieję, że choć na chwilę zetrze z jej twarzy tę powagę, którą zdecydowanie powinna zachować na późniejsze lata. I może faktycznie tak się stanie, przeżyje coś, co sprawi, że ta powaga nie będzie taka udawana. Ale przecież oboje byli młodzi, nie wybiegali za daleko w przyszłość. Cieszył ich ten moment razem, teraz, pod tą szatnią, w ciszy, tuż na chwilę przed rozpoczęciem zajęć, kiedy hol zaczął przemierzać inni studenci, spiesząc do sal wykładowych.

– Opowiadanie. A właściwie dwa. Jedno jest o sobocie. – Zaczerwieniła się, wymawiając ostatnie słowo. Po chwili dodała: – Zapisałam wszystko, jak było, ale też coś dodałam.

– Co takiego?

– To, co jeszcze powinno być. – Rumieniec nie schodził z jej policzków.

– A co powinno? – spytał, przypominając sobie smak jej ust. I to prowokacyjne pytanie, które padło przed pocałunkiem: „Nie pocałujesz mnie?”. Nie mógł się oprzeć i złączył swoje wargi z jej delikatnie drżącymi. Tak mało brakowało, aby było coś więcej, ale wtedy jeszcze nie potrafił tego zrobić, choć pragnął jej najmocniej na świecie. Nikogo wcześniej tak nie pożądał, a mimo to się powstrzymał.

– Przeczytaj opowiadanie.

Przejął od niej kartki.

– A drugie o czym jest?

– O nim. – Wskazała na niewidocznego szatniarza. Naprawdę był jak cień. Trochę przypominał nieruchomy sprzęt, który od zawsze gdzieś stoi i tak się wtapia w tło, że staje się jego nieodłącznym i jednocześnie niewidzialnym elementem.

– A co on ma z nami wspólnego?

– Może nic, a może całkiem dużo. Opowiadanie zatytułowane jest „Ona”.

– Miało być o nim.

– I jest. O jego miłości, o dziewczynie, której obraz nosi i pielęgnuje w sobie od zawsze. Jest jego ideałem, który utracił i którego nie może odnaleźć, choć szuka go w każdej napotkanej kobiecie. A właściwie szukał, bo dał za wygraną, żadna nie była taka jak ona.

– A co stało się z nią?

– Przecież nie streszczę ci całego opowiadania.

– Dobrze, przeczytam i się wypowiem – odparł, choć bardziej ciekawiło go opowiadanie o ich ostatniej sobocie.

Przyzwyczał się, że podczas rozmowy na żywo bywała chłodna, ale rekompensowała to w wysyłanych SMS-ach, a także opowiadaniach, które zawsze inspirowane były ich relacją. Schlebiało mu to, on również był jej muzą, natchnieniem. Już zawsze będzie istniał w jej słowach, we wszystkim, co napisze, nawet jeśli nie będzie to bezpośrednio o nich.

– A ta piosenka? Ma jakąś melodię? – Wróciła do poprzedniego tematu, znów patrząc na niego w ten swój przedziwny, badawczy sposób, jakby chciała sprawdzić, jakie wrażenie robią na nim jej słowa i czy ich spojrzenia odzwierciedlają porozumienie dusz. Odzwierciedlały, wiedział to, on nie musiał nawet na nią tak patrzeć.

– Pewnie, że ma.

Spojrzał na zegar wiszący w holu, by sprawdzić czas. Przecież o to tu chodziło, chciał spotkać się wcześniej, w ciszy, aby móc wystukać rytm, aby w zacisznym holu uczelni wybrzmiał jak należy.

Wyprostował dłonie i ułożył je na swoich udach, po czym zaczął nimi uderzać o czarny materiał bojówek. Lepiej brzmiałoby, gdyby dotykał palcami klawiszy fortepianu lub strun gitary, ale teraz to musiało wystarczyć. On trzymała kartkę z piosenką i czytała słowa, on wystukiwał melodię, byli jednym i tym samym, złączeni na zawsze więzią mocniejszą niż każda inna miłość na świecie.

Rozdział 1

– Przyjedź do mnie.

Propozycja bliskiej znajomej zabrzmiała szczerze, choć Joasia nie widziała jej twarzy, bo rozmowę prowadziły przez telefon. Potrafiła jednak sobie wyobrazić jaki wyraz teraz przybiera, w jaki sposób błyszczą oczy jej przyjaciółki, jak dotyka włosów, oczekując twierdzącej odpowiedzi. Tak, Joasia była w stanie wiele sobie wyobrazić, zobaczyć coś istotnego tam, gdzie inni widzieli pustkę lub zachwycić się jakimś niepozornym słowem rzuconym przez kogoś przypadkowego. Taki wyraz lub obraz potrafiły nie dawać jej spokoju, dopóki przynajmniej nie zapisała słowa lub wrażenia na papierze z myślą, że kiedyś wykorzysta to w jakiejś powieści, doda inne słowa i wtedy wszystko uzyska jeszcze głębszy sens. W końcu była pisarką, może niezbyt popularną, ale na tyle rozpoznawalną, że zarówno ona jak i wydawca byli zadowoleni z wyników sprzedaży. Miała grono wiernych czytelniczek i czytelników i to w zupełności wystarczało, aby móc się z pisarstwa utrzymywać. Na samym początku pytania o to, czy

z pisania da się wyżyć, były dla niej kłopotliwe, bo pierwsze powieści nie przynosiły wystarczających dochodów. Musiała brać dodatkowe prace. Obecnie wciąż nie lubiła mówić, ile zarabia, ale sprawiało jej przyjemność gdy na tak postawione pytania mogła wreszcie błyskotliwie odpowiadać: „Tak, pod warunkiem, że honoraria wydaje się na wyżywienie”.

Zastanowiła się i przycisnęła telefon bliżej do ucha.

– Nie wiem, czy przyjadę. Myślałam bardziej o wyjeździe nad morze. W tej Warszawie jest tak gorąco... – Nie udzieliła jednoznacznej odpowiedzi, bo naprawdę nie była pewna, czy wyjazd do Sandomierza jest akurat tym, czego w tej chwili najbardziej pragnie.

– U nas też jest potwornie gorąco, ale niedaleko jest Tarnobrzeg i jezioro. To jakaś namiastka morza, lecz jeśli to dla ciebie za mało, to z Sandomierza nad Solinę jest bliżej niż z Warszawy. A wiem, że lubisz Bieszczady prawie tak samo jak morze. Mogłybyśmy zrobić sobie wypad w góry – przekonywała Natalia.

Pracowała w dziale marketingu wydawnictwa, z którym już na początku swojej kariery związała się Joasia. Po pewnym czasie stwierdziła, że to nie dla niej, wprawdzie zajmowała się książkami, czyli tym, co kochała najbardziej, ale czasami czuła się tam jak w typowej korporacji. Zawsze była wolnym ptakiem, toteż gdy nadarzyła się okazja kupna niewielkiego domu do remontu, ale w malowniczym Sandomierzu, nie wahała się ani chwili. Obecnie prowadziła winnicę, a książkami zajmowała się już tylko dla przyjemności, czytając je z lampką własnego wina i we własnym ogrodzie, o którym w Warszawie mogła tylko pomarzyć.

– Naprawdę sama nie wiem... – Joasia się wahała.

– Nie daj się prosić. Przecież wiem, że teraz nie pracujesz nad żadną książką.

Natalia miała rację. Czerwiec i lipiec, a także połowa sierpnia, były dla Joasi zawsze czasem odpoczynku po intensywnej pracy nad książką oraz detoksem umysłu, jak to określała, przed rozpoczęciem kolejnej. Właśnie zaczynał się czerwiec i dni wolne, które zamierzała przeznaczyć na chwile wytchnienia, ale jednocześnie planowała szukać inspiracji. Tym razem bowiem czuła, że musi ją znaleźć w prawdziwym życiu.

Inspiracja – ależ to słowo od jakiegoś czasu wywoływało w niej dreszcze! Cierpiała bowiem na jej brak. Motorem napędowym jej pisania były emocje, silne, czasem skrajne, których sama doświadczała, w myśl zasady, że zawsze najlepiej poznać z autopsji to, o czym się pisze. Znała więc radość, ale też ból rozczarowania, dobrze wiedziała, co oznacza czuć zazdrość, jak to jest kochać, być docenionym albo zmieszanym z błotem, i jakie uczucia niesie ze sobą nieoczekiwane rozstanie. Co oznaczają cuda i bylejakość, jak to jest być silną i mieć poczucie totalnej słabości, czuć, że życie już jakoś się ułożyło, a potem stawać przed wyzwaniem układania go sobie na nowo. Joasia wiele w życiu przeszła, była skarbnicą wszystkich swoich fabuł, pisała o rzeczach, które się jej przydarzyły, ale też takich, które mogłyby się wydarzyć. Czasami po prostu snuła historie, które sama chciała by przeżyć, wyciągała ze swojego życia pokaleczone momenty, niewykorzystane szanse, i robiła z nimi to, czego w prawdziwym życiu by się nie dało. Na spotkaniach literackich, gdy pytano ją o inspiracje, bywała tajemnicza, nie dawała jednoznacznych odpowiedzi, ale przecież tak, większość jej książek było o niej samej, o jej przeżyciach i pragnieniach.

Ale jak długo można czerpać z samej siebie?

W ostatnim czasie w życiu Joasi było nijako, nie odczuwała wielu emocji, panowały spokój i nuda, dlatego dwie ostatnie powieści napisała jak większość współczesnych autorów, zrobiła do nich porządną research, przeprowadziła rozmowy

z osobami związanymi z tematami, o których pisała. Książki okazały się dobre, ale Joasia nie czuła, że są naprawdę jej. Podskórnie wyczuwała też, że nie takie powinno być pisarstwo, przecież to jak pisanie pracy w szkole czy na studiach, zbierasz bibliografię, a potem piszesz. Czy są w tym jakieś autentyczne emocje? Czy naprawdę odczuwasz to, o czym piszesz? Joasia wiedziała, że są to jedynie wyobrażenia, nawet jeśli ktoś mógłby się z nimi identyfikować. Jako pisarka potrzebowała emocji, barw we własnym życiu, aby znów móc tworzyć poruszające historie. A życie ostatnio oszczędziło jej kolorów, jakby znów zasługiwała jedynie na szarość i jej nudne odcienie.

Jej ostatni związek trwał rok i zakończył się dwa lata temu, choć patrząc z perspektywy czasu, to w ogóle nie było to, mimo że na początku czuła motyle w brzuchu i podekscytowanie towarzyszące odkrywaniu nowych rzeczy. Ostatecznie ten związek okazał się jedynie zauroczeniem, nie miłością, za którą znów tęskniła. Kochać kogoś, to jest prawdziwa emocja, kochać kogoś tak, że staje się w życiu wszystkim: kochankiem, przyjacielem, natchnieniem. O tak, za tym Joasia tęskniła najbardziej. Z dwóch powodów, po pierwsze tylko takie życie miało dla niej sens, a po drugie w takich okresach była najbardziej twórcza, pisała jak szalona, niosły ją jej własne emocje i prawda. Wówczas czuła, że pisze swoje książki. Przepęłniał je autentyzm. I takie najbardziej podobały się jej czytelnikom i czytelnikom.

– Jesteś tam?

Głos przyjaciółki wytrącił ją z zamyślenia. A głos wewnętrzny odpowiedział: „Czemu nie? Może w tym Sandomierzu, rozgrzanym o tej porze roku słońcem i wypełnionym turystami, odnajdziesz emocje, do których tak bardzo tęsknisz?”.

– No dobrze, przekonałaś mnie. Lato w Sandomierzu może będzie bardziej ekscytujące niż parne powietrze w Warszawie. Jeszcze dziś pakuję walizki – odparła Joasia, wstając z obrotowego krzesła, na którym napisała dotąd wszystkie swoje powieści, i zamykając laptopa ze świeżo ukończoną książką.

Gdy rozłączyła się z Natalią, powiedziała do siebie:

– Pora coś poczuć, inaczej przestanę wierzyć w to, że żyję, przestanę pisać i umrę.

Rozdział 2

Pierwszy dzień w Sandomierzu zawsze będzie się kojarzył Joasi z zapachem świeżo skoszonej trawy, smakiem młodego wina, ciepłą nocą i odgłosami życia, jakie dochodziły do niewielkiej rezydencji Natalii w centrum miasta, gdzie znajdował się rynek, ogródki piwne i masy przesiadujących w nim turystów. Będzie pamiętać również kaca z następnego dnia rano, ale takie rzeczy już wcześniej jej się zdarzały, kiedy jako bardzo młoda pisarka uważała, że trzeba bywać na tych wszystkich spotkaniach literackich z uznanymi pisarzami, którzy zazwyczaj byli starszymi panami uwielbiającymi, gdy pieściło się ich ego. Zwłaszcza gdy robiła to młoda, aspirująca pisarka. Na szczęście czasy ostatnio się zmieniły, Joasia nie zdążyła się zestarzeć, a ci panowie w większości odeszli już do lamusa, nierzadko ciągnąc za sobą smugę seksualnych afer. Tak, w literaturze zdecydowanie nastał teraz czas kobiet i Joasia idealnie się w ten moment wpisała, zwłaszcza że tworzyła powieści, w których stawiała głównie na opisywanie kobiecych emocji, co podobało się samym kobietom, choć wśród jej fanów

byli również mężczyźni. Nawet nie chciała myśleć, gdzie byłaby teraz ze swoim pisarstwem, gdyby to wciąż panowie narzucali trendy, sposoby narracji i kierunki myślenia o literaturze. Owszem, sytuacja nie była do końca tak idealna, ale zdecydowanie lepsza niż jeszcze dziesięć lat temu.

Będzie też pamiętać tamtego mężczyznę, z którym w połowie imprezy zorganizowanej z okazji jej przyjazdu przez Natalię, usiadła na ogrodowej huśtawce i nie zeszła z niej aż do momentu, gdy na horyzoncie pojawiły się pierwsze oznaki świtu.

Zaczęło się od tego, że poczuła znużenie przyjęciem, ilością wypitego wina, a także towarzystwem nieznanych osób, z których żadna nie sprawiała wrażenia wyjątkowej. Miała swoisty radar pomagający jej rozpoznawać interesujących ludzi, wystarczyło, że coś powiedzieli, jakoś wyjątkowo się zachowali, a Joasia od razu pragnęła się do nich zbliżyć, usłyszeć ich historię, poznać radości i smutki. A potem wykorzystać w jakiejś powieści. Była więc poniekąd swoistym wampirem, wysysała z ludzi ich historie, a oni nawet nie byli tego świadomi. Czy to cecha prawdziwej pisarki?

Jednak tym razem początkowo radar zdawał się nie działać. Aż nagle dostrzegła tamtego samotnego mężczyznę na huśtawce. Coś jej podpowiedziało, że powinna do niego podejść.

– Hej, mogę się przysiąc? – spytała i nie czekając na odpowiedź, usiadła na huśtawce, która lekko się rozbujała.

– Jasne, każdy może się przysiąc – powiedział mężczyzna i przytrzymał Joasię za przedramię, bo bujanie, a także szumiące już w jej żyłach wino sprawiły, że ledwo usiadła, a już zaczęła się zsuwać do przodu.

– Joasia – przedstawiła się i wyciągnęła dłoń do nieznajomego.

– Pisarka z Warszawy? – spytał bez złośliwości. – Damian.

Pisarka. Joasia się uśmiechnęła. Lubiła, gdy tak o niej mówiono, w końcu ciężko sobie na to zapracowała. Owszem, była pisarką i była z tego dumna.

– Właściwie tak, teraz z Warszawy. Ale nie zawsze tam mieszkałam.

– Spoko. Nie zawsze pewnie byłaś też pisarką.

– No nie. A ty? Czym się zajmujesz?

– Jestem fryzjerem. Tu, w Sandomierzu.

Joasia spojrzała uważniej na Damiana. Miał wypielęgnowane dłonie, duże niebieskie oczy, nad którymi piękne łuki brwiowe musiały być wyregulowane, żaden mężczyzna o nie tak nie dba. Gładka cera, aż nazbyt idealnie dobrane do siebie spodnie i koszula, rozpięta niemal do pępka, przy okazji ukazująca piękną klatkę piersiową. A do tego pełne usta, jakby stale gotowe do pocałunku. Joasia poczuła, iż sama mogłaby złożyć na nich swoje usta. Dawno już nie była z mężczyzną, czasem brakowało jej po prostu fizyczności, splotu dwojga ciał, które połączyło pożądanie, ciepła drugiej osoby, uczucia, że świat jest piękny, nawet jeśli akurat panuje najgorsza zima z długimi, ciemnymi porankami i wieczorami.

Poczuła, że mogłaby zarzucić Damianowi ramiona na szyję i zacząć się z nim całować, gdyby nie... lęk. Przestraszyła się nie tego, co mogłaby zrobić, ale konsekwencji. Nie miała szczęścia do mężczyzn, z jakichś niezrozumiałych dla niej powodów zwykle ją ranili, porzucali, odchodzili do innej, czasem nie siląc się nawet na wytłumaczenie. Dlatego ich nie rozumiała. Jak można odejść i niczego nie wyjaśnić? Na pewno nie chodziło o jej wygląd. Przecież była atrakcyjna, nie tylko fizycznie, kiedyś nawet jeden z jej partnerów ciągle powtarzał, że ma piękny umysł i że otworzyła nieznane drogi dla jego umysłu. Coś jednak musiało być z nią nie tak, że nawet tamten ją zostawił. Nie podbudowywało to jej poczucia wartości,

zwłaszcza że bywały okresy w jej życiu, gdy miała bardzo niskie mniemanie o sobie, nawet gdy zaczynała odnosić sukcesy. Tak, mężczyźni, którzy stawali się jej bliscy, potrafili jednocześnie być dla niej wyznacznikiem poziomu jej wartości, przeglądała się w ich oczach i jeśli widziała blask, dopiero wtedy czuła się dowartościowana. Zdawała sobie sprawę z tego, że tak nie powinno być, ale to było silniejsze od niej. Ktoś, gdzieś, kiedyś popełnił błąd w jej wychowaniu – nawet wiedziała kto i jaki – ale nie potrafiła się od tego uwolnić, mimo że kiedyś myślała, że to jej się udało.

Po tylu życiowych porażkach zaczynała się bać, że każdy kolejny mężczyzna pojawia się obok niej tylko po to, aby ją zranić. Z jednej strony więc ubolewała trochę nad brakiem emocji w swoim życiu, z drugiej zaczynała się obawiać, że już nigdy więcej nikomu nie zaufa.

Ale w przypadku Damiana to nie miało znaczenia. Szybko zdała sobie sprawę, że niepotrzebnie czuje lęk, że nie ma sensu rzucać się na niego, choćby nie wiadomo jak wygłodniałe były jej usta, że nawet najbardziej namiętnym pocałunkiem nie zrobi na nim wrażenia. Damian bowiem był gejem, przynajmniej to Joasia nauczyła się właściwie rozpoznawać. A może po prostu chodziło o to, że nie krył się ze swoją orientacją? Przecież manifestował to we wszystkim, w stroju, w gestach, w sposobie mówienia. Joasia pomyślała, że tak właśnie powinno być, ludzie mają prawo do wyrażania siebie w sposób, jaki uznają za słuszny i naturalny dla nich.

– To może skorzystam z twoich usług? Niedawno skończyłam pracę nad książką, przez kilka miesięcy nie byłam ani u kosmetyczki, ani u fryzjera.

– Mógłbym ci trochę rozjaśnić ten brąz, wygląda jak czarny, a w jaśniejszym odcieniu byłoby ci zdecydowanie lepiej.

Joasia miała intuicję, od razu wyczuwała, gdy ktoś mówił o czymś, na co kompletnie nie miał ochoty, jakby mówiły tylko jego usta, jakby słowa wypływały z nich automatycznie, a w głowie gnieździło się milion innych myśli, doskwierających i powodujących ból. Damiana najwyraźniej coś w środku bolało, a mówienie o odcieniu włosów Joasi było jakimś zastępczym słowotokiem, na który wcale nie miał ochoty.

– Dlaczego siedzisz tu sam? Nie podoba ci się impreza? – spytała, przekierunkowując rozmowę na inny temat.

– Nie chodzi o to całe przyjęcie, ale o mnie. Jestem dziś w ogóle nieimprezowy.

– Jakieś niepowodzenie?

Damian zaśmiał się z lekkim sarkazmem.

– Żeby tylko jedno. Moje życie ostatnio to wielkie pasmo wielu niepowodzeń.

– Jeśli chcesz, możesz się przede mną wygadać. Potrafię słuchać.

– A potem umieszczasz wszystko w swoich książkach.

Tym razem Joasia rozciągnęła usta w delikatnym uśmiechu. Czy wszystko umieszcza w swoich książkach? Filtruje, przerabia, ale bywa również tak, że odwzorowuje coś jeden do jednego. Bo przecież czasem zdarzają się w jej życiu tak książkowe sytuacje i rozmowy, że każda przeróbka byłaby tylko zmianą na gorsze, a już na pewno marnotrawstwem byłoby nie wykorzystać tego w ogóle. W większości przypadków jednak coś ubarwia, dodaje, zmienia imiona, miejsca, ale ostatecznie sporo rzeczy, o których napisała, wydarzyło się naprawdę. Czy użyje w jakiś sposób Damiana? Nie mogła na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie, więc tylko ułożyła usta w ten wieloznaczny uśmiech.

– Właściwie jeśli chcesz, możesz o tym napisać. A ja chyba naprawdę muszę się przed kimś wygadać – odparł jej nowy

znajomy z miną zdradzającą, że jest mu wszystko jedno.

Damian pomyślał, że może przynajmniej ta pisarka nada temu w jakiejś swojej powieści głębszy sens, bo w nim to powoduje jedynie zrezygnowanie. Zaczął szukać w głowie odpowiednich słów.

– Zamieniam się w słuch – zapewniła go Joasia.

– Jestem zakochany, cholernie mnie wzięło i nie wiem, co z tym zrobić.

Być zakochanym... Dziewczyna poczuła lekkie ukłucie w okolicy serca. Ona tak dawno nie czuła się zakochana. Nie przerywała jednak Damianowi, który kontynuował:

– Nie planowałem tego, to się po prostu stało, wzięło mnie i już. Zawsze wołałem prowadzić hulaszczy tryb życia, szybkie imprezy, przelotne związki. Nie wierzyłem, że znajdę kogoś, na kim zacznę mi zależeć. Wiesz gdzie go poznałem? W kolejce do dentysty, ależ banalnie. A może właśnie nie do końca konwencjonalnie. Wstajesz rano, ubierasz się, idziesz na kolejną wizytę do stomatologa, a tam czeka na ciebie miłość twojego życia.

– Wielkie miłości czasem się tak zaczynają – wtrąciła Joasia i na chwilę sama wpadła w nostalgiczny nastrój. Gdy wraca do przeszłości, często zadaje sobie pytanie, jak wyglądałoby jej życie, gdyby pewnego dnia nie zdążyła na autobus, została w łóżku, skręciła w inny korytarz na uczelni, usiadła obok innej osoby. Czy byłaby teraz zupełnie odmiennym człowiekiem? Szczęśliwszym? A może wręcz przeciwnie, wciąż szukałaby tego, czego nadal nie potrafiłaby zdefiniować? Teraz przynajmniej wie, czego oczekuje od życia, nawet jeśli tego w ostatnim czasie nie posiada.

– Zacząłem jakąś głupią rozmowę o czasopiśmie leżących na stoliku w poczekalni. – Damian nie zważał na komentarz Joasi. – Mówiłem coś o tym, że gdziekolwiek pójdziesz, do

dentysty, do fizjoterapeuty, wszędzie znajdują się tylko gazety dla kobiet. Maciek, bo tak ma na imię, przyznał mi rację, a potem sam nie wiem, jak to się stało, ale przez pół godziny zdążyłem mu opowiedzieć niemal całą historię mojego życia. A kiedy z gabinetu wyszła córka Maćka, dotarło do mnie, że ten facet ma pewnie żonę, rodzinę, taką wiesz, przykładną, wzorową, bo jak większość gejów nie potrafi przeciwstawić się presji społecznej. Ja już wtedy wiedziałem, że chcę go koniecznie spotkać jeszcze raz, ale w tamtym momencie zdałem sobie sprawę również z tego, że to będzie cholernie trudne, jeśli okaże się, że z jego strony również zaiskrzyło. Jego rodzina... Nie miałem złudzeń, na pewno to wszystko będzie dla nas przeszkodą, z czasem pewnie również płaszczyzną konfliktu. Znałem już takie historie i postanowiłem, że nigdy w coś takiego się nie zamieszam.

– Ale z jego strony też zaiskrzyło – stwierdziła Joasia po to, aby coś wtrącić, dać do zrozumienia Damianowi, że go słucha i obchodzą ją jego słowa.

– Wtedy, w poczekalni, nie mogłem tego jeszcze wiedzieć. Mnie wzięło od pierwszego spotkania, wydawało mi się, że w jego oczach też coś zobaczyłem, ale wiesz, to mogło być tylko moje złudzenie. Na sto procent jednak byłem pewien, że jest gejem. I dlatego mimo wszystko nie odpuściłem. No dobra, po prostu straciłem rozum. Szlag trafił wszelkie postanowienia.

– Naprawdę geje mają taki radar?

– Radar nie radar. Po prostu poczułem, że ten gość może mi dać to, czego nigdy od nikogo nie otrzymałem. Poczułaś kiedyś coś takiego?

Oczywiście, że tak, Joasia kiedyś to poczuła. Dawno, dawno temu, spojrzała kiedyś na chłopaka i odniosła wrażenie, że jest kimś wyjątkowym, kimś, kto ma coś, czego od dawna pragnie, a nie potrafi tego nazwać. Na początku ją zaciekał, ciekawość

wzrastała i Joasia zapragnęła tego chłopaka poznać. Bez względu na wszystko. Najwidoczniej los sprzyjał jej pragnieniom, bo potem sam dał jej okazję do ich realizacji. Gdyby tylko później jej tego nie odebrał...

– Lepiej opowiadaj dalej. Wyszła córka i? – Tym pytaniem odsunęła od siebie konieczność mówienia o swoich przeżyciach.

– I wtedy nic. On też wyszedł. Nie wziąłem od niego numeru telefonu, ale za to wiedziałem, czym się zajmuje, bo o tym mi powiedział.

– Kim jest?

– Nie zgadniesz.

– Pilotem śmigłowca? Kaskaderem? No nie wiem, księdzem? Damian się zaśmiał.

– To się oczywiście zdarza, ksiądz plus dziecko, ksiądz gej. Ale on jest chirurgiem. Ponoć bardzo znanym i dobrym. Nie miałem o nim pojęcia, bo, odpukać w niemałowane – Damian stuknął palcami o siedzisko huśtawki, która, choć drewniana, na pewno musiała być pociągnięta jakąś farbą – nigdy nie miałem do czynienia z tego typu lekarzami. Odszukałem go na portalu znanylekarz.pl i okazało się, że przyjmuje prywatnie, więc się umówiłem i poszedłem na wizytę.

– Pewnie był zaskoczony.

– To też. Ale i ucieszony. Od tamtej pory się spotykamy. Trwa to już prawie rok.

– Kochacie się?

– Ja jego tak. On mówi, że również mnie kocha, ale jest cholernie trudno. Tak jak przewidywałem. Choć na początku przede wszystkim ucieszyłem się, że przynajmniej sam pogodził się ze swoją orientacją, nie wypiera jej, nie muszę go przekonywać, że poczuje się lepiej, jeśli choćby przed samym sobą przyzna, że jest gejem, bo on to doskonale wie. Wszystko

w swoim życiu zrobił świadomie, z rozmysłem. Założył rodzinę, ma dzieci, oprócz córki jest jeszcze syn, bo zawsze pragnął być ojcem. I szanowanym obywatelem, docenianym chirurgiem. Jako gej nie osiągnąłby tego, nie ma złudzeń. Ludzie mu ufają nie tylko dlatego, że jest świetny, ale także dlatego, że jest taki jak oni, normalny. Smutne, ale nasze społeczeństwo wciąż pełne jest uprzedzeń.

– Ale ty masz wobec niego oczekiwania.

– Po roku już tak. Wiesz, on mi siebie wydziela. Wszystko, nasze spotkania, plany, podporządkowane jest temu, co aktualnie dzieje się u niego. Nie kocha żony, ważne są jedynie dzieciaki, ale to ona zawsze jest na pierwszym miejscu. Gdy chce wyjechać na krótki urlop z nim i dziećmi, a ja pragnę zaprosić go do siebie, zawsze wybierze ją. Cierpię przez to.

– Ale przynajmniej kochasz.

Joasia chciała dodać, że ona ostatnio nie czuje nic, ale uznała, że to jednak rozmowa o Damianie, a nie o niej. Ona zwykle wygaduje się w książkach, bywają dla niej terapią. Choć o czym pisać, gdy nie czuje się nic? Znów, to powracające jak bumerang pytanie.

– Tak. Ale nie chciałbym cierpieć. Wolałbym być szczęśliwy.

– Gdybyś nie był, oszedłbyś.

– To nie takie proste. Maciek mnie uszczęśliwia i unieszczęśliwia jednocześnie. Trwam, bo go kocham. Wiesz czego teraz bym pragnął najbardziej? By tu był, tak po prostu, by przyszedł ze mną na imprezę, a ja mógłbym bez skrępowania wziąć go za rękę, spleść z nim dłonie, czuć jak się o mnie opiera, jak patrzy mi w oczy i wiem, że jest tak samo szczęśliwy jak ja.

Joasia doskonale rozumiała uczucia Damiana, była sama, ale te wszystkie związki, w jakich przez różnej długości okresy żyła, te rozstania, których doświadczyła, nauczyły ją tego, czym

jest miłość, taka zdrowa i spełniona. Zrozumiała czego chce, a czego nie chce. A chciałaby wreszcie nie tylko kochać, ale być również kochaną. Banał, ale jak trudno w miłości osiągnąć taki stan, udaje się jedynie prawdziwym szczęściarzom, bo zawsze jest tak, że któraś osoba w związku daje za dużo. Takie przynajmniej były doświadczenia Joasi. Potrafiła pięknie kochać, ale sama jakby nie umiała w nikim wzbudzić podobnych uczuć. Dlaczego jej się to przytrafiało? Dlaczego zawsze przyciągała podobnych facetów, takich, którzy sycili się jej miłością, dopieszczali swoje ego, a potem porzucali? Joasia żyła już trochę na tym świecie, aby rozumieć pewne mechanizmy, aby zrozumieć nawet siebie, ale mimo wszystko w życiu często dokonywała tych niewłaściwych wyborów. Napisała sporo książek, w których kobiety potrafią zostawić przeszłość za sobą i pójść dalej. Pisząc je, uczyła się również samej siebie, ale życie zwykle toczyło się według własnych scenariuszy. O wiele łatwiej było zapanować nad sytuacją życiową bohaterki książki niż nad własną. W prawdziwym życiu Joasi czasem trudno było podejmować decyzje. Nawet jeśli intuicja podpowiadała jej, aby nie wchodziła w relację, ona czasem zachowywała się jak ćma lgnąca do płomienia świecy. Jego blask i ciepło bardziej ją urzekało niż przerażały ewentualne złe konsekwencje, które niechybnie zawsze przychodziły.

Popatrzyła na Damiana, wyglądało na to, że jest taką samą ćmą jak ona, przynajmniej jeśli chodziło o jego relację z Maćkiem. Może faktycznie dotąd był rozrywkowym mężczyzną, a wzięło go naprawdę dopiero przy tym chirurgu z żoną i dziećmi. Tak też się zdarza. Żyjemy w błogiej niewiedzy na temat głębszych uczuć, a potem nas trafia, zdarza się miłość intensywniejsza niż wszystkie dotychczasowe, miłość, która zmienia nas na całe życie. Bo przecież był czas, kiedy Joasia

czuła, że czegoś szuka, że czegoś potrzebuje, może nawet nazywała to miłością, ale co ona mogła o tym uczuciu wiedzieć, dopóki nie spotkała swojej prawdziwej pierwszej miłości?

Wyciągnęła rękę w stronę Damiana i chwyciła jego dłoń, splotła mocno palce z jego palcami. Może to nie uścisk o jakim ten mężczyzna teraz marzy, ale tylko to mogła mu w tej chwili ofiarować, nic innego nie przychodziło jej do głowy. Poza tym przecież on tylko na taką bliskość mógł się zdobyć, nie tylko wobec niej, Damian żadnej kobiecie nie mógłby dać nic więcej.

– I co? Znalazłaś pomysł na nową powieść? – spytał, wciąż trzymając ją za rękę, równie mocno jak ona, aż poczuła, że jej dłoń wilgotnieje.

– Może. Tak bardzo chciałabym napisać coś, co przywraca wiarę w miłość – odparła i zwróciła głowę w jego stronę.

– Ja go naprawdę kocham.

– Wiem, ale to ja tym razem muszę przeżyć coś, co przywróci mi wiarę. W innym wypadku będzie to kolejna opowieść o rozczarowaniu. Albo historia nie o mnie.

Rozdział 3

O godzinie trzynastej w domu Natalii panowała cisza. W dodatku było tak czysto, jakby poprzedniego wieczoru i nocy nie wydarzyła się tu żadna impreza, jakby nie było żadnych gości. Joasia mogłaby skłaniać się ku myśli, że rozmowa z Damianem to tylko marzenie senne, gdyby nie ten doskwierający ból głowy. Doszła do wniosku, że już nie dla niej przyjęcia do świtu, za dużo alkoholu i krótki sen. Z Damianem przywitała wschód słońca. Rozmawiali, ale też wspólnie trochę wypili. Potem spała może godzinę, a gdy się przebudziła, poczuła się naprawdę źle. Tak źle, że z powrotem nakryła się kołdrą i postanowiła przespać ten potworny ból panoszący się w jej głowie.

Teraz, o trzynastej, była już po kilkugodzinnym śnie i przechadzała się po salonie Natalii. Jedną ścianę zajmował regał na książki. Z uśmiechem zauważyła, że przyjaciółka wydzieliła całą półkę specjalnie na jej powieści. Trochę się ich nazbierało. Joasia z lekkim niedowierzaniem – a zdarzało się jej to zawsze, gdy wydawała nową powieść – odnotowywała fakt,

że ma na swoim koncie już tyle książek. Wciąż pamiętała czasy, gdy po premierze pierwszej biegała po redakcjach radiowych i telewizyjnych, aby ją promować. Teraz nie dałaby rady na takie nagranie zabrać ze sobą całego swojego dorobku, nawet gdyby ciągnęła ze sobą walizkę. Waga jej słów miała więc i dosłowne znaczenie, wyrzuciła już ich tyle z siebie, że można byłoby mówić o nich w kategoriach kilogramów.

Ale nie tylko to Joasia pamięta z czasów promowania pierwszej książki, nie tylko te redakcje, wywiady, krótkie programy telewizyjne. Pamięta także gorzyc porażki. Nie była to całkowita porażka, bo książka także się podobała, w końcu otworzyła jej drogę do dalszych publikacji, ale słowa krytyki bardzo ją bolały. Zwłaszcza gdy ocierały się o hejt. Czytała o tym, że powieść jest totalnym dnem, ktoś miał wątpliwości, czy w wydawnictwie przeczytano ją przed wydaniem; zdarzały się też ataki personalne, łącznie z zawołanym życzeniem śmierci. Co takiego zrobiła ludziom, że nie znając jej, tak bardzo chcieli ją zranić? Przecież tylko napisała książkę.

Na początku brała to wszystko do siebie, dopiero z czasem się na to uodporniła, przywdziała gruby pancerz na tę swoją delikatność i wrażliwość, którą miała w sobie, i szła do przodu pomimo kłód, jakie rzucano jej pod nogi. Gdzie by teraz była, gdyby wówczas się poddała? Gdyby ktoś mimo wszystko w nią nie uwierzył? Gdyby sama przestała wierzyć w siebie? Nie potrafiła sobie wyobrazić żadnego możliwego scenariusza, choć przecież właśnie z tego żyła. Joasia tworzyła historie, dbała, żeby były prawdopodobne, ale dla siebie nie widziała innej drogi niż pisarstwo. Kiedyś, owszem, szukała innych dróg, ale żadna nie była jej ścieżką. Źle się czuła na studiach o specjalizacji nauczycielskiej, więc po czwartym roku zmieniła ją, choć wszyscy twierdzili, że postępuje nierozsądnie, tracąc jeden rok. Źle czuła się, pracując w sieci sklepów znanej marki;

równie niekomfortowe były dla niej te wszystkie rozmowy kwalifikacyjne do banków czy salonów sieci komórkowych. Malarstwo, którym postanowiła się zająć, także okazało się zajęciem nie dla niej. Dopiero przy klawiaturze komputera, przed otwartym dokumentem tekstowym, wystukując słowa swojej pierwszej powieści, poczuła się naprawdę dobrze. Te tomy w salonie Natalii dobitnie świadczyły o tym, że właściwie wybrała swoją drogę.

Odwróciła się od regału, bo usłyszała szelest dochodzący z pokoju Natalii, przyjaciółka najwidoczniej także już wstała. Joasia stanęła przed lekko uchylonymi drzwiami i zanim podjęła decyzję czy wejść do środka, Natalia zachęciła ją słowami:

– Wejdz, ja już od dobrych kilku godzin nie śpię.

Pchnęła więc dłonią drzwi i ujrzała Natalię siedzącą na macie i uprawiającą jogę.

– Mogę przyjść później, widzę, że jesteś zajęta.

– Daj spokój, w niczym mi nie przeszkadzasz.

Tak zachęcona, Joasia weszła i usiadła na fotelu pod oknem, w miejscu, gdzie najprawdopodobniej Natalia oddawała się lekturom. Na stoliku obok, grzbietem do góry, leżała powieść poczytnej autorki, z którą Joasia kiedyś miała przyjemność spotkać się na Warszawskich Targach Książki.

– Jak się czujesz? – spytała Natalia, wykonując ćwiczenia rozciągające.

– Dobrze, ale skończyły się te czasy, kiedy po imprezie wstawałam tylko lekko niewyspana, bez większego bólu głowy.

– Przesadziłaś?

– Nie, niewiele wypiałam. Po prostu teraz wystarczy mniej alkoholu, a czuję się tak, jakbym była po jakimś ciągu.

– Ja od jakiegoś czasu w ogóle nie piję. Wczoraj nawet ani kropli nie spróbowałam. Raczej innych namawiam do

próbowania moich win – zaśmiała się Natalia. – Przyjęcie też było wyjątkiem.

– W ogóle nie imprezujesz? – zdziwiła się Joasia.

– Nie po to wyjechałam z Warszawy, aby tu prowadzić podobny styl życia. Wiesz, Aśka, ja tu naprawdę odnalazłam spokój.

– Ja też w ostatnim czasie bardziej poświęcam się pracy niż życiu towarzyskiemu. Masz tu kogoś?

– Chodzi ci o faceta? Nieee. – Natalia pokręciła głową. Powiedziała to takim tonem, jakby mieć faceta znaczyło złapać jakąś chorobę zakaźną. Nie, Natalia nie miała mężczyzny i z charakteru jej wypowiedzi można było wysnuć wniosek, że nie zamierza.

– W Warszawie zawsze ktoś był obok ciebie.

– No właśnie, w Warszawie. Tu ma się dystans do tego wszystkiego. Życie w Warszawie to nie życie, zwłaszcza takie jak prowadziłam. Tutaj odnalazłam siebie.

– Na zawsze chcesz być samotna?

Natalia podniosła się z maty, usiadła po turecku, a dłonie oparła na kolanach. Nie była to już jogowa pozycja, najwyraźniej Natalia zamierzała powiedzieć Joasi coś istotnego.

– Nie samotna, lecz sama. To duża różnica – zaczęła. – Jestem naprawdę szczęśliwa, bo należę cała do siebie, moje wnętrze, ciało... nie są od nikogo uzależnione. Wiesz, że można nie uprawiać seksu i być szczęśliwym? Kiedyś myślałam, że to ważne, że trzeba kogoś mieć, uprawiać cielesną miłość, bo inaczej za szybko się starzejesz, jesteś smutna, uroda przemija, te wszystkie bzdety, którymi wciąż karmią nas portale internetowe. Naprawdę brałam to do siebie. Wikłałam się w bezsensowe relacje, byle tylko ciągle czuć pożądanie, być pożądaną. Byłam w pewnym sensie od tego uzależniona, opierałam swoją wartość tylko na tym, na błysku w oku

mężczyzny, gdy patrzył na mnie. Uwierz, Aśka, bez tego naprawdę można żyć. Wyzwalasz się, jeśli twoim życiem nie kieruje seks i potrzeba uprawiania go.

– A miłość?

– Czy ona w ogóle istnieje?

– Nie wiem, ja bym chciała, żeby jednak istniała.

– Może niektórym się przytrafia. Jej również już nie szukam. Może miłość to po prostu tylko silniejsze, głębsze pożądanie, czyli znów wracamy do seksu, a już wiesz, co o tym sędzę.

Natalia wstała, złożyła matę i usiadła na skraju łóżka, które tylko nieznacznie było oddalone od fotela, na którym siedziała Joasia.

– A ty? Masz kogoś?

– Gdybym miała, to pewnie z tym kimś spędzałabym moją przerwę od pisania. Ale u mnie sytuacja jest trochę bardziej skomplikowana. Spokój to dobra rzecz, o ile nie jesteś pisarką, która pragnie pisać o emocjach.

– Damiana sobie odpuść, widziałam, że rozmawialiście prawie do rana.

– Wiem, nie krył swojej orientacji. Skąd go w ogóle znasz?

– Jest moim fryzjerem, pracuje w salonie, do którego wpadłam tuż po przeprowadzce. Zaprzyjaźniliśmy się. Jest trochę nieszczęśliwy. Ale mnie nie chce się przyznać dlaczego. Zaprosiłam go, bo uznałam, że powinien się rozerwać.

A więc znów stało się to, o czym Joasia myślała wiele razy. Niezaprzeczalnie ma w sobie coś, co sprawia, że ludzie się przed nią otwierają, zwierają się, opowiadają swoje historie. Nawet jeśli nie mają pojęcia, że jest pisarką, która karmi się tymi opowieściami niczym wampir. Potrzebuje ich, chociaż czasami bywa to deprymujące, zwłaszcza gdy historia emocjonalnie jest trudna do udźwignięcia. Coś w Joasi było takiego, że ludzie zaczepiali ją na przystankach autobusowych,

pytając o godzinę, a potem, zanim się spostrzegła, знаła najbardziej intymne szczegóły z ich życia, o których nie mówili nawet bliskim. Jak w przypadku Damiana. O większości spraw wolałaby nie wiedzieć, bo czasami miała z tego powodu nie najlepsze zdanie o gatunku ludzkim. I pewnie ucinałaby te rozmowy zanim się rozpoczęły na dobre, ale... no właśnie, była pisarką i naprawdę tego potrzebowała.

– A ty? O czym z nim rozmawiałaś? – Natalia wyrwała ją z zamyślenia.

– O niczym szczególnym. Umówiłam się na niewielką zmianę koloru włosów – odparła Joasia.

Była bowiem również bardzo dyskretna, nigdy nie zdradzała sekretów, którymi ktoś ją obdarzał, nawet na spotkaniach autorskich pytana o inspiracje, odpowiadała, że często inspiruje ją życie, ale czy było to jej życie, czy egzystencja innych, i co z jej opowieści wydarzyło się naprawdę, o tym wymownie milczała.

– Ale, ale. My tu tak nie będziemy tylko dyskutować o abstrakcjach, nie zaprosiłam cię po to, żebyśmy siedziały jedynie w mojej małej samotni. Przygotowałam trochę atrakcji. Może jednak tu, w Sandomierzu, odnajdziesz swoją kolejną historię.

– Może – zgodziła się Joasia i dała się porwać przyjaciółce za rękę. Skoro czekał ją dzień wrażeń, a raczej popołudnie, bo już połowę dnia przespała, nie było sensu dłużej tracić czasu.

Rozdział 4

Grzegorz otworzył oczy i poczuł, że zdrętwiała mu prawa ręka od samego ramienia, aż do palców u dłoni, które spoczywały na przedramieniu Aleksandry. Kobieta złożyła głowę na jego klatce piersiowej i miarowo oddychała, cicho pochrapując. Zasnęli tak tuż nad ranem, kiedy skończyli uprawiać seks.

Myśląc o Aleksandrze i o tym, co robili ze sobą w łóżku, Grzegorz zawsze klasyfikował to jako seks, nie kochanie; czysty, fizyczny akt, który nie niósł ze sobą niczego głębszego. Ale kiedy ostatnio czuł jakąś głębię podczas stosunku? Nie potrafił sobie przypomnieć, kobiety pojawiały się w jego życiu i znikwały, zostawiając mniej lub bardziej mgliste wspomnienia. Lubił je zdobywać, czuł ekscytację, kiedy po raz pierwszy brał je do łóżka, a potem, z upływem czasu, zawsze zaczynał się nudzić albo one zaczynały go czymś irytować. Wówczas odchodził i szukał kolejnej zdobyczy. Nie tłumacząc się, nie przeprasząc, liczył się tylko on sam i jego przyjemność. Coś przestawało mu ją sprawiać? Po prostu to zostawiał. Logiczne. Nie obchodziły go

złamane serca, załamania porzucanych kobiet. Nie dawały mu tego, czego pragnął, stawały się więc bezużyteczne.

Kim dla niego była obecna kobieta? Kim była Aleksandra? Przede wszystkim przypominała aktorki z filmów pornograficznych, które w pewnym stopniu ukształtowały jego nowy ideał kobiecego piękna. Zwłaszcza że w dzisiejszych czasach nietrudno było po niego sięgnąć; na Instagramie, Tinderze przewijało się mnóstwo kobiet, które powiększały sobie usta, piersi, sztucznie wydłużały rzęsy, aby wpasować się w ten ideał, stać się takie, jakich pragnęli mężczyźni.

Ale Grzegorz wcale nie musiał szukać kobiet w mediach społecznościowych, on miał je na wyciągnięcie ręki. Która kobieta nie chciałaby znaleźć się u boku zdolnego muzyka, którego teksty, kompozycje i teledyski od lat znajdowały się na szczytach list przebojów?

W dużej mierze przyczyniła się do tego Aleksandra, zwłaszcza w ostatnich kilku latach, od kiedy pełniła rolę jego menadżerki. Sypiali ze sobą jednak dopiero od roku. Grzegorz w tym czasie oczywiście nie bywał jej wierny, nie traktował jej jak swojej dziewczyny – choć zdarzało się, że zdradzał również kobiety, z którymi oficjalnie był w związku – ale mimo wszystko jakoś to przetrwało cały rok. I w ostatnim czasie zaczęło go uwierać. Dlatego dziś zamierzał ostatecznie z nią zerwać.

Wyswobodził zdrętwiałą rękę, wstał i zaczął się ubierać.

– Która godzina? Chyba dziś trochę przesadziliśmy. – Rozbudzona Aleksandra przekręciła się na plecy i zakryła piersi kołdrą.

– Po trzynastej. Pora wstawać.

– Chodź do mnie. – Zapraszająco podniosła kołdrę. – Możemy sobie pozwolić na pół godziny przyjemności.

Grzegorz gotów był ulec, ale mimo wszystko zdobył się na odrobinę empatii; gdyby znów wrócił do łóżka, a potem

powiedział Aleksandrze to, co zamierzał, byłoby to zdecydowanie za duże przegięcie. Właściwie mógł już sobie darować nawet tę ostatnią noc, ale wczoraj miała urodziny i dobrodusznie uznał, że jeszcze ten jeden, ostatni raz jej się należy. A może sam przed sobą usprawiedliwiał w ten sposób chęć spędzenia z nią tej nocy? Nie, to niepodobne do niego, on najzwyczajniej w świecie uważał, że mimo wszystko coś się Aleksandrze za te wszystkie lata należało, jakieś szczególne pożegnanie. A czyż to nie jest wyjątkowe: pozwolić kobiecie spędzić z nim noc? Jeszcze ten jeden raz jej siebie wydzielił, obdarzył sobą, bo tak zwykle postrzegał wszystkie swoje relacje z kobietami; gdy zasłużyły, dawał im nagrodę, za największą uznawał swoje ciało. Aleksandra miała więc jedyną, niepowtarzalną, bo przecież ostatnią, okazję, aby poczuć rozkosz, rozkosz dawaną jej przez niego.

– Powinnaś już wstać.

Odwrócił wzrok od jej nagiego ciała i przeniósł spojrzenie w stronę okna, za którym rozciągał się widok na rynek. Dostrzegł tam młodą kobietę wsiadającą na rower i mimowolnie ocenił jej krągłości. Istnieje tyle kobiet. Jak może poświęcać uwagę jedynie Aleksandrze? Wiele z nich jest atrakcyjniejszych i młodszych od jego menadżerki, czekają tylko na odkrycie, a on przecież tak lubi zdobywać. Pora zakończyć ten nieformalny związek.

– Nie przesadzaj, naprawdę mamy jeszcze czas... – Kobieta przerwała w połowie zdania, bo zaniepokoił ją wzrok Grzegorza. – Ale o czym ty w ogóle mówisz? Wypraszasz mnie?

Nie lubił tego. Dlaczego kobiety zawsze muszą reagować tak samo? Histerią, wyrzutami, jakby co najmniej odbierał im życie. A on po prostu odzyskiwał swoją wolność. Czasem od razu odchodził do innej kobiety, bo niby dlaczego miał tkwić w czymś, co już go nie satysfakcjonowało, a na horyzoncie

pojawiało się coś obiecującego. Był z nimi, poświęcał swój czas, a one tego nie doceniały, robiły się pazerne, chciały więcej, jak jakieś boginie. A w gruncie rzeczy niemal wszystkie były do siebie podobne. Aleksandra powinna się cieszyć, że nie zostawia jej dla nikogo konkretnego, tylko zwyczajnie ma dość, znudził się. A seks? Owszem, nie potrafi bez niego żyć, ale przecież nie potrzebuje do tego Aleksandry, zawsze ktoś się znajdzie, jak nie ta, to inna.

– Nie dramatyzuj. Daj mi po prostu skończyć tę relację.

– Jak to skończyć? Po tym, co się wczoraj stało, po tym, co nas połączyło?

– Niczego ci nie obiecywałem, prawda?

– Nie oczekiwałam tego, ale myślałam...

– Olka, znasz mnie, dużo też o mnie słyszałaś, zanim zaczęłaś ze mną pracować. Ja nie nadaję się do związków. Myślę, że zasługujesz na kogoś lepszego.

Użył tego wyświechtanego frazesu, ale w środku dopowiedział sobie, że ona już nigdy nie znajdzie nikogo lepszego od niego. Bo nawet jeśli nie do końca mu zależało, to potrafił dać kobiecie poczucie, że ona jest kimś wyjątkowym, a ich relacja jest niespotykana. To podbudowywało jego ego, był najlepszy, i każda kobieta musiała to poczuć, musiała prędzej czy później powiedzieć mu, że jest dla niej najważniejszy i nikogo lepszego w życiu nie spotkała.

– Nie, to nie może być prawda. Mówiłeś, że przy mnie się zmieniasz.

Westchnął. Owszem mówił, ale jeszcze wtedy, gdy próbował zaciągnąć ją do łóżka. Dobrze wiedział, jakie słowa działają na kobiety.

– Po prostu wyjdź.

– Po prostu wyjdź? – powtórzyła po nim. – Właśnie tak chcesz to zakończyć? To po co to wszystko? Urodzinowa kolacja,

ostatnia noc?

– No właśnie, miałaś urodziny...

– Do cholery!?! I myślałeś, że tak właśnie chcę je przeżyć?! – Aleksandra była wzburzona, nie dowierzała temu, co przed chwilą usłyszała. – Uważałeś, że najpierw dasz mi to wszystko, a potem rano jak gdyby nigdy nic odbierzesz?

– Źle to pojmujesz.

– Naprawdę? To ty nie masz pojęcia o moich uczuciach. Jeśli już wczoraj wiedziałeś, że dziś rano ze mną zerwiesz, nie trzeba było robić tej całej szopki. Nienawidzę cię, wiesz? Myślisz, że kobiety tego właśnie chcą? Przespać się z facetem, a potem usłyszeć, że mogą już spadać? Dobrze wiedziałeś, że nie jesteś dla mnie kimś, z kim mogę pójść raz do łóżka, a potem o tym zapomnieć, jak gdyby nigdy nic wrócić do codzienności. Ja się w tobie zakochałam, chciałam to pogłębiać, odkrywać, kontynuować, przecież dobrze to czułeś. Wykorzystałeś to.

Czy wykorzystał? Aleksandra z pewnością trochę przesadza, w końcu sypiali ze sobą dość długo, gdyby chciał zakończyć na jednym razie, zrobiłby to dużo wcześniej. Ale nie zamierzał jej tego mówić, nie chciał rozmowy, wyjaśnień, chciał w spokoju to zakończyć. Zaczęłyby go przekonywać, drażnić, rozbolełaby go tylko od tego głowa.

Milczał.

– I co? Będziemy się tylko spotykać zawodowo?

Strategia z milczeniem okazała się trafiona, zrzucił z siebie jarzmo konieczności zapewniania Aleksandry, że się nieco myli. Ale przecież czy takie wyjaśnienia miały w ogóle sens? Kończył to, gdyby powiedział jej, że jest w błędzie, z pewnością odebrałaby to jako cień nadziei, a on nie zamierzał zmieniać decyzji.

– W obecnej sytuacji uznałem, że nie powinniśmy się spotykać również zawodowo.

– Co? Wylałeś mnie?

– Ktoś z wytwórni załatwi z tobą wszystkie formalności. Dostaniesz najlepsze referencje.

– Grzegorz... – Aleksandrze załamał się głos. Spojrzała mu w oczy, jakby chciała odnaleźć w nich resztki uczuć, coś, co dałoby jej poczucie, że nie jest mu obojętna, że on ma dla niej jakieś ciepłe uczucia, o które warto jeszcze zawalczyć. Jak mężczyzna, który tak dobrze dziś się nią zaopiekował w łóżku, może tak nagle się odmienić? Przytulał ją, splatał dłonie z jej dłońmi, patrzył głęboko w oczy, gładził po włosach... To wszystko było tak czułe i delikatne, tak inne, niż to, co daje jej teraz. Gotowa była nawet go błagać, aby jej nie porzucił.

– Przepraszam, to moja wina – odparł, bo po części mimo wszystko czuł się trochę winny. No i nie chciał, aby zaczęła histeryzować. Niech ma świadomość, że to dla niego również nie jest łatwe.

– Oczywiście, że tak!

Nastroje Aleksandry zmieniały się jak w kalejdoskopie, podniosła głos, czując narastającą złość. Wszystko robiła dla niego, podporządkowywała się, spełniała zachcianki, fantazje, zmieniała swój wygląd i zachowanie, tylko po to, aby czuł, że jej na nim zależy. I zależało, cholernie zależało, ale najwidoczniej tylko jej.

– Jesteś zwyczajnym dupkiem, wiesz? Egoistycznym dupkiem. Nie obchodzi cię nikt, oprócz ciebie samego, nie przewidujesz konsekwencji swoich działań, masz gdzieś uczucia innych. I wiesz, co ci powiem? Zawsze tak będzie, nigdy, przenigdy nie znajdziesz nikogo, kto zechce być z tobą. Nigdy nikogo nie pokochasz, bo nie znasz tego uczucia. Będziesz porzucał kolejne kobiety, albo one ciebie, bo te mądrzejsze od razu cię przejrzą, uciekną już na samym początku, nie będą zważać na te piękne słowa, którymi będziesz je karmił, aby

dostać to, czego potrzebujesz. Zobacysz, skończysz jako samotny, niekochany przez nikogo facet. Bo ty w ogóle nic nie wiesz o uczuciach, nie potrafisz ich rozwijać. Zatrzymałeś się na etapie niedojrzałego dupka!

Aleksandra ubrała się w milczenie, wybuch złości trochę pomógł jej okiełznać gorycz, ale dobrze wiedziała, że rozczarowanie Grzegorzem będzie jeszcze długo przeżywać. Oddała całą siebie, całą miłość, jaką nosiła w sobie. Tak, kochała tego drania, mimo że intuicja podpowiadała jej, że powinna być ostrożna, zagłuszała ten głos, bo obietnica miłości wydawała się atrakcyjniejsza. Obietnica? Jaka obietnica? Sama najwidoczniej stworzyła sobie tę iluzję, Grzegorz niczego jej nie obiecywał. Co najwyżej mógł być zapowiedzią cierpienia, dostrzegłaby to, gdyby od początku nie dała się ponieść uczuciom.

– Dziękuję – powiedział, gdy wychodziła.

Tak naprawdę zamierzał dać jej jeszcze jeden pocałunek, ale po tym, co się tu wydarzyło, już nie było takiej opcji. Właściwie czego on się spodziewał? Że rozstaną się jak dojrzały ludzie? Kto w ogóle wymyślił to stwierdzenie? Rozstania nigdy nie bywają dojrzałe, zawsze ktoś cierpi, nie może się pogodzić, jego rozejścia z kobietami zawsze tak wyglądały. Były wybuchowe. Aleksandra miała rację, niektóre kobiety zostawiały go pierwsze. I wtedy on wybuchał, uważał, że są niewdzięczne, że udawały uczucie, że ostatecznie nie były warte starań z jego strony. Każda, która go opuszczała, po prostu na niego nie zasługiwała, tak zawsze to sobie tłumaczył i głęboko w to wierzył. Tylko jedna odeszła z jego życia po cichu i bywało, że autentycznie czuł z tego powodu smutek.

Usiadł na fotelu i popatrzył przez okno; od dawna chciał wrócić w te strony, wybrał Sandomierz, bo było tu wszystko, czego oczekiwał, małe miasto, a jednocześnie powiew wielkiego świata dzięki turystom nadciągającym tu z różnych stron kraju.

W Tarnobrzegu, z którego pochodził, może poczułby się równie dobrze, ale jednak wolał hotele i bazę gastronomiczną tu, w mieście nazywanym „małym Rzymem”, tworzącym iluzję włoskiego klimatu, który pokochał podczas swoich licznych podróży po Europie.

Aleksandra mimo wszystko trochę go rozstroiła. Choć czy faktycznie była to jej wina? Od dawna nosił w sobie dziwny gniew, który wychodził z niego w różnych, najmniej oczekiwanych sytuacjach. Łapał się na tym, że drażnili go ludzie, mimo że nie robili niczego szczególnego, czasem po prostu do niego zagadywali, a on w odpowiedzi miał ochotę chwycić to, co miał pod ręką i cisnąć w taką osobę. Bywały dni, że wszystko go denerwowało. Próbował coś z tym zrobić, kupił tabletki na uspokojenie, ale nie działały. Podobnie jak leki na sen, jeśli nawet udało mu się zasnąć, budził się w środku nocy i czuwał do samego rana z głową pełną myśli. Ostatnio był nawet bliski zasięgnięcia rady specjalisty, ale zrezygnował, zawsze bowiem gardził wszelkiej maści psychologami i psychiatrami. Co oni mogą wiedzieć o tym, co tak naprawdę w nim siedzi?

Gdy wpadał w kompletną pustkę, kiedy gniew kierował jego reakcjami, nie pomagało nic. Ale gdy było względnie dobrze, zauważył, że uspokajają go swego rodzaju rytuały. Takie jak palenie cygar. Potrafił się wówczas wyciszyć. Rozstanie z Aleksandrą przyniosło mu ulgę, lecz nie czuł się po nim do końca dobrze, bo przecież tym razem nie uciekał do innej kobiety. Pewnie to by się jej nie spodobało, ale prawda była taka, że wolał nie mieć nikogo niż być z nią.

„Romeo y Julieta”. Czy to nie ironia, że akurat tę markę kubańskich cygar lubił najbardziej? Była jakaś doza sarkazmu, że właśnie teraz sięgał po to cygaro. Wcześniej nalał sobie szklaneczkę koniaku z hotelowego barku, zawsze bowiem lubił

delektować się cygarowym dymem w towarzystwie jakiegoś alkoholu, choć zdarzało się, że palił także przy filiżance czarnej kawy. Jednak w tym momencie to alkohol był najodpowiedniejszym kompanem.

Palenie cygar stanowiło nie tylko rytuał, przy którym nauczył się wyciszać, pociągała go w tym również otoczka magii i wyjątkowości. Poznał go, gdy po raz pierwszy odwiedził lożę cygarową w jednej z restauracji w Krakowie. Nie miał wówczas pojęcia, że istnieją lokale oferujące klimatycznie wyposażone pokoje, gdzie możesz oderwać się choć na chwilę od rzeczywistości, jednym słowem: raje dla wielbicieli cygar. On sam znalazł się tam przypadkiem, kiedy był w Krakowie przy okazji jakiegoś koncertu, namówił go do tego znajomy, który teraz chętnie przywoził mu cygara prosto z Kuby, w końcu stać go na towar z najwyższej półki. Wówczas też nauczył się wybierać i pić drogie alkohole, piękne wnętrza loży cygarowej kusilo bowiem również ekskluzywnie zaopatrzonym barem.

Sięgnął po nowego churchilla – jeśli chodzi o format cygara, to z marki „Romeo y Julieta” zdecydowanie preferował ten stworzony specjalnie dla tego polityka i nazwany na jego cześć – jednocześnie w duchu przeklinając, że zapomniał zabrać ze sobą podróżny humidor, w którym mógłby przechowywać cygara po otwarciu paczki. Tę kupił, wyskoczywszy na kilka dni do Krakowa, z myślą, że zabierze ją już do Warszawy, gdzie nieotwierana, spocznie w jego kolekcji w humidorze wielkości przeciętnej kawalerki. Ale od czego ma ludzi z wytwórni. Wystarczy jeden telefon i ktoś specjalnie pojedzie dla niego po ten cholerny podróżny humidor do Warszawy. Może nowy menadżer? W końcu nie czekał z tym do ostatniej chwili. Gdy zwolnił Aleksandrę, jej zastępstwo było już dogadane, miał na jej miejsce nową osobę gotową całkowicie mu się poświęcać, ale

tym razem postanowił zatrudnić mężczyznę, z nim nie będzie takich kłopotów jak z Aleksandrą.

Za pomocą obcinarki wprawnie pozbył się kapturka cygara, a następnie odpalił je za pomocą długich zapalek; wolał ten sposób niż używanie zapalniczki. Po prostu lubił klasykę, ponadto rozżarzona zapalka przywodziła mu na myśl dawne, gangsterskie czasy, które znał jedynie ze starych filmów, ale bardzo je lubił. Może kiedyś stworzy klip w tym klimacie, o ile wytwórnia uzna, że już czas wyłamać się z wizerunku wokalisty śpiewającego głównie romantyczne ballady, które przysparzały mu grono wiernych fanek. Cóż, najwidoczniej to kobiety głównie cierpiały na deficyty miłości, a on swoimi piosenkami dawał im złudzenie, że istnieją faceci gotowi dla płci pięknej na największe poświęcenia.

Ułuda, ależ to była ułuda! Wiedział o tym każdy, kto bliżej go poznawał. Zwłaszcza jeśli zapoznanie miało miejsce w lokalu, gdzie widok szklaneczek napełnionych drogimi alkoholami mieszał się z cygarowym dymem unoszącym się nad głowami palących. Gdy siedział w wygodnym fotelu, z cygarem w dłoni czas zwalniał, istniało tylko tu i teraz, i jakaś intymność, która sprawiała, że miało się ochotę sięgać po tematy, jakich nie poruszało się na co dzień. Grzegorz najczęściej lubił wtedy rozmawiać o kobietach i najlepiej, gdy wokół byli sami mężczyźni, żaden nie oskarżał go wówczas o seksizm; przytakiwali ze zrozumieniem ruchem głowy lub spojrzeniem mówiącym: „Wiem, co masz na myśli”. Opowiadał o swoich pragnieniach bez skrępowania i o tym, że lubi, gdy jest dla kobiety wszystkim.

Teraz jednak był w hotelowym pokoju i starał się skupić głównie na aromacie dymu. Cygaro miało smak wanilii przechodzący w aromat kawy z mlekiem, choć niektórzy akurat w tym formacie odnajdywali nuty drzewne i skórzane. Cóż, ilu

ludzi, tyle odrębnych zdań i wrażeń. On na przykład nie potrzebował mocnych cygar podczas gdy wielu jego przyjaciół po próbach z delikatniejszymi, sięgało po mocniejsze. Średnia moc churchilla była dla niego optymalna i na niej się zatrzymał.

W pewnym sensie akurat te chwile sam na sam z cygarem były dla niego również przykre, bo najczęściej wracał wówczas do przeszłości. Może w głębi serca miał jakieś masochistyczne skłonności? Zwykle widział twarz ojca, czasem były to retrospekcje momentów, kiedy ojciec stawiał przed nim kolejne zadania i wymyślał wyzwania, którym syn miał sprostać. A innym razem był to widok ojca z jakąś kobietą, nie z matką. Gdyby chociaż zawsze z tą samą! Ale nie, ojciec zmieniał je jak rękawiczki.

Grzegorz przypomniał sobie chwilę, kiedy po raz pierwszy zobaczył ojca z inną kobietą. Chodził wówczas do szkoły podstawowej, matka pracowała do godziny piętnastej, a ojciec z racji nienormowanego czasu pracy bywał w domu o różnych porach. Grzegorz miał wtedy być w szkole, ale zdarzyła się banalna sytuacja, całą jego klasę zwolniono z dwóch ostatnich lekcji, więc wrócił do domu.

Nie zdziwiły go otwarte drzwi, ojciec przecież miał być w domu, nie zdziwiła go smycz Azora wisząca w przedpokoju, pies już dawno był po spacerze. Nie zdziwił go nawet brak ojca w salonie, bo przecież mógł być w tej chwili równie dobrze w sypialni i odsypiać przepracowaną noc. Co go zaskoczyło, to ciche odgłosy dobiegające z sypialni, lekkie skrzypienie małżeńskiego łóża i fakt, że drzwi były uchylone na tyle, aby dojrzeć ojca miarowo poruszającego się nad ciałem jakiejś kobiety, która jęczała, z twarzą nieznacznie skierowaną w stronę drzwi. Z grymasem rozkoszy – choć równie dobrze małemu chłopcu mógł się on wydać grymasem cierpienia – a także z półprzymkniętymi oczami, które zdawały się go nawet

nie dostrzegać. I pewnie udałoby, że niczego nie widział, wyszedł i wrócił po tych dwóch godzinach, jak było w planie lekcji, ale kobieta nagle otworzyła szerzej oczy i go dostrzegła. Krzyknęła, wyswobodziła się spod ojca i zakryła ciało kołdrą. Ojciec był tak samo zaskoczony jak syn, tak samo nie wiedział, jak się zachować. Zmierzyli się wzrokiem i to Grzegorz pierwszy zdecydował, co zrobić. Puścił się pędem, wybiegł z domu i biegł przed siebie, aż dotarł do miejsca, gdzie kończy się miasto, a jego granicę wyznacza Wisła. W pierwszej chwili miał ochotę do niej wskoczyć, co nie stanowiłoby trudności, bo znalazł się przy promie, gdzie zejście było wyjątkowo łagodne, stopą można było niemal pogłodzić tafłę wody.

Po latach, gdy był na studiach filologicznych, tamto zdarzenie wydało mu się symboliczne, jakby znalazł się na granicy życia i śmierci, a prom był łodzią Charona. W pewnym sensie w tamtym momencie w jego życiu coś się skończyło, coś umarło, jakby nagle z dzieciństwa przeniósł się od razu w dorosłość, w której przez większość czasu czuł się martwy.

Zaciągnął się dymem i przyjrzał cygaru, popiół już ładnie się zbudował. Odłożył je do popielnicy, gdzie popiół delikatnie opadł.

Czy wtedy wszystko się zaczęło? Czy to wydarzenie autentycznie wywarło na niego wpływ? Zobaczył ojca z inną kobietą, a potem sam chcąc nie chcąc powiełał w swoim życiu ten wzorzec? A może to nie miało znaczenia, bo niewierność i chęć zdobywania kolejnych kobiet siedziała głęboko w jego naturze? Może prędzej czy później i tak stałby się taki sam jak ojciec.

Znów przytrzymał cygaro między palcami i zbliżył je do ust. Delektował się smakiem dymu i myślał, że przynajmniej palenie cygara to coś, co może robić konsekwentnie. Nigdy, przenigdy nie przerywał tej czynności, choćby nachodziły go najgorsze

wspomnienia. Cygaro pali się od początku do końca, taki Churchill spala się w ciągu dziewięćdziesięciu minut, i w tej kwestii Grzegorz potrafił być wierny. Bolesna prawda była taka, że żadnej kobiecie nie potrafił ofiarować tego, co temu palącemu się cygaru.

Walczył z tym, tylko on wie, jak bardzo z tym walczył. Chciał być inny, pragnął dać szczęście tamtej dziewczynie; była pierwszą, na której zaczęło mu zależeć. Chciał być wierny, nosił w sobie idealizm prawdziwej miłości, jedynej i niepowtarzalnej, chciał jej to ofiarować. Dużo ze sobą rozmawiali, zwłaszcza o uwalnianiu się od doświadczeń z dzieciństwa. A potem wszystko zepsuł. Nawet teraz czuł, że była jedyną kobietą, która naprawdę go pokochała. Może on też tylko ją naprawdę kochał?

Dziś wszystko było takie puste, brnął w kolejne relacje, nawet w związki, dłuższe czy krótsze, ale to zawsze się kończyło. Szczerze? Sam miał tego dosyć, sam miał dosyć samego siebie, tego, kim się stał. Ale inaczej nie potrafił. Kolejne kobiety go pociągały, kusiłymi zalotnymi krągłościami, spojrzeniami, zniewalającymi ustami, nagością, a nawet pewnością siebie, te lubił sprowadzać do odpowiedniego poziomu. Schlebiało mu, gdy przekonana o własnej wartości kobieta ulegała mu, zniewalał ją do tego stopnia, że potem sama zaczynała błagać o spotkanie, o seks, nawet jeśli miał być jednorazowy, nawet jeśli miał być ostatnią bliskością w jej życiu. A potem takie kobiety zupełnie przestawały go interesować, porzucał je, w duchu czując satysfakcję zdobywcy, wojownika, który upolował zdobycz, a teraz może wyruszyć na kolejne łowy.

Nie mówił o tym głośno, dzisiejszy świat na takich jak on miał tylko najgorsze określenia: powierzchowność, przedmiotowe traktowanie kobiet były jednymi z najłagodniejszych. Trochę nie potrafił się w tym odnajdywać,

gdy dojrzał, zwrócenie uwagi na urodę kobiety było jeszcze komplementem, dziś mogło być oznaką molestowania. Jako popularny artysta, bo i tak go określano, nie mógł sobie pozwolić, aby wszystkie jego myśli wybiegały dalej, poza obszar jego mózgu. Musiał gryźć się w język. Może to prawda, może taki właśnie był, pusty w środku, ale niezaprzeczalnie szukał też głębi.

Czy jeszcze kiedyś poczuje ją w związku z jakąkolwiek kobietą, inną od tamtej dziewczyny?

Ból zaczął rozsadzać go od środka, nie ten fizyczny, lecz psychiczny, który czasem był gorszy, coś w środku rosło, ścisnęło. Kobieta w takiej chwili szukałaby ukojenia w płaczu, ale on już tego nie potrafił; nie umiał płakać ani z bólu, ani ze złości. To wszystko się w nim kumulowało i znajdowało ujście w agresji.

Najpierw rzucił o ścianę wypalonym tylko do połowy cygarem, po raz pierwszy w życiu zdradził i ten rytuał, a potem zrzucił ze stołu pudełko z pozostałymi cygarami. Za nim poleciała popielnica, brudząc popiołem biały hotelowy dywan.

Nienawidził siebie, nienawidził świata, czuł gniew i – jakkolwiek to zabrzmi, bo przecież gniew jest jakimś uczuciem – czuł również tę cholerną pustkę. Chciałby być inny, chciał czuć spokój, mieć przy sobie bliską osobę. Spokój? Nie, to nie do końca to, co chciałby przeżywać. Pragnął znów poczuć miłość, tę prawdziwą. I dostać szansę, aby już nigdy więcej tego nie spieprzyć.

Rozdział 5

– Przepraszam za spóźnienie, ale to cud, że w ogóle żyję – powiedziała Joasia i usiadła na fotelu, który w jej stronę obrócił Damian.

– Sądząc po włosach, to rzeczywiście przydarzyło ci się coś strasznego. Wpadłaś do betoniarki?

Joasia przeczesала włosy z jednej strony na drugą, wcześniej zdjęła z głowy czerwoną opaskę, która miała za zadanie jako tako okiełznać jej czuprynę podczas atrakcji zafundowanej przez Natalię, ale jak widać nie spełniła pokładanych w niej nadziei.

– To było gorsze niż betoniarka. Natalia zabrała mnie na przejażdżkę swoim nowym autem z szyberdachem, a ja, głupia, wystawiłam przez niego kilka razy głowę.

– Rzeczywiście, wyjątkowo niemądre.

– Tak jak to, że Natalia przekroczyła wszystkie ograniczenia prędkości na trasie Sandomierz-Tarnobrzeg. Aż dziw, że nie złapała nas policja.

– Co wam odbiło?

– Nie wiedziałam, na co się piszę, Natalia obiecała, że zapewni mi taki skok adrenaliny, że na długo to zapamiętam. Miała rację. Choć to wystawianie głowy jest zupełnie nie w moim stylu. Ale wiesz? Chyba tego potrzebowałam, żeby cokolwiek poczuć. Od dawna tak się nie czułam – stwierdziła Joasia, rozluźniając się na wyjątkowo wygodnym fotelu.

Przypomniała sobie wszystkie te uczucia, jakie zawładnęły nią, gdy Natalia po raz pierwszy mocniej przyspieszyła. Najpierw poczuła łaskotanie w brzuchu, jakie czasami jej się zdarzało podczas jazdy samochodem, gdy ten nagle wchodził w zakręt albo właśnie przyspieszał. Pomyślała, że cudownie jest czuć prędkość, świat zostaje daleko w tyle, a ty pędzisz na spotkanie czegoś nowego. Ta jazda była również jak rollercoaster, bo gdy jej przyjaciółka wyprzedzała na trzeciego, Joasią zawładnął strach. A gdyby tak doszło do zderzenia z nadjeżdżającym autem? Gdyby spotkała ją śmierć? Przez ułamek sekundy pomyślała, że może byłaby wybawieniem, a przecież nic nie jest tak autentyczne jak ułamki sekund przed śmiercią. Aż tak było jej źle, że mogłaby nawet umrzeć? Jako pisarka stworzyła sobie wizerunek miłej i sympatycznej osoby, na spotkaniach autorskich potrafiła brylować, nierzadko przywoływała anegdoty wzbudzające śmiech publiczności, uważano, że jest urocza. Natomiast w jej życiu zdarzały się momenty, kiedy pustka bywała tak doskwierająca, że Joasia zatracala sens życia, a gdy jeszcze doszły do tego przykre wydarzenia, jej nastrój oscylował w rejonach, które śmiało można było określić stanami przeddepresyjnymi. Czyżby jednak była tak bardzo podobna do matki?

*W tę sobotę
Inną niż wszystkie
Przyszedłem do ciebie*

Na ramieniu
Niosąc niepewność

Czyżby się przesłyszała? Boże, nie słyszała tych słów od lat. Kiedy jeszcze leciały niemal w każdym radiu, zawsze je wyciszała. Teraz ta piosenka wciąż była ogólnie dostępna na YouTube czy w innych miejscach w sieci, gdzie można posłuchać muzyki, ale już w mediach nie puszczano jej tak często. Była hitem, przebojem sprzed lat, osłuchiwała się, jej słowa znał chyba każdy. Dlatego gdyby wciąż emitowano ją w radiu zaczęłaby najzwyczajniej w świecie irytować wszystkich słuchaczy.

Joasia poczuła, że każde słowo szczypie ją w skórę, a pod nią nieprzyjemnie mrowi; to zdecydowanie nie było teraz najbardziej pożądane uczucie.

– Damian, przestań! Nie znoszę tej piosenki.

Mężczyzna zastygł na chwilę w bezruchu, z paletą kolorów, do których porównywał kosmyk włosów Joasi, chcąc dobrać najodpowiedniejszy odcień. Nie spodziewał się takiej zmiany nastroju, dziewczyna była blada i jeszcze tego brakowało, aby zemdląca na fotelu.

– Przepraszam, nie miałem pojęcia, że jej nienawidzisz. Według mnie ma świetny tekst, jest też genialnie odśpiewana, ale skoro tak na ciebie wpływa, nie będę jej nucił.

Joasia sięgnęła po filiżankę kawy, którą w międzyczasie zrobił jej Damian, kiedy ona siedziała na fotelu i rozmyślała o adrenalinie, jakiej dostarczyła jej Natalia. Przepadała za kawą, ten ciemny napój potrafił działać cuda, zwłaszcza gdy wstawała rano, zupełnie pozbawiona energii i chęci do pracy. Wystarczyło, że wychyliła kubek w towarzystwie dobrej książki i sama gotowa była tworzyć własną. Kawa poprawiała humor,

motywowała, to niesamowite, ale odganiała czasem także złe myśli.

W tej chwili też za pomocą tego specyfiku, bo tak czasami myślała o kawie, próbowała odgonić złe wspomnienia. Złe? Było mnóstwo dobrych, ale tylko dlatego że na nie nałożyły się również te niedobre, sprawiały przede wszystkim ból.

Mimo wszystko próbowała się odprężyć, czuła, że z każdym łykiem znika napięcie, ale słowa piosenki wciąż odbijały się w uszach niczym echo.

– To ja przepraszam. Za ostro zareagowałam. Skąd mogłeś wiedzieć. Nie mówmy o mnie. Skoro nuczysz sobie coś pod nosem, to chyba zaszły u ciebie jakieś zmiany. Opowiedz o nich.

Damian się uśmiechnął.

– Zaszły to za dużo powiedziane. Kiedy Maciek się nie odzywa, gdy przedkłada rodzinę nad czas spędzony ze mną, prawie szaleję z rozpaczy. Wystarczy jednak jak powie, że mamy dla siebie cały dzień i noc, i że za mną tęskni, wariuję ze szczęścia. A teraz czeka nas wspólny weekend, więc sama rozumiesz. – Odłożył na chwilę paletę, skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o blat przed lustrem, w którym Joasia widziała swoje odbicie. – Ty może nie znosisz tej piosenki, ale ona jest nasza, moja i Maćka. Przy niej się pierwszy raz kochaliśmy. Była sobota i wszystko takie nierealne, ale przecież prawdziwe. Jeśli chcesz, to milcz, ale jakbyś miała ochotę pogadać, wyrzucić z siebie to, dlaczego tak bardzo jej nie znosisz, to jestem. W końcu ty mnie wysłuchałaś.

Joasia mimowolnie się uśmiechnęła. Było coś optymistycznego w fakcie, że ta piosenka jednak komuś kojarzyła się z miłością, ktoś przy niej przeżywał swoje najlepsze chwile, choć ją obecnie jedynie raniła.

– Pierwsza ją poznałam, kiedy jeszcze nie miała muzyki i były tylko słowa, ale w pewnym sensie melodię też usłyszałam

jako pierwsza. O ile liczy się wystukiwanie rytmu dłońmi o uda.
– Postanowiła jednak zdradzić ten drobny szczegół z historii związanej z powstaniem przeboju, który teraz znał każdy.

– Żartujesz?

Pokręciła głową.

– To prawda. Powiem więcej, ja byłam inspiracją.

– Teraz to już wszystko musisz mi opowiedzieć. Nie gadaj, znasz Grzegorza Bartela? Barta? Tego Barta?

– Znałam. Już nie mamy ze sobą kontaktu.

– Opowiadaj.

Joasia spróbowała sobie przypomnieć przeszłość, odległą, ale wciąż stanowiącą niezabliźnione rany; otwarte nadal były źródłem bólu. Nie, nie była jeszcze gotowa, aby o tym mówić, właściwie nie zamierzała w ogóle komukolwiek spowiadać się ze swojej historii, czasami wplatała ją tylko w postaci wątków w swoje powieści, ale nigdy dotąd nie opowiedziała jej w całości. Sądziła, że należy do przeszłości, bo przecież już od dawna potrafiła przeżywać dni bez wspomnień. Kiedyś Grzegorz był w każdej jej myśli, ale od lat już bywały dni, kiedy nie pomyślała o nim ani razu. Gdy ich relacja wciąż była silna, potrafiła w głowie przegadać z nim każdy problem, projektować rozmowy, które chciałyby z nim przeprowadzić, sceny, jakie mogliby przeżyć, porównywała go do każdego poznanego mężczyzny. Uśmiechała się, kiedy dostrzegła u kogoś znajomy gest, podobieństwo w wyglądzie, w głosie. To wszystko budziło nostalgię. Zabawne, że jeszcze długo po tym jak stracili kontakt, czuła z nim więź.

Miała do niego ogromny żal, ale czas sprawiał, że żal powoli zaczął być wypierany przez poczucie smutku, że to wszystko, co było między nimi, tak się skończyło. Teraz jednak, jak się jej zdawało, nie było już nawet smutku. Joasia czuła pustkę, czuła się tak, jak przed poznaniem go. Wszystko zrobiło się nijakie,

mało emocjonujące. Musiała przyznać, że jej życie, gdy był w nim Grzegorz, było głębsze, intensywniejsze. Przy nim potrafiła wszystko nazywać. Nawet teraz, gdy pojawił się jedynie w rozmowie z Damianem, od razu wiedziała, że oprócz pustki przyplęnęła tęsknota.

To do tego tak mocno tęskniła, do intensywnego życia, jakie prowadziła z Grzegorzem. Nie, to niemożliwe. Minęły lata, Grzegorza już nie ma, przecież potrafi żyć bez niego, potrafi nawet pisać powieści bez niego, te dni, miesiące, kiedy nawet o nim nie pomyślała...

A jednak wystarczyła niewielka wzmianka. Nie może tego robić, wszystko się przecież skończyło, nie ma powrotu do przeszłości, zamknęła ten rozdział. I on najwidoczniej też. Nie może pozwolić, aby tęsknota, która ledwie zakiełkowała, rozpanoszyła się w niej na dobre. Zwłaszcza tęsknota do niego.

– Damian, nie ma o czym mówić – odparła, nie chcąc zdradzać więcej niż to, co przed chwilą powiedziała.

– Pewnie miałabyś sporo do opowiadania.... Ale rozumiem, szanuję to. I przepraszam.

– Za co?

– Że przywołałem wspomnienia. Wiem, co to znaczy czuć ból z miłości.

– Ale ja nie czuję żadnego bólu – zaprotestowała.

– Gdybyś nie czuła, opowiedziałabyś waszą historię.

– Jeśli cokolwiek czuję, to obojętność. Poza tym nie wspomniałam nic o miłości.

– Daj spokój, znam się trochę na tym. Ludzie czasem przychodzą tu nie tylko po nową fryzurę, ale też po to, aby się wygadać.

– Wybrałeś już najlepszy odcień dla mnie? – Joasia postanowiła zmienić temat.

– Tak, ten będzie najodpowiedniejszy. – Damian podsunął Joasi paletę i popatrzył badawczo na dziewczynę.

– Chyba już wiem, co ludzi czasem irytuje, gdy sama na nich tak patrzę – odparła i przyjrzała się bliżej ciepłemu odcieniowi brązu, który zaproponował jej Damian.

– O czym mówisz?

– Nieważne.

– To pewnie znów coś związanego z Bartem.

– Daj już spokój.

– No dobrze. Zajmijmy się w końcu twoimi włosami. Mam dla ciebie propozycję. Co powiesz na zmianę nie tylko koloru, ale i długości?

– Nie wiem. Od dawna noszę długie.

Zaczęła je zapuszczać, gdy straciła kontakt z Grzegorzem. Kiedy przeżywali swoje najlepsze chwile, nosiła włosy równo podcięte do długości nieznacznie poniżej brody, a grzywka zakrywała tylko połowę czoła; nie podcinała jej regularnie, więc z czasem była na tyle długa, że zaczesywała ją na bok, a pojedyncze kosmyki zwykle opadały jej na twarz, zahaczając o rzęsy. Grzegorz lubił je odgarniać. Dobrze pamięta ten pierwszy raz, tam, pod szatnią na uczelni. Pamięta także kolejne razy, gdy się kochali, a potem leżeli mocno do siebie przytuleni... Odgarniał jej włosy...

Nie, naprawdę nie może o tym myśleć.

Zamierzała zaprotestować, nie chciała wracać do fryzury sprzed lat, ale Damian już majstrował przy jej głowie, przeczesywał włosy z jednej strony na drugą, dobierał długość. I nagle Joasia dostrzegła, że krótsze włosy wokół jej twarzy wyglądały korzystniej, odmładzały, przywracały tak charakterystyczny dla niej dziewczęcy urok i wdzięk. Nawet obecnie, gdy była już dojrzałą kobietą, miała w sobie sporo z młodej dziewczyny, a nowa fryzura tylko by to podkreśliła.

– Co powiesz na taką długość?

Jeszcze raz uważniej przyjrzała się sobie w lustrze.

– Czemu nie. Podoba mi się. Ale – zrobiła krótką pauzę i wyswobodziła włosy z dłoni Damiana – bez żadnej grzywki. Dotąd. – Pokazała linię brody. – Ale bez grzywki – powtórzyła, mocniej akcentując słowa, by jasno dać do zrozumienia, że w tej kwestii będzie naprawdę nieugięta.

– Nawet nie miałem zamiaru zaproponować – odparł Damian i zabrał się za nakładanie farby.

Joasia opuściła salon odmieniona. Nowy odcień brązu ładnie odbijał promienie słońca, co dostrzegła, przeglądając się w witrynie sklepu. Krótka fryzurka odjęła jej lat; kiedy poruszyła głową, włosy ładnie zafalowały. Poczula też, że ma lżejszą głowę, jednak długie włosy swoje ważyły, z czego nie zdawała sobie sprawy.

Ale coś jeszcze się w niej odmieniło. Tak właśnie było z Grzegorzem, infekował ją, nawet gdy próbowała się przed tym bronić, to wszystko działo się poza jej wolą. Atakowały ją niechciane myśli, tylko tego brakowało, aby w głowie znów pojawiła się piosenka, którą знаła przecież dużo wcześniej, zanim zaczęła wpadać w ucho innym ludziom. Do pewnego momentu była to tylko ich piosenka. Teraz mogła należeć do wszystkich. To było dziwne uczucie, z jednej strony kiedyś pragnęła, aby Grzegorz spełnił swoje marzenia i ich piosenka stała się hitem, zdobywając listy przebojów. Ale jednocześnie wiązało się to z wystawieniem na widok publiczny tamtych emocji, które istniały tylko między nimi. Nawet jeśli nikt o tym nie wiedział, Joasia czuła, że jakaś część jej życia – niewielka, ale jednak – ma status publiczny. Ale czy ona nie robiła tego samego? Nie wplatała wątków związanych z Grzegorzem do

swoich powieści? Tylko że on ich nie czytał, a ona nie miała wpływu na to, co puszczano w radiu.

Odwróciła głowę od sklepowej witryny i się zawahała. Niewiele brakowało, aby skierowała kroki w stronę ulicy Mariackiej. Wybrała jednak przeciwny kierunek i podążyła ku Bramie Opatowskiej.

Grzegorz przemierzył ulicę Mariacką i pewnym krokiem skierował się w stronę rynku. Gdy jego oczom ukazał się ratusz, włożył dłonie do kieszeni i omiótł okolicę uważnym spojrzeniem. Tak, to dobrze, że właśnie tu postanowił spędzić wakacje, czekało go kilka tygodni spokoju, totalnego „nicnierobienia”, a przy sprzyjających okolicznościach może kogoś pozna. Wakacyjny romans, nic poważnego, potem wróci do Warszawy i rzuci się w wir pracy. Trzeba wreszcie wydać kolejną płytę. I może choć chwilowo uciszy pustkę. Zabawne, pustka, to przecież nic, a potrafi tak krzyknąć w człowieku, ścisnąć od środka, odbierać kolory świata, raz obezwładniać innym razem generować złość, że chyba powinien nadać jej inną nazwę. Wolał jednak to niż określenie „depresja”, to takie celebryckie, takie na czasie, a on przecież był kimś dużo lepszym niż przeciętny celebryta, który ze swego bólu wypłakuje się szmatławcom, a potem jeszcze bierze za to kasę.

Aleksandra do końca była przekonana, że przyjechali do Sandomierza tylko po to, aby uczcić jej urodziny i wrócić do stolicy. Tymczasem Grzegorz zarezerwował hotelowy apartament na dłuższy czas. Patrzył na rynek i patrzył, i po raz kolejny dochodził do wniosku, że pomysł przyjazdu był świetny. Jak dotąd nikt go nie rozpoznał, z pewnością pomagały w tym ciemne okulary zakrywające oczy i bejsbolowa czapeczka mocno nasunięta na czoło.

Być może przechodnie go nie rozpoznawali, ale jego nowy menadżer dostrzegł go od razu i zamachał ręką z ogródka piwnego przy jednym z lokali gastronomicznych.

Grzegorz podszedł do niego i zajął wolne krzesło. Patryk, bo tak miał na imię jego nowy agent, siedział nad opróżnionym do połowy kuflem piwa.

– Dla mnie koniak – zwrócił się Grzegorz do kelnerki, która niemal natychmiast zjawiała się przy ich stoliku. Ciekawe, czy odchodząc wraz z odebraniem zamówienia, czuła na sobie wzrok Grzegorza, który niby mimochodem oceniał jej krągłości?

Było późne popołudnie, ale to nie miało znaczenia, czerwcowe wieczory bywają jasne nawet o dwudziestej pierwszej. Grzegorz uznał, że knajpa, którą wybrał Patryk, to idealne miejsce, aby spędzić w nim pozostałą część dnia.

– Właściwie moglibyśmy poczekać z tą rozmową do twojego powrotu do Warszawy, w końcu zacząłeś wakacje...

– Wolę takie rzeczy dopinać wcześniej, po powrocie zamykam się w studiu – przerwał mu Grzegorz.

Wprawdzie Patryk dopiero zaczynał pracę jako jego menadżer, ale w branży muzycznej bywa, że znasz ludzi dużo wcześniej, mijacie się na imprezach, poznajecie przypadkiem. Patryk uprzednio był agentem jego koleżanki po fachu, dopóki ta nie zdecydowała się zakończyć kariery i zaszyć gdzieś w Bieszczadach. Ale zanim to się stało, zarobiła mnóstwo kasy, aby w tych Bieszczadach niczego jej nie brakowało. W dużej mierze do jej sukcesu przyczynił się Patryk, Grzegorz miał więc świadomość, że jest w dobrych rękach, nawet lepszych niż dłonie Aleksandry, jakkolwiek to brzmiało.

– Okej, ale zapomnij o tym, że po powrocie siedzisz tylko w studiu. Wprawdzie trasa koncertowa zaplanowana jest na jesień, ale w sierpniu załatwiłem ci jeszcze kilka imprez.

– Nie grywam na festynach – zastrzegł Grzegorz.

– Spokojnie, jestem profesjonalistą, znam twoje wymagania, przejrzałem rider. Będziesz musiał tylko potwierdzić terminy, czy ci odpowiadają, ale znam twój grafik i wiem, że tak.

– Chyba że prywatnie coś mi wypadnie – odparł Grzegorz i sam się roześmiał. Czy oprócz zawodowego miał jeszcze jakieś życie?

– Jest ważniejsza sprawa.

– Zamieniam się w słuch. – Upił łyk koniaku i pomyślał o cygarze, przez chwilę zatęsknił za jego aromatem.

– Chodzi o teksty. Wiem, że jesteś wrażliwy na wszelką krytykę, ale musisz czasem wysłuchać tej konstruktywnej.

To prawda, Grzegorz nie znosił krytyki, zawsze reagował na nią zbyt emocjonalnie. Już dawno przestał czytać informacje na swój temat w internecie, zwłaszcza że im wyżej był na szczycie, tym częściej stawał się ofiarą hejtu. Miał grono fanów, przede wszystkim fanek, które zawsze gotowe były wejść w dyskusję z hejterem, ale mimo wszystko nie napawała go radością świadomość, że gdzieś tam są ludzie, którym sprawia przyjemność fakt, że mu dowala. Anonimowy człowiek, choćby ten facet przechodzący akurat obok parkanu ogródka, z pewnością spotyka się z większym szacunkiem niż on, który na szczyt wspinał się dzięki uporowi i ciężkiej pracy. Dlaczego ludzie nie patrzą na to w ten sposób? Nie biorą przykładu, nie walczą o swoje marzenia, nie doceniają determinacji. Czują nienawiść tylko dlatego, że jesteś tam, gdzie oni nie mogą albo nie chcą. Grzegorz uważał, że większość przegranych ludzi po prostu poddawała się, nie walczyła z kłodami rzucanymi im pod nogi, ale potykała się o nie, a każde potknięcie tylko osłabiało ich wolę.

Przecież on nie miał więcej szczęścia niż inni, walczył i się nie poddawał. Jeśli coś mu w życiu wyszło, to kariera, ale

dlatego że nigdy nie odpuścił. Większość ludzi jednak widzi go tylko teraz, jak sprzedaje płyty, nagrywa przeboje. I zazdroszczą mu. Nienawidzą. Bo wierzą w swoje wyobrażenia na jego temat, czują, że mają do niego dostęp, bo jego twarz pojawia się w gazetach, bo krążą plotki. Same gazety i portale plotkarskie żyją z niego, odhumanizowują go, a jeśli ktoś przestaje być człowiekiem, inni nie mają żadnych oporów, aby go opluć. A on przecież jest człowiekiem, do cholery! I zasługuje na taki sam szacunek jak każdy anonimowy facet. Gdyby był nikiem, mógłby liczyć przynajmniej na obojętność albo chociaż na pożałowanie, bo przecież nędza wzbudza współczucie. A spróbuj tylko się z tej nędzy wydostać...

– Co z nimi nie tak? – spytał, wracając do rzeczywistości.

– Idziesz w złą stronę.

– Odważnie – powiedział i znów upił łyk koniaku.

Prawdą był również fakt, że jeżył się nawet na krytykę konstruktywną i oczywiście miał świadomość, że w tym wypadku znów chodzi o jego ojca. Gdy był mały, przyjmował ją bez cienia buntu, ale potem przestał. Nikt nie miał prawa podważać jego zdania, co więcej, on sam powiełał zachowanie swego ojca. Stawał się wymagający, podobnie jak ojciec oczekiwał od ludzi, że będą się dla niego zmieniać i kształtować w sposób, jaki on uzna za słuszny, że będą się dostosowywać do jego potrzeb. Uważał, że w pewnych kwestiach to on zawsze ma rację, a wszyscy inni są niedoskonalimi i wymagają naprawy. Właśnie tak to określał: naprawiał innych, więc powinni okazywać mu za to wdzięczność. Lubił dominować, nie widział jednak w tym niczego zdroźnego, bo uważał, że wyświadcza ludziom przysługę, a nim samym kierują pozytywne pobudki. Czego nie mógł powiedzieć o ojcu, który po prostu się czepiał, na synu wyładowywał własne frustracje i nieudacznictwo. Nie

udało mu się zostać nikim więcej jak nieszczęśliwym facetem w małym mieście, który zapełnia pustkę kolejnymi romansami.

– To już omówiliśmy. Zanim zostałem twoim menadżerem, zastrzegłem, że nie zawsze będę miły. – Patryk popatrzył wymownie na Grzegorza, nie zamierzał odpuszczać ani się go bać.

Tacy ludzie wzbudzali w Grzegorzu szacunek. Na początku znajomości kręciło go to również w kobietach. Jednak w miarę rozwoju relacji wolał widzieć w ich oczach uległość i pełen podziw.

– W takim razie rozwiń, co masz na myśli. Idę w złą stronę, ciekawe.

– Wspiąłeś się na szczyt nie tylko dzięki samej muzyce, sukces zawdzięczasz również tekstom. Wpadają w ucho, ale nie są przy tym banalne. Ktoś kiedyś powiedział, że potrafisz tak wyśpiewać tekst o miłości, aby w odbiorze wydawał się jeszcze o czymś innym. Przez długi czas trzymałeś poziom, muzykę wciąż komponujesz genialną, ale teksty... Są zdecydowanie niższych lotów. Jak tak dalej pójdzie... *sorry*, ale muszę to powiedzieć, stary. Jak tak dalej pójdzie to pierwsza lepsza gwiazda disco polo będzie miała w repertuarze lepsze piosenki. Pod względem tekstowym oczywiście.

– Nie patyczkujesz się.

– Przejrzałem teksty na nową płytę. Nie możesz ich wypuścić. Chcę, żebyś literacko był na wyższym poziomie niż wtedy gdy zaczynałeś, rozumiesz? Albo przynajmniej takim samym. Wiem, że potrafisz pisać głębsze piosenki. Tych nie pozwolę ci wypuścić. Jeśli ci to nie odpowiada, możemy zakończyć współpracę, zanim na dobre się zaczęła. Ale ja, kolego, też mam swoje standardy. Pracuję tylko z muzykami na poziomie, z artystami.

– To co według ciebie powinienem zrobić?

– Mam dwa wyjścia: albo sam zmienisz te teksty, albo załatwię tekściarza lub tekściarkę.

– Nigdy nie skomponowałem muzyki do cudzego tekstu.

– Czyli popracujesz sam?

– Spróbuję. Ostatecznie zgodzę się na kogoś innego.

Grzegorz zbyt nie protestował, bo sam wiedział, że Patryk miał rację, od dawna czuł, że nie jest w formie jeśli chodzi o teksty. Powodem była ta cholerna pustka, brak głębszych emocji powodował, że nie umiał już pisać tak, jak dawniej. To bujda, że w stanach depresyjnych można tworzyć, sama depresja jest tylko niemocą lub gniewem, z którym nie wiesz, co począć. Robisz coś, gdy najgorsze już mija, ale kiedy jesteś na samym emocjonalnym dnie, nie możesz nawet ruszyć ręką, a co dopiero zmusić mózg do kreatywnego myślenia. Jedyną twoją myślą jest to, że nic nie ma sensu, nie widzisz perspektyw i żadnej przyszłości przed sobą. Grzegorz miewał takie stany, choć głównie przeważały okresy gniewu, ale wówczas też nie potrafił tworzyć, pisał, gdy tylko pustka była w miarę do zniesienia. Ale co można stworzyć z pustki? Teksty bez głębi, której brak zauważył nawet jego menadżer.

– Możesz je napisać w czasie urlopu? Obawiam się, że jeśli to odłożysz, przesunie się termin ze studiem, premiera płyty...

– Wiem, tego akurat nie musisz mi mówić. Wszystkie teksty są totalnie do bani? – spytał Grzegorz, w pierwszej chwili łudząc się, że być może skończy się na poprawkach.

– Wszystkie.

To zabolalo. Gdzieś tam w środku znów zakiełkowała złość, gdyby nie chodziło o jego dobro, a Grzegorz był przekonany, że Patrykowi tylko o to chodzi, rzuciłby pewnie tym kieliszkiem po koniaku o ścianę. Albo złapał Patryka za kołnierz koszuli, której rękawy tamten podwinął tak, jakby był jakimś politykiem na wiecu. Pokora, tej zawsze Grzegorzowi brakowało. Ale może

przez nią nie byłby tu, gdzie jest. Wygórowane mniemanie o sobie, rozrośnięte ego, niezaprzeczalnie to pomagało mu wierzyć w siebie i piąć się wyżej. Wiedział jednak, że czasem przydaje się również pokora.

– W porządku, napiszę te teksty od nowa. Ale teraz... – Grzegorz urwał w pół zdania i powiódł wzrokiem w stronę blondynki siedzącej w środku lokalu przy barze.

– To nie jest dobry pomysł. Rozpozna cię, potem pójdzie do prasy z oskarżeniem o gwałt. Wiesz, czym byłby taki skandal? – zareagował Patryk, widząc, co się święci.

Grzegorz się roześmiał i dodał:

– Nic nie wiesz o kobietach. Mnie się takie rzeczy nie zdarzają, ja nie muszę błagać o seks ani go wymuszać.

– Lepiej będzie, jak wrócisz do hotelu.

– Wracaj już do Warszawy, nadciąga wieczór, źle się prowadzi po ciemku.

Patryk patrzył jak Grzegorz podchodzi do kobiety, wciąż w tych ciemnych okularach i czapeczce na głowie, a ona uśmiecha się do niego promiennie.

Od dawna chciał pracować z Bartem, gość wciąż ma potencjał. Nie jest i nigdy nie był sezonową gwiazdką, a jego przeboje już dziś można było zaliczyć do klasyki polskiej muzyki rozrywkowej, wiele z nich stało się hitami. Za dziesięć, dwadzieścia lat ludzie wciąż będą je nucić. Bart był artystą, ale nie wykreowanym, on nie musiał silić się na sztuczność, czuło się, że jest kimś wyjątkowym. On sam doskonale o tym wiedział, z każdego jego ruchu, gestu przebijała pewność siebie. To rzeczywiście mogło się podobać kobietom. Było coś jeszcze, jakiś mrok, jakaś tajemnica, i to z pewnością również budziło ciekawość. Bart wydawał się niebezpieczny, typ niegrzecznego chłopca, do którego lgną kobiety.

Żeby tylko ten mrok i tajemnica kiedyś go nie unicestwiły, pomyślał Patryk, po czym wstał i zrobił to, co polecił mu jego nowy podopieczny: pomknął do Warszawy zanim mrok objął we władanie ten czerwcowy wieczór.

Rozdział 6

Joasia już wiedziała, że w życiu punkty zwrotne zdarzają się w najmniej oczekiwanych momentach, że czasem minuty, a może nawet sekundy mają znaczenie, bo gdyby tak przesunąć coś choćby minimalnie w czasie, to czy miałyby szansę się wydarzyć? Owe punkty zwrotne mają fundamentalny wpływ na życie. Sama doświadczyła kilku takich momentów i zastanawiała się, czy jest jakiś limit? Ile razy człowiek może zmieniać swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni za sprawą jednego spotkania, jednej osoby, jednego, wydawałoby się, błahego zdarzenia? Czy istnieją ludzie, którzy nigdy tego nie przeżyli?

Gdyby chciała szczerze odpowiedzieć na to pytanie, doszłaby do wniosku, że kimś takim była jej matka. Nigdy nie opuściła swojego pierwszego miejsca zamieszkania, poślubiła pierwszego mężczyznę, który się nią zainteresował i urodziła ją, Joasię. Jej matka płynęła przez życie, biorąc to, co jej daje, nie próbując nawet dopuścić do punktów zwrotnych.

Joasia wyjechała z rodzinnej miejscowości i to był pierwszy krok, zwrot, jakiego dokonała sama, a potem przyszło kilka innych, na które czasem nie miała wpływu, ale wydarzyły się, bo zrobiła ten pierwszy krok: rzuciła się na głęboką wodę, nie wiedząc, co przyniesie jej los. Gdyby została, jakie życie by dziś wiodła? Wyszłaby za męża w swoim rodzinnym miasteczku? Miałaby dziecko, któremu skąpiłaby miłości, bo sama nie byłaby szczęśliwa? Tego już się nie dowie, ale ani razu nie żałowała, że opuściła rodzinne strony. Życie, które wiodła, podobało jej się bardziej niż perspektywa zostania na prowincji. Choć, szczerze mówiąc, prowincja i tak wciąż w niej żyła, zwłaszcza wspomnienia o dzieciństwie, bo już na zawsze wpisała się w jej postrzeganie świata. To ją ukształtowało, mimo że czasami wydawało się jej, że od tego uciekła. Bywało też, że traktowała to jako swoisty dar, pochodząc z małego miasteczka paradoksalnie miała szerszy horyzont pojmowania pewnych rzeczy niż jej znajomi, którzy całe życie przeżyli w dużym mieście.

Myślała o tym, przechadzając się wraz z Natalią między sklepowymi regałami w markecie. Przebywała w Sandomierzu już od kilku dni i wszystko wskazywało na to, że każdy kolejny będzie wyglądał podobnie. Natalia starała się zapewnić jej rozrywkę, nawet teraz robiły zakupy na wieczorny grill, na którym mieli się pojawić jacyś dawni znajomi Natalii jeszcze z Warszawy, którzy akurat wpadli na kilka dni do Sandomierza.

W głębi duszy Joasia wcale nie miała ochoty na kolejne przyjęcie, Natalia chyba też nie, ale żadna nie wypowiedziała tego na głos. Jedna czuła się w obowiązku uatrakcyjnić drugiej pobyt, a ta druga uważała, że jako gość nie powinna grymasić. Tak więc rozrywki były, ale Joasia w żadnej nie odnalazła inspiracji do nowej powieści. Pomyślała więc, że po powrocie przejrzy internet, włączy telewizję, dowie się, jakie tematy są

akurat najbardziej nośne, zrobi research i napisze kolejną książkę, jakby tworzyła wypracowanie lub pracę roczną zadaną na uczelni. A teraz najlepiej po prostu o niczym nie myśleć, tylko dać się porwać błogiemu lenistwu i czasowi wolno płynącemu w tym uroczym miasteczku.

Wkładając do koszyka kiść czerwonych winogron, które zamierzała wieczorem podgryzać przy kieliszku wina, podniosła na chwilę głowę i wydało się jej, że zobaczyła znajomą sylwetkę. Nie, to niemożliwe, pomyślała. I faktycznie, mężczyzna po drugiej stronie stoiska z owocami nie okazał się Grzegorzem, lecz był do niego łudząco podobny. Joasia miewała to już kiedyś, gdy rozstanie było świeże, a także później, gdy upłynęło trochę czasu, ale do niej wciąż wracały myśli i wspomnienia.

Jak dziś po tej wizycie w salonie Damiana.

Gdy tylko uporowała się z winogronami i wyciągnęła dłoń po banany, jej telefon zawibrował. Nie spodziewając się niczego szczególnego, wyjęła aparat z torebki i odczytała wiadomość.

– Aśka, co ci jest? Wyglądasz jakbyś ujrzała ducha – zaniepokoiła się Natalia, widząc nagłą bladość na twarzy przyjaciółki. – Coś ty tam wyczytała w tym telefonie? – Przeniosła wzrok na smartfona, który mało brakowało, a wysunąłby się z dłoni Joanny. Co tam smartfon! Ona sama wyglądała, jakby miała osunąć się na podłogę.

– Nic, po prostu to ten upał. Nawet klimatyzacja w sklepie nie działa jak trzeba. – Joasia starała się odpowiedzieć spokojnie, choć w środku szalała z emocji. Wsunęła telefon z powrotem do torebki i jak gdyby nigdy nic zaczęła przyglądać się bananom.

– Na pewno? Skoczę na dział z serami, do wina przyda się deska serów.

– Oczywiście. Idź, ja dołożę do koszyka jeszcze trochę owoców.

Natalia odeszła, a Joasia została w takim stanie, w jakim nie była już od dawna. Nagle straciła orientację, koncentrację też szlag trafił, przychodząca wiadomość całkowicie ją rozstroiła. Po co on do niej napisał? I dlaczego akurat teraz? Gdyby dostała tę wiadomość kilka lat wcześniej, może by się ucieszyła, może byłby czas na zmianę zdania, ale teraz?

Owszem, Joasia pragnęła ostatnio jakiejś głębi, czegoś więcej, niż mają i pragną inni ludzie, ale nie oczekiwała już niczego od Barta. Zamknęła ten rozdział i sądziła, że myśli o nim, jakie ostatnio ją nawiedzały, niedługo przeminą.

Tymczasem stała w bezruchu przed skrzynką z morelami, a w torebce miała telefon z wiadomością od Barta. Właśnie pod taką ksywką go zapisała, używał jej już podczas ich pierwszych rozmów na Gadu-Gadu. Boże, lata temu! Nigdy tego zapisu nie zmieniła, mimo że bywały okresy, gdy był dla niej po prostu Grzesiem, na przykład kiedy wtulała się w jego ramiona po seksie. Albo Grzegorzem, gdy tak krzyczała w trakcie największej rozkoszy. Lub Grześkiem, kiedy wydawnictwo zdecydowało się wydać jej powieść i on był pierwszą osobą, z którą postanowiła się podzielić tą wiadomością.

Ale teraz? Poczowała lęk, że to wszystko, co tak ładnie sobie poskładała przez ostatnie lata, runie. Nie chciała tego. Dlaczego jej to zrobił? Dlaczego napisał? I to w dodatku zadając pytanie. Wyczuła, że to tylko pretekst. Znak zapytania na końcu miał wymusić na niej odpowiedź, bo to znów dałoby jakiś początek. Samo pytanie nie miało większego znaczenia, chodziło o zainicjowanie kontaktu. Gdyby nie pytał, a jedynie oznajmiał, może po prostu przyjąłaby do wiadomości bez konieczności odpisywania. Ale on pytał. I jeszcze te ostatnie myśli w głowie

krążące wokół niego... Rzeczywiście nie mógł wybrać lepszych okoliczności.

Ale czy aby na pewno to już zamknięty rozdział? Czy faktycznie zostawiła Barta w przeszłości? Czasem tak o nim myślała, tylko że nawet teraz nie była skłonna wyrzucić wszystkiego, co ją z nim łączyło. Gdy zmieniała telefony, zawsze ponownie wpisywała jego numer. Mogła go wykasować, ale tego nie zrobiła. Wciąż na jakiejś starej karcie pamięci przechowywała ich wspólne zdjęcia. Od lat ich nie oglądała, ale były, nie miała serca się ich pozbyć. Czy tak wygląda zamknięty rozdział?

Co ona teraz ma zrobić? Nie odpisywać? Nawet w najlepszych czasach Bart nie zawsze odpowiadał na wszystkie jej wiadomości, ale Joasia nigdy nie zostawiła żadnego SMS-a od niego bez odpowiedzi. Nawet gdy zakończyła tę relację, choć sama nie wie, jak się na to zdobyła, nie pozostawiała jego wiadomości bez odpowiedzi, choćby zdawkowej. W relacjach z innymi ludźmi potrafiła być asertywna, umiała odchodzić naprawdę bez słowa, ale z Bartem było inaczej. Albo to on tak na nią działał, albo po prostu tak miała, gdy z kimś połączyła ją silna więź. Nigdy jednak o tym się nie przekonała, bo z nikim nic tak mocno jej nie łączyło jak z Bartem. Potem jednak i on przestał pisać, trwało to kilka lat, aż do dziś.

Stała w tym markecie i pustym wzrokiem patrzyła na owoce. Miała pierwszą okazję w życiu, aby nie odpisać, niech to wreszcie się skończy. Mieli swój czas, gdy ich relacja mogła wybrzmieć w najwyższych rejestrach, mieli wszystko, a mogli mieć jeszcze więcej, bo gdy byli obok siebie, czuli, że nie ma żadnych granic. Jak to mogło się skończyć? Dlaczego nie wydarzyło się to, co powinno się między nimi zdarzyć?

Joasia dobrze wiedziała jak i dlaczego. Nie wykorzystali szansy, nic już nie wróci tamtego czasu, a tylko wtedy mogło zdarzyć się między nimi piękno, o którym wszyscy tak marzą, nieliczni znajdują, a jeszcze inni nie doświadczają tego przez całe życie.

Trochę się uspokoiła. Minęło tyle czasu, jej życie nie obfitowało w zbyt wiele wrażeń, ale czy spokój nie jest swego rodzaju szczęściem? Już sam fakt, że ochłonęła dość szybko, dał jej do myślenia. Między nimi wszystko skończone, nie ma sensu do tego wracać, nie powinna odpisywać na SMS-a. Cóż z tego, że Bart pyta? Nie odpowie mu. Z takim postanowieniem wybrała wreszcie owoce i wrzuciła je do koszyka.

– Mamy wszystko? – spytała Natalia, wróciwszy z koszykiem tak samo wypełnionym po brzegi jak koszyk Joasi.

– Tak, mamy wszystko i nic więcej już nam nie potrzeba.

Choć była to odpowiedź na pytanie przyjaciółki, Joasia tymi słowami jeszcze raz pragnęła potwierdzić słuszność decyzji, jaką podjęła. I poczuła się z nią dobrze, jakby wiadomość od Grzegorza ciążyła niczym kamień, a ona swoją decyzją się go pozbyła. Przeżyje w tym miasteczku coś ekscytującego bądź nie, ale nie jest jeszcze tak zdesperowana, aby jak ćma lgnąć do ognia, nie bacząc na konsekwencje. Tak postępowała kiedyś, dziś jest rozsądniejsza, ten ogień już nie płonie dla niej.

– Czy na pewno wszystko kupiliśmy?

Odchodząc od kasy, Joasia pragnęła zająć myśli już czymś innym, choćby tak prozaicznym jak lista zakupów. Planowała na grilla u Natalii przygotować coś od siebie, specjał, którego niedawno się nauczyła i można powiedzieć, że stał się jej daniem popisowym. Przez tego SMS-a mogła o czymś zapomnieć. Tak, tylko konkret, myślenie o czymś tu i teraz sprawi, że przestanie myśleć o Grzegorzu.

Tylko czy aby na pewno?

– Raczej tak, miałyśmy szczegółową listę. Z pewnością niczego nie pominęłyśmy – zapewniła ją Natalia.

Joasia mimo to zajrzała do torby, aby się upewnić. Wychodząc ze sklepu zawsze miewała jakieś dziwne odczucie, że czegoś zapomniała. A to spakować jakiegoś produktu albo czegoś kupić czy schować portfel do torebki. Z pochyloną głową szła w kierunku drzwi i wtedy stało się coś, co chyba sama przywołała myślami, gdy tuż przed nadejściem SMS-a zastanawiała się nad zdarzeniami zwrotnymi w życiu. Poczuła, że się o kogoś ociera. Coś przeskoczyło, jakaś iskra, właściwie nic nadzwyczajnego, bo przecież takie ładunki przechodzą między ludźmi, ale Joasia aż drgnęła. Podniosła głowę, a tuż obok, równie zdziwiony jak ona, stał Grzegorz.

Rozdział 7

Gdy Grzegorz zostawił Patryka i podszedł do dziewczyny przy barze, stracił entuzjazm. Przez chwilę zwątpił, czy chce poznać ją bliżej. Była ładna, owszem, dokładnie taka, jakie sprawiała wrażenie jeszcze z daleka, gdy miał ją jedynie na celowniku. Może nie do końca była w jego typie.

A właściwie jaki jest teraz jego typ? Kiedyś wolał brunetki, ale w swoim życiu spotkał tyle kobiet, że tak naprawdę nie wiedział już jaki jest jego ideał, zwłaszcza że zarówno blondynki, brunetki, a nawet rude, bo i z takimi miał do czynienia, po jakimś czasie w jego pamięci zlewały się w jeden obraz. Nie dostrzegał już właściwie żadnych szczegółów, tamte kobiety były jedną wielką plamą, pejzażem bez konturów. Czy warto mieć jakiś ideał w świecie, gdzie ideały nie istnieją?

Może nie miał swojego typu, ale wciąż miał wymagania, i to wygórowane. Od tej dziewczyny oczekiwał jedynie chęci pójścia z nim do łóżka, a potem mogłaby się ulotnić nad ranem, nie zostawiając nawet numeru telefonu. Chciał szybkiego seksu bez zobowiązań, odtrutki na Aleksandrę, a ta dziewczyna idealnie

się do tego nadawała. Z tym że chyba jednak nie należała do takich, które mają ochotę na jednonocną przygodę. Do tego celu bardziej nadawały się te kobiety, które właśnie zostały porzucone, doznały rozczarowania i w jednorazowym seksie szukały jedynie zapomnienia, starcia z siebie dotyku poprzedniego mężczyzny, którego być może wciąż kochały, a tym aktem pragnęły w jakiś sposób dać mu nauczkę, zwłaszcza gdy zostały zdradzone.

Tymczasem ta najpierw odmówiła drinka, którego jej zaproponował, a gdy zapytał, czy można się przysiąc, wzruszyła tylko obojętnie ramionami. Miała na imię... Ale czy to takie ważne, jakie imię nosiła? Nie była przecież tak istotna dla całej historii, ona jedynie ją zapoczątkowała i tu jej rola się kończyła. No dobrze, to właściwie dość ważna rola, zacząć historię, ale Grzegorz odniósł wrażenie, że gdyby nie ta kobieta, to kto inny i tak by się przyczynił do rozwoju wydarzeń. A może zdarzenia zaczęły biec już wcześniej? Może katalizator uaktywnił się już w trakcie rozmowy z Patrykiem? To też nie miało znaczenia, przecież nie była to historia postronnych osób, to była historia ich rzeczy.

Historia naszych rzeczy, tak o tym wszystkim pomyślał Grzegorz. Historia jego i Joasi, niekończąca się opowieść, którą snuli, nawet jeśli nie mieli bliskiego kontaktu, bo przecież co jakiś czas wieści o Joasi docierały do Grzegorza. Był również przekonany, że i ona słyszy o nim. Oboje nie byli anonimowi, musiała rozpoznawać jego piosenki choćby w radiu, widzieć twarz na portalach rozrywkowych, tak jak ona pojawiała mu się w newsach dotyczących wydarzeń literackich. Ciekawe czy słyszy o nim od innych ludzi? Bliskich, obcych. Tak jak on usłyszał o niej od tej dziewczyny przy barze, z którą początkowo zamierzał spędzić tylko noc, a potem przestał mieć

ochotę na cokolwiek poza słuchaniem tego, co ma do powiedzenia na temat Joasi.

– Lubię ją, pisze takie życiowe powieści. O mnie, o kobietach. Właściwie to o ludziach, bez względu na płeć. Wszyscy przecież mamy uczucia, emocje, prawda?

Zwróciła twarz w stronę Grzegorza, który wcześniej zapytał ją, czy podobają się jej książki pisane przez Joasię. A jeszcze wcześniej, tuż po tym jak wzruszyła ramionami, spytał ją, co w takim razie robi przy barze, skoro nie ma ochoty na drinka. Odpowiedziała, że wolałaby siedzieć w domu z kubkiem herbaty i książką, ale pokłóciła się z mężem i tak jakoś nogi same poniosły ją w stronę tego lokalu. To nic poważnego, zwykła sprzeczka, jeszcze dziś się pewnie pogodzą, ale musiała po prostu gdzieś wyjść, żeby ochłonąć.

Grzegorza mało interesował powód sprzeczki, ale zaciekawił go temat książek, w końcu skończył filologię polską i kiedyś czytał namiętnie, w ostatnich latach przestał, zadowolając się filmami i serialami na Netflixie. Wówczas z ust tej dziewczyny padło imię i nazwisko Joasi i zanim się obejrzał rozmawiał o niej z tą obcą kobietą, która wydawała się znać ją na wylot, a przynajmniej tak myślała, bo przecież przeczytała wszystkie jej książki. Z ich dwójga to jednak Grzegorz lepiej znał Joasię, tę prawdziwą, z czasów studiów, okresu tuż po obronie magisterki, gdy była jeszcze przed debiutem pierwszej powieści, gdy wydała drugą... A potem... Potem zostały już tylko te medialne wieści.

– Chyba tak – odpowiedział na pytanie dziewczyny.

– Chyba? Czyli co? Ty nie czujesz żadnych emocji? – spytała, bliżej mu się przyglądając.

Miał wrażenie, że go rozpoznała. Ale jeśli nawet tak się stało, to nie zdradziła się ani jednym słowem. A może jednak go nie kojarzyła? Nie, to niemożliwe, wszyscy znają Barta. Zdjął

okulary, ale wciąż na głowie miał tę czapkę. To nie czapka niewidka, lecz w jakimś stopniu go chroniła. No i w lokalu panował przyjemny półmrok. Właściwie nie chciał, żeby odkryła jego tożsamość, wolał słuchać, jak mówi o Joasi.

– Czuję, ale chyba nie oczekujesz, że ledwo poznany facet będzie się wynurzał przed tobą ze swoich emocji. Lepiej opowiedz jeszcze o tej twojej ulubionej pisarce.

– Czemu nie? Przy barze ludzie zwykle snują smutne opowieści o zawiedzionych uczuciach.

– Moje są tak smutne, że nawet nie warto o tym gadać.

Zaśmiała się i wróciła do zachwytów nad ostatnią powieścią Joasi.

Grzegorz nie miał pojęcia jakie powieści pisze teraz Joasia; przeczytał zaledwie pierwszą i drugą, które mu podarowała, gdy mieli jeszcze ze sobą kontakt. Podobały mu się. A może chodziło o to, że znał dobrze ich autorkę i to wpłynęło na odbiór? Znał i lubił. Nie, to za mało powiedziane, jeszcze wtedy byli dla siebie kimś wyjątkowym i może to miało wpływ. Gdy coraz bardziej się oddalali, przechodziła mu chęć na czytanie jej kolejnych powieści. Może podobnie ona reagowała na jego piosenki?

Właściwie nie potrafił dostrzec tego jednego momentu, w którym zaczęło się oddalanie. Po prostu nadszedł czas, że wszystko obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Samo. Nie było ich, to znaczy byli, ale gdzieś daleko od siebie, osobno. Nie przechodziło mu przez gardło słowo „my”, choć przecież czuł, że ich relacja jeszcze się nie skończyła.

Po rozmowie z tą obcą dziewczyną, wróciwszy do domu, Grzegorz całą noc myślał tylko o Joasi. O tym, co ich łączyło i jak to rezonowało na ich życie. Sięgnął myślami w głąb, do początków znajomości, do tego jak się inspirowali. On dzięki

niej zaczął pisać teksty piosenek, a ona swoje pierwsze opowiadania. Żyli teraz osobno, ale to kim się stali, miało swoje źródło w początkach ich relacji. Bez tego kto wie, kim by teraz byli. Zasypiając, podjął decyzję, że jeśli jego teksty znów mają być głębokie, to dokona tego tylko z Joasią.

Następnego dnia długo zastanawiał się nad treścią wiadomości, którą zamierzał do niej wysłać. Od ostatniego kontaktu minęło kilka lat, właściwie nie do końca wiedział, jak to się stało, że przestali do siebie pisać, a w konsekwencji zaprzestali spotkań, które z większą lub mniejszą częstotliwością przez wiele lat im się zdarzały. Co zrobił, że Joasia nie inicjowała wymiany SMS-ów, a odpisywała jedynie na jego wiadomości, które zresztą sam z czasem przestał wysyłać. U niego stało się to naturalnie, Joasi jakby nagle przestało na tym zależeć, bez konkretnej przyczyny. Może się obraziła? Ale z jakiego powodu? Nie zrobił przecież nic, co dotąd nie zdarzało się w ich relacji. Nie wiedział, kompletnie nie wiedział, o co chodzi. I to też był powód, dla którego zdecydował się napisać. Nie najważniejszy, bo przecież głównie miał nadzieję na odnalezienie tego, co z biegiem lat utracił, a przy niej – być może znów to odnajdzie.

W końcu wymyślił treść SMS-a. Ostatni raz widzieli się, gdy podarowała mu swoją drugą powieść, obiecał wówczas, że da znać, co o niej myśli, może nawet w formie recenzji. Ale dotąd tego nie zrobił. Ona nie dopytywała, jakoś to wszystko się rozmyło, i teraz są tu, gdzie są, w miejscu, gdzie każde stanowi osobny byt, nie mają kontaktu, jakby się nigdy nie znali, jakby nie doświadczyli przeżyć, które odcisnęły piętno na niej i na nim.

Gdy chwycił telefon, jego serce przyspieszyło. A więc ma w sobie jeszcze jakieś emocje. I to zanim jeszcze się z nią spotkał, już na etapie pisania coś czuje. Lekkie zdenerwowanie,

obawę, że może Joasia nie odpisze. Co wtedy zrobi? Nie miał planu B, chyba już wszystkiego w życiu doświadczył, a mimo to te wszystkie zdarzenia nigdy nie zatarły wspomnień, jakie łączyły go z Joasią. Jeśli nie ona, to nikt inny nie da mu już tego, czego potrzebuje.

Przeczytałem. Podobała mi się. Miałem napisać recenzję, ale po pewnym czasie uznałem, że jest już za późno. W każdym razie dziękuję. :) Nad czym teraz pracujesz?

Tak brzmiały słowa, jakie wystukał na telefonie, a potem wysiadł z auta i poszedł w kierunku marketu, nie zdając sobie sprawy jak blisko jest tej dziewczyny, z którą siadał pod szatnią, w holu uczelni, i która kiedyś była dla niego wszystkim.

Rozdział 8

Jeśli po odczytaniu SMS-a od Grzegorza Joasia zbladła, jakby ujrzała ducha, to teraz, stojąc z nim twarzą w twarz była bledsza niż najjaśniejszy odcień śniegu. Nie widzieli się tyle lat, trochę się zmienili, czas mimo wszystko robi swoje, ale bez trudu odnalazła w Grzegorzu te cechy, które zawsze uważała za charakterystyczne, i które tak bardzo ją pociągały. Lubiła te ciemne włosy, mroczne spojrzenie czarnych oczu i usta, dające jej w przeszłości tyle przyjemności. Brak obecności, bezpośredniego kontaktu, z czasem buduje mur nawet między osobami, które były ze sobą wyjątkowo blisko. Obraz się zaciera, więź się rozluźnia i wtedy łatwiej jest podejmować pewne decyzje. Choćby tę, żeby nie odpowiadać na SMS-a. W końcu Grzegorz nie napisał niczego wyjątkowego, nie powiedział, że tęskni, z jego słów nie wynikało, że ma dla Joasi jakieś cieplejsze uczucia. Z drugiej strony u nich przecież najważniejsze rzeczy konstituowały się między słowami, to że napisał, znaczyło, że chce się do niej zbliżyć, a informacja

o książce, którą sprezentowała mu wieki temu, oraz pytanie o plany, były tylko pretekstem.

Gdy patrzyła na wiadomość od Grzegorza, mogła jeszcze o niej zapomnieć, wrócić do codzienności. Teraz, gdy stała przed nim, wszystko się skomplikowało, zwłaszcza że kolejne słowa popłynęły już z jego ust i miały ten znajomy tembr głosu, który przywodził na myśl same dobre rzeczy, spotkania na uczelni, i te formy kontaktu, gdy już skończyli studia, ale ich relacja wciąż trwała.

– Wysłałem ci wiadomość – zaczął Grzegorz.

Joasia wyczuła, że jest lekko zdenerwowany, tak jak wtedy, gdy pierwszy raz spotkali się na uczelni. I jak zawsze, gdy w ich znajomości dochodziło do przekraczania kolejnych granic. Ona również bywała zdenerwowana, ale zawsze starała się nad tym panować. Właściwie to nie miała pojęcia, czy Grzegorz widzi jej zdenerwowanie, zwłaszcza że dosyć szybko mijało i już po sekundzie zaczynali się w swoim towarzystwie czuć dobrze i swobodnie.

– Wiem, niedawno ją odczytałam.

Nie powiedziała, że nie miała zamiaru odpisać. Teraz to było bez znaczenia. Grzegorz stał przed nią, jakaś siła zadziałała poza nimi, spotkali się i Joasia już wiedziała, że oto zaczyna się między nimi kolejny rozdział. Coś zupełnie nowego, czego dotąd nie doświadczyli, bo poczuła coś jeszcze. Do dziś była przekonana, że w ich relacji było już wszystko, a to wyraźny symptom, że relacja umarła. Tymczasem pojawił się lęk, emocja jakiej nigdy przy Grzegorzu nie czuła. Coś nowego, choć nie do końca przyjemnego. Czy teraz będzie się przy nim bała? Jeśli tak, to czy nie lepiej uciec? Ale jak? Miała wrażenie, że stopy przywarły jej do podłoża i stały się nieznośnie ciężkie.

A przecież był czas, kiedy niczego się przy nim nie lękała, to on nauczył ją, jak radzić sobie z irracjonalnym strachem

wywoływanym przez społeczne przesady, przy Grzegorzu świat zawsze miał racjonalny wymiar, wszystko dało się wytłumaczyć, nawet najbardziej przekonujący zabobon, opowieści o duchach, jakimi dzieci straszą się w przedszkolu. Zanim Joasia poznała Grzegorza, żyła w świecie wykreowanym przez ludzi przesądnych, łatwowiernych, niewykształconych, nic dziwnego, że sama trochę tym przesiąkła, choć zawsze czuła, że inny, lepszy świat, ten prawdziwy, leży poza granicami światka w jakim się urodziła. Potrzebowała jedynie przewodnika, który ją z tego wyprowadzi.

Tym przewodnikiem okazał się Grzegorz, w lot nazywał rzeczy po imieniu, definiował to, co ona tylko przeczuwała, ale jeszcze nie potrafiła nazwać. W ich relacji to zawsze on wydawał się tym mądrzejszym, inteligentniejszym, choć przecież wielokrotnie powtarzał jej, że to ona otworzyła nowe drogi dla jego umysłu. Nikt wcześniej tak do niej nie mówił, nikt jej tak nie doceniał, całe życie zmagala się z niskim poczuciem własnej wartości, a przy Grzegorzu czuła się wreszcie kimś, osobą ważną i wartościową.

Tymczasem stała teraz z nim twarzą w twarz i się bała. Ten strach się nawarstwia, przerażał ją bowiem również fakt, że coś takiego czuje w stosunku do Grzegorza. Jednocześnie uświadomiła sobie, że tak niewiele dzieli ich od tego, aby znów przyłgnęli do siebie jak dawniej. Tylko co Joasia ma zrobić z tym lękiem? Obawa przed wejściem do tej samej wody była realna, Joasia jednocześnie chciała do niej wejść – poczuła to, gdy stanęła naprzeciw Grzegorza – i nie chciała, bo wiedziała, jaki będzie scenariusz. Zawsze ten sam, to znaczy przynoszący jej w ostatecznym rozrachunku cierpienie. Jeśli tym razem naprawdę ma być inaczej, jeśli ten lęk jest znakiem, musi to rozegrać w zupełnie inny sposób, niż robiła to dotąd.

Tak, lęk jest znakiem, a nie emocją, która tym razem będzie jej towarzyszyć w nowym otwarciu z Grzegorzem. Musi go pokonać, zrobić wszystko, aby ten lęk odrzucić, wyrzucić na Grzegorza taki wpływ, aby przestał go w niej wywoływać. Ona się zmieniła i Grzegorz musi być inny, aby tym razem im się udało, aby poczuła się z nim bezpiecznie. I wtedy nie będzie się bać. Takie proste. Ale jak to zrobić?

– Aśka, tak dobrze cię widzieć – powiedział Grzegorz i spojrzał jej w oczy.

To było spojrzenie z rodzaju tych, jakie zdarzają się ludziom, którzy rozumieją się bez słów, którzy przeżyli ze sobą szmat czasu i których łączy wiele wspólnych wspomnień, wiele dobrych rzeczy. I ten jego głos... wszedł na rejestry, w jakich mówił do niej w chwilach największej intymności i bliskości. Zdarzały się im w łóżku, ale nie tylko. Kiedyś, gdy siadywali pod szatnią na uczelni, mówili do siebie właśnie w ten sposób. Joasia była wówczas przekonana, że przeżywają największą i najwspanialszą intymność. Zmieniła nieco zdanie, kiedy zaczęli ze sobą sypiać. Nic nie mogło się równać ze słowami szeptanymi w chwili podniecenia.

– Jak dobrze, że na siebie wpadliśmy – odparła.

Wzruszenie na chwilę sprawiło, że zaszklily się jej oczy. A co by było, gdyby go teraz nie spotkała? Przecież nie miała zamiaru odpisać, podjęła już tę decyzję. Teraz to już nie miało żadnego znaczenia. Ktoś najwidoczniej ułożył dla nich ten plan, otulił sprzyjającymi okolicznościami, spirala zdarzeń się nakręciła. Choć Grzegorz pewnie miałby na to znów jakieś racjonalne wytłumaczenie, pewnie powiedziałby, że tylko od nich zależy, jak to wszystko będą kształtować. Joasia jednak w tej kwestii gotowa była myśleć, że tu zadziała się jakaś magia podobna do tej, jaką odczuwała, gdy pracowała nad powieścią,

a wszystko wokół zdawało się podsuwać jej pomysły idealnie pasujące do poruszanego tematu.

– Co tu w ogóle robisz? To niesamowite, że tak na siebie wpadliśmy. W tym markecie. – Po raz pierwszy w trakcie spotkania Grzegorz oderwał od niej wzrok i powiódł spojrzeniem po najmniej romantycznej przestrzeni, w jakiej mogą się spotkać dawni kochankowie.

– Przyjechałam do przyjaciółki trochę odpocząć. Tak na kilka tygodni. Wiesz, mam przerwę w pisaniu i muszę się trochę zresetować. A ty? Co tu porabiasz?

– To samo co ty, odpoczywam. Też przyjechałem na kilka tygodni. Zatrzymałem się w hotelu.

– Nie znoszę tych promocji, co innego piszą na cenówce, a co innego okazuje się przy kasie. Wiesz, ile kosztowała ta deska serów... – Do ich intymnego świata nagle wdarła się Natalia.

Joasia nawet nie zauważyła, że gdzieś ją z tyłu zgubiła. Wzięła swoje zakupy i ruszyła przed siebie. Jak widać Natalia została jeszcze przy kasie, by wyjaśnić sprawę z paragonem, na którym pojawiła się kwota wyższa, niż to sobie wcześniej obliczyła.

– O, przepraszam, nie zauważyłam, że z kimś rozmawiasz. – Natalia podniosła głowę znad paragonu i popatrzyła na Joasię i Grzegorza, którzy znów wpatrywali się w siebie, jakby nie mogli uwierzyć, że to spotkanie naprawdę im się przydarza. Potem Natalia powiedziała Joasi, że wyczuwało się między nimi takie napięcie, jakiego dotąd nigdy nie spotkała między zwyczajnie zakochanymi w sobie ludźmi. To prawda, między tą parą zdecydowanie było zawsze coś więcej niż tylko miłość i pożądanie.

– To mój... – Joasia zawiesiła głos, bo właściwie nie wiedziała jak go określić, ale ostatecznie dodała: – To mój kolega, Grzegorz.

Grzegorz zamiast spojrzeć na Natalię i uścisnąć wyciągniętą przez nią dłoń, patrzył tylko na Joasię. Kolega? Jak niewiele treści mieściło się w tym słowie, na pewno nie odzwierciedlało nawet w połowie tego, kim był dla Joasi. Ale wydała mu się urocza ta pauza, zawieszenie głosu, to wahanie Joasi, bo przecież ona również wiedziała, że słowo „kolega” w odniesieniu do nich praktycznie nic nie znaczy.

– Taki bliższy kolega – dodał po chwili Grzegorz i uścisnął dłoń Natalii, która również mu się przedstawiła.

Nigdy nie przepadali za momentami, kiedy między nich wkraczał ktoś inny i oboje o tym teraz pomyśleli. To tak, jakby do ich świata, jedyne w swoim rodzaju, wdarł się jakiś intruz i zburzył tę wyjątkowość, jaka się między nimi wytwarzała. Ale zburzył tylko na moment, bo gdy zniknął, znów byli tylko w swoim świecie. Sami, nikogo więcej nie potrzebując.

Natalia chyba to wyczuła. Przyjaciółka przedstawiła jej Grzegorza, a ona poprawiła torbę na ramieniu i powiedziała:

– Będę czekać na ciebie w aucie.

– Zaraz do ciebie przyjdę – odparła Joasia, choć poczuła, że teraz, kiedy Grzegorz był tuż obok, nie chciałyby się z nim zbyt szybko rozstawać.

– Spotkajmy się – zaproponował, bo również nie zamierzał tracić okazji, jaka się im nadarzyła. – Przyjdiesz do mnie do hotelu? Chyba że wolisz, abym to ja cię odwiedził.

Joasia dobrze wiedziała, jak skończy się to spotkanie. Pożądanie między nimi zawsze było tak wielkie, że gdy tylko miewali okazję być sam na sam, szli ze sobą do łóżka. Grzegorz kiedyś jej powiedział, że przed nią nikogo tak bardzo nie pragnął, ona odwdzieczyła mu się tym samym. Nigdy przedtem, ale również i potem, nikogo tak nie pragnęła jak jego. Czy Grzegorz mógłby powiedzieć o niej to samo? W końcu po niej było już tyle innych kobiet, przecież zostawiał ją dla nich.

W tym momencie Joasię zabolalo coś w okolicy serca. Najwidoczniej jednak wciąż czuła, że w pewnym momencie tych kobiet zrobiło się zbyt dużo. Stąd wziął się żal, a z nim nie potrafiła zbliżyć się do Grzegorza tak jak kiedyś. Musiała się go pozbyć tak samo jak lęku, a nie uda jej się to, jeśli tak szybko zgodzi się na spotkanie u niej lub u niego.

– A nie masz ochoty na spacer? Porozmawialibyśmy. Nie widzieliśmy się tyle lat.

Ta propozycja zbiła Grzegorza z tropu. Joasia nigdy nie oponowała, zawsze chętnie godziła się na spotkania, ba, często sama je inicjowała. Najwidoczniej zaszła w niej jakaś zmiana. Co takiego ją zmieniło? Z zewnątrz wciąż była tą samą atrakcyjną dziewczyną, którą poznał lata temu. Nadal miała w sobie to coś, co definiował jako swoisty urok, magnetyzm, jakim go zawsze przyciągała. Czuł, że mógłby ją chwycić w ramiona choćby teraz i całować jak dawniej, a może nawet z większą siłą, bo przecież dzieliły ich lata rozłąki. Była tą samą dziewczyną, ale upływający czas sprawił, że dziewczęcy urok mieszał się na jej twarzy z przedziwną dojrzałością, Grzegorz określiłby to nawet mądrością, dzięki czemu Joasia wydawała się teraz nawet atrakcyjniejsza niż kiedyś. I w tym momencie mocno jej zapragnął.

– Spacer? Nigdy na nim nie byliśmy – odparł zdziwiony, starając się poskromić pożądanie.

– No właśnie, nigdy nie byliśmy. Nie uważasz, że wielu rzeczy jeszcze razem nie zrobiliśmy? – Popatrzyła mu badawczo w oczy.

Jak dobrze znał to spojrzenie, czasem je lubił, innym razem go irytowało. Obecnie wzbudziło ciekawość. To prawda, wielu rzeczy jeszcze nie robili. Może to, co jeszcze przed nimi, sprawi, że dopiero teraz napisze swoje największe przeboje?

– Dobrze, jeśli masz ochotę na spacer, możemy się na niego wybrać. Dzisiaj?

Uśmiechnęła się. Ta jego wieczna niecierpliwość, jak dobrze ją znała. Grzegorz niemal we wszystkim, co robił, bywał niecierpliwy, szybko oczekiwał wyników, i może dlatego tworzył muzykę i teksty piosenek, a nie pisał na przykład książki, które tworzyło się znacznie dłużej i wymagały cierpliwości.

Tę cechę zdecydowanie posiadała Joasia. Potrafiła cierpliwie pracować. I czekać. Ileż to razy cierpliwie czekała na Grzegorza, na jego powrót, na kolejne spotkanie. Potrafiły upłynąć tygodnie, miesiące, a ona wciąż czekała i wypełniała ją radość, kiedy wreszcie odzywał się z propozycją spotkania. Nigdy nie odmawiała, chociaż z jego strony czasem trafiała na opór, mur nie do przebicia. Gdy Grzegorz nie miał ochoty na spotkanie, nic nie było w stanie go poruszyć, nawet fakt, że przecież zawsze była mu tak bliska. W tych okresach najpewniej spotykał się z innymi kobietami i Joasia z bólem, ale jednak przełykała tę gorycz i czekała, czekała, czekała. To jednak nie dotyczyło ostatnich lat, w czasie których zdawało się jej, że zapomniała o Grzegorzu. Czy nie były to najpiękniejsze lata w jej życiu? Czas, gdy była wolna od tej relacji?

Z pewnością nie pora teraz na tego typu refleksje i rozmyślanie. Zresztą, Joasia w tej chwili nie miała do tego zupełnie głowy. Jak wspaniale jest zamykać rozdział w życiu, określać coś definitywnym końcem, wymazywać kogoś z pamięci i czuć, że życie bez danej osoby jest szczęśliwsze, kiedy nie ma jej obok.

Ale Grzegorz stał naprzeciwko niej i czekał na odpowiedź.

– Dziś nie mogę – odparła, nie wspominając o przyjęciu, jakie szykowały z Natalią. A mogła przecież zaprosić na nie Grzegorza, pomyślała jednak, że ich pierwsze spotkanie

powinno się odbyć w bardziej intymnej atmosferze niż impreza w ogrodzie Natalii. – Może być jutro?

– Jasne. Spotkajmy się przy ratuszu. O piętnastej? Pójdziemy na długi spacer. – Mówiąc to, posłał jej spojrzenie, któremu nigdy nie potrafiła się oprzeć.

– Jesteśmy umówieni – powiedziała i wyminęła Grzegorza. Gdy szła do auta, targały nią wątpliwości. Czy zdawała sobie sprawę, w co właściwie się pakuje?

Rozdział 9

Nazajutrz Joasia obudziła się trzeźwa i wyspana, ale zaniepokojona. Nie bawiła się długo na imprezie, nie wypła ani kropli alkoholu, była mniej towarzyska niż zwykle i poszła spać jeszcze przed północą. Spotkanie z Grzegorzem poruszyło ją bardziej, niż sądziła. Doszła do wniosku, że przez te kilka lat rozłąki zmieniła się, nie jest już tą samą dziewczyną, jaką była, kiedy widzieli się po raz ostatni. W pewnym sensie te lata sprawiły, że się samookreśliła, poznała swoje potrzeby, zrozumiała, czego chce, a czego nie chce w relacji z mężczyzną. Inna sprawa, że jakoś dotąd nie pojawił się nikt, kto spełniłby jej oczekiwania. Może Joasia podświadomie sama odtrącała mężczyzn, bo tak naprawdę pragnęła, aby jej nowe oczekiwania spełnił Grzegorz? Tylko czy on był w stanie cokolwiek tej nowej Joasi zaproponować? A jeśli nie, to czy Joasia gotowa była wejść w tę relację na dawnych, dobrze znanych zasadach?

Poczuła, że dziś do jej serca wkrada się ostrożność, która nigdy jej nie towarzyszyła w relacji z Grzegorzem. Wchodziła w nią, kierując się emocjami, rozum nie miał tu nic do gadania,

liczyły się uczucia i namiętność. Czyżby tym razem i rozum chciał dojść do głosu? I najważniejsze: kim kiedyś była Joasia, a kim jest teraz? Czego ma się po niej spodziewać sam Grzegorz?

Odkąd pamięta, zawsze chciała kochać i być kochaną. Tak właśnie mogłaby zacząć się jej historia, gdyby Joasia zdecydowała się napisać szczerą książkę o sobie. I pewnie byłaby to kolejna opowieść o tym, jak w życiu człowieka ważna jest miłość. Jednak nie byłaby to do końca powieść o niej, bo przecież potrzebę bycia kochaną zdefiniowała sobie dużo później, po tym, jak uwolniła się od dzieciństwa upływającego pod znakiem deficytu miłości, a także po tym, gdy przeżyła te wszystkie związki, w których zawsze dawała za dużo. Związki przed Grzegorzem i relacje, jakie zawierała po rozłące z nim. Dopiero teraz zapragnęła być naprawdę kochaną. Zrozumiała, że w potrzebie zadowalania innych, tak naprawdę było pragnienie, aby najzwyczajniej w świecie ktoś pokochał ją. W dzieciństwie chodziło przede wszystkim o matkę. Bo przecież Joasia kochała ją całym sercem. Gdy patrzyła wstecz, widziała jednak, że z matką łączyła ją relacja, jaka nigdy nie powinna przydarzyć się żadnemu dziecku.

Matka miewała okresy euforii i spadku nastroju, te ostatnie często powodowały, że nie wstawała z łóżka całymi dniami. Joasia nie wiedziała, jak mogło to znosić kilkuletnie dziecko, które nie potrafi się dobrze zająć sobą, a co dopiero matką, która z dnia na dzień traci chęci do życia. Pewnie wtedy wszystko było jeszcze na głowie babci, która jakoś starała się pomóc swojej córce, porzuconej przez męża w najgorszym z możliwych momencie, gdy urodziła dziecko. Kiedy babcia umarła, Joasia miała prawie dziesięć lat, to mało, by zajmować się domem, ale wystarczająco, aby chociaż próbować, by dawać

matce dowody wsparcia, a także zmuszać ją do wstania. Tak widziała wtedy swoją rolę.

Już w dzieciństwie Joasia poznała, co to znaczy zaznawać miłości, i z dnia na dzień ją tracić. Matka miała dni, kiedy była wzorową rodzicielką, chwaliła córkę, mówiła, że jest dla niej wszystkim. Innym razem jednak zaczynała dzień od słów, że nie chce na Joasię nawet patrzeć. Jak sinusoida, rollercoaster, karuzela. Joasia czuła, że jej emocjonalne życie przypomina stąpanie nad krawędzią. Przywiązywała się mocno do ciepłych słów, jakie matka wypowiadała w swoich lepszych okresach, nie rozumiała odtrącenia w tych gorszych, nie pojmowała, jak można jednego dnia kochać, a innego traktować ją jak kogoś zupełnie obcego. Robiła więc wszystko, aby te lepsze okresy trwały jak najdłużej, już wtedy zatracala samą siebie, by tylko usłyszeć coś ciepłego o sobie od matki. A potem... Potem jak widać ten schemat przenosiła na relacje z mężczyznami. Tylko tak potrafiła kochać, zatracając siebie, dając dużo, zdecydowanie za dużo.

Teraz wprawdzie była sama: ani zbyt szczęśliwa, ani nazbyt nieszczęśliwa, ale jej życie miało właściwy balans, nie doświadczała skrajnych emocji, czuła właściwie tylko tę pustkę. A może powinna ją nazwać po prostu spokojem? Ktoś mógłby stwierdzić, że to smutne, ale ona w pewnym momencie swojego życia, gdy jeszcze nie było w nim Grzegorza, i potem, gdy na jakiś czas zniknął, doszła do wniosku, że tak mogłaby spędzić jego resztę. Owszem, czuła czasami, że czegoś jej brak, ale jednak były to momenty harmonijnie splecione z okresami, gdy myślała, iż jej życie jest całkiem znośne. Nie powodowały emocjonalnych turbulencji.

Kiedy poznała Grzegorza, miała dwadzieścia trzy lata i niewiele rozczarowań na koncie. Była przecież jeszcze młoda, pogodzona z faktem, że może nigdy nie spotka mężczyzny

swojego życia, ale jednocześnie nie zgorzkniała jeszcze na tyle, by nie dawać szans kolejnym. Dlatego gdy zobaczyła go pierwszy raz, nie wpadła w euforię, choć coś mimo wszystko kazało jej odwzajemnić jego spojrzenia. Od tego się zaczęło, od spojrzeń, które powoli kruszyły szklane góry, za którymi, mimo młodego wieku i relatywnie niewielkiego bagażu doświadczeń, się ukryła. Obezwładniał ją, lecz wtedy jeszcze nie budził lęku, strachu o to, że przez niego może się potłuc tak, że już nigdy nie poskleja się tych kawałków, na które się rozpadnie. W jego spojrzeniach i słowach była bowiem także zapowiedź tego, że z nim może być inaczej. Postanowiła mu wówczas zaufać i dać szansę. Choć właściwie to nie była kwestia decyzji, ale również nie impuls, po prostu szła za przeczuciem, które podszeptywało jej, że ten chłopak ma w sobie coś, co ona pragnie odkryć. Coś, co ją przyciągało w sposób, jakiego nie doświadczyła nigdy dotąd. Czy gdyby wówczas wiedziała, że to droga bez odwrotu, zdążyłaby zawrócić na czas? Czy w ogóle chciałyby zawrócić?

Dzisiaj, przed spotkaniem z Grzegorzem, Joasia doszła do wniosku, że te pytania nie mają już sensu. Ale nie, nie chciałyby zawrócić. Tak jak nie zamierzała zdezerterować teraz. Zdecydowała jednak, że przedstawi Grzegorzowi nową Joasię, kobietę, jaką się stała, pokaże mu, jak się zmieniła przez te lata, między innymi dzięki ich rozstaniu, ale także za sprawą książek, które w tym czasie przeczytała i tych, które sama napisała. Układała zmyślane historie, ale jednocześnie porządkowała swoje życie, uczyła się siebie i swoich najbardziej skrywanych potrzeb.

Czy Grzegorz jest gotowy na nową Joasię? Czy będzie chciał przeżyć z nią to, na co ona wreszcie czuła się gotowa? Czy weźmie to, co miała mu do zaoferowania? Wiedziała jedno, tym razem on również będzie musiał się postarać. A co, jeśli nie będzie chciał? Co ona wtedy zrobi? Zrezygnuje, czy mimo

wszystko znów będzie się starać o niego w schemacie, który tak dobrze zna, lecz który nigdy dotąd nie sprawił, że Grzegorz oddałby się jej całkowicie? Mówią, że głupotą jest robić ciągle to samo i oczekiwać różnych rezultatów. Może gdy ona tym razem będzie inna, to i ich relacja będzie miała szansę się odmienić. Grzegorz tak rzadko się o nią starał, bo być może Joasia za często dawała mu wszystko na tacy. Przychodził na gotowe, nie musiał wkładać w ich relację wysiłku.

Był też inny powód, dla którego pragnęła tym razem większego zaangażowania ze strony Grzegorza, nie tylko lęk, ale w pewnym sensie również niechęć. Joasia nie chciała powrotu do tego, co było, do bycia jedną z opcji w świecie wielu możliwości, jakie zawsze miał Grzegorz. Chciała wreszcie być tą jedyną dla kogoś, kto przesłania jej cały świat.

I było jeszcze coś. Jej uczucia do Grzegorza, zawsze szczere i głębokie, nieco zelżały, potrzebowała więc, aby na nowo rozpałił w niej tamten żar. Szła na spotkanie z nadzieją, że wszystkie jej oczekiwania się spełnią, bo przecież tamto spotkanie w markecie, ta iskra, która się między nimi zatliła, stanowiła powód, dla którego warto było uwierzyć, że wszystko, co najlepsze, jeszcze przed nimi.

Gdy go ujrzała na rynku przy rzeźbie, na której artysta zamieścił napis: ZAKOTWICZONO NIEBO wraz z datą umieszczenia instalacji, uznała, że to dobry znak. Jeśli bowiem zdarzało jej się myśleć, czym jest niebo na ziemi, to zawsze skojarzenia biegły w kierunku Grzegorza i chwil, gdy był blisko, na przykład gdy mocno tuliła się do niego, a on odwzajemniał równie silny uścisk. Potem zastanawiała się, skąd brała tę siłę i czy przypadkiem nie przywierała do niego za mocno. Ale czy można tulić kogoś za bardzo, jeśli ten ktoś tyle razy zostawia cię bez tchu? Tu nie ma właściwej odpowiedzi, tak samo, jak nie

można powiedzieć, że komukolwiek udało się zakotwiczyć niebo na zawsze.

– Cześć – powiedziała i poczuła, jak dobrze znane emocje wracają.

To prawda, że można nie widzieć się z kimś latami, ale jeśli ludzi łączyło coś wyjątkowego, to choćby upłynęło mnóstwo czasu, nic nie zamaże ich dobrych wspomnień. I gdy znów się spotykają, wyda im się, że widzieli się zaledwie wczoraj.

Grzegorz i Joasia właśnie w tym momencie tego doświadczyli. Lata, które ich rozdzieliły, w ogóle nie upłynęły, wciąż byli tą samą parą ludzi, których łączy ta sama więź.

Dlatego wcale się nie zdziwiła, że Grzegorz w odpowiedzi przyciągnął ją do siebie i po prostu przytulił.

– Dobrze cię znów widzieć – wyszeptał, zanim delikatnie wyswobodziła się z jego objęć. Miała ochotę trwać w nich dłużej, ale zbyt wiele osób tłoczyło się wokół nich, pragnąc zrobić sobie zdjęcie z tą przedziwną kotwicą, która miała trzymać coś, co z natury jest zmienne. Nawet teraz, gdy od niej odeszli, niebo nad ich głowami wyglądało już inaczej; chmura, wcześniej przypominająca dmuchany balon, teraz zupełnie się rozplynęła, a jej miejsce zajął inny obłok.

– Gdzie idziemy? – spytała Joasia, kiedy stanęli przed dylematem wyboru drogi.

– To nie ma znaczenia. Przed siebie?

– Może wyjdźmy z rynku. Robi się zbyt tłoczno – zauważyła przytomnie i pociągnęła Grzegorza za ramię w kierunku Bramy Opatowskiej.

Znaleźli się poza turystycznym zgiełkiem, szli chodnikiem wzdłuż ulicy, którą rzadko wybierają turyści, mogli swobodnie porozmawiać.

– Dlaczego się nie odzywałaś? – Pierwszy zaczął Grzegorz.

– Ty też nie.

– To prawda, ale pisałem, gdy ty się wycofałaś. Bo się wycofałaś, prawda? Wyczułem to. Pod koniec nie było już tak, jak wcześniej.

– Nie było.

– Ja chciałem się spotkać, ale nie czułem z twojej strony podobnej chęci. Aśka, co takiego się stało? Wydawało mi się, że wszystko jest w porządku, a z twojej strony był totalny odwrót. Przecież było miło.

– Nie zawsze było.

– Wydawało mi się, że zawsze – odparł Grzegorz, a Joasia wyczuła w jego głosie znajomy ton.

Grzegorz zawsze tak bardzo wszystko brał do siebie, że nawet w błażej uwadze mógł dopatrywać się ataku. Joasia przy nim zawsze się pilnowała, uważnie dobierała słowa, intuicyjnie wyczuwała, jak powinna z nim rozmawiać. Nigdy nie stanowiło to dla niej przeszkody, ale wiedziała, że Grzegorz bywa wybuchowy, a ona musi mówić tak, aby do tych wybuchów nie dopuszczać. Nie chciała, żeby bywał niezadowolony. Robiła to nie tylko dla niego, ale i dla siebie, sprawiało jej po prostu przyjemność zadowalanie Grzegorza. Tym razem jednak postanowiła opowiedzieć o wszystkim, co ją uwierało.

– Nie było miło, kiedy w łóżku opowiadałeś mi o innych kobietach, o tych, z którymi aktualnie byłeś.

– Nie wiedziałem... Wydawało mi się, że po prostu opowiadam ci o swoich perypetiach. Ja nigdy nie robiłem tego celowo, nie chciałem cię zranić. Naprawdę nie byłem tego świadomy... Byłaś moją najlepszą przyjaciółką.

– Wiem. Może byłoby mi łatwiej to znosić, gdyby nie było uczuć z mojej strony albo gdyby były obustronne.

– Dobrze wiesz, że dla ciebie nigdy nie byłem w środku pusty.

Joasia wyczuła, że ta rozmowa chyba nie będzie w kierunku, jakiego oczekiwała, zaraz najzwyczajniej w świecie się pokłóć, co przecież nigdy im się nie zdarzyło. A przecież ona nie chciała się kłócić, pragnęła tylko raz na zawsze wyjaśnić sytuację, poczuć się w relacji z Grzegorzem najbardziej komfortowo jak to tylko możliwe. Wiedziała, że to niemożliwe, dopóki nie omówią kwestii innych kobiet w jego życiu. Czuła, jak narasta między nimi napięcie. Może niepotrzebnie zaczęła tę rozmowę? Znała Grzegorza i wiedziała, że on właściwie nie rozwiązuje konfliktów, jeśli coś mu nie odpowiada, to po prostu to zostawia. No dobrze, jeśli ją zostawić, to niech i tak będzie, ale ona w końcu musi w tej relacji dojść do głosu.

– Pod koniec już tego nie czułam.

Grzegorz się zamyślił, jakby wnikliwie analizował jej słowa, po czym powiedział:

– Teraz dam ci to odczuć. Będę się starał.

– To ważne, aby to czuć, aby czuć, że drugiej osobie zależy. – Joasia pierwszy raz podczas tej rozmowy nie pożałowała, że poruszyła z Grzegorzem temat, który przecież tak ją uwierał. Co więcej, Grzegorz mówił dokładnie to, co chciała usłyszeć. Dowiedziała się już, że była dla niego ważna, w dodatku usłyszała obietnicę, że teraz będzie się starał.

– A co do innych osób, to przecież ty również nie byłaś zawsze do końca *fair*.

Tym razem to Joasia się zdziwiła, nie podejrzewała, że Grzegorza w ogóle może ruszać fakt, że w jej życiu byli inni mężczyźni. Nigdy nie dał jej odczuć, że jest zazdrosny, że ma coś przeciwko. Na tej podstawie Joasia również wysnuwała podejrzenie, że Grzegorzowi nie zależy na niej tak jak jej na nim. Ona szalała z zazdrości, miewała doły, które niejednego psychoterapeuta nazwałby po imieniu, czyli określiliby mianem

depresji. Grzegorz wydawał się niewzruszony, gdy po raz pierwszy w historii ich znajomości zaczęła się z kimś spotykać, i gdy potem, gdy potem... za tego kogoś wyszła za mąż.

– Nie sądziłam, że to robi na tobie jakiekolwiek wrażenie.

– Robiło. Byłem zły, kiedy dowiedziałem się, że bierzesz ślub. Pamiętasz tego SMS-a, którego wysłałem w poniedziałek, zaraz po twoim weselnym weekendzie?

Joasia skinęła głową. Wiadomość przyszła wcześniej rano, była miła, właściwie Grzegorz pytał tylko o to, jak się ma pani... tutaj podał nazwisko pana młodego, a Joasia odpisała, że dobrze, a jeśli chodzi o nazwisko, to pozostała przy swoim. Czas pokazał, że dobrze zrobiła, bo potem przy rozwodzie było mniej formalności.

– Szalałem cały weekend z zazdrości. Myślałem, że cię tracę – powiedział Grzegorz.

– Nie traciłeś, przecież pisaliśmy do siebie dość intensywnie nawet w dniu samego ślubu. Poza tym, ty też wiesz dobrze, dlaczego to zrobiłam. Mówiłam ci, to była optymalna opcja.

To prawda, Joasia przeprowadziła z Grzegorzem taką rozmowę na samym początku, gdy dopiero zaczęła się spotykać z przyszłym mężem. Grzegorz też był wtedy z kimś i Joasia myślała, że jego związek jest na zawsze, że oni nigdy nie będą razem. A przecież tak bardzo nie chciała być sama. Dlatego, czując coś do Grzegorza, zaczęła tamten związek. Kochając się z tamtym mężczyzną, zawsze myślała o Grzegorzu, ba, nawet w chwili wypowiedzania przysięgi małżeńskiej pomyślała o prawdziwej miłości swojego życia. Czy to małżeństwo miało jakąkolwiek szansę przetrwać? Jej mąż nie był złym człowiekiem, ale nie był Grzegorzem i to stanowiło wystarczający powód, aby nic z tego nie wyszło. Poza tym tuż przed ślubem, a nawet już po, Grzegorz i Joasia się spotykali, byli kochankami.

Dlaczego, do cholery, już wtedy nie zrozumieli, że to, co im się przydarza, jest wyjątkowe? Trwali w innych związkach, podczas gdy szczęście odnajdywali tylko w swoich ramionach. Teraz trudno było odnaleźć odpowiedź na to pytanie. Może po prostu byli za młodzi i żadne z nich nie potrafiło wysłać wystarczająco jasnego komunikatu, że przecież to prawdziwa miłość i nie wolno jej tak rozmieniać na drobne. A może wystarczało im to, co mieli: ukradkowe spotkania i namiętne chwile w łóżku. Joasia w tamtych momentach czuła się szczęśliwa, nie niepokoił jej dziwny smutek, jaki odczuwała po spotkaniach z Grzegorzem. A gdyby bardziej się nad tym zastanowiła, może zrozumiałaby, że takie uczucia wywołuje fakt, że nie ma go na wyłączność? Z drugiej strony, nawet będąc z kimś w oficjalnym związku, nigdy nie ma się pewności, że druga osoba jest nam dana na wyłączność. A może prawda jest bardziej prozaiczna, może Grzegorzowi było po prostu wygodnie mieć tamtą dziewczynę i Joasię, która przecież zawsze gotowa była się z nim spotkać, bo w końcu bardzo go kochała?

– Wiem, ale mimo wszystko nie było łatwo to znieść.

– W każdym razie to małżeństwo nie przetrwało. Ostatecznie to nie była optymalna opcja.

Joasia pomyślała jeszcze, że po tamtym związku Grzegorza też już nic nie zostało. A oni są znów razem, tu, w miasteczku, gdzie prawdopodobieństwo ich spotkania było zerowe, ale spotkali się, szli obok siebie, wspominali, wyjaśniali niejasne sprawy i sytuacje, a także stali przed szansą przeżycia czegoś nowego.

– Ale fakt też jest taki, że to po rozwodzie urwał się nam kontakt.

– Nie całkiem po rozwodzie, minęło od niego trochę czasu. I on nie ma tu nic do rzeczy. Już ci powiedziałam, o co tak

naprawdę chodziło. – Joasia przystanęła i skierowała wzrok na Grzegorza. – Ja po prostu miałam już dość tych wszystkich kobiet. Więc chcę, aby teraz sytuacja była jasna. Jeśli coś między nami ma się wydarzyć, ja potrzebuję twojego ciepła, delikatności, czułości. I zapewnienia, że teraz będę tylko ja. Możesz mi to obiecać?

– Obiecuję – zapewnił Grzegorz i znów ją przytulił, nie śmiał jednak jeszcze złożyć pocałunku na jej ustach, choć bardzo tego pragnął. Nigdy nie kłamał, gdy twierdził, że jest jego pierwszą prawdziwą fascynacją erotyczną, że zafascynował się jej umysłem, osobowością, wszystkim tym, co sprawiło, że od początku znajomości zbudowali silny fundament, który sprawiał, że lgnęli do siebie niezwykle mocno, a ich spotkania w łóżku były intensywne i namiętne. – Wiesz, że ja jeszcze mam fantazje, które mógłbym spełnić tylko z tobą? – Odsunął na chwilę Joasię od siebie i spojrzał jej w oczy.

Odwzajemniła spojrzenie i odparła:

– A wiesz, że ja też.

– Zamieniam się w słuch.

– Chcę pójść na randkę. Na tę, na którą chciałeś mnie zaprosić wieki temu, a ja się nie zgodziłam.

Oboje roześmiali się na wspomnienie, które właściwie zapoczątkowało ich relację. To było jedno z tych zdarzeń, które zmieniają życie, a niewiele brakowało, aby się nie wydarzyło. Bo czy Grzegorz podszedłby do Joasi na uczelnianym korytarzu, gdyby ta zasnęła albo pojawiła się na uczelni później? A gdyby tak zmieniła zdanie i nie przyjechała w ogóle na zajęcia? Gdzie by teraz była? Gdzie teraz byłby on? Bo pewnie nie spacerowaliby obecnie ulicami Sandomierza i nie wspominali przeszłości.

To było już po tym, jak Joasia pierwszy raz zobaczyła Grzegorza, jakiś czas po pierwszym dniu na uczelni, kiedy

zdezorientowana szukała sal, w których miały się odbywać wykłady lub ćwiczenia. Wtedy go zauważyła. I zorientowała się też, że wiele zajęć im się pokrywa, a gdy tylko znów znajdowali się niedaleko siebie, ona ukradkowo spoglądała na Grzegorza, podczas gdy on nie posyłał jej wówczas jeszcze żadnych spojrzeń. Była więc bardziej niż pewna, że tego pierwszego dnia w ogóle jej nie zauważył, podobnie jak każdego kolejnego dnia pierwszego półrocza, kiedy faktycznie chodzili niemal na te same zajęcia. Miała wrażenie, że jest dla niego jak powietrze, jak coś zupełnie niedostrzegalnego, a skoro tak było, śmieiej mu się przyglądała i dochodziła do wniosku, że Grzegorz ma coś w sobie, że jest zupełnie inny niż pozostali studenci. Inny niż każdy mężczyzna, którego dotąd spotkała. Pociągał ją nie tylko wyglądem, ale i inteligencją, która objawiała się głównie wtedy, gdy zabierał głos na ćwiczeniach, bądź zadawał pytania na wykładach. Chyba już wtedy się w nim zakochiwała, choć raczej sobie tego nie uświadamiała. Trwała w tym i nawet przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby do niego zwyczajnie zagadać. Na co on zwrócił jej uwagę, kiedy się wreszcie poznali. Joasia jednak była wtedy tak niepewna siebie, że rzadko zabierała głos nawet w większym gronie znajomych, a co dopiero odezwać się do chłopaka, który zaczynał się jej coraz bardziej podobać.

Potem w życiu Joasi nastąpił zwrot, pod koniec pierwszego semestru uznała, że nie odpowiada jej specjalizacja, którą sobie wybrała i postanowiła ją zmienić. Była już po studiach licencjackich, a wtedy zaczęła magisterskie i zostało jej jeszcze półtora roku. Większości osób jej pomysł wydał się nedorzeczny. Robić zwrot niemal na samym półmetku? Ona jednak postawiła na swoim i do dziś tego nie żałuje. Jak i wielu innych spraw, kiedy pokierowała się własną wolą, a nie naciskiem innych.

Przerwała więc studia z zamiarem kontynuowania ich od jesieni, ale na specjalizacji, jaką tym razem wybrała bardziej świadomie. Przydarzyło się jej więc pół roku przerwy. Gdy ma się dwadzieścia trzy lata, pół roku to jak lata świetlne, wszystko może się zdarzyć, o wszystkim można zapomnieć, nawet o intrygującym brunecie, dla którego chodziło się nawet na najmniej absorbujące zajęcia, wiedząc, że on na nich będzie.

Przed jesienią na uczelni zjawiała się tylko raz, tego dnia, gdy wszystko w jej życiu i życiu Grzegorza miało się zmienić, gdy mieli się związać ze sobą na długie lata. W pewnym sensie od tamtego momentu zaczęli tworzyć swoje ideały: on kobiety, ona mężczyzny. Grzegorz miał więcej partnerek od Joasi, ale w każdej można było dostrzec jej cień, jakąś cechę, którą ona posiadała, czy to w wyglądzie, czy w zachowaniu. Joasia go naznaczyła, szukał jej w każdej kobiecie, tak jak jej bohater szatniarz z opowiadania *Ona*, które powstało po ich pamiętnej sobocie. Joasia najchętniej poprzestałaby na Grzegorzu, miał wszystko, czego szukała. Gdy nie mogła go mieć, uciekała w ramiona innych mężczyzn, ale zawsze choćby w najmniejszym detalu przypominających mężczyznę jej życia.

Jednak to wszystko by się nie wydarzyło, gdyby tamtego dnia Joasia nie postanowiła towarzyszyć koleżankom z roku podczas jednego z egzaminów kończących semestr. To wtedy Grzegorz ją dostrzegł, zaczęli wymieniać wreszcie spojrzenia, po czym podszedł do niej i zaproponował randkę. Jej zdziwienie było ogromne. Po pierwsze dlatego, że przez cały semestr Joasia była dla niego zupełnie niewidoczna. Po drugie czy to normalne, że chłopak tak zwyczajnie podchodzi do dziewczyny, odzywa się do niej pierwszy raz w życiu i proponuje randkę? Joasię zatkało, spłoszyło, zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć, mimo że tej randki naprawdę pragnęła. Wystarczyło bowiem, że ten chłopak pojawił się nagle tuż obok, a wróciły uczucia,

jakie w niej wzbudzał przez pierwszy semestr studiów. Co powinna odpowiedzieć? Dziś Joasia bez zastanowienia odparłaby, że tak, że umówi się z nim na randkę, ale wtedy... Wtedy powiedziała: nie.

– Dobrze, pójdziemy na randkę – odpowiedział Grzegorz na jej propozycję, gdy przestali się śmiać.

– Ale przed naszym kolejnym spotkaniem – powiedziała Joasia, aby podkreślić, że bardzo jej na tym zależy.

– A ten spacer to nie jest już randka? – spytał Grzegorz żartobliwym tonem.

– Nie, spacer to nie jest randka.

Grzegorz zatrzymał się i ujął dłoń Joasi w swoją.

– A co byś powiedziała, gdybyś mieszkała na przykład tu, w Sandomierzu, a ja chciałbym tu przyjeżdżać, choćby co tydzień?

– Że zwariowałeś. Przyjeżdżać tu co tydzień?

– Nie tu bym przyjeżdżał, ale do ciebie. Do ciebie, Joasiu.

Jakże przyjemne ciepło rozlało się gdzieś w okolicy jej serca. Grzegorz gotów byłby do niej przyjeżdżać choćby tu, pokonując te kilometry, jakie by ich dzieliły, gdyby miejscem jej zamieszkania był Sandomierz, a jego Warszawa. Poczwała, że w ten sposób chce dać jej do zrozumienia, że myśli o nich poważnie pierwszy raz w życiu. I pierwszy raz w życiu poczuła się dla niego naprawdę istotna, że gotów jest robić coś również dla niej. A może zawsze o to tylko chodziło? O te słowa? Gdyby usłyszała je od kogoś innego, pomyślałaby, że tej osobie chodzi tylko o to, aby zaciągnąć ją do łóżka. Dobrze poznała mężczyzn, którzy byli gotowi powiedzieć wszystko przed, a potem ulotnić się, rozpląnąc jak mgła nad łąką o poranku.

Ale to mówił Grzegorz, jej Grześ, z którym przecież już tyle razy dzieliła łóżko, bywało, że sypiali ze sobą miesiącami i wciąż nie potrafili się sobą nasycić, a fakt, że są tu teraz razem,

że rozmawiają o nowym początku, świadczy tylko o tym, że nadal potrafią budzić w sobie namiętność. Nie są parą ludzi, którym chodzi wyłącznie o seks, ta ich szczególna więź wciąż istnieje, i ona sprawi, że gdy znów się połączą fizycznie, ponownie przeżyją coś niemal mistycznego. Joasi nigdy z nikim nie było tak dobrze jak z Grzegorzem, bo tak naprawdę nigdy nikogo nie kochała tak jak jego.

– Przyjdź do mnie jutro. Moja przyjaciółka wyjeżdża rano i wróci dopiero następnego dnia pod wieczór – powiedziała po chwili milczenia, które między nimi nigdy nie nosiło znamion zakłopotania. Natalia wspomniała, że musi Joasię zostawić na dwa dni, bo trafił się jej ważny kontrahent na wino i nie może go sobie odpuścić. Zwykle klienci przyjeżdżali do Natalii, zwiedzali jej winnicę, próbowali wina na miejscu, ale ten facet uparł się, że to Natalia musi najpierw przyjechać i od tego jakie wrażenie zrobi, zależy, czy zdecyduje się na przyjazd do niej, a potem na ewentualną współpracę. Tak więc Joasia miała cały dom dla siebie. Uznała, że warto to wykorzystać.

– A randka?

Joasia popatrzyła Grzegorzowi w oczy. Między nimi znów nawiązało się to porozumienie, które nie potrzebuje żadnych słów. Potrafili na siebie tak patrzeć jeszcze w czasach uczelnianych i choć bywało wówczas wokół nich mnóstwo osób, oni czuli się tak, jakby byli jedynymi osobami na świecie, a wokół nich działały się jedynie nieistotne rzeczy, w ogóle ich niedotyczące.

– Zaprosisz mnie na nią potem. Może tu, a może dopiero w Warszawie. Tak długo czekała, nic się nie stanie, jeśli poczeka jeszcze trochę.

Grzegorzowi zawsze się to podobało w Joasi, była konkretna, kiedy go pragnęła, nie krygowała się, nie kazała mu czekać, nie testowała jego cierpliwości. Właściwie zawsze miał wrażenie,

że wtedy, w dawnych studenckich czasach, to on był bardziej wstrzemięźliwy i że to Joasia w pewnym sensie wzięła sprawy w swoje ręce, kiedy w pamiętną sobotę wyszeptała do niego: „Nie pocałujesz mnie?”. Do dziś pamięta smak jej ust i mimo że całował się już wcześniej, to dopiero ten pocałunek miał w sobie magię.

Joasia miała podobnie. Pocałunki przed Grzegorzem były zwyczajną fizycznością, w żadnym wypadku tym, o czym rozmawiała z przyjaciółkami w liceum. Właściwie skłonna była uwierzyć, że tę otoczkę stwarzają jedynie autorki romansów, aby w czytelniczkach budzić tęsknoty za wyidealizowaną miłością. Ona również magię poczuła dopiero tamtej soboty. I gdy czasami zdarzało jej się myśleć o pierwszym pocałunku, dla niej był to ten z Grzegorzem. Podobnie jak z seksem. Grzegorz nie był jej pierwszym mężczyzną, ale to właśnie dopiero z nim poczuła, jak to jest kochać się z kimś, na kim ci cholernie zależy.

– Aśka, nie mówiłem ci tego, ale jestem z ciebie dumny. Zawsze wierzyłem, że zajdziesz daleko, że kiedyś zostaniesz pisarką. To jest coś, wiesz?

– Nie byłoby mnie bez ciebie.

– A mnie bez ciebie. Nie napisałbym tej pierwszej piosenki, a potem kolejnych. Wszystko zaczęło się wtedy, tamtej soboty.

– Dobrze, że się spotkaliśmy – rzekła Joasia, bo nie mogła powiedzieć, że dobrze, iż do niej napisał. Gdyby nie natknęli się na siebie w markecie, nie odpisałyby przecież na jego wiadomość, tak w końcu postanowiła. Los jednak jak widać uparł się, aby dać im kolejną szansę. Z uśmiechem dodała: – Czuję, że jeszcze wiele przed nami.

– Zobaczymy, co wymyślisz. – Grzegorz również się uśmiechnął, a potem odprowadził ją do domu przyjaciółki, u której się zatrzymała.

Przy furtce chciał ją pocałować, lecz Joasia delikatnie odsunęła go od siebie i odparła: „Jutro”. To go lekko zdezorientowało, ale fakt, że mieli spotkać się kolejnego dnia, sprawiał, że potrafił powściągnąć niecierpliwość. Co innego, gdyby kazała mu czekać kilka tygodni. Już za bardzo zaczął jej pragnąć, aby mógł normalnie przeżyć tak długi czas. Na szczęście wystarczy, że spokojnie prześpi tę noc, a następna będzie należeć wyłącznie do nich. I każda kolejna, a potem następna i następna. Chciał mieć Joasię znów częściej obok siebie. I tak właśnie będzie.

Rozdział 10

Natalia wyjechała wcześniej rano, nie zdążyły nawet wypić wspólnie kawy, więc Joasia postanowiła zaprosić Damiana.

Do momentu pożegnania z Grzegorzem nie miała żadnych wątpliwości, pragnęła go i dziś wieczorem zamierzała to pragnienie zaspokoić, ale kiedy tam, przy furtce, Grzegorz chciał ją pocałować, jej ciało wykonało unik jakby bez udziału jej woli. Odsunęła się i potem cały wieczór o tym myślała. Dlaczego? Przecież wczorajsza rozmowa rozwiązała jej wątpliwości, od dawna potrzebowała takich deklaracji, a kiedy powiedział wszystko, co pragnęła usłyszeć, przy pożegnaniu poczuła się niepewnie. Może dlatego, że było tak pięknie? Tak idealnie? W Joasi takie rzeczy zawsze wzbudzały niepokój. Znała przecież to wszystko z dzieciństwa, po okresach szczęścia było bardziej niż pewne, że przyjdzie czas mroku.

Ale jest już dorosła, pora odrzucić ten lęk, który stał się dla niej swego rodzaju przesądem. W najbardziej szczęśliwych chwilach potrafiła dostrzec choćby niewielki szczegół, który zapowiadał rychły koniec.

Teraz nic takiego się nie stanie, przecież to Grzegorz. No właśnie, Grzegorz... Ileż to razy właśnie przez niego cierpiała. I milczała. Dusła w sobie rozpacz, jaka ją ogarniała, kiedy odchodził do tych wszystkich swoich kobiet. Ale przecież nigdy wcześniej niczego jej nie obiecywał, a wczorajszy dzień był festiwalem obietnic. Bała się, lecz chciała również w nie wierzyć. Poza tym jej wątpliwości dotyczyły tego, czy to się w ogóle uda, dotąd bywali przecież w zasadzie jedynie kochankami, bez tej całej otoczki towarzyszącej związkom. Czy odnajdą się w nowej roli? Czy nie lepiej zostawić wszystko jak było? Spotkać się po prostu, bez obietnic, bez oczekiwań, bez snucia planów. Albo w ogóle zrezygnować, bo i taka myśl przeszła jej przez głowę. Joasia wiedziała już jedno: czas bez Grzegorza pokazał, że możliwe jest życie bez niego.

Łatwo jest pisać powieści o emocjach, jakie przeżywają bohaterowie, Joasia zawsze wiedziała, do czego to zmierza, kierowała postaciami, jak chciała, czasem był to proces bardziej intelektualny niż emocjonalny, a gdy doszło do tego, że musiała stanąć twarzą w twarz z własnymi uczuciami, nie mogła ich właściwie określić. Z jednej strony była przekonana, że pragnie Grzegorza i że zawsze chodziło tylko o to, aby wreszcie dał jej odczuć, że jest dla niego ważna. I że będzie jedyna.

To wszystko stało się wczoraj, a ona dziś się boi. I chyba nie wierzy. Zna go dobrze i wie, że to wbrew jego naturze, on nigdy nie będzie należał do jednej kobiety. Nawet jeśli tą kobietą jest ona, Joasia, tak ważna dla niego. Chyba po prostu nie wierzyła, że to się uda, ale bardzo chciała się mylić. I chciała coś przeżyć. Bądź co bądź Grzegorz sprawił, że zaczęła wymyślać różne scenariusze, o rzeczach jakich dotąd nie robili: o chwilach, gdy spacerują po parku, trzymając się za ręce, o filmach oglądanych we wspólnym łóżku i bliskim uścisku, o wspólnym gotowaniu,

a przede wszystkim o tych namiętnych wieczorach, kiedy będą spełniać swoje wszystkie erotyczne fantazje.

Lęk i jednoczesna chęć przeżycia tego wszystkiego – tak, zdecydowanie to towarzyszyło teraz Joasi. Zaprosiła Damiana po to, aby jednak strach nie wziął w niej góry i żeby nie uciekła przed tym, co miało się wydarzyć dzisiejszego wieczora.

– Promieniejesz – powiedział Damian, gdy wpuściła go do środka.

– Daj spokój, coś ci się chyba wydaje – odparła. Przeszli do salonu połączonego z kuchnią i Joasia uruchomiła ekspres do kawy. – Lepiej opowiadaj co u ciebie. Jak weekend z Maćkiem?

Postanowiła, że nie będzie z Damianem rozmawiać o Grzegorzu. Zawsze miała poczucie, że rozmawiając o nim z kimkolwiek, odziera ich relację z wyjątkowości, ludzie zawsze mają swoje recepty, przyporządkowywaliby ich relację do znanych im wzorców, udzielali rad, być może nawet stwierdziliby, że Joasia raz na zawsze powinna dać sobie spokój z tym facetem. A przecież między nimi nigdy nic nie było takie proste i oczywiste. To nie była zwyczajna miłosna więź, łączyło ich coś więcej, jakby nie było, oboje na niej korzystali, choć rzeczywiście to Joasia cierpiała na tym bardziej. Bo kochała, bo była wrażliwsza? I właściwe czy ktoś dałby Joasi gwarancję, że gdyby w jej życiu na miejscu Grzegorza był ktoś zupełnie inny, ale równie dla niej ważny, czy faktycznie byłby od niego lepszy? Ludzie czasami mówią, że ktoś na kogoś nie zasługuje. Ale jeśli Grzegorz nie pojawiłby się w życiu Joasi, czy te lata nie okazałyby się najgorszą pustką? Owszem, cierpiała, ale były też okresy, kiedy czuła się szczęśliwa. Podając kawę Damianowi, doszła do wniosku, że mimo wszystko warto było czasem cierpieć, byle tylko przeżyć te chwile szczęścia, które należały do niej już na zawsze. Tak, wspomnień nikt jej nie odbierze,

choćby w życiu Grzegorza wciąż pojawiały się inne kobiety, ona przecież jest tą, która ukształtowała jego potrzeby.

– Dobrze – odparł Damian i zamilkł.

– Dobrze? Tylko tyle?

– Wiesz, ja chciałbym po tym wszystkim wrócić z nim wspólnie do domu... Zresztą, opowiadałem ci o tym, kiedy pierwszy raz rozmawialiśmy. Teraz znów jest ten cholerny smutek. Nie wiem, czy chcę o tym gadać.

– A o czym chciałbyś?

– Nie mam pojęcia. To ty jesteś pisarką, powinnaś na zawołanie wyciągać tematy z rękawa. – Damian się zaśmiał, upijając łyk kawy.

– Właściwie ciekawią mnie pewne sprawy – odparła Joasia, ciesząc się, że będzie mogła poruszyć z nim temat kompletnie niezwiązany z uczuciami, swoimi i jego. Teraz zajmie głowę czymś innym, a wieczorem, niewiele myśląc, po prostu zaciągnie Grzegorza do łóżka. – Twoi rodzice. Jak zapatrywali się na twoją orientację? – spytała.

– Co pisarka, to jednak pisarka. Nikt normalny mnie o to nigdy nie pytał.

– Interesują mnie ludzie. Po prostu. Nie obiecuję, że napiszę o tym całą książkę, ale być może kiedyś to mi się przyda.

– Czyli jednak przy tobie lepiej uważać na słowa.

– Jeśli nie chcesz, możemy pogadać o czymś innym.

– Żartowałem. Nie mam z tym problemu. A jeśli nawet kiedyś przeczytam w twojej książce jakiś urywek naszej rozmowy, to się nawet ucieszę, że pomogłem utalentowanej pisarce.

– Skąd wiesz, że jestem utalentowana? – Joasia nie ukrywała, że słowa Damiana sprawiły jej przyjemność, zawsze lubiła, gdy ktoś miło łechtał jej ego. Właściwie to pisanie podbudowało trochę jej poczucie własnej wartości, pisanie i jego pozytywny

odbiór. Czuła, że robi coś istotnego, nawet jeśli na początku opinie ograniczały się do wyrażania satysfakcji z miło spędzonego wieczoru z lekturą jej powieści. Ale z drugiej strony czy to nie dużo, gdy ktoś oddaje swój czas na czytanie właśnie jej książki? Czy jest coś cenniejszego niż czas poświęcany komuś? Joasia dzięki swoim książkom istniała, nie była anonimową osobą przemykającą gdzieś w tłumie i nieodciskającą żadnego piętna. To wystarczający powód, aby choć w pewnym stopniu zrekompensować brak bezwarunkowej miłości w dzieciństwie.

– Odkąd cię poznałem, sięgnąłem po kilka. Dobrze się to czyta. Chyba zostanę twoim fanem.

– Tyle o mnie! Opowiadaj o swoich rodzicach.

– Wiesz, ja się na początku bałem, jak zareagują. Ale czułem, że muszę im o tym powiedzieć. Nigdy nie lubiłem udawać, a z każdym kolejnym rokiem z pewnością bym musiał. Zdajesz sobie sprawę, jakie pytania i problemy nurtują rodziców, kiedy dziecko dorasta?

Joasia na tak postawione pytanie miała mnóstwo odpowiedzi. Sama nie była rodzicem, bo taką drogę wybrała dla siebie wiele lat temu, ale pisała w książkach o rodzinach, o matkach, ojcach, wielokrotnie stawiała się w ich roli i z łatwością mogłaby podać Damianowi wiele przykładów. Nie o to jednak teraz chodziło, chciała wysłuchać Damiana, więc tylko przecząco pokręciła głową.

– Zaczynają pytać cię o dziewczynę, o plany, wszystko to, co kojarzy się im z normalnie dorastającym chłopakiem. A ja nie chciałem ich oszukiwać. Po prostu powiedziałem im, jak jest. Cholernie się tego mimo wszystko bałem. Nie mieliśmy nigdy poważniejszych konfliktów i obawiałem się, że to nas poróżni.

– I jak zareagowali?

– Mama chwilowo zamilkła, a ojciec tylko spytał: „No i w czym problem?”. Potem wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem.

– Czyli masz świetnych rodziców.

– Mam to szczęście. Ale wiesz, oni zawsze mnie wspierali. Nigdy nie czułem się niekochany, bezwartościowy. Podeszli do tego tak normalnie, że dzięki nim ani razu nie poczułem się gorszy z powodu mojej orientacji. Gdyby było inaczej, nie wiem, co bym zrobił. Może wyrósłby ze mnie facet o niskiej samoocenie. Aśka, ja dzięki nim znam swoją wartość. Dlatego tak czasem irytuje mnie Maciek. On jest w to wszystko tak uwikłany. Wkurza mnie, że nie ma odwagi żyć, tak jak tego chce, jak każe mu natura.

– Myślę, że powinieneś okazać mu więcej zrozumienia. I dać więcej czasu. Może powoli wszystko się ułoży – powiedziała Joasia i trochę niezbyt dobrze się z tym poczuła.

Bo kim ona jest, aby dawać rady Damianowi? Nie ma pojęcia, jak to jest chcieć kochać, być z kimś, kiedy na drodze ku szczęściu stają ci rzeczy, które nie zależą od ciebie. Rozumiała Maćka, nie jest łatwo przeciwstawić się całemu społeczeństwu, rzucić wyzwanie światu i być sobą. Czasem lęk przed odrzuceniem, przed nienawiścią innych, jest większy niż potrzeba własnego szczęścia. Jakże ona była uprzywilejowana! Nigdy nie musiała przeprowadzać rozmowy z rodzicami na temat swojej orientacji, przyznawać się do „kochania inaczej”, jakby to była jakaś zbrodnia, coś potwornego, wstydliwego i nie na miejscu. Przecież to cholernie upokarzające! Nikt nie powinien przez to przechodzić. A co, jeśli ktoś nie ma tyle szczęścia co Damian? Ona miała wiele ciemnych dziur w swoim dzieciństwie, ale na samą myśl, że musiałaby dołożyć kolejną w postaci odrzucenia przez rodziców ze względu na orientację, poczuła bunt. Jej relacja z Grzegorzem też nie bywała idealna, lecz nikt nigdy nie spojrziałby na nich krzywo, gdyby nagle,

w parku, chwycili się za ręce. Mogli się nawet ranić, ale ich miłość nie była naznaczona wykluczeniem, nie musieli walczyć z całym społeczeństwem o akceptację, jedyne walki, jakie toczyli, to te, niewychodzące poza obręb ich małego świata. Damian i Maciek, ich mały świat, zderzał się z wielkim światem, z tysiącami niesprawiedliwych wyobrażeń. I temu wielkiemu światu nigdy nie bywało wstyd. Zawstydziała się nie tylko za siebie, ale również za ten wielki świat, wobec którego coś tak subtelnego jak miłość między dwojgiem ludzi czasami nie miała żadnych szans.

– Przepraszam. Nie powinnam ci niczego radzić – zwróciła się ponownie do Damiana.

– W porządku. Zdaję sobie z tego sprawę. Jestem czasem po prostu z tego powodu niecierpliwy. Zastanawiam się, kiedy coś we mnie pęknie.

– I co wtedy?

– Skończę to.

Damian powiedział to tak zwyczajnie, że Joasi wydało się to nieprawdopodobne. Przecież on kocha Maćka, a gdy się kogoś kocha, nie można tego tak po prostu skończyć. Joasia nie wyobrażała sobie, że pewnego dnia mogłaby stracić cierpliwość i powiedzieć Grzegorzowi, że to koniec. Przerwa wynikała naturalnie, była długim procesem, ale nie zaczęła się od tego, że Joasia jednego dnia postanowiła zerwać relację, a drugiego już odcięła wszystko jednym, bolesnym, ale szybkim cięciem. To tylko z pozoru był impuls, najpierw wyciszyła posty i relacje Grzegorza w mediach społecznościowych, a potem zrobiła całkowity odwrót. Dojrzewiała do tego. Mogła przecież uczynić to dużo wcześniej, ale nie potrafiła. Zrobiła to dopiero wtedy, gdy uznała, że już go nie kocha. Ale i to było złudzeniem, bo gdyby już nic do niego nie czuła, oparłaby się mu, nie zaprosiła go do domu Natalii. Jak widać wciąż na nią działał.

– Nie skończysz – powiedziała. – A na pewno nie tak szybko, jak ci się to wydaje – dodała i popatrzyła na Damiana tym swoim badawczym spojrzeniem, za którym nie wszyscy przepadali.

Kim byli? Kochankami z przeszłością, którzy pragnęli ujrzeć przed sobą przyszłość. Te dwa zdania kołatały się w głowie Joasi, kiedy czekała na Grzegorza. Zegar tykał, dosłownie, bo w holu Natalia umieściła stary drewniany zegar z wahadłem, który kupiła na miejscowej giełdzie staroci w jakąś sobotę. Dziś też była sobota, tak jak wtedy, gdy pierwszy raz przeżyli ze sobą coś niesamowitego. I tak jak wtedy, Joasia czekała, wiedząc, że nie ma już odwrotu. Lęk się ostudził, zniknął, towarzyszyło jej już tylko przekonanie, że będzie, co ma być. Nigdy nie zapomniała o tamtej sobocie, pragnęła, aby wrócili do tego, co było najlepsze w ich relacji, ale też żywiła nadzieję, że jednak uda się im stworzyć coś jeszcze lepszego, głębszego, a może doświadczy czegoś, o czym będzie chciała napisać kolejną książkę? Jeśli tak, to pierwsze dwa zdania będą brzmiały właśnie tak, zacznie od kochanków z przeszłością, pragnących mieć przed sobą przyszłość...

Dzwonek do drzwi sprawił, że zaczęła działać mechanicznie, przekręciła zamek, uchyliła drzwi i z głosem uwięzionym w gardle, wpuściła Grzegorza do środka. Dopiero teraz byli naprawdę ze sobą, nie wtedy, w markecie, ani nawet na spacerze, ale teraz, i poczuli, że znów wchodzą do świata, który należy wyłącznie do nich. Joasia nigdy nie potrafiła tego zdefiniować, choć przecież słowa były jej chlebem powszednim, jej powieści chwalono za absorbujący język. Ale w obliczu tego, co działo się między nią a Grzegorzem, kiedy zostawali sami, po prostu odpadała, czuła się uboga w słowa. Więc zamiast mówić, zamiast myśleć, przylgnęła do Grzegorza i go pocałowała. Chwycił ją za pośladki i uniósł, czując jak jej uda oplatają mu

biodra. Potem przenieśli się do sypialni Joasi. Potem rozbierali się nawzajem. A potem... potem Joasia najzwyczajniej w świecie się rozczarowała.

Rozdział 11

– Jak ci się żyje, Joasiu? – spytał Grzegorz, kiedy dostrzegł na jej twarzy rumieniec. Wyglądała na przyjemnie rozluźnioną. Przyłgnęła do niego i złożyła głowę na jego ramieniu.

– Dobrze – odparła. – Żyje mi się dobrze, ani nazbyt źle, ani jakoś zbyt wyjątkowo. Po prostu dobrze.

– Tak? – zdziwił się Grzegorz.

Joasia poczuła, że zwraca głowę w jej stronę, ona uniosła swoją i spojrzała na niego.

– A tobie nie? – spytała.

Może to prawda, a może jej się tylko zdawało: Grzegorz się zdziwił? Nie, on był niemalże zawiedziony, że żyje jej się dobrze. Dobrze bez niego. Przez te wszystkie lata Joasi było po prostu dobrze? Nawet za nim nie zatęskniła? Nie czuła pustki bez niego?

– Mnie nie. Wszystko mnie wkurza – odparł i zabrzmiało to jak pretensja.

– Jak to wszystko?

– Wszystko. Wkurzyła mnie dziewczyna...

– Masz dziewczynę?

Joasia poczuła to, co zawsze, kiedy Grzegorz opowiadał przy niej o innych kobietach. Smutek i coś, co sprawiało, że nagle wyrastał między nimi mur, a Joasię opuszczała śmiałość. Chodziło głównie o to, że traciła pewność co do tego, że zawsze i wszędzie może dotknąć Grzegorza. Gdy dobrze się temu przyjrzeć, to nawet w ich najlepszych czasach czuła, że poza chwilą w łóżku nie może spontanicznie przytulić się do niego. Wydawało się jej, że on mógłby sobie tego nie życzyć. I choć teraz wciąż przylegała do niego, miała wrażenie, że to jest ten jedyny moment, kiedy może go tak dotykać. Owszem, były też chwile pożegnań i przywitań, gdy wpadali sobie w ramiona, ale na przykład podczas wspólnego oglądania filmu Joasia nie potrafiła przytulić się do Grzegorza. Może dlatego, że zazwyczaj miewał wówczas ramiona skrzyżowane na piersi, jakby bronił do siebie dostępu. Przed pójściem do łóżka przez myśl jej przeszło, że tym razem może się to zmienić, ale teraz zrozumiała, że tak naprawdę między nimi w tej materii nic się nie odmieni.

– Już nie. Zostawiłem ją. Choć właściwie to nie była moja dziewczyna... Zresztą to nie ma żadnego znaczenia. Ale naprawdę wszystko potrafi mnie zdenerwować. Czasem mam wrażenie, że mógłbym sięgnąć po krzesło i uderzyć nim kogoś, kto akurat wkurza mnie najbardziej.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, dlaczego takie rzeczy mnie złością. Myślałem nawet o terapii...

– Ty? Nigdy nie miałeś dobrego zdania o psychoterapeutach.

– Może wystarczyłoby, że przepisaliby mi leki. Aśka, ja czasami nie potrafię wytrzymać sam ze sobą. Dobra, nieważne. A poza tym, to trochę romansowałem...

– Nie mów mi o tym – powiedziała Joasia twardo.

Tak, tym razem nie pozwoli na opowiadanie o innych kobietach, w tym samym momencie, kiedy Grzegorz tuli ją do siebie. Bez względu na to, jak bardzo potrzebowałyby się wygadać, jak dobrze by mu to zrobiło, jak wielką ulgę przyniosło. Przecież ona też tu się liczy, jej samopoczucie, jej zdrowie psychiczne. Ponadto, do cholery, dlaczego on porusza ten temat? Przecież o tym rozmawiali, powiedziała mu, co najbardziej zaważyło na tym, że się wycofała, a on jakby o tym zapomniał.

Odczuła, że trochę go zaskoczyła tym, co powiedziała i jakim tonem. Ale milczał tylko przez chwilę.

– A ciebie coś złości?

– Raczej smuci. Bywa, że czuję, iż ktoś niesprawiedliwie ocenia moje książki albo patrzy na nie przez pryzmat mojej osoby, której nie lubi...

Joasia zaczęła opowiadać o sobie, o swoich przemyśleniach, tak jak wtedy gdy siadywali pod szatnią na uczelni. Mówiła z emfazą, angażując się w każde słowo.

W pewnej chwili Grzegorz zaczął chichotać.

– O nie, ty się ze mnie śmiejesz – powiedziała z wyrzutem.

Takie momenty zdarzały się i na uczelni. Nigdy jednak do końca nie dowiedziała się, o co mu w takich chwilach chodzi. Czy faktycznie to, co mówiła, wydawało mu się takie głupie? A może bawi go, że ona ma te swoje przemyślenia, które on uważa za infantylne, bo przecież jego myśli zawsze są głębsze i inteligentniejsze, o poziom wyżej.

Tym razem też się tego nie dowiedziała, bo Grzegorz nachylił się do niej i zamknął jej usta pocałunkiem. Kochali się drugi raz. Jakże Joasia lubiła jego ciało, po długiej przerwie miała wrażenie, jakby odkrywała je na nowo. Poznawała smak pocałunków, ruchy bioder, gdy w nią wchodził, zgrany rytm ciał tak głodnych rozkoszy, że poruszały się jakby bez ich władzy,

pragnąc wykraść jak najwięcej z tej wyjątkowej chwili. Jednocześnie Joasia miała wrażenie, że powraca do czegoś dobrze znanego, jakiejś części przeszłości, od której nigdy się nie uwolniła, która należała do dobrych wspomnień. Przez chwilę pomyślała, że bardzo by chciała, aby spełniły się wszystkie obietnice, jakie złożył jej Grzegorz. Czy dla tego momentu rozkoszy, trwającego ułamki sekund, nie warto zrobić wszystkiego, aby przeżywać go raz, i jeszcze raz, i kolejny? Jakie to zarazem niepozorne, mało istotne, błahe, a jednocześnie człowiek potrafi zrobić tak wiele, aby te chwilowe rozkosze przeżywać. Z jednej strony jakże to banalne, że czasem szczęście to tylko ta chwila wspólnego zespolenia. A z drugiej, czy naprawdę tak łatwo jest znaleźć osobę, z którą ta chwila zespolenia ma taką głębię?

Było jej dobrze. Ale... nie tak dobrze, jak bywało kiedyś. Co tu nie zagrało? Przerwa? Niepotrzebne słowa o innych kobietach? W tamtym momencie Joasia nie miała pojęcia co.

– Nie potrafię już pisać dobrych tekstów – zaczął Grzegorz, kiedy ponownie zmęczeni ułożyli się obok siebie.

– Przecież wciąż jesteś na szczycie.

– Tak. Ale czasem po prostu odcinam kupony. Mój menadżer uświadomił mi, że muszę pisać lepsze. Wiesz, kiedy pisałem najlepsze?

Joasia dobrze wiedziała kiedy, ale chciała, aby wypowiedział to na głos.

– Kiedy miałem cię najbliżej siebie.

– To może do następnego spotkania napiszesz coś nowego.

Joasia popatrzyła na Grzegorza i z grymasu jego twarzy odczytała, że jakby się wzdrygnął na myśl o następnym razie. Co jest? Dlaczego jest taki niekonsekwentny? Najpierw pozwala jej uwierzyć w nich, w to, że jeszcze wiele przed nimi, a teraz

momentami zachowuje się, jakby już ciałem i myślą pragnął od niej odejść.

– Właściwie miałem wątpliwości, czy dziś do ciebie przyjść.

Co?! Joasia zaniemówiła. Nie potrafiła dobrać odpowiednich słów, westchnęła jedynie, ale tak cicho, że Grzegorz nawet tego nie dostrzegł.

– Myślałem, żeby to przełożyć. Przez tę złość, jaką ostatnio czuję.

Tym razem powstrzymała się przed wyrażeniem uczuć, powiedziała tylko:

– Na studiach nazywałeś to stanem przeddepresyjnym.

– To teraz mam wrażenie, że to już depresja.

– Może faktycznie powinieneś skorzystać z pomocy specjalisty.

– Do kiedy nie ma twojej przyjaciółki?

Nagła zmiana tematu po raz kolejny zdezorientowała Joasię.

– Powinna wrócić jutro wieczorem – powiedziała zaskoczona, czując jak ogarnia ją ogromny żal.

– Będę uciekał.

– Przecież możesz zostać na noc – wyszeptała prawie błagalnie.

W odpowiedzi Grzegorz opuścił łóżko i zaczął rozglądać się za swoim ubraniem.

Joasia poczuła nagły impuls, że nie może go jeszcze wypuścić. Wskoczyła więc z łóżka i zaczęła namiętnie go całować.

Zawsze tak było, kiedy poczuła, że coś jej się wymyka, tak jak Grzegorz w tym momencie, robiła wszystko, aby to jeszcze raz pochwycić, zatrzymać przy sobie. Jak wtedy, gdy matka w czasie swojego lepszego okresu po raz pierwszy zorganizowała dla niej przyjęcie urodzinowe. Joasia mogła na nie zaprosić koleżanki z klasy, pochwalić się prezentem, książką

z baśniami Andersena, o której marzyła, i którą otrzymała od matki. Podobne przyjęcie już nigdy się nie powtórzyło, kolejne urodziny Joasia zawsze wspominała jako czas, kiedy matka czuła się gorzej, a na jej aluzje o zbliżających się urodzinach reagowała rozdrażnieniem, jakby ten dzień nie był dla nich najistotniejszym momentem w życiu: dla Joasi bo się urodziła, dla jej matki, bo przecież wtedy przyszło na świat jej dziecko, które powinna pokochać od pierwszego wejrzenia. Tymczasem Joasia im była starsza, tym bardziej rozumiała, że dla matki ten dzień był początkiem życia podzielonego na okresy mroku i okresy nieco jaśniejsze, gdy mrok trochę ustępował. Jakby od narodzin córki przeżywała nawracającą depresję poporodową, choć Joasia już dawno przestała być niemowlęciem.

Ale teraz, w tej chwili, która mogła się już nie powtórzyć, dziewczyna pragnęła jedynie zatrzymać Grzegorza, jeśli nie na noc, to chociaż na ten jeden, długi pocałunek.

Grzegorz objął ją w talii i przycisnął do siebie, a ona poczuła, że podniecenie znów w nim wzrasta. Kochali się po raz trzeci, i po raz trzeci znów wylądowali w swoim mocnym uścisku.

– Naprawdę nie chcesz zostać? – spytała i poczuła, że uścisk Grzegorza jest chyba za mocny. Przekręciła się na plecy, a on wciąż obejmował ją ramieniem na wysokości szyi. Odruchowo wsunęła dłoń w przestrzeń między jego przedramieniem, a swoim podbródkiem, jakby się bała, że za chwilę może zabraknąć jej powietrza.

– Nie mogę. Umówiłem się – odparł, a po chwili dodał usprawiedliwiająco: – Sprawy zawodowe.

Wyczuła, że to nieprawda. Pamiętała, że wczoraj zachowywał się tak, jakby chciał z nią spędzić nie tylko noc, ale i resztę życia.

– Myślałaś o mnie, zanim do ciebie napisałem?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

– Myślałam. Było mi szkoda, że to wszystko tak się zakończyło – odparła.

Naprawdę zdarzały się dni, kiedy Joasi było żal. Smuciło ją, że z tak silnej relacji, z czasów, kiedy musieli wymieniać ze sobą przynajmniej SMS-y, bo pragnęli mieć kontakt, zostało jedynie milczenie. I powiadomienia z mediów społecznościowych, te o zbliżających się urodzinach, bo inne Joasia wyciszyła, nie chciała oglądać jego zdjęć, zwłaszcza z kobietami, nie chciała wiedzieć, co u niego słychać. Bo tak było łatwiej, zwłaszcza w te dni, kiedy mimo wszystko wracały wspomnienia i żal.

– A teraz co myślisz?

– Że dobrze, że się spotkaliśmy.

Tylko tyle, bo już zaczynała czuć, że wszystko inne byłoby wymuszone.

Grzegorz wstał, znów zaczął się ubierać, ale już nie zamierzała zatrzymać go w łóżku. Sama zaczęła szukać swojej bielizny i ubrań, które rozrzuciła gdzieś po sypialni. Odezwała się, dopiero gdy byli już kompletnie ubrani:

– To zostań chociaż na kawę. Nie wiem, może na herbatę? Tak dawno się nie widzieliśmy, pogadajmy.

– A masz jakiś alkohol?

– Wino. Natalia prowadzi winnicę, wina tu nigdy nie brakuje.

– Nie przepadam za winem. Zrób espresso.

Gdy Joasia uruchomiła ekspres do kawy, Grzegorz wyjął cygaro i zapalił.

– Nigdy nie widziałam cię z cygarem – powiedziała, stawiając przed nim filiżankę z espresso.

To było dla niej coś zupełnie nowego. Ilu jeszcze rzeczy nie wie o Grzegorzu? Co wydarzyło się przez te lata, kiedy nie mieli ze sobą kontaktu? Z jednej strony jest niby jak dawniej, ale czy te lata jednak ich nie zmieniły? Czy wciąż są tymi samymi

ludźmi? Czy ich relacja jest taka sama? Są sobie bliscy, czy muszą jednak zbudować bliskość na nowo?

– Odkryłem je kilka lat temu. To mnie relaksuje. Chcesz spróbować?

– Dzięki, nigdy nie przepadałam za dymem – powiedziała Joasia i poczuła, że ten zapach ją drażni. Jak i kilka innych rzeczy. Pomyślała, że dopiero teraz, po seksie, są wobec siebie prawdziwi, kiedy poczuli spełnienie i nie muszą udawać, że im na sobie zależy. A właściwie Grzegorz nie musi, już nie musi się starać. Bo Joasia była szczera.

Zastanowiła się, czy na pewno. A może oboje chcieli być prawdziwi, ale nie wyszło. I jakże to banalne. Grzegorz jest taki sam jak inni, zależało mu jedynie na tym jednym razie.

Ale gdy tak zaczęła oskarżać go w myślach, popatrzył na nią przez ten jeden moment, tak jak dawniej. Przeżyła dysonans poznawczy. Nauczyła się tego określenia na studiach i dobrze pamięta, kiedy chciała zaimponować Grzegorzowi i powiedziała mu, że przy nim doświadcza dysonansu poznawczego, bo z jednej strony są dwojgiem ludzi, pewnie takich samych jak większość, a przydarza się im coś mistycznego. Odparł wówczas, że nie są tacy sami jak większość, są wyjątkowi i dlatego doświadczają mistycyzmu.

Teraz poczuła, że są jak inni, coś się wypaliło i nie potrafią tego rozniecić na nowo, a jednocześnie Grzegorz patrzy na nią, jakby jeszcze wszystko było możliwe – bo są wyjątkowi.

Skoro tak, to dlaczego po uwadze Joasi o dymie zaczęli prowadzić tak nieistotną rozmowę? Jak większość. O otoczeniu domu Natalii, o tym jak jej się sprzedaje wino, że Sandomierz to urocze miasteczko, że pogoda jest dokuczliwa, ale gdyby nie to gorąco być może nie czułoby się tu włoskiego klimatu... Rozmawiali o wszystkim, tylko nie o sobie, nie o tym, co czują.

Gdy Joasia została sama, poczuła rozczarowanie. Coś, czego nigdy nie doświadczała po spotkaniach z Grzegorzem. Owszem, czasami zdarzało się, że ogarniał ją dziwny smutek, rzadko towarzyszyła jej radość spełnienia, w dużej mierze czuła się po tych spotkaniach po prostu smutna, ale nie rozczarowana. Otrzymywała, co chciała, na co się godziła, w tamtym smutku był żal za skończonym spotkaniem, obawa, że było ostatnie, była w nim już tęsknota za kolejnym, a także żal, że nie może mieć Grzegorza na wyłączność. Że nie daje jej siebie w stu procentach, a ona go tak pragnie, tak kocha.

Dziś Joasia nie była pewna, czy te uczucia kiedykolwiek powrócą. Przerwa zrobiła swoje, Grzegorz momentami wydawał się dawnym Grzegorzem, a chwilami bywał zupełnie obcy.

Zrobiła sobie kolejną kawę i pomyślała, że jeśli coś tak pięknego, co kiedyś było między nimi, ulotniło się, to czy w ogóle spotka ją jeszcze coś równie niesamowitego? I czy na świecie rzeczy mogą trwać niezmiennie, kiedy ich historia właśnie przestaje istnieć, rozbija się o rzeczywistość, tę zwykłą codzienność przeciętnych ludzi, którzy podobnie jak oni nie potrafią odnaleźć siebie po latach?

Rozejrzała się po gustownie urządzonej salonie Natalii i poczuła pustkę. Jakby Grzegorz mimo wszystko coś po sobie zostawił, to uczucie, jakie go ostatnio wypełnia. Zabawne, dopiero teraz Joasia dostrzegła niedorzeczność w stwierdzeniu: „coś wypełnia się pustką”. Pustka nie jest wypełnieniem, pustka to nicość, która zostaje. Na przykład po ich relacji.

A może dopiero teraz Joasia dostrzegła, czym naprawdę jest ich relacja? I czym była przez te wszystkie lata? Może to, co czuje teraz, jest autentyczne? Grzegorz zostawił jej pustkę. Ale czy to się już kiedyś nie zdarzało? Owszem, wtedy bywał to inny rodzaj pustki, jak ten inny smutek, bez poczucia rozczarowania,

ale nastrój Grzegorza niejednokrotnie jakby przepływał od niego do niej. Gdy miewał te swoje okresy przeddepresyjne, ona czasami czuła się tak, jakby była już w depresji. Było jej źle, kiedy gdzieś zniknął, czuła się wtedy taka samotna i nieszczęśliwa. Ratunek widziała jedynie w poprawie nastroju Grzegorza, jak i w powrocie jego do niej, cokolwiek to miało znaczyć. Jego uśmiech wzbudzał uśmiech na jej twarzy. Uzależniła się od niego, od tego jak bardzo potrafił okazać jej zainteresowanie, i w czasach mroku czekała tylko na te chwile, kiedy był dla niej, i kiedy bywał w dobrym nastroju.

Czyli tak samo jak w przypadku matki, wreszcie musiała to stwierdzić. To matka określiła jej emocjonalne potrzeby. Joasia w dzieciństwie nie miała innego wzorca, więc zawsze postępowała tak z tymi, których kochała. Tak wyglądała jej relacja z Grzegorzem.

Ale dziś poczuła się z tym źle. Nie chciała znów uzależnić się od jego nastrojów, dzisiaj chciała być szczęśliwa. Nie udało się i poczuła rozczarowanie. Po raz pierwszy. Czyli jednak ona się zmieniła, a Grzegorz mimo wszystko pozostał taki sam, i niech ją nie zwiedzie to cygaro. Taki sam? Właściwie miała wrażenie, że jeśli jednak zaszła w nim zmiana, to na gorsze. Wydał się jej mniej mądry, bardziej brutalny, pozbawiony niewinności. I stary. Lubił tak o sobie mówić, gdy byli jeszcze bardzo młodzi, wówczas myślała o tym jako o pozie, dziś, gdyby tak o sobie powiedział, przyznałaby mu rację. Jego oczy pełne były smutku i rozczarowania.

Pustka rozgościła się w sercu Joasi na dobre.

Rozdział 12

Minęła noc, którą miała spędzić z Grzegorzem, poranek, na który zaplanowała wspólne śniadanie, i popołudnie, kiedy miał się ulotnić tuż przed powrotem Natalii.

Joasia znów siedziała w salonie, czekała na przyjaciółkę i rozmyślała. Do grona jej rozterek dołączyła ta dotycząca wieku. Oboje z Grzegorzem mieli tyle samo lat, byli przed czterdziestką, to już nie pierwsza młodość, ale jeszcze nie starość, wciąż mieli wiele do przeżycia, nie tylko w swojej relacji, ale w ogóle, w życiu. Joasia nadal była przekonana, że wciąż nie napisała tej najważniejszej powieści, po której zdobędzie jeszcze większą popularność, a jej książki nie będą nazywane powieściami środka, lecz tymi z wyższej półki, za które otrzymuje się prestiżowe nagrody literackie, a ci, którzy byli do niej uprzedzeni, wreszcie będą musieli przyznać, że jest prawdziwą pisarką. Nie tylko redaktorka, która ciągle jej powtarza, że ma talent, ale nieustannie musi pisać, pisać i pisać, aby ten talent rozwinąć.

„Aśka, ja wiem, że stać cię na więcej, nie dałabym ci szansy, gdybym tego nie dostrzegła już w pierwszej powieści, jaką do nas przesłałaś” – stale jej o tym przypominała, kiedy Joasia miewała chwile zwątpienia. Podobnie Grzegorz, napisze i skomponuje jeszcze niejedną przeboj.

A jeśli to nieprawda? Jeśli dziś liczy się tylko młodość? I to pomimo tych wszystkich modnych prądów, choćby feministycznych, przekonujących kobiety, że powinny definiować siebie nie w odniesieniu do mężczyzn, że powinny wykorzystywać swój potencjał i uwolnić się spod wpływu ideału kobiecego piękna wykreowanego z punktu widzenia mężczyzny. Może Joasia jest już za stara dla Grzegorza? Może ta kilkuletnia przerwa uświadomiła mu, że Joasia pod względem fizycznym nie jest już tamtą kobietą, którą znał?

Dziś spędziła długi ranek w łazience, przyglądając się swojemu ciału. Piersi wciąż były jędrne, nie tak wprawdzie jak dziesięć lat temu, ale ktoś naprawdę musiałby się uprzeć, aby im coś zarzucić. Były bez skazy, tylko trochę niżej niż kiedyś. Może powinna zainteresować się operacją podnoszenia biustu? A twarz? Wciąż miała ten sam owal, no, może pieprzyk na prawym policzku był również nieco niżej. Ale nie ma dramatu. Poza tym niezbyt regularnie, ale jednak chodziła do kosmetyczki. Ale może trzeba zadziałać bardziej radykalnie i umówić się z chirurgiem plastycznym? Została obdarzona naturalnie długimi rzęsami. Ale może przydałoby się je nieco zageścić? A przy okazji jeszcze przedłużyć? Usta. Nigdy nie widziały wypełniacza. Brwi również Joasia nie dostosowywała do aktualnie pasującej mody. Podobnie paznokcie, nigdy w życiu nie zrobiła sobie hybryd. Lubiała też swój naturalny, ciemny kolor włosów. Ale może faktycznie mężczyźni wolą blondynki? Może Grzegorz woli teraz blondynki?

Może, może, może... Gdybała i zaczynała czuć się ze sobą coraz gorzej.

Nagle poczuła się stara i brzydka, niedopasowana do dzisiejszego świata, może w czasach, kiedy była dwudziestolatką, uchodziła za ideał piękna, ale teraz? Jak ma się odnaleźć w świecie przedłużanych rzęs, w którym zarówno można jeździć hybrydą jak i nosić ją na paznokciach? Swoją drogą, czy ktoś jeszcze pamięta, co to słowo oznacza? W każdym razie sztuczne paznokcie były tak samo niepraktyczne jak zbyt długie rzęsy, przekonywała się o tym zawsze, gdy jej naturalne nieco za bardzo urosły, a akurat była w trakcie pisania powieści. W długich paznokciach stukanie w klawiaturę było nie tylko nieprzyjemne, ale i wydłużało pracę, przez te pazury źle trafiała w klawisze i nierzadko jakieś słowo pisała kilka razy od nowa. Jak miała odnaleźć się w świecie powiększanych ust, brwi pod jedną kreskę, a w dodatku jeszcze aplikacji, które te efekty wzmacniały na zdjęciach wrzucanych w media społecznościowe? Zawsze ceniła sobie indywidualizm, oryginalność, a teraz czuła, że jest nie dość atrakcyjna. Stara i nieatrakcyjna. I że być może Grzegorz to dostrzegł, dlatego ich spotkanie nie stało się początkiem czegoś nowego, lecz incydentem, z którego powinni byli zrezygnować, gdy jeszcze nie było za późno. Wprawdzie dostrzegła również u niego oznaki starzenia, pogłębione zmarszczki w okolicach oczu, gdy się uśmiechał, srebrne nitki nad skronią, ale jemu nie przeszkadzało to twierdzić, że jest teraz atrakcyjny jak nigdy przedtem, to też jej powiedział, gdzieś w przerwie między jednym kochaniem, a drugim.

Dlaczego Grzegorzowi wolno było tak twierdzić, a ona doświadczała takiego poczucia nieatrakcyjności? Dlaczego świat poszedł do przodu, a wraz z nim zamiast pojawić się więcej powodów do samoakceptacji dla kobiet, stworzono

więcej metod powiększania ust, wydłużania rzęs, operacji plastycznych na każdą część ciała? Nie chciała z nich korzystać, ale zaczynała czuć, że jeśli pozostanie przy swoim, straci w rankingach. A Grzegorz wzbudził w niej potrzebę podobania się. Choć myślała, że ma to już za sobą, że nie musi się nikomu podobać, że nie musi się starać, jest jaka jest i być może kiedyś znajdzie kogoś, kto taką ją zaakceptuje, a przede wszystkim zakocha się w jej umyśle, nie tylko cielesności. Tymczasem przeżywała to, co wiele kobiet na świecie. Nagle poczuła, że być może dla Grzegorza jest tyle warta, na ile jest atrakcyjna, gdyby miała znów młodsze ciało, gdyby korzystała ze zdobyczy kosmetologii i medycyny estetycznej...

Boże, Aśka, o czym ty w ogóle myślisz? – upomniała samą siebie. Jesteś wartościową dziewczyną, powtarzaj sobie to jak mantrę. I zaczęła powtarzać, aż do czasu, gdy do domu weszła Natalia.

– Jak tam? – Joasia pierwsza się odezwała, widząc, że przyjaciółka ma zmartwioną minę.

– Szkoda zachodu, chyba nie takiego wrażenia oczekiwał ten facet. Oprowadzał mnie po swoich posiadłościach, restauracjach, jakby chciał dać do zrozumienia, że mam do czynienia nie z byle kim. Ja próbowałam być rzeczowa, wykorzystywać momenty, kiedy mogłabym w końcu porozmawiać konkretnie o interesach, a on zbywał to machnięciem ręki. Wiesz, wydaje mi się, że doszlibyśmy do porozumienia, gdybym wskoczyła mu do łóżka. Cały czas podkreślał, że jest wdowcem, że wpadłam mu w oko już na Święcie Młodego Wina, kiedy pojawił się po raz pierwszy tu, w Sandomierzu, ale nie miał śmiałości. Za to gdy przyjechałam, zachowywał się jak jakiś szejek, nieśmiałość to ostatnia rzecz, jaka mi się z nim kojarzy. – Natalia zrezygnowana opadła na kanapę.

– Przykro mi.

– Tak bywa. Ale skróciłam pobyt u tego typa i spędziłam trochę czasu we Wrocławiu. Ależ to piękne miasto. A ty? Nie nudziłaś się.

– Nie. Odwiedził mnie Damian. Jakoś sobie poradziłam.

– Tylko Damian?

– Nie rozumiem o co ci chodzi? – Joasia mimowolnie się uśmiechnęła.

– Czyli jednak. Odwiedził cię ten piosenkarz.

W pierwszym odruchu zamierzała zaprzeczyć, w końcu nie lubiła opowiadać nikomu o sobie i Grzegorz, ale może już czas? Może pora opowiedzieć tę historię komuś innemu? Natalia była dobrą kandydatką, właściwie Joasia nigdy nie mogła sobie przypomnieć, aby jej przyjaciółka krytycznie podchodziła do jej wyborów życiowych, może ona podejmowałaby inne decyzje, ale ostatecznie nie była na miejscu Joasi, a przecież nikt tak dobrze nie wie, co jest dla niego dobre, jak on sam. Lubiała Natalię za przyjaźń mimo wszystko, za brak oceniania, za całkowitą akceptację, czuła się przy niej swobodnie. Takie cechy i taka przyjaźń to rzadki dar. Ludzie zwykle są przekonani, że są nieomylni, że sami podjęliby zupełnie inne decyzje. Niestety, nigdy się o tym nie przekonają, bo nigdy nie będą na miejscu osoby, której pragnęliby udzielać rad.

Poza tym Joasia poczuła nagle wielką ochotę, aby podzielić się tą historią, jej pięknymi momentami i tym, co czuła teraz, czyli rozczarowaniem.

– A wiesz, jak w ogóle się poznaliśmy? Jak zbliżyliśmy się do siebie?

– Umieram z ciekawości, odkąd zobaczyłam was w markecie, ale jakoś tak głupio było mi wypytywać. Opowiadaj.

Joasia zaczęła snuć ich opowieść, jakby była najlepszą, jaką Natalia dotąd słyszała. Opowiedziała o pierwszym półroczu studiów, w czasie którego wzdychała do Grzegorza, a on w ogóle nie okazywał jej zainteresowania, o przerwie w studiowaniu, o tym jak pojawiła się na egzaminach, a on podszedł do niej i zaproponował randkę, na którą ona się nie zgodziła, czego później żałowała. I o tym, jak los jednak nie zamierzał odpuszczać i dał im kolejną szansę. Okazało się, że Grzegorz napisał opowiadanie, które rozesłał do znajomych z roku z prośbą o wyrażenie opinii. Joasia dowiedziała się o tym, kiedy wybrała się z jedną z koleżanek z roku na piwo do lokalu znajdującego się na terenie miasteczka akademickiego. Koleżanka ta zaprzyjaźniła się z Grzegorzem. Dla Joasi to było coś! Przyjaźnić się z Grzegorzem – ona mogła tylko o tym pomarzyć! I gdy tak siedziały w barze nad pierwszym piwem, koleżance wypadła dyskietka z torebki. To były te czasy bez smartfonów, rzadko ktoś posiadał laptopa, ludzie korzystali z Gadu-Gadu i pisali do siebie maile. Teraz Joasia nie wyobraża sobie rzeczywistości bez mediów społecznościowych, które jako pisarka prowadzi regularnie, by mieć bardziej bezpośredni kontakt z czytelnikami. Ale wtedy... Wtedy ta dyskietka mocno Joasię zaciekała. Okazało się, że było to opowiadanie Grzegorza. Poprosiła więc, aby znajoma przesłała jej tekst mailem, wraz z adresem Grzegorza, bo skoro ciekaw jest opinii innych, to może będzie również zainteresowany, co na ten temat ma do powiedzenia Joasia. Była ciekawa zarówno tekstu, jak i samego Grzegorza. Ależ cudownie, że wreszcie będzie mogła mu czymś zaimponować, bo co jak co, ale na literaturze Joasia się zna.

Kiedy po latach wracała myślami do tamtej chwili w barze, uświadamiała sobie, jak niewiele brakowało, aby drogi jej i Grzegorza się nie skrzyżowały. Gdyby dyskietka nie wypadła

z torby, gdyby znajoma nie przesłała jej opowiadania, gdyby Grzegorz go w ogóle nie napisał... Szczegóły, ale jakże istotne dla jej życia. Przecież zrezygnowała ze studiów, od października miała studiować z młodszym rocznikiem, a studenci ostatniego roku mieli mniej zajęć, a tym samym mniej okazji, aby bywać na uczelni. Tak, drogi Grzegorza i Joasi mogły się nie przeciąć, gdyby nie ta niepozorna dyskietka.

Opowiadanie Grzegorza, zrobiło na niej wrażenie, właściwie w każdym wyrazie, w połączeniu słów, czuła przedziwną bliskość z ich autorem. Nie mogła powiedzieć, że te słowa jakby wypływały z niej samej, ale odczuwała pewne pokrewieństwo. Nie spodziewała się takich wrażeń, po prostu pragnęła odezwać się do chłopaka, do którego wzdychała cały pierwszy semestr. Nie oczekiwała również, że jego opowiadanie okaże się tak dobre. Jednak i to był zaledwie początek, bo to, co wydarzyło się potem, ukształtowało Joasię na lata. Najpierw zaczęli wymieniać ze sobą maile, potem przeszli na regularne konwersacje na Gadu-Gadu, spędzili tak ze sobą całe trzy miesiące wakacji. Grzegorz napisał dla Joasi kolejne opowiadania, ona również spróbowała swoich sił, jeśli chodzi o twórczość pisarską. I poczuła, że tego właśnie brakowało w jej życiu. Gdy pisała, miała wrażenie, że robi coś, co zawsze było jej przeznaczeniem, to jedyna rzecz, która sprawia, że traci poczucie rzeczywistości, nie czuje głodu, pragnienia, jest w innym wymiarze, w miejscu, które ma sens. To wtedy wszystko się zaczęło, choć w wywiadach często powtarzała, że pomyślała o pisaniu dopiero po trzydziestce, a prawda była taka, że wówczas był to jedynie powrót do tego, co działo się między nią i Grzegorzem pewnego pięknego lata kilkanaście lat temu. Do dziś pamięta te słoneczne dni, kiedy zamiast wychodzić do ludzi, korzystać z pogody i młodości, siadała przed monitorem komputera i albo pisała, albo prowadziła

rozmowy z Grzegorzem, a w międzyczasie czytała jego opowiadania.

– To Bart też coś pisał? – zdziwiła się Natalia, przerywając opowieść Joasi.

– Pisał, ale tylko do momentu, kiedy spotkaliśmy się jesienią na uczelni. Ja potem jeszcze napisałam może ze dwa opowiadania, a on przestał. Za to zaczął pisać teksty piosenek, pierwszą napisał po naszym pierwszym wspólnym wieczorze. Wtedy właściwie tylko się pocałowaliśmy... Ja napisałam opowiadanie, on piosenkę. Znasz ją, to wielki przebój. – Joasia zanuciła pierwsze takty piosenki, którą ostatnim razem słyszała w salonie Damiana.

– Tyle lat się znamy, a ty mi nie powiedziałaś, że byłaś muzą Barta?

– To było tak dawno. Nikomu o tym nie opowiadałam.

– A co było potem?

– Cały rok się spotykaliśmy, nigdy nie określiliśmy się oficjalnie, ale chyba byliśmy parą. Jedna znajoma mówiła mi, że jak się przy nas przebywa, to od razu widać, że iskrzy, czuć między nami chemię i w ogóle.

– Takie samo wrażenie odniosłam, kiedy wpadliście na siebie w markecie. Więc co takiego się stało, że nie zostaliście parą oficjalnie?

– Pojawiła się inna dziewczyna.

– Jakie to banalne. I typowe.

– Wiem. Choć może nie do końca. My wtedy nie zerwaliśmy ostatecznie. Spotykaliśmy się, on odchodził znów do innej, ja próbowałam sobie coś układać. Ale wiesz, nie da się, jeśli jest ktoś, kto wydaje się być niezastępowalny.

– Kochałaś go.

– Pewnie.

– A teraz?

– Sama nie wiem. Był tu, ale było jakoś tak, rozczarowująco – odparła Joasia.

Postanowiła jednak nie mówić przyjaciółce, że poszli ze sobą do łóżka. Miała wątpliwości. W pewnym sensie to, że pisała powieści o kobietach przekraczających społeczne standardy sprawiło, że sama miewała czasami opory przed przyznawaniem się do swoich prawdziwych uczuć, do mówienia o rzeczach, jakie miały miejsce w jej życiu. Czytelniczki czasem bardzo surowo oceniały wybory jej bohaterek. Natalia wprawdzie nigdy nie oceniała, Joasia jednak nie chciała testować granic tolerancji przyjaciółki, jeśli chodzi o akceptację jej zachowań. Wiedziała, że wciąż najsurowszym sędzią dla kobiety jest druga kobieta, i ubolewała nad tym, że przez swoje powieści wciąż nie potrafiła tego zmienić.

– Wiesz, bywa tak, że trzymamy się dobrego wspomnienia, a kiedy coś z przeszłości do nas wraca, po prostu okazuje się, że nie jest w stanie konkurować z tym, co wydarzyło się kiedyś.

– Być może.

– To co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem, muszę się zastanowić.

Rozdział 13

Okazało się, że Grzegorz dał Joasi bardzo dużo czasu na rozmyślania, nie odezwał się następnego wieczoru, potem kolejnego, aż upłynął cały tydzień bez żadnej wiadomości a nawet przypadkowego spotkania na mieście. A przecież Sandomierz był niewielki i istniało duże prawdopodobieństwo, że mogliby na siebie wpaść.

Po tygodniu uczucia Joasi były jeszcze bardziej niejednoznaczne, dołączył kolejny rodzaj goryczy, było jej żal, że Grzegorz wyszedł od niej i do tej pory nie odezwał się ani słowem. Jak dokładnie wyglądało ich pożegnanie?

Grzegorz poprawił włosy, które Joasia zmierzwiła mu podczas chwili największej rozkoszy, i zanim odwrócił się, aby opuścić ogród Natalii, przyciągnął Joasię do siebie i pocałował. Właściwie musnął tylko jej wargi, kiedy ona zapragnęła oddać mu bardziej namiętny całus. Odsunął ją od siebie i w tamtym momencie przypomniała sobie ich inne pożegnania. Grzegorz zawsze przyciskał ją mocno do siebie, jakby nie chciał jej wypuścić, a teraz wyglądało to na formalność. Dostrzegła, że

patrzy gdzieś w dal, ponad nią, na daleki horyzont, jakby myślami był już gdzie indziej.

– Do zobaczenia – powiedziała, bo tak też mieli w zwyczaju się żegnać.

– Odpoczywaj sobie – odparł, zupełnie zbijając tym Joasię z tropu.

Przecież to nie tak miało być. Żadnego zapewnienia na temat kolejnego spotkania albo choćby tego cholernego „Do zobaczenia”? Już wtedy poczuła, że go traci, ale wówczas jej serce w większym stopniu wypełniało rozczarowanie związane z samym spotkaniem.

Dziś już prawie o tamtym rozczarowaniu nie pamiętała, gorycz jednoznacznie powodował smutek z powodu milczenia Grzegorza. Mogła pierwsza się odezwać, ale tym razem tak nie chciała, pragnęła, aby to on wyszedł z inicjatywą, pokazał czynem, że to, co mówił przed spotkaniem, było prawdą. Joasia chciała, aby to wreszcie Grzegorz o nich zawalczył. Dlaczego wciąż tylko ona robiła wszystko, aby podtrzymać ich relację? To prawda, kiedy mieli przerwę, Grzegorz pisywał do niej. Ale obiektywnie patrząc, niezbyt często, bo przecież wiadomości wysyłanych raz na kilka miesięcy nie można nazwać stałym kontaktem. Wcześniej o ten kontakt właściwie dbała sama Joasia.

Nagle przez głowę przebiegła jej myśl: a co byłoby, gdyby o to nie dbała? Zwłaszcza w okresach, gdy pisała, a on nie odpisywał? A co, jeśli ich więź nie jest tak silna, i nigdy nie była, jak sądziła? A jeżeli to ona gdzieś popełniła błąd? Zawsze miała wrażenie, że Grzegorz myśli i analizuje szybciej od niej, podczas gdy ona coś dopiero odczuwa, on już to nazywa. I działa, reaguje szybko. Może on również był rozczarowany spotkaniem, ale jeśli Joasia tylko czuła to rozczarowanie, on już podjął decyzję co zrobić dalej.

Zaczynała mieć żal do siebie, szukać w sobie winy, analizować błędy, jakie popełniła. Podobnie działo się w przypadku relacji z matką, bywało, że Joasia poczuwała się do winy. A może nie jest dobrą córką? Może to w niej jest coś, co sprawia, że matka ją odtrąca? Może jest nic niewarta, ma zły charakter, za mało się stara, aby zdobyć miłość matki? Gdy czuła się najmniej kochana, najmocniej walczyła o miłość. To było jak katalizator, uruchamiało w Joasi potrzebę zdobywania za wszelką cenę, okupioną choćby nie wiem jak dużym kosztem.

Gdy po tygodniu poczuła, że Grzegorz jej się wymyka, że nie zamierza walczyć, a ona jednak nie zmieniła się w kobietę bardziej świadomą własnej wartości, niepotrzebującą przegłądać się w oczach innych, że wciąż jest tą małą dziewczynką, która żebrze o miłość, postanowiła nie walczyć ze swoją naturą. Bo może inaczej się nie da? Może ich relacja funkcjonuje dopiero wtedy, gdy to Joasia zabiega?

Nie, to nie może się tak zakończyć, nie mogą stracić szansy, jaką znów dał im los. Joasia przypominała sobie najlepsze chwile ich relacji, było dużo dobrych wspomnień. I przecież nie mogła zaprzeczyć uczuciom, jakie kiedyś w końcu żywiła do Grzegorza. To, co ich łączyło było ważne, nie tylko dla niej, ale i dla niego. Udowodni Grzegorzowi, że ona nie rzucała słów na wiatr i naprawdę wierzy w to, że jeszcze wiele przed nimi.

Sięgnęła po telefon nie po to, aby zadzwonić czy napisać do Grzegorza. Wśród notatek w smartfonie odszukała tę, którą utworzyła ostatnio, jeszcze przed przyjściem Grzegorza, ale już pod wpływem emocji, jakie to spotkanie w niej wzbudzało. Był to zapisany tekst piosenki:

Zatrzymaj czas

Niech nie będzie przeszłości

*Niech nie będzie przyszłości
Tylko teraz, Stany i my*

*Na Brooklynie będę twoją nowojorską dziewczyną
Ty moim chłopakiem z New Jersey
W Los Angeles będziemy smakować ocean*

*Zatrzymaj czas
Niech nie będzie przeszłości
Niech nie będzie przyszłości
Tylko teraz, Stany i my*

*Będę ci nucić piosenki, których nikt wcześniej nie słyszał
Opowiadać o dniach i nocach bez snów
Szukać spełnienia w twoich i moich marzeniach*

*Ale zatrzymaj ten czas
Niech nie będzie przeszłości
Niech nie będzie przyszłości
Tylko teraz, Stany i my*

Skopiowała słowa i zaczęła pisać wiadomość do Grzegorza. Zawsze było to dla niej problematyczne, ludzie zwykle piszą jedno, dwa zdania i wysyłają SMS-a, a ona przeważnie miała trudności, żeby zmieścić myśli w tej konwencji, pisała długie wiadomości, dbała o język i interpunkcję, ale być może było to tylko skrzywienie zawodowe. Po napisaniu wielu książek, po prostu czujesz, jak słowa same wychodzą spod palców na klawiaturze, a zdania układają się w wielokrotnie złożone.

Podziękowała Grzegorzowi za spotkanie, napisała, że cieszy się, że mogli być ze sobą chociaż to jedno popołudnie, że był wspaniały, i że jeszcze przed ich spotkaniem napisała piosenkę.

Wkleiła jej tekst i wysłała wiadomość. Nie wspomniała nic o rozczarowaniu, o tym, że jego słowa ostatecznie zostały rzucone na wiatr, bo przecież się do niej nie odezwał. Znikł, przepadł, jakby dla niego ich spotkanie nic nie znaczyło.

Czuła też złość, tę samą, co kilka lat temu, kiedy postanowiła zamilknąć. A może nawet większą, bo teraz Grzegorz roztoczył przed nią piękną wizję nie tylko powrotu do tego, co było, ale sprawił, że zaczęła marzyć o prawdziwym związku i wielkiej miłości. Postanowiła jednak na razie nie dawać jej upustu, podskórnie czuła, że gdyby wybuchła, niczego by nie osiągnęła, a może nawet straciła Grzegorza na zawsze. Uznała, że tym razem już nie chce go stracić, nie chce kolejnej przerwy, która mogłaby się okazać rozstaniem na zawsze. Zabawne, kiedy nie mieli ze sobą kontaktu i nic nie zapowiadało, że znów będą ze sobą bliżej, Joasi nie przeszkadzał ten stan, w pewnym sensie czuła się dobrze i nie miała poczucia straty. Wystarczyło jednak to ostatnie spotkanie, tydzień milczenia ze strony Grzegorza, a ona tym razem nie chciała go stracić, nie wyobrażała już sobie, jak mogłaby żyć, gdyby faktycznie zniknął. Jak w ogóle żyła, gdy nie było go przez tych kilka lat? Gdy się poznali, Joasia poczuła czym jest głębsze życie i uświadomiła sobie, że życie bez Grzegorza było jedynie wegetacją, szukaniem sensu, lecz wszystko okazywało się nie tym, czym powinno. Pojawił się Grzegorz i pojawił się sens wszystkiego. Jak mogła o tym zapomnieć?

Czekała na odpowiedź, obracała smartfona w dłoni i wracała jeszcze głębiej do wspomnień. Nie, nie mogą zmarnować tej wielkiej szansy, i jeśli to Joasia znów będzie musiała walczyć o nich, to zawalczy, choćby nie wiem co.

Rozdział 14

Walizki wciąż stały w korytarzu jego apartamentu z widokiem na Pałac Kultury, choć przecież już od tygodnia był w Warszawie. Czasami zastanawiał się, po co mu te wszystkie rzeczy? Miał tyle ubrań, butów, bielizny, że nawet gdy ich sporą część zabierał na kilkutygodniowy wyjazd, to po powrocie nadal miał pełne szafy czystych i gotowych do założenia rzeczy. Kiedyś był idealistą, kupował ubrania używane, właściwie miał do nich ignorancki stosunek, nigdy nie bywał przesadnie modny, nie dbał o wizerunek zgodny z najnowszymi trendami, mógł zakładać cokolwiek, byle było wygodnie. Dziś wiele w jego życiu się zmieniło, głównie od momentu, gdy zaczął dobrze zarabiać, po prostu nie miał co robić z pieniędzmi, wydawał je na ciuchy, drogie wakacje. Mieszkania również zmieniał jak rękawiczki, dopiero to, w centrum Warszawy, sprawiło, że czuł się tu jako tako w domu.

Położył się na wielkim łóżku; do niedawna sypiała z nim tu Aleksandra i inne kobiety, ale on przeważnie i tak czuł się w nim samotny. Była to jednak mimo wszystko mniejsza

samotność niż gdziekolwiek, więc dlatego nazywał to mieszkanie domem.

Telefon zawibrował akurat wtedy, gdy zamierzał sprawdzić media społecznościowe. Joasia. Znowu poczuł to dziwne uczucie, jakiego doznał, kiedy się ostatnio spotkali. Jak mógłby je określić? To nie była pustka, której ostatnio miał tak dosyć i uważał, że nie ma niczego gorszego. To było raczej jak powrót do nieprzyjemnego wspomnienia, które chciałoby się gdzieś zakopać w najdalszych odmętach mózgu i przez resztę życia nie mieć do niego dostępu. Ale dlaczego? Dlaczego to czuł? Przecież Joasia była cudowna, jak zawsze. Wspaniale było sobie przypomnieć dotyk jej ust, kiedy go całowała, a zwłaszcza gdy brała do buzi jego członka i robiła z nim takie rzeczy, o których większość facetów może tylko marzyć. Tak, w łóżku nie było między nimi żadnych spraw, które mogliby określić mianem tabu. Zawsze jasno wyrażał swoje potrzeby, a Joasia była taka kochana w spełnianiu jego zachcianek, mimo że sama nie miała jakichś wygórowanych potrzeb; po prostu robił to, co uważał, że sprawia jej przyjemność. Ale przecież gdyby czegoś zapragnęła, to by mu powiedziała, a on pewnie jej zachciankę również by spełnił. Byli idealną parą kochanków. Tym bardziej dziwił się uczuciom, jakie pozostawiło w nim ich ostatnie spotkanie, uczuciom, które zaczęły do niego napływać, jeszcze zanim Joasia zdążyła ostygnąć z namiętności.

Mimo to przeczytał wiadomość, nie zawsze na wszystkie odpowiadał, ale wszystkie czytał. Tak było i tym razem. Tekst piosenki. Uśmiechnął się, ale jednocześnie poczuł zazdrość. Przecież spotkał się z Joasią między innymi po to, by przeżyć coś, co go natchnie do nowych tekstów. Ale jeśli chodziło o słowa, to ona zawsze go zaskakiwała, potrafiła lepiej je dobierać, budować zdania tchnące naturalnością, jakby wyjęto je prosto z życia. Joasia oddawała rzeczywistość taką, jaka była.

To dlatego przestał pisać swoje opowiadania, wydały mu się gorsze, a on w niczym nie chciał być gorszy, nawet od niej. A teraz ta piosenka...

Podjął decyzję, że nie odpisze, choć mieszały się w nim dwa uczucia. Jedno, to niezidentyfikowane, którego powodów nie potrafił sobie uświadomić, czuł jedynie, że napływa, gdy myślał o Joasi, kiedy przypominał sobie jej głos, jej twarz. Dziwne, nie czuł tego, gdy do niej napisał, nawet wtedy gdy wpadli na siebie w markecie, niewielkie symptomy ujawniały się za to tuż przed spotkaniem. Naprawdę przez myśl mu przeszło, aby zrezygnować. Ale z największym impetem to uczucie uderzyło w niego, gdy miał Joasię blisko. Nie planował ucieczki i tego, że nie wywiąże się z obietnic. Ale to niepokojące uczucie... Czasami miewał je, kiedy wracał do Tarnobrzega albo gdy tylko próbował powracać do wspomnień z dzieciństwa. Jakby wszystko nagle zalewał mrok, „gorszość”... Nie wie, skąd wzięło mu się określenie na to uczucie, ale tak właśnie by je nazwał, choć w żadnych podręcznikach do psychologii pewnie nie występuje takie słowo. A jednak to wszystko było właśnie gorsze; przeszłość, do której nie chciał więcej wracać, przeżywać na nowo zdarzeń, nawet jeśli zaprowadziły go do tego cholernie drogiego apartamentu, który, gdyby miał tylko taki kaprys, mógłby zamienić na jeszcze droższy i bardziej okazały.

Drugie uczucie to sentyment. Joasia była mu droga, nie zawsze był wobec niej *fair*, wiele rzeczy mógłby zmienić, ale wciąż miał dla niej to ciepłe uczucie, które ogniskuje się zwykle w okolicy serca. Było jednak zbyt płocze, aby mogło wygrać z mrokiem, jaki spowijał okoliczności ich spotkania.

Grzegorz nie lubił wracać do przeszłości, nie lubił też zbyt dużo analizować swoich uczuć. Uważał, że to, co już zostało przeżyte, na zawsze powinno w tej przeszłości zostać. Bo czy

teraz to cokolwiek zmieni? Nie miał złudzeń, nie stanie się innym człowiekiem. Dlatego zawsze uciekał, byle do przodu, bez względu na wszystko.

I tak też postanowił uczynić, uciekł nie tylko przedwcześnie z Sandomierza, ale też przed Joasią, tą częstką przeszłości, do której nie zamierzał już wracać. Nie zamierzał też rozkładać swoich uczuć na czynniki pierwsze, nie chciał dogrzebywać się do rzeczy, które powodują ten mrok. Wolał już swoją pustkę, którą niebawem czymś zapełni, nowym projektem muzycznym, inną kobietą albo po prostu imprezowym życiem, które sprawia, że czas płynie szybciej. Ale wcześniej napisze tekst piosenki zamykający przeszłość, bo od teraz szczęścia i inspiracji będzie poszukiwał w teraźniejszości i przyszłości. Bo nigdy nie ma powrotów do tego, co było, nawet jeśli z początku ma się na to nadzieję.

Nie zmieni się, nie potrafi tego zrobić, wciąż będzie go ciągnęło do innych kobiet. Taki już jest, z naturą nie wygra, zamiast z nią walczyć, zaakceptuje wroga, który w nim tkwi.

A myślał, iż uda mu się wrócić do Joasi jako lepszy człowiek. Dopiero teraz to przed sobą przyznał: miał cichą nadzieję, że oprócz wpływu ojca, przyczyną jego nieumiejętności budowania relacji był fakt, że zawsze gdzieś istniał cień Joasi. Wydawało mu się, że tylko z nią pójdzie dalej i tylko wtedy dojrzeje emocjonalnie. Przy Joasi wreszcie zacznie przechodzić kolejne etapy związku. Skończą, co zaczęli, gdy byli młodzi. Wydarzy się to, co powinno, bo są starsi i wiedzą, że rzeczywiście łączy ich coś wyjątkowego. Ona stanie się jego prawdziwą dziewczyną, potem żoną...

Na tę myśl przeszedł mu po plecach dreszcz. Cholera! Nie miał pojęcia, dlaczego się tego boi. Ale jeśli nawet z Joasią to nie wychodzi, to nie wyjdzie z nikim i nigdy. Przelotne związki, romanse, imprezy. I praca. Tak będzie wyglądało jego życie.

I tak musi wyglądać, bo przecież z nikim nie potrafi być.
Aleksandra miała rację.

Rozdział 15

Joasia wyszła z hotelu, w którym zatrzymał się Grzegorz, i o którym zdążył jej powiedzieć podczas ich ostatniego spotkania. Zatrzymała się dopiero na rynku, gdzie przysiadła na pierwszej wolnej ławce. Właśnie się dowiedziała, że Grzegorz wyjechał, i to już następnego dnia, zaraz po wspólnie spędzonym popołudniu. Nie odzywał się przez kolejne dni, nawet po jej SMS-ie z tekstem piosenki. Może mu się nie spodobała? Skąd w ogóle pojawił się w jej głowie ten pomysł? Sama do końca nie wiedziała. Może dlatego, że zanim przyjechała do Sandomierza przeżywała fascynację osobą i twórczością Agnieszki Osieckiej? Chciała być jak ona? Chciała zobaczyć, jak to jest być autorką tekstów piosenek? Czy to teraz takie ważne? Po prostu poczuła, że musi się wyrazić w ten sposób. Właściwie wyszło jej całkiem niezle, nie zamierzała się tym tekstem z nikim dzielić, może kiedyś mogłaby go wykorzystać w jakiejś powieści, ale pod wpływem impulsu przesłała go do Grzegorza.

A on wyjechał. Oczywiście nie dowiedziała się tego w recepcji od razu, na szczęście dziewczyna tam pracująca była fanką jej twórczości, więc za łapówkę w postaci autografu nagięła lekko procedury i wyznała Joasi prawdę.

A teraz ta prawda wierciła w jej brzuchu dziurę, tworzyła gułę w gardle, powodowała pieczenie na wysokości klatki piersiowej. Joasia już dawno się tak nie czuła, a w pewnym momencie doszła do wniosku, że takie stany ma już za sobą, jest silna, emocjonalnie zrównoważona, nic i nikt już nie będą w stanie jej dotknąć, już nie poczuje, iż znowu spada, nie mając pojęcia, czy na dole jest jakaś asekuracyjna siatka, która ją uchroni.

Tymczasem jednak okazało się, jak krucha jest wciąż jej psychika, jak łatwo ją zranić i strącić w mrok. Ludzie tak rzadko się zmieniają, Joasia łudziła się, że Grzegorz się zmienił, że zrozumiał swój błąd i więcej go nie popełni. Stracił Joasię, a gdy otrzymał szansę odzyskania jej, po prostu uciekł, nie zawalczył o nią, o nich, okazał się człowiekiem, jakim był przedtem.

Nieważne, co o sobie myślimy, jak bardzo wydaje się nam, że się zmieniliśmy, gdy przychodzi kryzys, pojawiają się również stare demony i nasze stare zwyczaje, mechanizmy obronne i znane reakcje.

Joasia siedziała więc na ławce na sandomierskim rynku i czuła, że jej świat znów się zawalił. Ogarnęła ją obezwładniająca słabość. Gdyby teraz miała przed sobą jakieś zadanie, któremu musiałaby poświęcić uwagę i włożyć w jego wykonanie cały swój intelektualny potencjał, nie dałaby rady. Jak dobrze, że ma jeszcze miesiąc przerwy, bo jeśli jutro musiałaby zacząć pisać nową powieść, nie byłaby w stanie nawet otworzyć laptopa.

Depresja. Myślała, że uporowała się z nią sama, bez fachowej pomocy, wtedy gdy przygotowywała się do pisania powieści

poruszającej ten problem i odkryła, że cierpiała na stany depresyjne jeszcze w dzieciństwie. Pamięta, że przeczytała jakiś poradnik, w którym wszystko wydawało się takie proste i sensowne. Wystarczyło tylko się obserwować, zwracać uwagę, na to, co ma na nas zły wpływ i tego unikać. Niestety, nie na wszystko ma się wpływ. I nie jest prawdą, że tylko wielkie dramaty wywołują stany depresyjne. Ale wtedy uznała, że to rzeczywiście proste i długo udawało się jej żyć życiem nieobfitującym w ekscytujące wydarzenia, ale przynajmniej spokojnym. Ucieczka Grzegorza sprawiła, że Joasia ujrzała świat w barwach najciemniejszych z możliwych.

– Hej! – Znajomy głos sprawił, że Joasia mimowolnie podniosła głowę.

– Hej – odwzajemniła powitanie. – No, teraz to ty wyglądasz kwitnąco – dodała, bo nawet w smutku, jaki ją ogarnął nie mogła nie dostrzec uśmiechu na ustach Damiana.

– Nie jesteś pierwszą osobą, która dziś mi to mówi.

– Chodzi o Maćka? – spytała, czując, że to pytanie sprawia jej ból.

Kiedy zostajesz porzucony, nic nie boli tak bardzo jak świadomość, że komuś innemu los sprzyja. W tej chwili Joasia pozazdrościła Damianowi. Na drodze jego miłości pojawia się wiele przeszkód, często niesprawiedliwych, on i Maciek borykają się z nimi jak ci nieszczęśni Romeo i Julia, ale przynajmniej mają tę miłość. Nie przeżyją życia, nie poznawszy, czym jest prawdziwe uczucie, odwzajemnione i szczerze. A Joasia nigdy nie pozna czym jest takie szczęście.

– Poniekąd tak. Ale sam się sobie dziwię, że tak promienieję. Bo powinienem mieć raczej powody do rozpacz.

– Co takiego się stało?

– Rozstaliśmy się.

– Nie wierzę. Ty to zrobiłeś czy on?

– Ja.

– W takim razie niczego nie rozumiem. Przecież go kochasz.

– Aśka, jasne, że kocham, ale kocham też siebie. – Damian przysiadł się do Joasi. – Zrozumiałem, że nie mogę tak żyć. To nie ma sensu, nie ma przyszłości. Jestem jeszcze młodym facetem, znam swoją wartość i doszedłem do wniosku, że stać mnie na więcej, że zasługuję na więcej. Chcę mieć kogoś, kto tak jak ja nie będzie się wstydził tego, kim jest. I nie będzie się wstydził mnie. Chcę normalnego związku, a nie tylko złudzenia.

– I nie czujesz, że tracisz coś istotnego?

– Czuję. A właściwie sam nie wiem. Zanim zerwałem, postawiłem Maćkowi ultimatum: albo ja, albo dalsze życie w kłamstwie u boku osoby, której nie kocha. Nawet dałem mu czas do namysłu. Wybrał swoje dotychczasowe życie. Czy w takim razie było to coś naprawdę istotnego?

– Postawiłeś go przed trudnym wyborem.

– Wiem, ale nie miałem wyjścia. Nie mogłem tak dłużej funkcjonować, to źle na mnie wpływało. I wiesz co? Czuję w pewnym sensie ulgę, choć takiego uczucia najmniej się spodziewałem. Teraz mogę wszystko, nawet stąd wyjechać i zacząć życie od nowa. Może w dużym mieście, gdzie ludziom takim jak ja łatwiej jest być sobą.

Ułga? Jak można czuć ulgę, kiedy zostawiasz człowieka, którego kochasz? Joasia nie mogła tego pojąć, choć przecież pisząc książki, rozmawiając z ludźmi, odkrywając zakamarki ich psychiki, pojmowała wiele rzeczy. Jednak teraz, gdy uczucie Damiana porównywała do własnej życiowej sytuacji, wydało się jej to niepojęte. Czy ona też poczułaby ulgę, gdyby odpuściła z Grzegorzem akurat w tym momencie?

Nie, akurat w tym momencie nie, dziś czuła, że musi o niego zawalczyć.

– Więc w jednym punkcie jesteśmy ze sobą styczni –
powiedziała.

– Co masz na myśli?

– Ja też mogę wyjechać. A właściwie muszę. Jeszcze dziś
wracam do Warszawy.

CZĘŚĆ DRUGA

Mroźna zima w Warszawie

Rozdział 16

Zima w Warszawie zaczęła się dla Joasi dużo wcześniej, jeszcze zanim spadł pierwszy śnieg, który tego roku pojawił się już w okolicach listopada. Najpierw delikatnie oprószył ulice, znikł tak szybko, jak się pojawił, a potem, za sprawą pierwszych mrozów, rozgościł się na stałe. Można było odnieść wrażenie, że zniknie dopiero w okolicach marca, gdy nadejdą pierwsze roztopy.

Kiedy wróciła z Sandomierza do Warszawy, czerwcowy upał doskwierał jeszcze bardziej, ale Joasia mogła całe dni przesiadywać w swoim mieszkaniu na Woli. I najlepiej, gdyby nie musiała wychodzić z łóżka.

Tak jak powiedziała, jeszcze tego samego dnia wróciła do domu Natalii, spakowała swoje rzeczy i wyjechała. Ileż wysiłku musiała włożyć w to, aby Natalia nie odkryła prawdziwego powodu jej wyjazdu, a także stanu w jakim się znajdowała. Z uśmiechem wrzucała kolejne rzeczy do walizki, tłumacząc przyjaciółce, że musi wrócić, bo odezwał się ktoś z największego wydawnictwa w Polsce i ma dla niej propozycję.

Jak najszybciej umówiła się na rozmowę, więc nie może zwlekać, nie dała się również przekonać Natalii, że przecież może na tę rozmowę pojechać z Sandomierza, a potem wrócić. Argumentowała to tym, że pewnie po tej rozmowie od razy siądzie do pisania, bo wobec swojego aktualnego wydawnictwa ma przecież zobowiązania, więc na pracę dla wydawniczego giganta będzie musiała wykorzystać urlop, którego w końcu nie zostało tak dużo. Gdy to mówiła, już w głowie układała sobie przyszłą historię dla Natalii, o tym, jak to warunki renomowanego wydawcy okazały się absurdalne, więc ostatecznie zrezygnowała. Poza tym Joasia przecież nigdy nie zamierzała zaczynać współpracy z innym wydawcą, uważała, że w tej kwestii liczy się lojalność, a skoro to obecny wydawca uczynił z niej rozpoznawalną pisarkę, to nie zmierzała go opuszczać ani robić żadnych skoków w bok. Natalia nie musiała o tym wiedzieć. To małe kłamstwo jednak wydawało się Joasi sensowniejsze niż powiedzenie przyjaciółce wprost, że po prostu goni za facetem.

Teraz przynajmniej była szczerą wobec samej siebie. Bo kiedy po studiach Grzegorz powiedział jej, że opuszcza Lublin, aby spróbować zrobić karierę w Warszawie, postanowiła również się przeprowadzić, mówiąc, że właściwie i jej kariera pisarska ma większą szansę się rozwinąć w stolicy niż w mieście na ścianie wschodniej. A tak naprawdę nie miało to znaczenia, już wtedy można było wysłać gotowe powieści mailem, a kontakt z wydawcą również mógł być na odległość. Pojechała za Grzegorzem, bo go kochała, nawet jeśli pragnęła zostać w Lublinie i tam pisać. Ostatecznie jednak nie żałowała tego kroku, była blisko mężczyzny, na którym jej zależało. Choć oficjalnie nie byli razem, jej kariera rzeczywiście szybciej potoczyła się w Warszawie, gdzie w każdej chwili mogła wstąpić do siedziby wydawcy. I może dzięki temu, że oboje

z Grzegorzem byli w tym samym mieście, ich napiętność co jakiś czas wybuchala.

Ale teraz był już prawie grudzień i od czerwca Joasia ani razu nie spotkała się z Grzegorzem. Na początku miała nadzieję, którą podsycal fakt, że przecież po tylu latach znów się spotkali, choć ona myślała, że między nimi już wszystko skończone. Czula się źle, ale jeszcze była ta nadzieja, wiara, że Grzegorz ni z tego, ni z owego znów do niej napisze, a ona z radością zgodzi się na wszystko, co jej zaoferuje. Przestała mieć oczekiwania, znów czula się jak kiedyś, gdy zbyt wiele nie myślała, chciała jedynie by przy niej był. Zgodziłaby się na wszystko, nawet na spotkanie, które miałyby być ostatnim w ich życiu, byle tylko się odbyło. Nieważne co potem, później świat mógłby się nawet skończyć. Tak sobie wmawiała, mimo że prawda była taka, iż potem znów by czekała na kolejne i kolejne, i to by się już nigdy nie skończyło. Joasia doszła do wniosku, że już nie ma powrotu do tego, co było, nigdy nie uwolni się od Grzegorza, nigdy nie będzie przerwy, przenigdy nie stwierdzi, że mogłoby go już w jej życiu nie być. To ostatnie spotkanie znów sprawiło, że stała się dawną Joasią. I chciała nią być. I chciała Grzegorza.

Jej nadzieja jednak została zaburzona w okolicach lipca. Zrobiła coś, czego nie robiła od dawna, zajrzała na media społecznościowe Grzegorza, nie te oficjalne, prowadzone pewnie przez kogoś z wytwórni, do której należał Bart, lecz przejrzała jego prywatny Facebook i Instagram, gdzie posiadał konta pod zmyślnym imieniem i nazwiskiem jedynie dla zaufanych znajomych. Kiedy postanowiła – naprawdę kiedyś była do tego zdolna? – usunąć Grzegorza ze swojego życia, pierwszym etapem tego procesu było wyciszenie jego kont społecznościowych. Nawet nie sądziła, jak wielką ulgę jej to przyniesie, poczuła, że wraca do żywych, do realnego życia

niezaśmieconego wyobrażeniami budowanymi na podstawie tego, co Bart udostępniał na Facebooku i Instagramie. Potrafiła przepłakać pół dnia, kiedy zobaczyła jego zdjęcie z inną dziewczyną albo snuła podejrzenia w stosunku do każdej nowej koleżanki, która nagle zaczynała być bardziej aktywna na kontach Grzegorza. To pochłaniało dużo czasu, energii i źle wpływało na jej stan emocjonalny. Potem, kiedy się spotykali, nie zwierzała mu się z tego, dusiła te emocje w sobie. Gdy się od tego uwolniła, uznała, że to jeden z pozytywnych aspektów odsunięcia się od Grzegorza. Była nawet z tego dumna, poczytywała to sobie za sukces i była przekonana, że to nigdy nie powróci.

Pamięta, jak mocno biło jej serce, a pot wychodził niemal każdym porem skóry, kiedy weszła na Facebooka Grzegorza. Takiego stresu nie odczuwała od lat, właściwie nie potrafiła sobie przypomnieć, czy coś podobnego czuła. Z jednej strony bała się, że coś odkryje i wpadnie w jeszcze większy dół, ale z drugiej bardzo pragnęła wreszcie czegoś się dowiedzieć. Czy Bart ma kogoś? Czy może miał przez cały czas, już wtedy w Sandomierzu, ale skłamał? Może od początku chodziło mu tylko o to jedno spotkanie, ale wyczuł, że tym razem nie pójdzie mu łatwo i musi Joasi sprzedać te kilka kłamstw, aby choć na chwilę poczuć jej ciało. W myślach jego postać rozmywała się jej na dwa obrazy, sprzeczne ze sobą charaktery, i już nie wiedziała, jaki naprawdę jest Bart. Czy rzeczywiście jest tak wyrachowany, manipulujący i kalkulujący, że nawet przed nią zdolny był do takich posunięć? Ranił ją, owszem, ale nigdy nie musieli stosować wobec siebie gier, byli przed sobą prawdziwi, z zaletami, ale również z wadami. A może jednak się pogubił? Może to była prawda, co mówił przed spotkaniem? Może sam w to wierzył, a popsuło się potem? Jeśli tak, to Joasia wciąż miała powody, aby o niego walczyć.

Jeśli zawsze bez problemu potrafiła odnaleźć w jego mediach społecznościowych jego nową kobietę, to wówczas miała w głowie mętlik. Ileż ich tu było! Żadnej nie pamiętała. I właściwie każda mogłaby być nową lub stałą dziewczyną Barta.

Ale od tamtej chwili się zaczęło. Po kilkanaście razy dziennie wchodziła na Facebooka i Instagrama tylko po to, aby śledzić Grzegorza, sprawdzać, kto lajkuje mu posty, kto zostawia komentarze. Sprawdzała i się nakręcała. Złościła się, bo nie wiedziała, która z tych kobiet jest aktualnie dla Barta najważniejsza. Jednego dnia podejrzewała jedną, drugiego inną. Doszła do wniosku, że to wszystko mogłoby się skończyć, gdyby wreszcie odnalazła tę właściwą.

Tymczasem wysnuwała wniosek, że albo Bart dobrze się z nią kryje, albo nie ma nikogo. Jedno i drugie wprawiało ją we frustrację. I w pewnego rodzaju psychozę. Ostatecznie zafiksowała się na jednej dziewczynie i w duchu błagała, żeby to nie była ona. Bo była łudząco podobna do Joasi. A jeśli Bart znalazł kogoś takiego, to po cóż mu teraz Joasia? Tak to sobie tłumaczyła, nie do końca rozumując logicznie. Rozum? Ona ostatnio żyła jedynie emocjami, których nie rozkładała na czynniki pierwsze. Była kłębkem emocji, których do końca nie rozumiała. A najgorsze było to, że nie mogła o nich porozmawiać właśnie z Bartem, mimo wszystko najbliższym jej człowiekiem. Nie mogła, bo przeczuwała, że on i tak zbyłby ją machnięciem ręki, ignorancją. Tak, Joasia akurat to o Barcie wiedziała, jeśli przestawało mu na kimś zależeć, przestawał się interesować problemami tej osoby. A o tym, że nią przestał się interesować, świadczył nie tylko fakt, iż wtedy tak nagle wyjechał z Sandomierza, ale również to, że nie odpisywał na wiadomości, które Joasia wysyłała jeszcze do połowy lipca. Potem zrezygnowała, najwidoczniej zostały jej jeszcze jakieś

resztki godności. Ubzdurała sobie jednak, że tamta dziewczyna, tak łądząco podobna do niej, jest aktualnie w centrum zainteresowania Barta i do końca lipca nie potrafiła pozbyć się tego przekonania.

Rozdział 17

Joasia siedziała w kawiarni przy otwartym laptopie i próbowała pisać. Gdy to jej nie wychodziło, uznała, że spróbuje chociaż wyszukać informacje na temat, jaki jeszcze przed wyjazdem do Sandomierza planowała poruszyć w nowej powieści, na wypadek, gdyby w Sandomierzu nie znalazła żadnej historii godnej opowiedzenia. Nie znalazła, więc poświęciła uwagę na przeglądanie grup facebookowych, na których matki opowiadały o trudach macierzyństwa. W ogóle nie czuła tego tematu, zwłaszcza teraz, gdy nie było w niej prawie nic poza tęsknotą za Grzegorzem i fizycznym bólem niemal całego ciała.

Była bardzo spóźniona z pracą, miała wrażenie, że nie napisze tej powieści, ale przynajmniej starała się stwarzać pozory, choćby w te lepsze dni, kiedy była zdolna opuścić łóżko. Wtedy, w pierwszych dniach lipca, czuła się lepiej, nie zajrzała nawet na konta Barta, pomyślała więc, że uda się jej coś napisać.

Tymczasem miała wrażenie, jakby wszystko sprzysięgało się przeciwko niej. Dlaczego, do cholery, tamtą dziewczynę musiała dostrzec akurat tego lepszego dnia, kiedy była w stanie chociaż trochę popracować?

Usiadła w tej samej kawiarni, wybrała sąsiedni stolik, więc Joasia, mimo że patrzyła na ekran laptopa, ponad jego krawędzią widziała tę kobietę łudzaco podobną do niej samej. To ten profil często oglądała na Facebooku Barta. To ona! To wreszcie musi być ona!

Joasia w ostatnich dniach zauważyła, że chodząc po Warszawie mimowolnie przygląda się kobietom podobnym do tej, którą widziała u Grzegorza, ale zwykle targały nią wątpliwości. Powodowało to nawet niekomfortowe sytuacje, zwłaszcza gdy zbyt długo przyglądała się jakiejś dziewczynie, a nawet za nią oglądała. Jedna kiedyś powiedziała jej wprost, żeby spieprzała. Aż sama Joasia musiała przyznać, że zachowuje się trochę jak wariatka.

Ale tym razem miała pewność. Aby jednak jeszcze bardziej utwierdzić się w przekonaniu, zamknęła dokument z pustą kartką i zalogowała się na Facebooka. Szybko odnalazła profil tej dziewczyny i zaczęła porównywać zdjęcia z portalu z osobą, którą miała przed sobą na żywo. Jeszcze kilka lat temu trudno byłoby ją rozpoznać, ludzie używali filtrów, wygładzali twarze, ale od jakiegoś czasu zapanował nowy trend, minimalizm w obróbce zdjęć. Prawdopodobnie wynikał ze względów praktycznych, smartfony miały coraz lepsze aparaty i zdjęcia wykonywane w ten sposób, o dziwo, wyglądały lepiej niż z nałożonym filtrem. Sama Joasia prawie w ogóle nie stosowała już filtrów w swoich mediach społecznościowych. Jakby historia tych mediów zatoczyła krąg: od czasów, gdy telefony miały tak słabe aparaty, że nie warto było ich wykorzystywać, poprzez coraz lepsze smartfony z niezliczoną ilością filtrów, aż

do dobrych jakościowo zdjęć, którym filtry są niepotrzebne, bo zazwyczaj pogarszają jakość.

Teraz, przyglądając się zdjęciom, Joasia raz była pewna, a raz w jej głowie rodziły się wątpliwości. Zaczęła więc analizować szczegóły: linię brwi, wielkość ust, kształt oczu, długość szyi... Tak, to z pewnością ona. I w dodatku przegląda telefon w taki sposób, jakby właśnie otrzymała wiadomość. Czy od Grzegorza? A jeśli tak, to co do niej pisze? To samo, co do Joasi? Zachwyca się jej kształtną pupą?

Grzegorz uwielbiał pupę Joasi, a ona zupełnie się temu nie dziwiła, bo z czego jak czego, ale z własnej pupy była bardzo zadowolona. Grzegorz nigdy nie szczędził jej komplementów, chwalił jej ciało, jakby było ciałem bogini. Joasia to uwielbiała, jego komplementy dodawały jej pewności siebie, czuła się piękna i wierzyła, że taką właśnie widzi ją Grzegorz: wyjątkową nie tylko ze względu na osobowość, ale i ciało. Oczywiście w przebłyskach zdawała sobie sprawę, że to bardzo słaby fundament, aby kogoś do siebie przywiązać. Ale gdy jest się młodym, nazbyt często się o tym nie myśli. Poza tym zawsze wierzyła, że to tylko dodatek, bo przecież w relacji z Grzegorzem jest wiele innych rzeczy, które ją cementują, które nigdy nie wystąpiły ani nie wystąpią z nikim innym.

A może to nie było prawdą? Może jednak to wygląd jest najważniejszy? Bo czym Grzegorz różnił się od innych mężczyzn? Jak oni był wzrokowcem, może po prostu przecenił Joasię, nie przyznając się do tego nawet przed sobą, lubił ją przede wszystkim dlatego że była ładna? A gdyby była nieatrakcyjna? Czy wtedy również tak bardzo by się do niej przywiązał? A ona? Przecież i ją najpierw zaintrygował jego wygląd.

W każdym razie nie to było teraz istotne.

Im bardziej Joasia czuła, że to właśnie ta dziewczyna, tym bardziej coś w środku ścisnęło jej gardło. Niczego już dziś nie napisze, nie będzie potrafiła skupić myśli na niczym innym. Tak, ta dziewczyna jest do niej podobna, ale chyba młodsza i jednak ładniejsza. Joasia przy niej nie ma żadnych szans.

Tak, czuje się okropnie, tak, ma ochotę zatrzaskać laptop i wyć! Dlaczego on zawsze jej to robi? Dlaczego nie potrafi jej kochać? Dlaczego ciągle szuka i szuka? Dlaczego przez niego nie mogą być szczęśliwi? Dlaczego nie wykorzystał szansy, jaka się im nadarzyła? To nie tak miało wyglądać, nie taki miał być czerwiec, a teraz lipiec. Mieli być szczęśliwi jak nigdy dotąd. Tymczasem ona teraz siedzi tu, w kawiarni, przez Warszawę przetacza się fala upału, a przez nią przechodzi właśnie tsunami emocji, które niszczy od środka każdy jej organ. Joasia czuła, że w środku się rozpada. I jeszcze wpatruje się w obcą dziewczynę, czując do niej nienawiść. Skąd one się biorą? Dlaczego Bart zawsze znajduje jakieś pocieszenie? A im jest starszy, te jego kobiety, dziewczyny w zasadzie, są coraz młodsze. Czy naprawdę wszystkie, dosłownie wszystkie, widzą w nim to, co Joasia?

Ale jeśli każdej mówi to samo, to czy może się dziwić? Przecież tylko przy nim czuła się zawsze uwielbiana. Z drugiej strony, jeśli to prawda, to tak samo jak Bart daje kobiecie poczucie wyjątkowości, tak samo wcześniej czy później je odbiera. Prędzej czy później każda czuje się nikim, o ile nie ma w sobie poczucia wartości zbudowanego na czymś innym, niż przeglądanie się w oczach mężczyzn.

Dziewczyna wreszcie wstała, zdążywszy w tym czasie wypić kawę i przeprowadzić z kimś rozmowę na Messengerze lub poprzez SMS-y. Joasia oczywiście była przekonana, że z Grzegorzem, dlatego szybko zamknęła laptopa, uregulowała rachunek za dwie latte i ruszyła za nią.

Tęcza na środku placu Zbawiciela znikła już kilka lat temu, ale Joasia wciąż nie mogła przyzwycząć się do jej braku. Nawet teraz, pochłonięta myślami o tamtej kobiecie i usiłowaniami, żeby nie stracić jej z pola widzenia, odnotowała pustkę po kolorowej instalacji. Warszawa stawała się coraz bardziej szara, przytłaczająca przestrzenią, ruchem tramwajów, szumem aut, głosami unoszącymi się nad ludźmi mijającymi Joasię. W dodatku upał był naprawdę nie do zniesienia, gorąco zamiast rozpierzchnąć się po ulicach odchodzących od placu, wydawało skupiać się jedynie na Joasi. W Sandomierzu, w ogrodzie Natalii, ten żar wydawał się łżejszy do zniesienia.

A może to w Joasi coś się zmieniło? Często łapała się na tym, że wszystko ją drażni. I nikt nie potrafił tego zrozumieć. „Weź się w garść”, „Inni mają gorzej”, „Każdy ma jakieś kłopoty”, „Ogarnij się”, takie komunikaty słyszała najczęściej, kiedy chciała komuś powiedzieć, co czuje, i że czasem tego najzwyczajniej w świecie nie rozumie. Nie mogła wytrzymać sama ze sobą, ale przebywanie z ludźmi mającymi jej do zaoferowania tylko te wyświechtane frazesy było jeszcze gorsze.

Czy ktokolwiek z nich zrozumiałby to, co teraz robi? Idzie za obcą kobietą, bo wydaje się jej, że to ona zabrała jej Grzegorza. Ogląda się za siebie, jakby była wariatką, myli się jej wszystko, przecież ta kobieta szła przed nią, jeszcze ją dostrzegła, gdy tamta szła drugą stroną placu, jakby zaraz za miejscem, gdzie kiedyś kończyła się tęcza. A może zaczynała? Wszystko zależy od perspektywy.

Joasia mocniej przyciskała do piersi laptopa; wychodząc z kawiarni nawet nie pomyślała, aby schować go do pokrowca i zarzucić na ramię. Czy w ogóle wzięła go ze sobą? Czy ma przy sobie torebkę? Boże, gdyby była jesień lub zima, pewnie wybiegłaby z lokalu bez płaszcza.

Zaczęła obracać się wokół własnej osi. Gdzie jest ta kobieta? Wydało się jej, że znów ją widzi w tym samym miejscu, potem nagle ujrzała ją wsiadającą do tramwaju. A może weszła do tamtej knajpy? Nie, wychodzi znów z tej kawiarni, w której Joasia tak się jej przypatrywała.

Nagle wszystkie kobiety na placu Zbawiciela stały się tak podobne do siebie, wszystkie miały kasztanowe włosy obcięte do linii brody, takie same figury. I smartfony w dłoniach. Zapewne wszystkie pisały do Grzegorza i wszystkie Joasia miała ochotę wyeliminować, gołymi dłońmi dotykać ich szyj, ścisnąć, aż każda zamarłaby z tym wyrazem niedowierzania na twarzy, szeroko otwartymi oczami i ustami pragnącymi jeszcze zaczerpnąć choć jeden haust powietrza. Ale czy to miało sens? Wyrastałyby jak grzyby po deszczu, bo jeśli nie ta, to inna, Grzegorz zawsze przecież znajdował kolejną, i kolejną...

Ale ta z kawiarni była coraz bliżej Joasi, niosła coś w ręku i szła wyraźnie w jej kierunku.

– Przepraszam, ale chyba tego zapomniałaś. – Wyciągnęła w kierunku Joasi dłoń z pokrowcem na laptopa i jej torebkę. –

Wyszłam przed tobą, ale musiałam się wrócić, pomyślałam, że kupię jeszcze kawę na wynos. Czeka mnie cholernie trudna rozmowa, o pracę. Przygotowywałam się do niej, kiedy siedziałam w kawiarni. Niby w internecie znajdziesz odpowiedź na wszystko, ale nigdy nie wiadomo, co takiemu rekruterowi strzeli do głowy... No, nieważne. W każdym razie wróciłam i dostrzegłam to.

Joasia dopiero po chwili odebrała swoje rzeczy od dziewczyny.

– W ogóle wszystko w porządku? Gdy cię mijałam, byłaś jakaś taka nieobecna. Teraz też jakoś dziwnie ściskasz tego laptopa.

– Nie, nic się nie stało. Dziękuję ci za to – odparła Joasia, gdy uznała, że jej głos zabrzmiał w końcu naturalnie.

– Na pewno?

– Tak. Jeszcze raz dzięki.

Schowała laptop do pokrowca, zawiesiła go na ramieniu, torebkę przewiesiła przez pierś. Jak najszybciej chciała skończyć tę rozmowę.

– Mam na imię Kaja.

Tak, wiem, przecież przejrzałam twoje profile, wiem o tobie prawie wszystko, a na pewno znam wszystko, co udostępniłaś publicznie – mogłaby odpowiedzieć Joasia.

– Może jednak potrzebujesz pomocy?

– Dzięki, ale naprawdę nie. Jestem pisarką, po prostu czasem tracę kontakt z rzeczywistością. Coś mi się wydawało, dlatego wybiegłam z kawiarni. Nie przejmuj się, ja czasem tak mam.

Kaja popatrzyła na Joasię jakby trochę uspokojona, ale też zaciekawiona. Pewnie nieczęsto zdarza się jej wpaść na jakąś pisarkę, och, nawet Grzegorz nie ma w swoich znajomych innej pisarki niż Joasia, to zawsze robi wrażenie.

– Naprawdę? To niesamowite.

– Przepraszam, ale ja z kolei naprawdę muszę już lecieć – odparła Joasia i odeszła, mając nadzieję, że dziewczyna wreszcie da jej spokój.

A przecież to ona chciała za nią iść nie wiadomo dokąd! Boże, co się z nią dzieje? Czy naprawdę już wariuje? Czy to już jakaś psychoza? To było tak nierealne, a jednak się wydarzyło. Te wszystkie takie same kobiety... A ostatecznie okazało się, że ta dziewczyna nie pisała z Grzegorzem. Okej, może znają się na Facebooku, ale być może są jedynie zwyczajnymi znajomymi, którzy, jak to na Facebooku zwykle bywa, nawet nie mają ze sobą stałego kontaktu.

Tak, na pewno... ta dziewczyna jest taka ładna, a Bart nawet się z nią nie kontaktuje?

Znów zaczęły nachodzić ją niepokojące myśli. Dziewczyna ostatecznie nie była nachalna, dała jej spokój, lecz negatywne myśli nie opuszczały Joasi. A co, jeśli kiedyś złączą rozmawiać częściej? Co, jeśli Grzegorz będzie zachwycał się jej ciałem? Z początku nienachalnie, zdając sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach zbyt komplementowanie kobiecego wyglądu może być odebrane jako seksizm, może nawet skupi się na cechach jej charakteru, dopiero potem, kiedy dziewczyna będzie zdolna zrobić dla niego wszystko, przejdzie do bardziej śmiałych komentarzy. Aż tamta nawet się nie spostrzeże, jak spełnia jego wszystkie zachcianki, żeby tylko usłyszeć pochwałę i miłe słowo. Jak Joasia. Ona, której wydawało się przecież, że jest już odporna na takie rzeczy, na takie uzależnienia.

Nawet nie spytała tej dziewczyny, o jaką pracę się ubiega. Ale czy to nie lepiej, że nie wie? Gdyby się okazało, że jest kimś mądrzejszym, a mądrość i intelekt Joasia zawsze uważała za swój atut, to w tym wypadku jej poczucie własnej wartości spadłoby jeszcze o kilka poziomów niżej. Intelekt... Co jej po tym, kiedy rozum staje się taki nieudolny w obliczu silnych emocji? Bo cóż takiego robi teraz? Tworzy sobie projekcje, martwi się tym, co jeszcze się nie wydarzyło i pewnie nigdy nie wydarzy.

Ale to małe jeśli... Jeśli jednak ta kobieta jest teraz bliżej Grzegorza niż ona, choć ta bliskość należy się Joasi, przecież tyle dla siebie znaczyli... Nie, tylko nie ta dziewczyna. Joasia nie wie dlaczego tak bardzo uwzięła się na tę młodą kobietę. Wie tylko, że nie może znieść tej myśli, nie może znieść tej Kai, każda inna byle nie ona. I tego Joasia też nie rozumie. Choć jest taka mądra, jest pisarką, pisze o ludzkich emocjach, to nie

potrafi zrozumieć swoich. Czuje tylko, że jest źle, że będzie już tylko gorzej....

Ale potem... potem wszystko odwróciło się o sto osiemdziesiąt stopni.

Rozdział 18

Na tę gazetę Joasia natknęła się w metrze, patrzyła przez szybę na ciemność, na migające betonowe widoki, na brak kolorów, a to czasopismo kusilo barwną fotografią na okładce. Sama nie wie, dlaczego po nie sięgnęła. Ostatnio nie lubiła kolorów, drażniły ją. Zaczęła kupować czarne ubrania i ubierać się na czarno, co w pewnym sensie dodawało jej ekscentryczności, może nawet zaczęła być odbierana jako ta pisarka, która jednoznacznie opowiada się po stronie kobiet walczących o swoje prawa, a nie jest tylko pisarką celebrytką, dbającą jedynie o ilość followersów w mediach społecznościowych. Od pewnego czasu w ogóle jej to nie obchodziło, ubierała się tak, bo w jasnych barwach czuła się źle, jakby była w przebraniu. Dlatego dotąd nie rozumie, dlaczego jej ręka, zupełnie mimowolnie, podążyła w stronę gazety. A potem już obiema dłońmi wertowała kolejne strony.

Wtedy go zobaczyła, a właściwie ich. Grzegorz obejmował tę dziewczynę w pasie, stali na tle jakiejś ścianki z logo sponsora, pewnie jakiejś imprezy muzycznej czy charytatywnego rautu,

na które Joasia, choć czasami zapraszana, nie lubiła chodzić. Patrzyła na nich i... czuła ulgę. A przecież to zdjęcie powinno w niej wywołać zazdrość, gniew, powinna odrzucić tę gazetę, nie tylko na miejsce obok, ale rzucić tak, aby poleciała na koniec wagonu. Albo powinna ją podrzeć, rozładowując złość i zazdrość.

Tylko że ani złość, ani zazdrość się nie pojawiły. Joasia patrzyła na zdjęcie i... uśmiechała się do Grzegorza i tej dziewczyny. Patrzyła na jej młodą twarz, dziewczyna pewnie miała zaledwie dwadzieścia kilka lat, nie więcej niż dwadzieścia pięć. Niebieskie oczy, przedłużone i zagęszczone rzęsy, jak u większości młodych kobiet, i usta powiększone wypełniaczem. Blond włosy miękko opadały jej na jedno ramię. Była szczupła, zupełnie pozbawiona krągłości, które Grzegorzowi tak bardzo zawsze podobały się w Joasi. Tak, była zupełnie inna niż Joasia. A przede wszystkim nie była tą dziewczyną spotkaną w kawiarni. Każda, tylko nie ona. I ta prośba Joasi jak widać została wysłuchana.

Joasia znów nie rozumiała siebie. Skąd ta ulga? Czy chodzi tylko o to, że ta dziewczyna, a jeśli wierzyć plotkarskiemu szmatławcowi, dziewczyna Grzegorza, nie okazała się kobietą z kawiarni? Joasia nie zamierzała tego analizować, ale cieszyło ją to, że ta dziewczyna jest zupełnie inna, a patrząc na jej młody wiek, pewnie niewiele ma Grzegorzowi do zaoferowania jeśli chodzi o osobowość. Tak, pod tym względem Joasia nie czuje się od niej gorsza. Tamta jest młodsza? A czy Joasia jest już stara? I przecież wie, że Grzegorz mimo wszystko zawsze wolał brunetki. Czyżby brał już tylko to, co samo się mu narzucało?

O ile myśl, że coś mogłoby go łączyć z kobietą z kawiarni, powodowała w Joasi czarnowidztwo, depresję i wszystko, co najgorsze, tak Grzegorz z tą blondynką tylko ją rozśmieszał. Tak, to nieładnie czuć wyższość nad kimś, nieładnie czuć się

lepszym tylko dlatego, że uważa się siebie za atrakcyjniejszą pod względem intelektualnym i fizycznym, a wszystko to nadbudować na podstawie jednego zdjęcia ze szmatławca. Ale jeśli to daje Joasi ulgę, to czy ma z tym walczyć? Tak, poczuła się lepsza. Czy ona naprawdę przeżywa takie dramaty z powodu tego faceta z brukowej prasy, który potrafi się zadowolić taką dziewczyną jak ta stojąca obok niego?

W jednej chwili opuściły ją negatywne emocje, potrzeba sprawdzania Grzegorza w mediach społecznościowych, a opanowała ją jedna myśl: dlaczego atrakcyjna dziewczyna z osobowością, mogąca mieć każdego (któżby nie chciał poznać bliżej ślicznej pisarki?) uczepiła się gościa takiego jak Grzegorz? Przecież to on nie jest jej wart!

Od jakiegoś czasu emocje kumulowały się w Joasi, sprawiały, że zaczęła mniej jeść, gorzej spać – najtrudniejsze były przebudzenia w nocy, gdy czuła lęk – i naprawdę mało było rzeczy, które zmuszały ją do opuszczenia łóżka. Żyła też w przedziwnym stanie zawieszenia, Grzegorz dał jej nadzieję, ale jednoznacznie jej nie odebrał, milczał, a to mogło oznaczać wszystko: że ten stan przejdzie, a on znów się do niej odezwie, że historia ich rzeczy wciąż trwa, a to jedynie stan przejściowy.

Gdy zobaczyła go z tamtą dziewczyną doznała uczucia wyzwolenia, jakby wszystkie emocje, dotychczas trzymające ją za gardło, rozluźniły uścisk; więcej, odeszły, zostawiając ją wreszcie w spokoju. Joasia wiedziała, że na ten moment nie ma co liczyć na powrót Grzegorza, ale przynajmniej skończyła się niepewność, przeglądnie jego aktywności w mediach społecznościowych, domysły, zastanawianie się, z którą dziewczyną jest teraz blisko. Mogła to zostawić i znów poczuć spokój, a przynajmniej przejść do kolejnego etapu.

W tym, że on znów kogoś ma, było coś znajomego, stabilnego, przewidywalnego, Joasia bowiem wiedziała, jak to

się zawsze kończy. Grzegorz prędzej czy później znów szuka kontaktu z nią, znów zaczyna jej pragnąć. Dlatego fakt, że nowa dziewczyna Grzegorza jest taka a nie inna, powodował uśmiech na jej twarzy. Joasia wciąż miała to, czego Grzegorz tak zawsze pragnął, i wróci po to, była o tym przekonana. Jeśli nawet tego nie rozumiał, nie zastanawiał się nad tym, to zawsze postępował według tego schematu: szukał gdzieś daleko, podczas gdy to wszystko było w Joasi. Dlatego zawsze wracał. Mimo że potem znów uciekał.

Rozdział 19

Kiedy wysiadła z metra, pędem rzuciła się w kierunku swojego mieszkania, czując potrzebę wysprzątania go od podłogowych desek aż po sam sufit. Joasia zwykle tak reagowała na każdą zmianę w swoim życiu, musiała odgruzować teren wokół siebie, a że od powrotu z Sandomierza nie przetarła, choćby pobieżnie, kurzu, miała sporo roboty.

Spędziła resztę dnia z mopem, wiadrem wody, odkurzaczem, ściereczkami i środkami czystości. Nie zadowolila się jednak tylko czystością podłóg i powierzchni, przejrzała szafy z ubraniami i uznała, że połowa nadaje się do wyrzucenia do kontenera PCK. Kilka razy kursowała między swoim mieszkaniem, a altanką śmietnikową, gdzie się znajdował.

Po wszystkim zaś uznała, że koniecznie musi wybrać się na zakupy. Koniec z sukienkami i wszystkimi tymi garsonkami na spotkania literackie, przecież na co dzień też potrzebuje świetnych ciuchów, a w ostatnim czasie bardzo się pod tym względem zaniedbała, na co dzień nosząc właściwie byle co. Pracując nad kolejnymi powieściami całe dni przesiadywała

w tym samym dresie. Jej szafa była więc przestarzała, niemodna, chyba nawet dodawała jej lat. W Sandomierzu, dzięki Damianowi, przynajmniej odświeżyła fryzurę, wyglądała w niej ładniej i bardziej na czasie, i nie zamierzała tego zmarnować. Niedługo znów wybierze się do fryzjera, nie pozwoli urosnąć włosom tak, aby zaczęły przypominać nieokielznane strąki. Musi zająć się sobą, zainteresuje się również zabiegami kosmetycznymi, w końcu i o urodę, i o przedłużanie młodości trzeba dbać, to wszystko nie przychodzi samo, a ona i pod tym względem była ostatnio ignorantką. Nie, nie zamierza powiększać ust, przedłużać rzęs, nie sprawi sobie hybrydowych paznokci, chce jedynie znów poczuć się atrakcyjnie, bo przecież jej życie jeszcze się nie skończyło.

Zmęczona, ale zadowolona ze swoich nowych postanowień, ułożyła się na łóżku z telefonem w dłoni. Zanim go uruchomiła, przycisnęła go najpierw do piersi, bo musiała się zastanowić nad powieścią. Już powinna nad nią pracować, a wciąż nie poszła dalej niż kilka zdań na pierwszej stronie. I miała wrażenie, że już na samym początku utknęła. Nie, w najbliższym czasie nie uda się jej nic napisać, to wymaga skupienia, wolnej głowy, emocjonalnej stabilności. Owszem, dziś poczuła, że prawie wraca do bycia dawną Joasią, ale wciąż ma za mało spokoju i porządku wokół, aby zasiąść do pisania. Teraz przede wszystkim pragnie żyć. Wydawca będzie musiał poczekać. Finansowo również nie narzeka, zdecydowanie może sobie pozwolić na nieco dłuższą przerwę w pisaniu. W stanie, w jakim jest obecnie, niczego sensownego nie napisze. Poza tym nie czuje tej powieści, każde wystukane na klawiaturze słowo trąci fałszem, choć przecież jest ich tak niewiele. Zanim znów siądzie z laptopem, musi najpierw zrobić porządek ze sobą.

Dlatego jutro zadzwoni do wydawnictwa i przesunie termin oddania powieści.

Ta myśl znów spowodowała, że Joasia poczuła się lekko. Należy jej się taka dłuższa przerwa. Po prostu musi zaopiekować się sobą.

A czego teraz pragnęła? Męskiej bliskości, poczuła, że potrzebuje mężczyzny, aby przejrzeć się w jego oczach i zobaczyć podziw, coś, co sprawi, że znów uwierzy w swoją atrakcyjność, nie tylko tę fizyczną. Zapagnęła kogoś, kto spełni obietnice, które złożył jej Grzegorz. Chciała znów czuć, że ma przed sobą przyszłość, tę ekscytację przed pierwszym spotkaniem, otworzyć się na nowe. I nie zamierzała tego ukrywać. Grzegorz przypomniawszy jej, jak smakuje seks i teraz znów pragnęła poczuć ten smak, od którego w ostatnich latach uciekała, myśląc, że takie uniesienia ma już za sobą.

Ścisnęła telefon i w pewnym sensie dziwiła się samej sobie, bo przecież to, co wydarzyło się ostatnio, powinno sprawić, że przestanie ufać mężczyznom. Ona natomiast chciała dać szansę, ale komuś innemu, z kimś innym przeżyć to, co zamierzała poczuć przy Grzegorzu. I nie bała się rozczarowania. Bo gdyby nawet przyszło, to przecież nikt inny nie jest w stanie tak jej zranić jak on. Joasia nikomu już pewnie nie będzie potrafiła dać z siebie tyle, ile ofiarowała Grzegorzowi, a to był dla niej bufor bezpieczeństwa, bo dając niedużo, niewiele potem tracisz.

A może znów się zakocha? Nie tak jak w Grzegorzu, ale jednak. Przecież kochać można wiele razy i żadna miłość nie jest gorsza od drugiej... Stop, Joasiu! Zapędzasz się, nie oczekuj wiele, po prostu płyn na fali nastroju, jaki cię teraz ogarnia, a przecież chcesz tylko przeżyć miłe chwile. Tylko, a może aż. Nie oczekuj, nie projektuj, puść wodze fantazji dopiero gdy poczujesz, że druga osoba gotowa jest wziąć cię za rękę i iść

w tę samą stronę. No tak, przecież tylko tego chciałaś z Grzegorzem... Ale teraz nie myśl o nim, sama zrób krok w kierunku, jakiego pragniesz.

Wreszcie odkleiła telefon od piersi i zaczęła przeglądać profile znajomych na prywatnym koncie facebookowym, które, podobnie jak Grzegorz, prowadziła pod innym nazwiskiem. Znali je jedynie ci, z którymi kiedyś bywała blisko. Było tu sporo mężczyzn, także samotnych, i o tych głównie jej chodziło, bo nie zamierzała się wikłać w trójkąty, burzyć komuś szczęścia, chciała jedynie trochę szczęścia dla siebie, ale nie czymś kosztem.

Kuba. Już w samym imieniu dźwięczało jakieś ciepło i zapowiedź bezpieczeństwa, ale mimo wszystko nie to było w tej chwili dla Joasi najważniejsze. Kuba z jednej strony sprawiał wrażenie ciepłego mężczyzny, który za punkt honoru stawia sobie zaopiekowanie się kobietą, przyjemność czerpiąc ze sprawiania jej radości. Najlepszą nagrodą dla niego są jej uśmiech i zadowolenie. Po prostu taki typ, gotowy swojej dziewczynie postawić nawet ołtarz, w zamian nie oczekując prawie niczego. W dodatku miał to, czego Joasia najbardziej teraz potrzebowała. Kochał namiętność.

Tak jej powiedział, kiedy pierwszy raz spotkali się na kawie.

– Jesteś bardzo bezpośredni – odparła i zorientowała się, że w jego słowach nie było ani grama wulgarności, niczego z propozycji, którą kobieta słyszy niemal na dzień dobry, już na pierwszym spotkaniu, i ma ochotę dać facetowi w twarz.

– Nie lubię kręcić. Zazwyczaj mówię wprost, o co mi chodzi. Tak, kocham namiętność. Lubię się całować, przytulać, robić te wszystkie rzeczy, dzięki którym życie jest piękniejsze.

Joasia czuła wtedy, że rozmawia z dobrym kumplem, a nie z kandydatem na łóżkowe akrobacje. Śmiała się, piła kolejne kawy, aż poczuła, że drży, choć pewnie nie o takie dreszcze

Kubie chodziło. Pamięta też, że jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić ich razem w łóżku, a raczej Kuby w roli kochanka. Poza tym był to czas, kiedy regularnie sypiała z Grzegorzem, on miał wtedy kogoś, ona była sama, więc teoretycznie nie było żadnych przeszkód, aby chodziła na randki, a nawet z kimś innym do łóżka. Czuła się jednak zbyt mocno związana z Grzegorzem, nie potrafiła wyobrazić sobie sytuacji, gdy ktoś inny dotyka jej ciała, ono należało do Grzegorza, zupełnie naturalnie, cała Joasia do niego należała, a jej wolność była tylko teorią.

Teraz sytuacja wyglądała nieco inaczej. Joasia wreszcie dostrzegła piękny kontrast między błękitem źrenicy, a ciemną oprawą oczu Kuby, jego usta o wykroju w sam raz, nie za duże, ale też nie za wąskie. Idealne do pocałunków. W ostatnim czasie zapuścił brodę, regularnie odwiedzał siłownię, o czym świadczyły dodawane w social mediach zdjęcia – robione przed lustrem i na tle przyrządów charakterystycznych dla wyposażenia siłowni. Trochę się zmienił, ale na plus. I nic nie stało na przeszkodzie, aby do niego napisać. Jest nawet teraz aktywny. Zwyczajowe „cześć” na początek wystarczy, a rozmowa potoczy się sama, w tym Joasia była dobra, potrafiła prowadzić rozmowy jak nikt, może dlatego, że przede wszystkim potrafiła słuchać.

Nie musiała czekać długo, Kuba odpisał natychmiast. Rozmawiali do późna, a w efekcie umówili się na randkę. Właśnie na randkę, nie na kawę, bo jeśli ktoś miał spełnić obietnicę Grzegorza, to przede wszystkim musiał zacząć od randki.

Rozdział 20

Joasia zobaczyła Kubę, będąc jeszcze po drugiej stronie ulicy. Ale jak miała go nie dostrzec z tym bukietem róż, białych jak jego koszula schludnie włożona w jeansowe spodnie ciemnego koloru o lekko podwiniętych nogawkach, tylko nieznacznie ukazujących kostki, które, musiała to przyznać, wcale nie były grube, wręcz przeciwnie, zgrabne i pociągające. Boże! Nigdy wcześniej nawet o tym nie pomyślała. Męskie kostki pociągające? Takie rzeczy były dla niej zwykle drugorzędne, stawiała na osobowość i intelekt, a wygląd był jedynie dopełnieniem, nigdy nie hołdowała dewizie: „Czego nie dopowiem, to dowyglądam”. Jeśli mężczyzna nie miał nic do powiedzenia, to mógłby być nawet posiadaczem tytułu Mistera Supranational, dla Joasi to nic nie znaczyło. Tym bardziej była zdumiona swoją reakcją.

I szelki. Kuba założył czerwone szelki, kolorystycznie dopasowane do muchy przy kołnierzyku koszuli.

Mimowolnie się uśmiechnęła, mężczyzna najwyraźniej już na tym etapie zadbał o szczegóły.

Ona również postawiła na elegantszy wygląd, specjalnie na tę okazję kupiła zwiewną sukienkę, a włosy podtrzymywała modna opaska. Była u fryzjera, u kosmetyczki, czuła się piękna z czerwoną pomadką na ustach i takimi paznokciami.

I pomyśleć, że pierwsze tygodnie po powrocie z Sandomierza były tak trudne, ciemne, a noce się nie kończyły, jakby świt nigdy nie miał nadejść.

Kuba również ją dostrzegł, przestał wpatrywać się w afisz przy kinie, do którego się wybierali, i patrzył już tylko jak Joasia przechyla głowę raz w jedną, raz w drugą stronę, upewniając się, że nic nie nadjeżdża i bezpiecznie może przejść przez ulicę. Joasia to dostrzegła i bardzo jej się to spodobało, nie tylko sama czuła się ze sobą dobrze, ale również ktoś inny, patrząc na nią, czuł podziw. To były zupełnie inne okoliczności niż te, w jakich spotkali się na ich pierwszą kawę, Joasia wówczas niezbyt zadbała o wygląd, postawiła bardziej na wygodę niż na piorunujący efekt. Kuba też wtedy miał na sobie dresową bluzę, i był jeszcze bez brody, która dodawała mu atrakcyjności, jakiejś dojrzałości i mądrości. Nic dziwnego, że wtedy ich spotkanie przebiegło bardziej w koleżeńskej atmosferze i nie przypominało spotkania kochanków.

– To dla ciebie. – Kuba, nie odrywając od niej oczu, wysunął w kierunku Joasi bukiet. – Podobają ci się białe?

– Bardzo, są takie niewinne – odparła i wtuliła twarz w miękkie płatki. – Wiesz, co oznaczają białe róże? – spytała. Kiedyś, przygotowując się do pisania powieści o kwiaciarce, zrobiła research na temat znaczenia wszystkich kwiatów, jakie jej przyszły do głowy.

– Duchowość, wrażliwość, czystą miłość – odparł Kuba, nie czekając na jej odpowiedź. – Czyli są takie jak ty.

– Skąd wiesz? Aż tak dużo ze sobą nie rozmawialiśmy.

– Czytałem wszystkie twoje powieści.

– No co ty?

– Bez wyjątku. Jedne podobają mi się bardziej inne mniej, *sorry*, ale zawsze jestem szczerą. Lecz czytam wszystko, co wydasz.

„Jeśli nie czytasz książek o kobietach, pisanych przez kobiety, to nie znasz i nie rozumiesz połowy świata” – Joasi przypomniał się cytat z jednej z jej powieści, w którą wplotła mnóstwo wątków feministycznych. Czowała się wtedy tak silna jak jej bohaterki. W ostatnim czasie zrozumiała, że bywa również w życiu taka słabość, której nie potrafią odmienić nawet najbardziej motywujące powieści o sile kobiet. Może o tym napisze kiedyś książkę? O tym, że w życiu częściej bywa się słabym niż silnym i że czasami nie wiadomo, jak sobie z tym poradzić. I to też jest w porządku. Nie musisz być zawsze silna, gdy czujesz, że cały ciężar świata ułożył się na twoich barkach. Możesz szukać pocieszenia u boku mężczyzny, jeśli uważasz, że w danym momencie to najlepsza rzecz, jaka może ci się przydarzyć.

Poza tym Kuba miał rację co do wymowy białych róż. Joasia wiedziała, że symbolizują jeszcze miłość bardziej duchową niż cielesną, związek intelektu, coś, czego zawsze szukała, a co dał jej kiedyś Grzegorz w połączeniu z namiętnością. Wiedziała też, że ofiarując komuś białe róże, wyrażasz swój zachwyt nad tą osobą.

Taki właśnie zachwyt odbijał się w oczach Kuby, jakby od zawsze był jej wielkim fanem, a teraz oto miał możliwość spotkać swoją idolkę, która w dodatku pozwoliła zabrać się na randkę. Joasi spodobało się to na tyle, że już w tej chwili wiedziała, że gdyby to ona miała dać Kubie kwiaty, byłyaby to czerwona róża, symbol namiętności, przed którą nie zamierzała się bronić.

Wzięła Kubę pod rękę i weszli do kina, jeszcze przez myśl jej przeszło, że Grzegorz nigdy nie zaprosiłby jej na komedię romantyczną, pewnie wybrałby coś bardziej ambitnego albo przynajmniej mocniejszego; jakiś horror, może thriller, i postanowiła przynajmniej przez ten wieczór nie myśleć o Grzegorzu. Kto wie, może uda się całkiem o nim zapomnieć?

W kinie jedli prażoną kukurydzę, na fotelu obok spoczywał bukiet róż, a ich dłonie, niby mimochodem, spotykały się w pojemniku na popcorn, bądź od niechcienia stykały się na oparciu fotela. Kiedy na ekranie aktor całował swoją partnerkę, Kuba mocniej chwycił dłoń Joasi, ona obróciła się w jego stronę i pierwsza go pocałowała. Prawie upuścili kubełek popcornu na podłogę, ale Kuba wykazał się refleksem i zgrabnie przerzucił opakowanie na fotel obok róż. Całowali się jak para nastolatków, Joasia nie spodziewała się, że tak mogą smakować usta osoby, której przecież nie kocha (może jeszcze?), ale najwidoczniej jeśli nawet między nimi nie było miłości, jeśli nawet nigdy miałyby się nie pojawić, to istniało między nimi pożądanie. Może to te okoliczności? Randka, róże, kino, ich szalenie atrakcyjny wygląd dzisiejszego wieczoru? Może to wystarczyło do wybuchu namiętności?

Joasia złamała wszelkie zasady, jakie rządzą pierwszą randką, które mówią, że na pierwszym spotkaniu należy co najwyżej dać się odprowadzić do domu i przy drzwiach pozwolić na niewinny pocałunek pożegnalny, zapowiedź kolejnego spotkania. Dajesz mężczyźnie do zrozumienia, że jeszcze musi poczekać, ale jednocześnie składasz obietnicę, że jest na co. Ona zupełnie o tym nie myślała, czuła, że pragnie Kuby tu i teraz. Czy wydarzy się między nimi coś więcej? Mają szansę na dłuższy związek? Joasia tak naprawdę nigdy nie lubiła kalkulować, prowadzić gierki, układać strategii, stosować tych wszystkich sztuczek, o których jako nastolatka

czytała w kolorowych czasopismach, z pozoru przedstawiających wyzwolone dziewczyny, które nie boją się pytać o sprawy seksu, podczas gdy odpowiedzi na te pytania jednoznacznie wskazywały, że jeśli pójdziesz na pierwszej randce z mężczyzną do łóżka, to nie będzie cię szanował, zadowolony się i odejdzie. Bo przecież tego, co łatwo się otrzymuje, nigdy się nie ceni. Więc nawet jeśli kogoś bardzo pragniesz, powstrzymaj się, wówczas jest szansa na dłuższą relację.

Joasia nigdy tak nie potrafiła, z Grzegorzem nigdy nie grała, choć czasami zastanawiała się, czy ich relacja tak nie wygląda dlatego, że ona od niego niewiele wymaga, a sama daje z siebie wszystko.

Jednak wtedy, w kinie, nie miało to żadnego znaczenia. Kuba nie był kandydatem na dłuższy związek, chciała jedynie spełnienia obietnic danych przez Grzegorza i pierwsza się właśnie spełniała. Niczego więcej nie oczekiwała. I paradoksalnie otrzymała więcej, niż na początku myślała.

Kuba obsypywał ją kwiatami, prezentami, zapraszał w coraz to nowe miejsca, jego kreatywność nie miała granic. Joasia marzyła o jednej randce, a przez kolejne tygodnie żyła, jakby była na wiecznej randce. Kuba szalał za nią, i wbrew zasadom rządzącym pierwszą randką, po niej miał ochotę na więcej, a potem jeszcze i jeszcze, jakby Joasia była dla niego kobietą, którą nigdy nie potrafiłby się znudzić, choć przecież poznał już niemal każdy fragment jej ciała.

O taaak... Kuba wiedział, jak sprawić jej przyjemność. Przeżyli wspólnie kilka tygodni, randka w kinie stawała się już wspomnieniem. Joasia leżała na wznak w swoim łóżku, w tle cicho dźwięczał telewizor i rzucał słabe światło na pokój, a Kuba rozpalał jej zmysły. Skąd, do cholery, wiedział, że na kobietę tak działa pieszczota szyi, zatapianie dłoni we włosach,

delikatne muskanie jej ust opuszką palca, głębokie patrzenie w oczy? Zwykle mężczyźni skupiali się na jej piersiach, pośladkach, wchodzili w nią gwałtownie i głęboko, jakby to miało być jedynym źródłem rozkoszy, a im większego członka byli posiadaczami, za tym lepszych kochanków się uważali, co było zupełną nieprawdą.

Kuba delikatnie całował zagłębienie między obojczykiem a szyją, potem schodził coraz niżej. Pieścił miejsce między piersiami, dotykał ramion, delikatnie kęsał sutki, przykładając uwagę do skóry na brzuchu, nie zapominał o wewnętrznej stronie ud, zgięciu kolan i łokci i za każdym razem bacznie obserwował reakcje Joasi, jakby po tylu tygodniach miał nadzieję na dostrzeżenie jeszcze czegoś nowego, odkrycie jakiegoś miejsca, którego pieszczota będzie dla Joasi źródłem nowej rozkoszy. Ale najcudowniej robił te wszystkie rzeczy tam, poniżej podbrzusza. Kiedy czuła tam miękki i wilgotny język Kuby, jej zmysły szalały, on idealnie wyczuwał ten moment i wchodził w nią, sam czując rozkosz. Orgazm osiągnęli niemal w tym samym momencie.

Joasia właśnie poczuła, że nadchodzi ten moment i choć lubiła pocałunki Kuby, na tę jedną chwilę przekręciła głowę w bok, w kierunku ekranu telewizora, gdzie nagle pojawił się najnowszy teledysk Grzegorza. Nie słyszała i nie widziała go wcześniej, choć z internetowej papki dochodziło do niej, że Grzegorz powrócił z jakimś nowym singlem, podobno rewelacyjnym hitem, za którym szaleją kobiety. Myślała, że udało się jej o nim zapomnieć, że rozkosz, jaką jej dawał Kuba, zastąpiła na dobre ciemne myśli, nawroty tęsknoty i pragnienia, jakie czuła tuż po przyjeździe z Sandomierza. Kuba wydawał z siebie jęki, jego ciałem wstrząsały niekontrolowane spazmy, świadczące, że zaraz nastąpi kumulacja rozkoszy, a w Joasi jakby coś nagle zgasło. Patrzyła na twarz Grzegorza

i wsłuchiwała się w słowa, a każde raniło bardziej niż odłamki szkła. Rozluźniła uścisk wokół Kuby, teraz jego pchnięcia odbierała jak mechaniczne ruchy, nic nieznaczące, przynajmniej dla niej, w oczach zamiast mgły i rozkoszy pojawił się ból. To nie z Kubą powinna tu teraz być, lecz z Grzegorzem, powinni mieć za sobą już tyle miłych chwil, a jeszcze mnóstwo przed sobą! Tymczasem on śpiewał do niej:

*Twoje usta mają inny smak
Patrzysz na mnie
A w oczach nie tli się blask
Pod palcami czuję inną fakturę Twojej skóry
Już mnie nie kochasz
Choć jeszcze o tym nie wiesz*

*Nie kochajmy się już
Zostawmy przeszłość za sobą
Świat nie zatrzyma się
Będzie tylko uboższy o tę jedną miłość*

*Chcę od tego uciec
Opuścić twoje życie
Zostawić tę łzę,
Która sprawia,
Że wilgotnieje ci rzęsa*

*Nie kochajmy się już
Zostawmy przeszłość za sobą
Świat nie zatrzyma się
Będzie tylko uboższy o tę jedną miłość*

Buduję domy ze słów,

*W których nikt nie zamieszka
Karmię siebie i innych złudzeniami
Choć bardzo chciałem
W to wszystko wierzyć
Nie usłyszysz już nigdy
Mojego wołania o pomoc*

Kuba zdawał się przeżywać swój najlepszy orgazm w życiu, dla Joasi seks jeszcze nigdy nie był tak bolesny. Poczła się, jakby wyszła ze swojego ciała i widziała całą scenę obok. Ona leżała z posmutniałą twarzą, oczy patrzyły gdzieś w dal, jakby nawet nie widziały już Grzegorza na ekranie, a jeśli już miała wyostrzony jakiś zmysł, to był to słuch. Zamiast czuć rozkosz w podbrzuszu, czuła jak coś potwornego napiera na nią w okolicy klatki piersiowej i jeśli nie wypuści z oczu choć jednej łzy, to coś dorwie się do jej płuc i serca.

Wreszcie oczy zapiekły tak, że łza, która już tak długo wzbierała w kąciku, popłynęła po policzku.

Ten czas, gdy to ona nie odzywała się do Grzegorza, mimo wszystko był okresem kiedy nie wszystko było skończone, teraz to rozumiała. Ona się nie odzywała, lecz Grzegorz próbował, rzadko, bo rzadko, ale jednak próbował nawiązywać kontakt. Tak jakby u niego nie zaszła żadna zmiana, wciąż gotów był na kolejne spotkania i być może dochodziłoby do nich, gdyby Joasia odpisywała na wiadomości, dawała Grzegorzowi jakiś cień szansy na spotkanie. Ale gdy teraz na to spojrzała, doszła do wniosku, że w tych odpowiedziach była dość chłodna. Grzegorz więc nie naciskał, lecz nie dlatego, że to on nie miał ochoty. To Joasia jakoś nie wyrażała entuzjazmu, być może postanowił to uszanować.

Ale teraz było zupełnie inaczej, świadczyły o tym słowa piosenki, w której Grzegorz zamykał przeszłość na dobre,

a w niej również Joasię. Nie miała złudzeń, że piosenka mówi o niej i jest wynikiem ich ostatniego spotkania. Przecież w każdym utworze Barta był jakiś ślad jego życia, tak samo jak w powieściach Joasi jest jej życie, we fragmentach, czasem mocno zakamuflowane, ale jednak obecne.

To naprawdę koniec. O ile Joasia dała się namówić na to spotkanie w Sandomierzu, tak Bart będzie nieugięty, jeśli rzeczywiście przestał cokolwiek do niej czuć. Nie wykona już żadnego kroku, co gorsza, nawet jeśli Joasia będzie próbowała ponownie zbliżyć się do niego, nie zrobi to na nim żadnego wrażenia. W czasie tej długiej przerwy coś bowiem zrozumiała, w czym pomogło ochłodzenie uczuć do niego: Bart jest interesowny. Jesteś w zasięgu jego zainteresowania, o ile on sam chce jeszcze czegoś od ciebie. To nie typ człowieka, którego można określić mianem przyjaciela, bo przyjaciel jest bezinteresowny, przyjaciel pielęgnuje każde wspólne wspomnienie, jest przy tobie zawsze, gdy go potrzebujesz. Joasia wiele zrozumiała: nie liczy się to, co mówisz, lecz to, co czynisz.

A jednak mimo wszystko po stokroć wolałaby, aby teraz w jej łóżku był Grzegorz, a nie Kuba, który właśnie zszedł z niej, położył się na wznak obok i próbował wyrównać oddech.

Joasia od razu odwróciła się do niego plecami i naciągnęła na siebie kołdrę, sięgnęła po pilota i wyłączyła telewizor. Grzegorza już w nim nie było, a Kuba, zajęty przeżywaniem rozkoszy, pewnie nawet nie zauważył jaki teledysk mu w tym towarzyszył. Dostrzegł jednak, że Joasia zachowuje się inaczej niż zwykle.

– Co jest? Nie było ci dobrze? – Przysunął się i objął ją w pasie, wcześniej odgarnąwszy włosy, które przykryły jej policzek.

– Było, ale jestem potwornie zmęczona. Ostatniej nocy chyba przegięliśmy. – Joasia nawet zdobyła się na lekki śmiech, nawiązując do nieprzespanej nocy, podczas której z Kubą wypróbowali niemal wszystkie pozycje, jakie przyszły im do głowy.

– Właściwie ja też w robocie niemal przysypiałem.

– Więc dziś się trochę prześpijmy, okej? – spytała, mając nadzieję na szybki koniec tej wymiany zdań. Najchętniej kazałaby teraz Kubie wracać do domu, ale przynajmniej tego może mu dzisiaj nie robić. Wystarczy, że w czasie ostatnich chwil seksu była sztywna jak kłoda, nawet jeśli on tego nie dostrzegł. Nikt nie chciałby kochać się z człowiekiem, który w danej chwili myśli o kimś zupełnie innym.

– Okej. To nie jest zły pomysł. Zwłaszcza że i dziś zmęczyłaś mnie ogromnie. – Pocałował Joasię w policzek. – Ale wiesz, że to uwielbiam?

– Jasne. Zmęcę cię jeszcze nie jeden raz – odparła, nie do końca mając tego pewność, ale w tej chwili powiedziałaaby wszystko, byleby tylko mieć już spokój.

– Proszę, twoja kawa – powiedziała Joasia następnego dnia o poranku, podając Kubie kubek ciemnego napoju.

– Jesteś wyjątkowo milcząca. – Kuba przyjrzał się Joasi znad kubka, zanim zwilżył usta kawą. – I mało się uśmiechasz – dodał.

– Czy zawsze muszę być rozgadana i uśmiechnięta?

– Nie. Bardziej chodzi mi o to, że czuję, iż coś jest nie tak. O co chodzi?

– O nic. Widocznie nasze nieprzespane noce mi nie służą.

– Myślałem, że dziś dobrze spałaś.

– Cały czas się wierciłam. Nie czułeś?

– Spałem jak kamień. Nie zauważyłem.

– No więc znów się nie wyspałam – ucięła Joasia, choć przecież nie chodziło o brak snu. Nieprzespane noce nie były takie złe, kiedy Kuba robił wszystko, aby doznała rozkoszy, jakiej nigdy wcześniej nie znała. Ale ostatnia noc zmieniła wszystko.

Gdyby nie włączyła telewizji, nie przechyliła głowy... Gdyby. Być może prędzej czy później usłyszałyby nowy kawałek Barta, ale inna sytuacja, inne okoliczności może nie zadziałałyby w ten sposób. Zobaczyła Grzegorza, kiedy kochała się z Kubą i momentalnie wspomnienia przeniosły ją do mieszkania Natalii, w ramiona Grzesia, do jego pocałunków, dłoni zabierającej kosmyk jej włosów zahaczający o rzęsy – ten gest już chyba na zawsze będzie się jej z nim kojarzył, bo zdała sobie sprawę jak często go wykonywał. I poczuła się tak... jakby zdradzała Grzegorza, jakby duszą wciąż do niego należała, a ciało robiło rzeczy, na które dusza się nie godziła.

Teraz patrzyła na Kubę, jak ociera wilgotne usta i odstawia kubek na kuchenny stół, i zaczęła sobie wyrzucać, że w ogóle mogła tyle czasu sypiać z innym mężczyzną. Seks stracił dla niej smak, Kuba mógłby stosować najwymyślniejsze techniki, a ona i tak już nie miałaby na nic ochoty. Sypiała z mężczyzną, którego nie kochała, a taka cielesna miłość to jedynie coś na kształt fizycznej aktywności. Przecież bieganie również może być przyjemne, ale nikt nie nazywa tego miłością.

– Spotkamy się dziś? – spytał Kuba, gdy po kawie założył koszulkę i zaczął kierować się w stronę drzwi.

– Wolałabym dziś porządnie się wyspać. – Joasia ściągnęła gumką włosy na czubku głowy i spojrzała na swoją zmęczoną twarz. Mogłaby przysiąc, że od wczoraj postarzała się o kilka lat, a przecież jeszcze wczoraj sama była skłonna zgodzić się z Kubą, że wygląda kwitnąco, bo tak rzeczywiście było. Kuba sprawił, że rozkwitła, znów poczuła się atrakcyjna, a ze swoim

lustrzanym odbiciem co dzień witała się uśmiechnięta. Przez jedną noc uśmiech znikł, a z nim cały blask, nawet oczy wydały się jej dziś mocno przygaszone.

– Jasne. Jutro?

– Nie chciałabym nic obiecywać. Może w końcu zacznę pisać tę cholerną książkę. Wydawca zgodził się przesunąć termin, ale i tak powinnam już zacząć coś robić. Zdzwonimy się, okej?

– Dobrze. Ale jesteś pewna, że nic się nie stało? Że niczym cię nie uraziłem?

– Kuba, pewnie, że nie. W nocy byłeś cudowny – powiedziała Joasia, siląc się w końcu na uśmiech. A nawet pocałowała Kubę w usta, namiętnie jak zawsze na pożegnanie. Byle tylko wreszcie sobie poszedł.

– W porządku, przekonałaś mnie. W takim razie zadzwonię. Do zobaczenia.

Joasia tylko skinęła głową. Zrozumiała jak irytującym jest zwrot „Do zobaczenia” padający z ust osoby, z którą nie masz już ochoty więcej się widzieć, a przynajmniej nieprędko.

Zatrzasnęła drzwi za Kubą i oparła się o nie plecami. Wówczas cały ból, który w niej wzbierał, odnalazł wreszcie ujście. Płacząc, czuła jak ciężar staje się nieco lżejszy. Były to jednak tylko pozory, gdy pierwsze łzy przyniosły ulgę, kolejne niosły ze sobą już strumień nieprzebranego bólu. Joasia czuła pieczenie w piersi, ale tak przewlekłe, jakby to nigdy nie miało się skończyć. Łzy wciąż napływały do oczu i napływały. Skąd ich się, do cholery, tyle brało? Wydawało się jej, że już wypłakała wszystkie, że spuchnięte oczy już więcej ich nie wytworzą, a tymczasem, gdy tylko lekko je osuszała, zaczynała płakać na nowo. Nawet nie wiedziała, kiedy osunęła się w dół i skulona, obejmując rękami kolana, siedziała pod drzwiami, myśląc, że nigdy nie zdoła się spod nich podnieść.

To naprawdę koniec. Grzegorz już nigdy nie będzie jej chciał. Nagle zrozumiała, że w zasadzie nie ma nic, czego by pragnął. Intrygujące spojrzenie ciemnych oczu? Miękkie brązowe włosy? Te wszystkie cielesne atuty, w jakie została wyposażona? Jego dziewczyna jest zupełnie inna, bo Grzegorz naprawdę chciał odrzucić przeszłość, nawet jeśli chodzi o ideał piękna. Joasia w jednej chwili poczuła się potwornie brzydka. Och! Jak to się miało do bohaterek, które kreowała w powieściach? Nijak! One zawsze wyzwały się spod wpływu mężczyzny, siłę odnajdywały w sobie, a do poczucia atrakcyjności nie potrzebowały męskiej akceptacji i zachwyty. Joasia jest słaba, uzależniona i nawet jeśli zdaje sobie z tego sprawę, to nie potrafi inaczej. W dodatku tamta jest taka młoda. Jak mogłaby z nią konkurować? Jak Grzegorz miałby woleć Joasię, dużo starszą i nieatrakcyjną? Cóż z tego, że jest mądra? Mądrość nigdy nie będzie tak atrakcyjna jak jędrne i młode ciało.

Tak właśnie teraz myślała. Cokolwiek zrobi, jak bardzo najlepszą wersją siebie będzie, to już nigdy nie zadziała na Grzegorza. Może już wtedy, w Sandomierzu dostrzegł te zmarszczki w kącikach oczu? Nie tak jak kiedyś jędrny owal twarzy? Biust znów kilka centymetrów bliżej ziemi? Joasia zaczęła się zadręczać myślami o przemijaniu. Jak mogło jej się wydawać, że po latach wrócą do tego samego, skoro nawet ich ciała, jej ciało, bo o Grzegorzu nie myślała w tych kategoriach, się zmieniło. Nie jest już dwudziestolatką, ba, niedługo przestanie być nawet trzydziestolatką, więc co ma do zaoferowania? Jakie to smutne i w zasadzie prozaiczne, że wszystko rozbija się o wygląd i młodość. W takim świecie żyjemy. I nie zmieniła tego nawet swoimi powieściami. Grzegorz z pewnością nie chce jej dlatego, że się zestarzała. A Kuba? Kuba jest po prostu ślepy, poza tym nie znał jej ciała,

gdy było w najlepszej formie, więc nie ma porównania. A Grzegorz ma. I tak trudno to zaakceptować.

Łzy jednak przestały w końcu płynąć po policzkach, lecz Joasia wiedziała, że to tylko kwestia czasu zanim pojawią się znowu. Usiadła przed laptopem i w pierwszej chwili poczuła pokusę, aby znów zajrzeć na media społecznościowe Grzegorza. Tylko czy warto się znowu nakręcać? Myślała, że już nigdy w życiu nie będzie tak się czuć, przypomniała sobie jak szczęśliwe były te chwile, kiedy przestała myśleć o Grzegorzu, cieszyła ją najmniejsza drobnostka, choćby bez, znów rozkwitający na wiosnę. Nie straciła do końca rozumu. Ale skoro tak, to dlaczego ten rozum jest tak słaby i nie może jej uchronić? Jak to możliwe, że Grzegorz ją ranił, a ją wciąż do niego ciągnęło.

Nie zrozumie tego nikt, kto czegoś podobnego nie przeżył.

W chwili słabości odniosła jedno zwycięstwo, nie zajrzała na Instagrama i Facebooka Grzegorza, a zamiast tego otworzyła nowy dokument Word. Nie, nie była gotowa do pisania powieści, ale poczuła, że słowa przyniosą jej ulgę. Wtedy napisała swoją drugą piosenkę w życiu.

*Ostatnia łza na policzku
Jak ślad po szmince, rubinowy tatuaż
Ktoś próbuje ją zetrzeć, lecz tatuaże są wieczne*

*Karuzele słów, rozrzucone poduszki
Mieliśmy co wieczór stąpać po krawędziach
Zamykać strach w objęciach
Wsluchiwać się w stare piosenki
Mieć te same miłosne rozterki*

Ostatnia łza na policzku

*Jak ślad po szmince, rubinowy tatuaż
Ktoś próbuje ją zetrzeć, lecz tatuaże są wieczne*

*W wieczorach do czwartej nad ranem
Ukrywam swe lęki
Lecz strach nie chroni przed niczym
Gdy miłość jest jak rollercoaster*

*Ostatnia łza na policzku
Ktoś próbuje ją zetrzeć, lecz tatuaże są wieczne*

Rozdział 21

Pierwsze miesiące po powrocie z Sandomierza upływały Joasi właśnie tak, najpierw poczuła, że ziemia osunęła się jej spod stóp, potem pobujała trochę w obłokach, prawie wierząc, że życie bez Grzegorza jest możliwe, jednak gdzieś z tyłu głowy miała myśl, że jeszcze nie wszystko skończone. Potem znów wróciły mrok i pustka, bezsilność, która mogła spowodować nieracjonalne decyzje, popadnięcie w nałóg, bądź myśli prowadzące do najgorszego, czyli rozważania samobójstwa.

Tymczasem Joasię dopadła apatia i poczucie braku sensu. Stała się obojętna na każdy pozytywny bodziec, coś, co kiedyś by ją ucieszyło, było jak nic nieznaczące auto przejeżdżające gdzieś drogą. Kto je prowadził? Dokąd jechało? Po co się w ogóle nad tym zastanawiać? Przecież to nie ma żadnego znaczenia. Nie podejmowała żadnych decyzji, bo jej się najzwyczajniej nie chciało, choć mogła rzucić się w wir nowych znajomości, gdzieś wyjechać, zacząć robić coś, czego dotąd nie próbowała... Ale po co? Po co znów poznawać kogoś, jeśli w końcu przyjdzie rozczarowanie? Po co dawać komuś szansę,

jeśli i tak jej nie doceni? Joasia przestała wierzyć w ludzi, w ich szczerą intencję, prawdziwe uczucia, w to, że zdarza się miłość na całe lata. Ona i Grzegorz nie przetrwali.

Depresja tak często idzie w parze z nałogiem, ale jednak nie w przypadku Joasi. Choć może zaczęłyby więcej pić, gdyby chciało się jej spotykać na imprezach z ludźmi, oni jednak byli w tym momencie dla Joasi niemiłosiernie męczący. Poza tym nigdy nie lubiła pić. Nie znosiła poranków z kacem, kiedy nie mogła się pozbierać i czuła, że dzień przesypuje się jej jak piasek przez palce. Nie przepadała za tym, gdy traciła kontrolę nad swoim mózgiem, a z jej ust wypływał niekontrolowany strumień słów. Nie smakowała jej również większość alkoholi, a młodzieżowe próby picia z rówieśnikami nie przypadły jej do gustu, więc upiwszy się naprawdę mocno kilka razy jeszcze przed osiemnastką, zrezygnowała z takich prób, mając gdzieś, czy będzie akceptowana przez rówieśników, czy nie.

Próby samobójcze? Chyba jednak nawet najgorsza pustka nie jest tak zła, jak ból związany z targnięciem się na własne życie. Joasia bała się śmierci, nie tego, co jest po, ale momentu bólu, dlatego nigdy nie ośmieliła się myśleć o samobójcach, że są tchórzami. Dla niej w akcie samobójczym był jednak jakiś akt odwagi, na który ona nigdy by się nie zdobyła.

Podobno w okresie depresji odwagą jest już sam fakt wyjścia z domu, mały akt zwycięstwa nad wszechogarniającą bezsilnością. Joasia od czasu do czasu podejmowała takie próby, zjawiała się w wydawnictwie, ale tylko na grzecznościową kawę, bo jeśli chodzi o nową powieść, wciąż nie miała nic do zaoferowania, robiła zakupy albo po prostu szła na spacer, nie licząc na wiele.

Właśnie skryła się w galerii handlowej, bo śnieg zaczął padać tak, że przestała widzieć przed sobą już nawet tę przestrzeń, która powinna być na wyciągnięcie ręki. Manekiny

w sklepowych witrynach wdzięczyły się już w kreacjach świątecznych, a Joasia przecież nie lubiła świąt, nigdy nie kojarzyły się jej z czymś dobrym. Świąta w jej domu zawsze były nerwowe, i takie jakieś wymuszone. Nie było prezentów pod choinką, kolęd śpiewanych przy stole, rodzinnej atmosfery, jaką widziała potem w tych wszystkich świątecznych filmach. Oglądała je namiętnie i z pewnym wzruszeniem. Ale tylko w okresach, gdy jej nastrój nie oscylował wokół depresyjnych myśli. Wtedy taki film bolał ją niemiłosiernie.

Zostawiła więc wystrojone manekiny i podeszła do szyby, za którą były książki. To dziwne, ale nigdy nie czuła żadnej magii w tym, że jej książki, owoce jej pracy, czasami pełnej wyrzeczeń, stały tak po prostu na księgarskich półkach obok tych wszystkich znanych autorów i autorek, w miejscu, za które niejeden aspirujący pisarz czy pisarka daliby się chyba pociąć. Ona, Joasia, tu przed tą szybą, a tam jej powieści, część, zwłaszcza tych pierwszych, na stosach z przeceną, inne na wydzielonej półce pod B. A gdy któraś miała właśnie premierę, królowała na stosie nowości tuż przy samym wejściu. Naprawdę? Już tyle ich napisała? Czasami ją to dziwiło, ale dziś nie czuła nic, jakby autorka tych powieści i ona były dwiema różnymi osobami. Bo przecież nie jest już tą samą osobą, która pisała pierwszą powieść. Boże, kiedy to było? Ile jeszcze wtedy miała do przeżycia. Była młoda, choć wydawało się jej, że trzydziestka to już niemal starość. Każda jej książka, to jak inna ona, z innymi celami i marzeniami, na innym etapie życia i z... Grzegorzem, bo przecież towarzyszył jej w tej drodze, mimo że czasem nie było go tak blisko, jak tego potrzebowała.

Poza tym, celem Joasi nigdy nie było pisanie książek dla samego ich pisania. Aby zdobiły półki, czy dopieszczały jej ego, by mogła się chwalić, że jest autorką książek. Joasia zawsze

pragnęła, by jej powieści coś zmieniały w życiu ludzi, zmuszały ich do myślenia.

Przez szybę dostrzegła jak wypielegnowana dłoń z czerwonymi paznokciami sięga po jej tytuł z półki z wyprzedzą. Przeniosła wzrok z okładki, gdzie odwrócona kobieca postać w kapeluszu patrzyła ponad horyzont, i spojrzała na właścicielkę krwistych paznokci. Poczuli się tak, jakby przez jej ciało przepływała jakaś fala, która zbierała całą krew i transportowała ją do samych koniuszków palców u stóp. Choć ta dziewczyna w ogóle jej nie знаła, może jedynie jako autorkę poczytnych powieści, to Joasia niemal wszystko o niej wiedziała.

Przypomniała sobie ostatnie spotkanie z Grzegorzem, dawno temu, w Warszawie. Spędzili wtedy noc w jego starym mieszkaniu. Po nim miał już tyle nowych sypialni, a w nich kolejne dziewczyny, których Joasia nie poznała, ale tę młodą kobietę kojarzyła. Jej twarz przywołała to ostateczne wspomnienie kiedy byli z Grzegorzem tak blisko, choć nie wszystko było wówczas dla Joasi przyjemne. Pamiętała, że kochali się wtedy od tyłu, że Grzegorzowi było dobrze i na koniec złożył jej czuły pocałunek na skórze w okolicach łopatki, a potem przytulił jak nigdy wcześniej.

Rozmawiali. On opowiadał jej, jak bardzo zakochał się w tamtej dziewczynie, jak za nią szalał gotów zrobić dla niej wszystko, a ona odeszła, twierdząc, że jego osobowość ją przytłacza i tłamsi. Mówił, jak mieszała się w nim wściekłość z chęcią zrobienia tamtej dziewczynie krzywdy, a jednocześnie potrzebą zatrzymania jej. Żalił się, że czasem nie rozumie swoich uczuć, nie zna ich źródła. Joasia po prostu słuchała i dawała się tulić, choć sama również nie wszystko pojmowała. Kocha tamtą, a jednocześnie jest tak czuły wobec niej?

– Przy tobie zawsze jestem sobą, niczego nie muszę, nie muszę udawać – powiedział.

Byli już ubrani, ona wyjątkowo na luzie, w szarej bluzie z kapturem. Przyciągnął ją wtedy do siebie, przytulił i znów wrócili do łóżka. Leżeli bez słów, wsłuchując się jedynie w bicie własnych serc.

Nie musiał nic mówić, czuła, że jest ważna, że to nie tylko spotkania na seks, nie tylko pocieszenie po stracie, w tej chwili jest jej i tylko jej. Ale był też ból, bo Grzegorz nie rozumiał, że rani ją tą szczerością. Z jednej strony doceniała, że tylko przed nią się tak otwiera, powierza jej wszystkie swoje tajemnice, nawet myśli, przez które ktoś inny uznałby go za wariata. Ale dlaczego, skoro jest mu taka bliska, nie może po prostu być z nią? Mają wszystko, porozumienie dusz, namiętność, której ktoś inny mógłby im pozazdrościć, a mimo to on zawsze jest myślami przy innej. To było takie przedziwne, sprzeczne, a jednak Joasia w tym trwała.

Do czasu.

A teraz znów chciałyby się tak tulić. I nie słuchać już więcej o innej. Sama pragnęła być tą „inną”, lecz ona nigdy by go nie zraniła.

Dziewczyna odłożyła książkę z powrotem na półkę, a szkoda, bo akurat w tej powieści był wątek o niej, zakamuflowany, lecz gdyby go przeczytała, z pewnością by się rozpoznała.

Tak, ta dziewczyna naprawdę zraniła Grzegorza. Joasia nawet myślała, że on już się po tym nie pozbiera. A jednak. Od ich spotkania minęły lata, tyle samo od odejścia tamtej dziewczyny. A co, jeśli jednak on się właśnie po tym nie pozbierał? Może dlatego odtrącił teraz Joasię, bo kojarzyła mu się z tamtym okresem, o którym chciał po prostu zapomnieć? Są przecież rzeczy, które powodują w nas nieuświadomiony smutek. Tamta dziewczyna i Joasia są ze sobą w pewnym sensie

powiązane, związane tym samym okresem w życiu Grzegorza. Może dlatego miał w sobie tę niepewność, gdy w Sandomierzu myślał, by zrezygnować ze spotkania? A potem z tego powodu po prostu uciekł? Jeśli tak, to co teraz może zrobić Joasia, aby zatrzeć to wrażenie, skoro on nie chce jej widzieć?

Straciła ochotę na dalsze spacerowanie i wróciła do domu.

Pod drzwiami mieszkania na Woli ktoś na nią czekał.

Rozdział 22

– Natalia? Co ty tu robisz? Chyba nie byłyśmy umówione? – zdziwiła się Joasia.

Na pewno nie były umówione, Joasia przecież od dawna nie spotykała się z nikim, nawet z Kubą. Owszem, ciągle dawała mu złudną nadzieję, ale od ostatniego spotkania latem jeszcze się nie widzieli, aż dziw, że ten facet miał jeszcze jakiegokolwiek oczekiwania. Gdyby zaprosiła do siebie Natalię, na pewno by o tym pamiętała, nie jest ostatnio w dobrej psychicznej formie, ale zaników pamięci jeszcze nie ma.

– Nie byłyśmy. Przyjechałam do Warszawy dziś, zatrzymałam się w hotelu.

– To trzeba było do mnie zadzwonić. Jeśli masz tu coś do załatwienia, to przecież zawsze możesz przenocować u mnie.

– Właściwie przyjechałam tylko do ciebie. Wejdziemy?

Wciąż zaskoczona Joasia przekręciła klucz w zamku.

– Proszę. – Puściła przyjaciółkę przodem. – Mam trochę bałagan, ale naprawdę nikogo się nie spodziewałam.

– Nie szkodzi. Nie przyjechałam na inspekcję. Zresztą sama wiesz, ja również nie jestem nadgorliwa jeśli chodzi o idealny porządek w domu. Przecież to idzie zwariować od tego ciągłego przecierania kurzu czy usuwania nawet najmniejszej smugi z telewizora czy lustra. – Natalia zaśmiała się, chcąc rozładować lekkie napięcie między nią i Joasią spowodowane jej nieoczekiwanym przyjazdem.

– Ale takie rzeczy z pewnością bym usunęła, gdybym się ciebie spodziewała. – Joasia podniosła z podłogi górę od piżamy, którą zrzuciła z siebie tuż po wstaniu, a przed wybraniem jakiegoś przypadkowego swetra z szafy, w którym również nie czuła się zbyt komfortowo, z czego dopiero teraz zdała sobie sprawę.

– Aśka, zostaw to i usiądźmy. Pogadajmy. I nie kłopot się żadną herbatą czy kawą, odpowiadam, uprzedzając twoje kolejne pytanie.

– Na pewno? Bo ja i tak włączę ekspres. Mimo wszystko kawa wciąż poprawia mi nastrój.

– W takim razie przekonałaś mnie. Poproszę małą czarną.

Na chwilę zapadło milczenie. Joasia czuła, jak Natalia wodzi za nią wzrokiem, przygląda się każdemu jej gestowi, obserwuje, jakby Joasia była jakimś przypadkiem klinicznym, a przyjaciółka próbowała zakwalifikować ją do określonej kategorii.

– Proszę. – Postawiła przed nią kawę. Uznała, że nie będzie niczego przyspieszać. W końcu to Natalia ma do niej jakiś interes, niech więc zacznie pierwsza.

– Zanim przyszedłam do ciebie, byłam w wydawnictwie, wiesz, odwiedzić stare śmieci, spotkać się ze znajomymi. Miło, że wciąż pracują tam ci sami ludzie, widać, że ta praca sprawia im frajdę. No i przyznasz, zarząd jest i wobec nich *fair*.

– Tak. Traktują po ludzku i pracowników, i autorów – powiedziała Joasia, mając na myśli fakt, że znów przełożyła termin oddania powieści i spotkała się ze zrozumieniem, a nawet zapewnieniem, że może liczyć na wsparcie.

– Piszesz coś?

– A nie powiedzieli ci, że przesunęłam termin?

– Powiedzieli, ale nie chcę, żebyś odebrała to tak, że poszłam tam węszyć. Nie dopytywałam. Twoja redaktorka prowadząca mi powiedziała. Wiesz, nie przyszło mi do głowy, aby o to pytać. Zawsze byłaś dobrze zorganizowana, a powieści oddawałaś nawet przed terminem.

– No właśnie, byłam.

– Asia, co się dzieje? Myślę o tobie już od momentu, kiedy tak nieoczekiwanie postanowiłaś wrócić do Warszawy. Potem prawie się nie odzywałaś. Gdyby nie moje telefony, które ostatecznie odbierałaś, doszłabym do wniosku, że chcesz zerwać kontakt. Martwię się. Przyjechałaś do mnie może nie przesadnie szczęśliwa, ale nie wyczułam nic niepokojącego. Gdy wyjeżdżałaś, byłaś zupełnie inna. Coś się w Sandomierzu wydarzyło? Jest w tym jakaś moja wina?

Joasia odstawiła szklanekę z latte i objęła się ramionami.

– Nie, to nie chodzi o ciebie. Niczym nie zawiniłaś, wręcz przeciwnie, te pierwsze dni u ciebie były najlepszą rzeczą, jaka mi się w tym roku przydarzyła. Gorzej było potem.

– To przez tego znajomego, z którym wpadliście na siebie, gdy robiłyśmy zakupy? Bo z tego co wiem, to poznałaś jeszcze Damiana, ale on jest zupełnie nieszkodliwy.

– Nie, to na pewno nie Damian. A w ogóle co u niego? Zanim wyjechałam, wspomniał mi, że sam może się gdzieś przeprowadzi.

– Został. I nawet ma kogoś.

Joasi już prawie się wyrwało, że pewnie chodzi o Maćka, że postawiony pod ścianą dokonał wreszcie właściwego wyboru, ale Natalia wymieniła zupełnie inne imię.

– Nawet nie miałam pojęcia, że Tomek również jest gejem. Wyobrażasz sobie? Umieśniony, pracuje w branży motoryzacyjnej, i ta broda... Kobiety za nim szalały. Niedawno zrobił *coming out* i od razu powiedział, że zakochał się w naszym Damianie. Już od dawna coś do niego czuł, ale podejrzewał, że Damian nie jest wolny. Jak na moje oko wyglądają na bardzo szczęśliwych.

A jednak. Damian nie zmienił decyzji, Maciek nie zawalczył o niego. Może tak właśnie powinno być? Może należy zostawić przeszłość za sobą?

– Co do twojego pytania, to tak, chodzi o Grzegorza.

Joasia poczuła, że wreszcie musi się przed kimś wygadać, opowiedziała Natalii o wszystkim, co wydarzyło się u niej w domu i potem, gdy była już w Warszawie. Wróciła także do lat, kiedy z przerwami romansowała z Grzegorzem. Przyznała, że obecnie czuje totalną pustkę i nie potrafi zabrać się do niczego, nie pisze, bo ma wrażenie, że i w głowie ma zupełnie nic, jakby wyobraźnia przestała działać, a ona straciła umiejętność posługiwania się słowami.

– I to przez jednego człowieka – stwierdziła Natalia, dziwiąc się, że Joasia tkwiła w takiej relacji od lat. Skąd w przyjaciółce tyle cierpliwości? Ona sama by tak nie potrafiła. Ale może jej nie przydarzyła się nigdy taka miłość. Mimo wszystko poczuła delikatne ukłucie zazdrości. Ludzie tak często martwią się tym, że nikt ich nie pokocha. A może prawdziwa tragedia jest wtedy, gdy samemu nie potrafi się pokochać, gdy nie ma się szansy przeżyć uczucia totalnego, gdy się nawet nie wie, że istnieje taka miłość. Ona, Natalia, nie miała o tym zielonego pojęcia. Przez chwilę poczuła, że to strasznie smutne, iż być może do

końca życia nikogo nie pokocha tak jak Joasia, fizycznie i psychicznie. Ale ostatecznie to Joasia była w tej chwili bardziej nieszczęśliwa.

– Nie mów tak o nim. To kawał mojego życia.

– Rozumiem.

– Zresztą, zobacz. – Joasia sięgnęła po swojego smartfona, odnalazła SMS-y od Grzegorz i podała Natalii. – Przecież każda kobieta by w to uwierzyła.

Natalia przesuwiała palcem po wiadomościach pełnych obietnic, ubranych w takie słowa, że jej samej miękły kolana. A co dopiero mogła czuć Joasia na zabój zakochana w tym facecie.

– Kiedy ci to wszystko pisał?

– Między spotkaniem w sklepie, a zaproszeniem go na wieczór do ciebie. Potem już nic nie było. Odwrót o sto osiemdziesiąt stopni.

– Poszłaś z nim do łóżka? – dopytała Natalia, bo Joasia trochę w niejasny sposób powiedziała o tym, co wydarzyło się w jej domu, gdy ona próbowała zdobyć nowy kontrakt na wino.

– Jasne, że tak. Ale nie chodzi o to. Spaliśmy ze sobą wiele razy. Poza tym jestem zdania, że jeśli coś ma być między dwojgiem ludzi, to moment pójścia na całość jest najmniej istotny. Wydaje mi się, że mu po prostu przeszło. Mam wrażenie, że łóżko wcale nie miało znaczenia. Nawet gdybyśmy się wtedy umówili tylko na kawkę, też znikłby bez słowa.

– A ten adres?

– Jego aktualne miejsce zamieszkania w Warszawie. Bo przecież mieliśmy zacząć się spotykać, pisał, że mogę wpadać nawet bez zapowiedzi. Zresztą, masz to napisane tu. – Joasia przejęła telefon od przyjaciółki i przesunęła palcem do kolejnej wiadomości. – Czasami myślę, że mu naprawdę zależało. Ale

mieliśmy tę przerwę, trochę się najwidoczniej zmieniliśmy, rozczarował się i znikł.

– A ty co czujesz?

– Czuję się tak, jakby ktoś odebrał mi nadzieję na spełnienie największego marzenia w życiu. Zadręczam się tym, co mogło być, a się nie wydarzyło. Nie wiem, może niepotrzebnie miałam oczekiwania, uwierzyłam mu i też się rozczarowałam. Może przez te książki, które piszę? Tam faceci zawsze robią wszystko, aby zdobyć kobietę, nieważne co się dzieje, niemal każdy bohater męski ma tylko jeden cel. I zobacz, jakie to nieżyciowe. Takich facetów po prostu nie ma.

– To może o tym napisz kolejną powieść? O związku dwojga ludzi, w którym żadne nie jest ideałem.

– Nie mam do tego głowy.

– Naprawdę niczego ostatnio nie napisałaś?

Tym razem Joasia sięgnęła po laptopa i otworzyła jeden z plików.

– Tylko to.

Natalia zaczęła czytać na głos tekst piosenki, a Joasia czuła się dziwnie. Przecież tyle razy na spotkaniach odczytywała na głos fragmenty swoich powieści, a większość wyszła już w formie audiobooka, więc jej słowa w ustach innej osoby nie powinny jej tak peszyć. Teraz miała jednak poczucie, że Natalia wyciąga z niej najbardziej skryte pragnienia. Te piosenki były o uczuciach, tęsknotach, ale nie należały do żadnej bohaterki literackiej, lecz do samej Joasi. Zwłaszcza następujące słowa:

*Jeśli życie jest snem, to ja się chcę obudzić
Potem znów zamknąć oczy i pod powieką śnić o tobie sen
Bo w moim śnie jesteś tym, kim nie możesz być*

W moim śnie trzymasz mnie za rękę

*Prowadzimy długie rozmowy bez puent
Bo przecież w każdej puencie jest jakiś koniec
A my się nigdy nie kończymy*

*Jeśli życie jest snem, to ja się chcę obudzić
Potem znów zamknąć oczy i pod powieką śnić o tobie sen
Bo w moim śnie jesteś tym, kim nie możesz być*

*W moim śnie pożądanie nigdy nie gaśnie
Pocałunki zawsze mają ten pierwszy smak
Jestem słowami, pod które podkładasz melodie
I choć nie pada słowo na K, dobrze wiesz, co między nami gra*

*Jeśli życie jest snem, to ja się chcę obudzić
Potem znów zamknąć oczy i pod powieką śnić o tobie sen
Bo w moim śnie jesteś tym, kim nie możesz być*

– Mogę coś jeszcze przeczytać?

– Mam jeszcze dwa teksty. Zjedź kursorem w dół.

Natalia posłuchała i przeczytała słowa dwóch kolejnych piosenek, ale już w ciszy.

*Niewykorzystana szansa, porzucona talia kart
Świat zatrzymał się na ten jeden moment
Lecz jak długo mógł tak trwać?
Nikt nie lubi przecież porzuconych szans*

*Szepczesz mi do ucha: kocham słowa
Lecz twój oddech jest jak zimny wiatr
W rozproszonych słowach już inna muzyka gra*

Niewykorzystana szansa, porzucona talia kart

*Świat zatrzymał się na ten jeden moment
Lecz jak długo mógł tak trwać?
Nikt nie lubi przecież słów rzucanych na wiatr*

*Czerwień ma goryczy smak
Zieleń jest wiosną, która niczego nie zapowiada
Tylko czerń ma znajomy blask*

*Niewykorzystana szansa, porzucona talia kart
Świat zatrzymał się na ten jeden moment
Lecz jak długo może tak trwać?
Nikt nie lubi przecież życia bez barw*

Natalia przyłożyła dłoń do ust, jak miała w zwyczaju, gdy coś ją frapowało. Tekst ostatniej piosenki spodobał się jej najbardziej.

*Z tobą chcę więcej
Odkryj we mnie głębię
To ostatni moment
Potem spadnie gwiazda
I mnie nie będzie*

*W salonie na dachu miasta
Chcę trzymać cię za rękę
Patrzeć w jedną stronę
W oku widzieć błysk*

*Z tobą chcę więcej
Odkryj we mnie głębię
To ostatni moment
Potem spadnie gwiazda*

I mnie nie będzie

*W salonie na dachu miasta
Z liter składam słowa,
Które mają sens
Bo trzymasz mnie za rękę
Przy mnie nie boisz się niczego
Przy tobie opuszcza mnie strach
Ten strach, od którego już nie blednę
Bo teraz ja jestem w tobie, a ty jesteś we mnie*

*Z tobą chcę więcej
Odkryj we mnie głębię
To ostatni moment
Potem spadnie gwiazda
I mnie nie będzie*

– Aśka, to jest dobre! – odezwała się Natalia, gdy opadły z niej pierwsze emocje. – Zamierzasz zrobić z tym coś dalej?

– Pisząc, nie myślałam o tym, aby coś z tym robić. Po prostu chciałam wyrzucić z siebie te wszystkie emocje, które mnie w środku uwierały. A co? Znasz jakieś utalentowane i wrażliwe osoby, które byłyby zainteresowane? Ja o śpiewaniu i komponowaniu nie mam zielonego pojęcia – powiedziała Joasia.

Pomyślała o Grzegorzu, on skomponowałby do tego muzykę, wyśpiewałby te słowa jak nikt inny. To ciekawe, zawsze jej się wydawało, że Grzegorz w środku jest zimny, wiele w życiu przeżył, ale chyba nie do końca zna i rozumie wszystkie emocje. Ale gdy zaczynał śpiewać, w jego głosie czuć było prawdę, angażował się emocjonalnie w każde słowo, jakby do bólu poznał wszystkie uczucia świata. I w końcu to on zawsze pisał

wszystkie swoje piosenki. Nie przypomina sobie, aby kiedyś pod jakimś tekstem jego utworu znalezionym w internecie przeczytała inne nazwisko niż jego. Może jednak Grzegorz jest zupełnie inny, a to jej nigdy nie udało się dotrzeć do jego prawdziwego „ja”, mimo że bywali ze sobą tak blisko? Może potrafi kochać jak każdy (albo jak nikt inny) tylko ona nie umiała wzbudzić w nim uczuć? Gdyby w tej chwili nie było Natalii, Joasia z pewnością zaczęłaby myśleć o sobie w najgorszych kategoriach, że jest do niczego, że nawet miłość swojego życia potrafi spieprzyć, bo nie jest dość dobra.

Na szczęście Natalia przerwała gonitwę jej myśli znów zmierzającą w nicość.

– Nie przypominam sobie nikogo takiego. Tu, w warszawce obracałam się raczej w kręgu pisarzy i pisarek. A w Sandomierzu mam zupełnie innych znajomych.

– Więc na razie nic z tym nie zrobię. Może kiedyś do czegoś się przydadzą. Albo i nie. Nic mi się ostatnio nie chce. Nawet napisać kolejnej piosenki.

– A czy ty przypadkiem nie jesteś w depresji?

– To tylko lekkie załamanie nerwowe. Spadek nastroju.

– Który trwa już od lata?

– Taka pora roku. Jesienią zwykle nachodzi mnie jakaś chandra.

– I z tego, co pamiętam, zawsze zwalczałaś ją filiżanką kawy i kostką czekolady. W tym wypadku to chyba nie działa, co?

– Natalia, nie jest dobrze, sama to wiem. Ale z pewnością minie.

– U mnie też nie zawsze jest wszystko jak trzeba. A właściwie nie zawsze bywało. Stres, życie tu, praca. Czasami było bardzo źle.

– Nigdy nie opowiadałaś o tym.

– Ludzie w depresji nie zawsze noszą ją wymalowaną na twarzy. Jest nawet takie określenie „uśmiechnięta depresja”. Po prostu dobrze się maskowałam. I brałam leki.

– Nie miałam o tym pojęcia.

– Nie tylko ty. Byłam trochę jak wysoko funkcjonujący alkoholik. Poukładane życie towarzyskie i zawodowe, a wieczorami samotne picie do przysłowiowego lustra. Tyle że ja nie piłam, a płakałam, miałam myśli samobójcze, zajadałam się słodyczami... – Natalia uciekła spojrzeniem w bok pod wpływem badawczego wzroku Joasi. – Ale wiesz? Wszystko się zmieniło, gdy przeprowadziłam się do Sandomierza – kontynuowała. – Poczułam, że mam swoje życie we własnych rękach. Żadnych deadline’ów, projektów, do których nie byłam przekonana. Sama wiesz, jak czasami wygląda branża wydawnicza. Ja zawsze byłam idealistką, chciałam pracować nad rzeczami wartościowymi, a coraz częściej dostawałam te po prostu najlepiej sprzedawalne, niekoniecznie wartościowe.

– Ale przecież taka przeprowadzka to też ogromny stres – zauważyła Joasia, bo pomyślała, że gdyby ona obecnie porwała by się na coś takiego, najzwyczajniej w świecie nie dałaby rady. Aż dziw, że teraz prowadzi w miarę normalną rozmowę z przyjaciółką, bo zwykle nie ma ochoty na rozmowy z nikim. Ale Natalia w końcu przyjechała z tak daleka, w dodatku opowiada o rzeczach, które i jej dotyczą.

– Mnie dodał wiatru w żagle. Zafiksowałam się na tym, rzuciłam w wir działań i jestem z siebie cholernie dumna. Wiem też, że depresja to choroba, niektórzy potrafią sobie z nią poradzić sami, inni potrzebują pomocy. Nie wiem, czy w moim przypadku ona już nigdy nie wróci, ale staram się do tego nie dopuszczać. Gdyby jednak wróciła, uważam, że zawsze trzeba zwrócić się po fachową pomoc. Nie myślałaś o tym?

Joasia bezradnie wzruszyła ramionami.

– To moja lekarka. Chodziłam do niej, gdy mieszkałam w Warszawie. – Natalia podała Joasi wizytówkę. – Spróbuj, może ci to pomoże.

Joasia przez chwilę się zastanawiała. Ale przecież wzięcie wizytówki jeszcze do niczego nie zobowiązuje. Czy jej pomoże lekarz? Argumenty Natalii wydawały się racjonalne, ona sama była dowodem na to, że z pomocy warto korzystać. Ale czy faktycznie akurat lekarka może pomóc Joasi? Przecież ona marzy tylko o jednym. A co taka lekarka na to poradzi?

– Idź chociaż na jedną wizytę, wszystko jej opowiedz. Moi znajomi też korzystali z jej pomocy. Potrafi dobrać naprawdę skuteczne leki.

Leki... Jakby pigułki były rozwiązaniem na wszystko. Nawet na chorobę duszy. Tym tylko jesteśmy? Ciałem, którym można sterować za pomocą odpowiednich pigułek? Bo skoro na chorobę duszy również stosuje się pigułki, które mają zmieniać myślenie, to nie jesteśmy niczym innym jak zbiorem komórek, fizycznością. A mózg nie różni się niczym od innych organów. Czy istnieje pigułka na zapomnienie? Bo chyba tego właśnie potrzebowała: wymazania z pamięci Grzegorza, przekreślenia lat, gdy byli sobie bliscy. Kiedyś zrobił to czas, lecz teraz Joasia miała wrażenie, że nie jest zdolna czekać na upływ czasu, nie wierzy, że to pomoże. Są rany, których nie zablźnią żadne lata, pisała przecież o tym książki, o starszych kobietach, które do końca życia przeżywają stratę z młodości, o mężczyznach raz zranionych, a potem potrafiących już tylko ranić. Czuła, że zaczyna zaliczać się do takich ludzi, żyjących wspomnieniami, pielęgnujących w sobie minione szczęście i wciąż przeżywających chwilę straty, nie wierzących, że życie przyniesie im jeszcze coś dobrego. Czy teraz czeka ją już tylko zgorzknienie? Nigdy więcej nie wydobędzie się z pustki? Stanie

się kobietą, jaką nigdy nie chciała być i mocno wierzyła, że się nią przenigdy nie stanie?

Przecież jest zupełnie inna niż matka. Ona zna mechanizmy, dokonywała w życiu wyborów, kierując się tym, co podpowiadało jej serce, nie dawała się tłamsić. Nie chciała być żoną, matką, potem czyjąś teściową, babcią. Owszem, dała się poślubić, ale miała odwagę się rozwieść. Nie urodzi dziecka, więc i nigdy nie będzie musiała patrzeć, jak jej dziecko odchodzi, a potem znów pojawia się w jej życiu z własnym potomstwem, które woła na nią: „babciu”. Ale czy to uchroniło ją przed staniem teraz nad gruzami własnego życia i zastanawianiem się, co poszło nie tak?

Tyle razy rozmawiali o tym z Grzegorzem, przekonani, że mogą być inni niż ich rodzice, bo nie pójda ich drogą. Pamięta to uczucie wolności, gdy siedzieli tylko we dwoje i dobrze się rozumieli. Grzegorz, tak jak ona, był przekonany, że można żyć inaczej, że większość traum przeżywamy dlatego że idziemy drogą utartych schematów, powinności, których tak naprawdę nie chcemy, a podążamy nimi, bo ludzie robią to od setek lat. Dlaczego ja miałabym się wyłamać? A może wyłamywanie się nie ma sensu? A mimo to była w tym samym punkcie, co większość z tych, którzy wiedli normalne życie.

Joasia, jak każdy, komu przydarzyła się depresja, i do kogo ktoś wyciągnął dłoń, siedziała teraz z Natalią w swoim mieszkaniu. Zastanawiała się nad swoim życiem i jednocześnie niepewnie obracała w palcach wizytówkę z nazwiskiem psychiatry. Nigdy nie uwierzyłaby, że coś takiego może się jej przydarzyć. Ktoś przyjrzy się jej i zakwalifikuje do jakiejś jednostki chorobowej, dobierze lek. Jakaś zupełnie obca osoba. A Joasia od tej pory będzie nosić łątkę chorej, i to w dodatku na chorobę, której ludzie wciąż się boją, wstydzą, na którą patrzą z dystansu.

Boże, a co o niej pomyślałby Grzegorz? Że jest wariatką? Kto chciałby mieć do czynienia z osobą psychicznie chorą? Bo depresja to choroba psychiczna, prawda? A może by ją wyśmiał? Że wierzy, iż lekarz jest w stanie zrozumieć jej umysł, a potem pomóc.

Joasia poczuła wstyd. Powstydziała się samej siebie, swojej choroby. I obleciał ją lęk, gdy znów spojrzała na słowo „psychiatra”.

A potem przeniosła spojrzenie na Natalię, która patrzyła na nią, jak na zwyczajną Joasię, która przyjechała do niej w czerwcu do Sandomierza i była zupełnie normalna.

Może to wszystko jest tylko w mojej głowie? – pomyślała. Ludzie przecież korzystają z pomocy specjalistów, nawet psychiatrów. A może... jej akurat ta pomoc nie jest wcale potrzebna?

– Spróbuję się umówić na wizytę – odparła po chwili namysłu, po to, aby uspokoić Natalię, bo sama jeszcze nie wiedziała, jaką decyzję podejmie. – Może rzeczywiście leki mi pomogą – dodała.

Rozdział 23

Grzegorz roztarł palcami skórę na skroniach, ale to jeszcze nie rozładowało napięcia po wybuchu gniewu, jaki wylał w stronę Wiktorii. Jego dziewczyna wybiegła z płaczem, a on nawet już nie pamiętał, o co poszło. Zdenerwowała go, wykrzyczał kilka niemiłych słów, ale gdy opuszczała jego mieszkanie, przeszło mu przez myśl, by ją zatrzymać. Wiedział jednak, że ona i tak wróci. Nie raz już się tak kłócili, a mimo to wracała, godzili się w łóżku i przez następnych kilka dni było jak w raju. Tym razem będzie tak samo.

– Tak samo... – Grzegorz nawet nie dostrzegł, że wyszeptał te słowa na głos.

Ale właśnie tak było: na początku fascynacja nową znajomością, a później pojawiła się rutyna.

Nie to, co z Joasią...

Sięgnął po telefon. W ostatnich miesiącach wyciszył aktualności z jej kont na Instagramie i Facebooku, ale ostatnio zaczął je przeglądać codziennie, czując rozczarowanie, kiedy zbyt długo nie udostępniała żadnych aktualizacji. Czasami był

to jakiś status, innym razem zdjęcie. I zawsze uśmiechała się na tych zdjęciach i wyglądała kwitnąco, jakby fakt, że odszedł, nie zrobił na niej żadnego wrażenia. Nie odsłaniała ze swojego prywatnego życia zbyt wiele, nie wiedział, czy kogoś ma, ale mógłby przysiąc, że jest szczęśliwa. Tak, z pewnością sobie kogoś znalazła.

Napięcie po kłótni z Wiktoria opadło i dopadł go lekki smutek. A może dokonał złego wyboru? Uciekł jak ostatni szczeniak. Przecież tyle jej obiecał, sam w końcu w to wierzył. Coś jednak było nie tak. Wtedy, w Sandomierzu, czuł dyskomfort. Może to ta przerwa? Nie potrafił postawić właściwej diagnozy. Zmienił taktykę, przestał się zastanawiać nad swoimi reakcjami i ich źródłem, bo to nie miało sensu. Cóż z tego, że wiedziałby, dlaczego robi tak, a nie inaczej, skoro nie potrafi porzucić schematu i z kilku dróg zawsze wybiera tę znaną, najwygodniejszą, choć nie prowadzi do niczego nowego. Chciałby to zmienić, ale wciąż jest jak człowiek, który ciągle postępując tak samo, oczekuje innych rezultatów.

Analizował, dużo analizował, ale najbardziej w początkach znajomości z Joasią. Od powrotu z Sandomierza, nawet paląc cygara, stara się nie myśleć o przeszłości. Wybrał drogę kierowania się własnymi odczuciami i myślał, że tak właśnie trzeba. Coś go uwierało w trakcie i po spotkaniu z Joasią, więc uciekł.

Teraz zaczynał mieć wątpliwości. Myślał, że może gdy zwiąże się z kimś zupełnie innym od Joasi, wreszcie się uwolni, a okazało się, że Wiktoria, choć wygląda inaczej, wykazuje się podobnymi cechami. Nie, nie jest jak Joasia, nikt nigdy nie będzie taki jak ona, choć był czas, że starał się zmieniać swoje kolejne kobiety w Joasię, choćby nawet na poziomie wyglądu, ale żadna ostatecznie jej nie dorównywała.

Wiktoria miała jednak w sobie podobną dziewczęcność, co Joasia, urok, który mimowolnie go hipnotyzował i przyciągał. Dlatego ją wybrał, zwróciła na siebie jego uwagę tym, co zawsze fascynowało go w Joasi. Ostatecznie to jednak Joasia wygrywała te wszystkie porównania, przed jakimi stawiał swoje kobiety. Zawsze okazywała się mądrzejsza, bez cienia wątpliwości odgadywała jego potrzeby, rozpoznawała nastroje i zawsze potrafiła odpowiednio zareagować. Poza tym nic nie mogło się równać z tym, jak się poznali. I kiedy. Była bowiem jego znajomą z najlepszych czasów, gdy człowiek jest jeszcze bardzo młody, ale już powoli zaczyna się zastanawiać, czego pragnie od życia. Już prawie wie, kim jest, ale jeszcze nie jest za późno, aby ukształtować coś w sobie na nowo. Byli rówieśnikami, mieli podobne doświadczenia, w pewnych sprawach rozumieli się bez słów, łapali kontekst, który młodszemu już się wymyka. Przy niej nie odczuwał tak upływu czasu jak przy Wiktorii, której musiał pewne sprawy wyjaśniać, a ona słuchała go, jakby opowiadał o rzeczach z zamierzchłych czasów. No i z Joasią łączyły go wspomnienia sięgające wielu lat wstecz. Z żadną inną kobietą nie był dotąd tak długo, aby mieć z nią choćby podobny bagaż wspomnień.

Popatrzył na jedno ze zdjęć Joasi i dostrzegł coś, czego nigdy wcześniej nie zauważał. Jej oczy. Jak w ogóle mógł tego nie widzieć? Przecież to jest natychmiast zauważalne: owo skupienie w inteligentnym spojrzeniu, unikatowe, niespotykane, dodające jej wyjątkowego sznytu. Zawsze to miała, czy nabrała tego z wiekiem? Jeśli tak, to w jej oczach odbija się doświadczenie i... jakaś przygoda. Może dzikość? W jej oczach jest wszystko. Dopatrzył się w nich również smutku, melancholii, trochę kontrastujących z uśmiechem na ustach. A może ten uśmiech wszystko dopełnia? Nie jest wcale taki radosny, beztroski? Za nim również coś się kryje.

Joasia wciąż młodo wygląda, ale życiowe doświadczenie dodaje jej tego czegoś, czego na próżno mógłby poszukiwać w coraz to młodszych partnerkach. Chyba po raz pierwszy w życiu poczuł, że w związku nie liczy się tylko seks, który, co tu dużo mówić, być może zbyt często stawiał na piedestale, lecz właśnie ta więź, której nie da się nawiązać z każdą kobietą. Stale próbuje coś budować, wikła się w relacje, licząc, że wreszcie znajdzie tę odpowiednią, a przecież nie ma niczego na siłę, a żadna siła nie stworzy niczego głębszego, jeśli u podstaw jest tylko seksualny pociąg. Tak, Joasia wciąż była w stanie pociągać go fizycznie, ale było coś jeszcze: jej osobowość, wzajemna intelektualna fascynacja, wspomnienia, bliskość wytworzona godzinami rozmów. Grzegorza najbardziej fascynowało w Joasi to coś w środku, co widoczne było w jej spojrzeniu.

Była jego ideałem, a on znów wszystko spieprzył. Zabawne, Wiktoria niedawno wyszła, a on zamiast zastanawiać się nad tym, o co im poszło i jak to załagodzić, wraca myślami do Joasi i ich przedziwnej relacji. Czyżby przez tyle lat błądził? Pomyślał, że dobrze byłoby ją teraz przytulić, pocałować i... kochać się z nią. Czule, delikatnie wędrować dłońmi po każdym fragmencie jej ciała. Z nią każda miłość jest możliwa. Potrafili czasami pieprzyć się tak, jak na filmach porno, innym razem kochali się długo, patrząc sobie głęboko w oczy. Byli pod tym względem idealnie dopasowani. Na samą myśl o tym, co by robili, poczuł się podniecony. Patrzył na zdjęcie Joasi, ubranej, delikatnie uśmiechniętej, w pozie, która nie powinna przywołać na myśl erotycznych fantazji, a jego członek był tak nabrzmiały, jakby Joasia obnażała przed nim swoje piersi, jakby była zupełnie naga i zachęcającym gestem zapraszała go do sypialni.

Pomyślał, że koniecznie musi do niej napisać, że jest idiotą, który i tak zmarnował wystarczająco dużo czasu. Nie chce obudzić się za kilkanaście lat i stwierdzić, że zmarnował szansę na wielką miłość. Po raz kolejny.

Ułożył się wygodniej na łóżku. Zamierzał odszukać numer Joasi w kontaktach i wysłać jej wiadomość. Co chciał napisać? Jeszcze nie miał pojęcia, wiedział tylko, że na początek wystarczy zaledwie kilka słów. Na pewno nie mogło to być coś w rodzaju: „Co słyhać?”, „Jak się masz?”. Nigdy tak do siebie nie pisali. Owszem, mogło to być pytanie, ale dotyczące tego, czym się aktualnie zajmowała lub po prostu słowa o dumie. Tak, że jest z niej dumny, z jakiegoś jej sukcesu, czy docenienie trudu z jakim dąży do określonego celu. Joasia lubiła pochwały i komplementy, nawet jeśli nigdy mu się do tego nie przyznała. Były bowiem rzeczy, o których nie musieli rozmawiać, znał ją nie tylko z tego, co mu o sobie powiedziała, ale potrafił odgadnąć jej cechy z samego zachowania i wiedział, że zawsze się uśmiecha, gdy ją chwali. Słowa pochwały były zdecydowanie tym, co lubiła. A on w tej kwestii nigdy jej nie okłamał, naprawdę napawała go dumą, jej zwycięstwa były dla niego tak samo ważne, jak jego własne sukcesy.

Był czas, że wystarczało, gdy pisał do niej po prostu z pytaniem o kolejne spotkanie. Tym razem jednak musiał wybadać sytuację, jeśli ona cokolwiek odpisze, to znaczy, że nie ma do niego żalu o ten Sandomierz. A jeśli nie...

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Wiktoria? Akurat teraz musiała wrócić? Nie mogła dać mu chociaż kilku dni spokoju? No dobra, jakoś ją spławi. Może nawet pociągnie tę kłótnię, którą zaczęli. A potem napisze do Joasi. Co będzie dalej? Nie ma pojęcia. Wie tylko tyle, że najbardziej potrzebna jest mu teraz Joasia. Nie przepadał za dalekosiężnym planowaniem. Nigdy długo nie myślał nad konsekwencjami swoich wyborów. Ale

dlaczego miałyby? W końcu jest tu, gdzie jest właśnie dzięki takiemu podejściu do życia.

Zanim otworzył drzwi, pomyślał, że przecież mógłby być kimś zupełnie innym, gdyby zamiast studiów wybrał po maturze pracę w rodzinnym mieście, o ile oczywiście jakkolwiek by znalazł, bo to były trudne czasy. Jego znajomi podzielili się na tych, którzy poszli na studia, wyjechali za granicę lub zostali w mieście. Największą awersję miał do tych, co zostali. I cieszył się, że nie jest jednym z nich.

– Ty? Nigdy bym się ciebie tutaj nie spodziewał – powiedział, uchyliwszy drzwi i ujrzawszy znajomą kobiecą twarz.

Rozdział 24

Zastanawiała się, czy to zrobić. Czy nie jest to mieszanie się w czyjeś życie? Czy to w porządku działać za czyimiś plecami, czy może liczy się cel? A ten przecież w jej mniemaniu był szczytny. Ludzie w środku jakiejś matni nigdy nie widzą rzeczywistości w jej właściwych zarysach, tylko osoba z zewnątrz jest w stanie obiektywnie ocenić zagrożenie, dostrzec pęknięcia, uchronić innych przed popełnianiem dalszych błędów. Gdyby za nią ktoś kiedyś wykonał tę pracę, włożył wysiłek, jaki sama musiała unieść na własnych barkach, byłaby wdzięczna. Lecz nie miała nikogo koło siebie. Ale wiedziała też, że gdyby ktoś bezpośrednio chciał udzielić jej pomocy, odrzuciłaby ją. Przez dumę, może nawet zaprzeczyłaby, że ma problem. Ale gdyby ostatecznie pomoc okazała się przydatna, byłaby wdzięczna.

– Pamiętasz mnie? – odpowiedziała pytaniem na zaskoczony wyraz twarzy Grzegorza.

– Jesteś tą przyjaciółką Aśki, u której się zatrzymała w Sandomierzu.

- Zgadza się.
- Przysłała cię?

Zadając to pytanie, Grzegorz nie potrafił określić uczucia, jakie go zalało. Z jednej strony poruszyło go, że Joasia kogoś do niego przysłała, ale z drugiej poczuł niepokój. Czy coś się jej stało, skoro w drzwiach widzi jej przyjaciółkę, a nie ją samą? Myśl, że mógł stracić Joasię na zawsze sprawiła, że poczuł taką miękkość w kolanach, że ledwo mógł ustać na nogach. Nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek przydarzyło mu się coś podobnego. Może tylko wtedy, gdy stał w drzwiach sypialni rodziców i widział ojca z inną kobietą.

- Joasia o niczym nie wie. Mogę wejść?

Grzegorz wpuścił Natalię do środka.

- Skąd wzięłaś w takim razie mój adres?

Natalia uznała, że nie będzie kłamać i po prostu powiedziała, że znalazła go w wiadomościach Joasi. Właściwie uznała, że skłamię tylko nieznacznie, nie przyzna, że to Joasia pokazała jej te wiadomości. Intuicyjnie wyczuła, że to by się Grzegorzowi nie spodobało. Na nią może być zły, przecież tak naprawdę się nie znają, a jej wcale nie zależy na tym, aby zawierać z nim bliższą znajomość. Jest tu tylko z powodu przyjaciółki.

- O co chodzi? Stało się jej coś? – spytał w końcu Grzegorz.

Mimo wszystko Natalia musiała przyznać, że wyczuwa w jego głosie autentyczną troskę.

- Nie jest w najlepszej formie psychicznej. I to z twojego powodu.

Grzegorz nie spodziewał się tego i w pierwszej chwili zamierzał zareagować atakiem. Bo kim ostatecznie jest ta kobieta, żeby tak po prostu do niego przyjść i wysuwać jakieś oskarżenia. Pohamował się jednak. Starając się przybrać naturalny ton, spytał:

– Opowiadała ci o nas?

– Joasia dużo pisze o uczuciach w swoich książkach, ale własne emocje często tłumi. Nie opowiadała. Jestem dobrą obserwatorką. – Natalia pokusiła się o kolejne kłamstwo. Nie miała pojęcia, czy Grzegorz ją przejrzał, odczuwała dyskomfort tej sytuacji, w dodatku ten mężczyzna miał w sobie coś niepokojącego. Joasia tego nie dostrzegала? W jego oczach czaiły się jakiś mrok i tajemnica. Co ciekawe, Natalia widziała to spojrzenie w teledyskach – nie było przecież osoby, która nie znałaby piosenek Barta – ale nigdy nie zwróciła uwagi na niepokój, jaki z niego bił. Może ten facet nie tylko potrafił śpiewać, ale i grać różne role? Kim właściwie był? Bożyszczem kobiet, które kochały się w jego scenicznej kreacji czy nieprzewidywalnym mężczyzną z blizną w środku, jakim wydawał się teraz? Czy chociaż Joasia zna go naprawdę?

– To co w takim razie zaobserwowałaś?

Natalia powtórzyła wszystko to, co powiedziała Joasi, o zaskoczeniu jej nagłym wyjazdem, o niepokojach, że Joasia nie odzywała się do niej, jakby zawiesiła ich kontakt. I wreszcie o tym, co zaobserwowała podczas ostatniej wizyty.

Grzegorz słuchał jej w skupieniu, dłonią zwiniętą w pięść podpierając podbródek. Natalia musiała przyznać, że rzadko zdarzają się ludzie, którzy tak potrafią słuchać. Miała mieszane uczucia. I to wszystko wydarzało się podczas tego jednego spotkania. Już nie wiedziała, co ma mówić. Przyszła tu w zasadzie po to, aby powiedzieć Grzegorzowi, by dał Joasi spokój, bo tylko tak dziewczyna będzie mogła uwolnić się od przeszłości, zacząć nowe życie i kto wie, może przeżyje wreszcie prawdziwą miłość, ktoś pokocha ją tak, jak na to zasługuje. Grzegorz jednak musi zniknąć z jej życia, on, i ta toksyczna relacja, dziwny niby związek, w jaki oboje się wplątali. Przecież wszystko musi mieć jakiś cel, przyszłość,

perspektywę. A co on mógłby Joasi zaoferować? Był jednym z tych mężczyzn, którzy nie wiążą się z jedną kobietą na całe życie, a przecież Joasia właśnie tego potrzebuje. Faceta, który da jej stabilizację, poczucie bezpieczeństwa. Albo życia bez mężczyzny. Bo ona przede wszystkim jest pisarką. Natalia niepokoiła się również o jej karierę i o to, że Joasia przestała pisać. Może myśli, że to chwilowy kryzys, ale Natalia widziała już takich autorów i autorki. Kryzys się przeciągał i ostatecznie nie wracali do pisania. Nie pozwoli Joasia zaprzepaścić talentu, nie pozwoli temu facetowi jej zniszczyć.

Tak myślała przed przyjściem tu. Teraz zaczęła się zastanawiać czy jednak ten facet aby naprawdę nie kocha Joasi, tylko po prostu wszystko potrafi spieprzyć. Może jednak oni potrzebują siebie nawzajem? W końcu ta ich historia jest taka piękna.

Gdy Natalia skończyła, Grzegorz milczał, a jego spojrzenie zdradzało ból. Zdawało się, że ten człowiek potrafi cierpieć jak nikt.

– Zawsze tak jest. Zawsze jej to robię – odezwał się po chwili.
– Choć nigdy tego nie chciałem. Nie chciałem nikomu sprawiać bólu, a już na pewno nie Joasi. Ja po prostu jestem kawałem skurwysyna, który nie zawsze wie jak żyć. Ty pewnie tego nie zrozumiesz, jesteś z tych, którzy zawsze wiedzą jak postąpić, jak zachować się właściwie. Jesteś tu, pomagasz przyjaciółce, bo tak trzeba. A ja zawsze wszystko spieprzę.

Natalię nieco zaskoczył ten wybuch szczerości. Szczerze mówiąc, przychodząc tu, spodziewała się wszystkiego. Może nawet awantury, a ostatecznie ten facet odkrywał się przed nią.

– Jest mi cholernie przykro. Nie powinienem jej tego robić. Może ty wiesz, dlaczego niektórzy ludzie ranią przede wszystkim tych, których kochają? – Znów podniósł spojrzenie na Natalię.

Uznała, że dłużej tego nie wytrzyma. Nie przyszła tu po to, aby analizować problemy Grzegorza, niech robią to psychoterapeuci. Podjęła decyzję.

– Lepiej będzie dla niej, jeśli już się do niej nie odezwiesz. Uwolnij ją wreszcie od siebie.

– Nie odzywam się do niej od spotkania w Sandomierzu.

– Wiem, ale Joasia napomknęła mi zaraz po tamtym waszym spotkaniu w markecie, że nie widzieliście się przez kilka lat. Mówię to na wypadek, gdybyś jednak zamierzał się do niej odezwać, bo jak widać długa przerwa czasem niczego nie zmienia. – Natalia kolejny raz nieco minęła się z prawdą, lecz zamierzała chronić Joasię, ani słowem nie chciała się zdradzić, że Joasia podczas szczerzej rozmowy wszystko jej wyjawiała. – Obiecasz to?

Grzegorz nic nie odpowiedział, poruszył jedynie nieznacznie głową na znak, że obiecuje i Natalia uznała, że jedynie na to może liczyć. Nie przeciągając dłużej rozmowy, powiedziała, że na nią pora i się pożegnała.

Grzegorz został sam. Pomyślał, że Joasia pewnie powiedziała przyjaciółce dużo więcej, ta Natalia wcale nie potrafi kłamać, ale nie miał do niej żalu, a smutek, który czuł, słuchając słów jej przyjaciółki, był autentyczny. Chciałby teraz stanąć w drzwiach mieszkania Joasi i mimo ran, jakie znów jej zadał, zobaczyć w jej spojrzeniu tęsknotę i miłość.

Sam nie był przekonany, czy w ogóle potrafi kochać, może stworzony jest do tego, by tylko ranić, może nie potrafi nazwać tego, co czuje, ale gdy ona tak na niego patrzyła, to wierzył, że miłość jednak istnieje. Ojciec nie kochał matki, ale matka również go nie kochała; to, co widział w jej spojrzeniu, gdy podawała mu obiad, to była nienawiść w czystej postaci, jakby pragnęła dosypać mu do tej zupy jakąś truciznę, ale powstrzymywał ją jedynie fakt, że śmierć ojca oznaczałaby

życie w biedzie, bo przecież jej zarobki sprzątaczkі nie wystarczały nawet do połowy miesiąca. Nie mogła tego zrobić ze względu na Grzegorza, nie żeby jakoś przesadnie odczuwał jej opiekuńczość, matka bowiem była raczej z tych, co to nawet swoim dzieciom nie okazują uczuć, ale miała po prostu wpojone poczucie obowiązku. Jeśli już była żoną i matką, to czuła się odpowiedzialna za męża i dziecko. Była też za bardzo wierząca, aby się rozwieść, wybrała sobie męża na całe życie, a cierpienia, jakich od niego doznawała, traktowała jak swój krzyż, który musi nieść do końca jak Jezus.

Tak więc Grzegorz miłość poznał dopiero, gdy na jego drodze stanęła Joasia. Sam nigdy nie odważył się nazwać uczuć, jakimi ją darzył, chyba największym wyznaniem na jakie się zdecydował, było to, że przy niej nigdy nie był pusty w środku. Bał się wyznań, poza tym jak mógłby twierdzić, że ją kocha, skoro wciąż poszukuje nowych kobiet, nowych doznań. Nawet on wiedział, że osoby, którą się kocha, nie rani się. Cóż jednak dawała mu ta świadomość, skoro nie potrafił inaczej. I nie sądził, że kiedykolwiek się zmieni.

Może Natalia miała rację, powinien pozwolić Joasi odejść, nawet jeśli teraz pragnie ją przytulić, przeprosić, pocałować... Ale to potrwa tylko krótki czas, bo wie, co będzie dalej: pojawi się ktoś, za kim znów zechce pobiec. Nie wierzył, że będzie w stanie oszukać swoją naturę. Jeśli coś naprawdę chce zrobić dla Joasi, to musi posłuchać jej przyjaciółki. To nie będzie łatwe, zostawić za sobą coś, co było tak ważną częścią jego życia. Ale zrobi to dla Joasi, być może właśnie to jest największą formą poświęcenia z miłości.

Jeszcze długo siedział z telefonem w dłoni wpatrzony w imię Joasi, pod którym zapisany był jej numer. Siedział tak, aż na zewnątrz zapadła całkowita ciemność.

Rozdział 25

– Pomyśl. Z ilu relacji zrezygnowałeś, bo ktoś ci powiedział, że to nie ma perspektyw. Jeśli coś ma szansę potrwać miesiąc, trzy, może nawet pół roku, to jest to już jakaś perspektywa – powiedziała Joasia i pomyślała o swojej relacji z Grzegorzem, w której trwała już tyle lat pomimo braku perspektyw. Ludzie tak często skłonni są powiedzieć o czymś, że to nie ma przyszłości tylko dlatego, że nie może skończyć się oficjalnym związkiem, małżeństwem czy założeniem rodziny. A przecież to już tak wiele, jeśli możesz coś nazwać szczęściem. Po chwili dodała: – Czas i tak płynie. Ostatnie pół roku mogło wyglądać zupełnie inaczej.

Obudziła się rozluźniona, światło wpadające przez odsłonięte okno świadczyło, że jest już po ósmej, a może nawet po dziewiątej.

Śnił się jej Grzegorz, ale w sposób, w jaki nigdy go nie zapamiętała w rzeczywistości. Mimowolnie zanuciła pod nosem słowa własnej piosenki:

*Jeśli życie jest snem, to ja się chcę obudzić
Potem znów zamknąć oczy i pod powieką śnić o tobie sen
Bo w moim śnie jesteś tym, kim nie możesz być*

Nawet nie wiedziała, skąd wzięła tę melodię, dopiero po krótkiej chwili zorientowała się, że to była muzyka do jednej z piosenek Grzegorza.

Nie, we śnie nie był jej mężem, może nawet nie był jej oficjalnym chłopakiem, ale Joasia czuła się przy nim bezpieczna, miała świadomość, że on nigdy nie odejdzie, zawsze będą trzymać się za ręce, patrzeć w siebie w oczy i nie potrzebować słów. Ich ciała są jednym, ich dusze są jednym, należą do siebie na zawsze, mimo że w tym realnym życiu wciąż się gubią. Śnił się jej tłum. Joasia przedzierała się przez ludzi schodzących po schodach, gdzieś się spieszyła, a ten tłum był jak rwąca rzeka, falą napierający na nią w przeciwnym kierunku. W tłumie był Grzegorz, gdy dostrzegł Joasię, uśmiechnął się do niej i mimo że z każdym krokiem oddalali się od siebie, odwracali głowy w swoim kierunku, patrząc sobie w oczy. Joasia również się uśmiechnęła. Fala ludzi porywała ich w odwrotnym kierunku, lecz oni wiedzieli, że są ponad to, ponad tych wszystkich ludzi, którzy nie mają o niczym pojęcia, o prawdziwych uczuciach, o miłości, która opiera się wszelkim schematom, o uczuciu, które rani, ale jest jednocześnie czymś najpiękniejszym na świecie. Ludzie tego nie pojmują, bo przekracza to ich granice pojmowania rzeczywistości. Po takich snach Joasia zwykle czuła bliskość Grzegorza. Z takich snów najchętniej nigdy by się nie budziła.

Przyśniło jej się coś jeszcze. Przeprowadzała z kimś rozmowę. Z Damianem, może z Kubą, może nawet z Grzegorzem, nie potrafiła jasno określić, kto był jej interlokutorem. Ale mówiąc o braku perspektyw równie dobrze

mogłaby zwracać się do każdego z nich: do Damiana, który tak pochoinnie odrzucił Maćka, do Kuby, który zbyt mocno zafiksował się na relacji z nią i pewnie nie dawał szans innym kobietom, i do Grzegorza, pragnąc go przekonać, że czas i tak płynie, a ostatnie miesiące mogły wyglądać zupełnie inaczej, gdyby on zechciał dać im szansę.

Rozluźnienie po przebudzeniu nie trwało długo, bo gdy Joasia odrzuciła kołdrę i postawiła stopy na włóchatym chodniczku przy łóżku, poczuła, jak potwornie jest zmęczona. Znów się nie wyspała. Sen o Grzegorzu przyśnił się jej nad ranem, kiedy po długich godzinach wreszcie udało się jej usnąć ponownie. Bo o dziwo Joasia nie miała problemu z zaśnięciem wieczorem, kłopot pojawiał się dopiero, gdy budziła się w środku nocy. Przez nie do końca zdefiniowany lęk, przez gonitwę natrętnych myśli, a te w nocy były wyjątkowo przykre i potęgujące strach. Przed samotnością, przed tym, że nigdy więcej już nic nie napisze, że Grzegorz odszedł na zawsze, że potrafiła w życiu naprawdę pokochać, ale nie umiała zatrzymać tej miłości, że może to wcale nie była miłość, a ona ulokowała swe uczucia w niewłaściwej osobie. Pojawiały się również myśli o innych kobietach Grzegorza, tych przeszłych, jak i tych, które jeszcze w życiu pozna i będą dostawać od niego to, co przecież tylko jej się należy, bo tylko ona potrafi go kochać. I rozumieć.

Kolejna taka noc. Ile już ich było w ostatnim czasie? Joasia straciła rachubę. Czasami miała wrażenie, że już dochodzi do siebie, że w dzień jako tako funkcjonuje, lecz te noce ją wykańczały. Po jednej nieprzespanej nocy źle się funkcjonuje, ale każda taka jak dziś sprawia, że dni zmieniają się w tygodnie, a te w miesiące. Leki... Nie pomogą na to, co czuje Joasia, nie zmienią rzeczywistości, nie sprawią, że Grzegorz wróci, że wszystko będzie jak dawniej.

Boże, gdyby nie ta przerwa... Czy ona naprawdę chciała skończyć relację z Grzegorzem? Znow poczuła się winna. Nie powinna była popełniać tego błędu. Co ona sobie wyobrażała? Że potem tak po prostu można odbudować wszystko na nowo? Leki nie pomogą naprawić tego błędu, ale może sprawią, że Joasia wreszcie będzie mogła normalnie spać.

Rozdział 26

Joasia zbliżała się do okazałej kamienicy przypominającej wiekowy budynek szkolny, z dwuskrzydłowymi oknami, niemodnymi drzwiami, i – była o tym przekonana – zapachem starych, może nawet zmurszałych schodów. Nie miała pojęcia, dlaczego wyobraźnia podsunęła jej taki obraz, ale odkąd pamięta z tym między innymi zawsze kojarzyły jej się stare kamienice, zapach zmurszałego drewna dominował w jej głowie, nawet jeśli w środku kamienica była odnowiona i przypominała najelegantszy apartament.

Myśl o tym, że być może coś się od teraz w jej życiu zmieni z początku wpłynęła pozytywnie na jej samopoczucie. Jak przed wizytą u fryzjera lub kosmetyczki, gdy zapowiedź nowej fryzury lub zabiegu, na przykład odmładzającego, sprawia, że jeszcze przed zmianą zaczynasz się lepiej czuć ze sobą. Albo gdy chorujesz na coś, o czym myślałaś, że jest nieuleczalne, że będzie ci towarzyszyć do końca życia, powodować dyskomfort i poczucie, że jesteś już do niczego, a okazuje się, że pomoc jest

jak najbardziej realna i jedna wizyta u lekarza może wszystko zmienić.

Właśnie taką nadzieję miała Joasia, gdy postanowiła umówić się na wizytę do psychiatry polecanego przez Natalię. Jej największymi problemami, na które uważała, że lekarka (jak dobrze, że była to kobieta!) jest w stanie cokolwiek poradzić, były zaburzenia snu i lęki, jakie odczuwała głównie nocą. Na to wystarczyły odpowiednie leki. Joasi wydało się to takie proste. Wszystkie jej problemy nie znikną, ale przynajmniej będzie przesypiać noce. To również poprawiało jej nastrój.

Ten stan nie trwał jednak długo, bo gdy tuż po umówieniu wizyty otrzymała ankietę do wypełniania, która z pewnością miała pomóc lekarce we wcześniejszym rozeznaniu się w jej problemach, Joasia się zawahała. Czy aby na pewno jest we właściwym miejscu? O ile ankietą miała być pomocą dla lekarki, w Joasi wzbudziła lekką niechęć, bo już na tym etapie musiała dużo odkryć, a to nigdy nie było jej najmocniejszą stroną. Właściwie należała do osób introwertycznych, aby to zrozumieć, z pewnością nie potrzebowała psychiatry. Ale kto wie, może ta lekarka jej powie, dlaczego tak właśnie jest. Zaraz... nie chodzi o to, tylko o leki. Dlatego tym bardziej czuła się niekomfortowo, gdy już w ankiecie musiała odpowiedzieć na pytanie, czy jej matka w czasie ciąży chorowała, czy sama Joasia w dzieciństwie cierpiała na jakieś choroby. Były również pytania o krewnych, o ich uzależnienia, próby samobójcze... Naprawdę nigdy nie uwolni się od tego, co było? Znow musi to rozdrapywać? Jeśli już tak wygląda ankietą, to co będzie na rozmowie? Czy rzeczywiście to wszystko jest warte tego, aby zdobyć leki na sen? Nie musiałaby tego robić, gdyby specyfiki dostępne bez recepty spełniały te wszystkie obietnice z reklam o długim i spokojnym śnie, a potem pobudce pełnej energii i gotowości do działania.

Jedno z pytań, dotyczące tego czy przechodziła operację w znieczuleniu ogólnym, wydało się jej zupełnie absurdalne. Z jednej strony pytania układały się w logiczną całość, lecz miała też wrażenie, że są w jakiś sposób podchwytliwe, że niektóre usypiają jej czujność, by na kolejne odpowiedziała bez zastanowienia, pod wpływem pierwszej reakcji. Nie lubiła takich ankiet, czuła wtedy, że ktoś ją sprawdza, że nie ma wszystkiego pod kontrolą. A może to kolejny lęk? Absurdalna reakcja na coś, co nie ma głębszego kontekstu? Może jednak jest z nią gorzej, niż myślała? Przecież miała nawet ten jeden epizod, kiedy nie myśląc logicznie, działając jedynie pod wpływem impulsu i chorej wyobraźni, pobiegła za tamtą dziewczyną.

W każdym razie teraz już za późno na krok wstecz, była pod óśrodkiem psychiatrii i psychoterapii, skoro zaszła aż tak daleko, to jakoś przeżyje tę wizytę. Poza tym może faktycznie przesadza, to pytanie o znieczulenie ogólne może mieć przecież wymiar czysto praktyczny, w kontekście farmakologicznym, lekarka po prostu chce wiedzieć, jak organizm potencjalnego pacjenta reaguje na leki.

Wnętrze nie zachęcało do wejścia i choćby pobieżnego rozejrzenia się, a co dopiero do pozostania tu na co najmniej godzinę. Było przestrzenne, to prawda, nie wywoływało więc poczucia klaustrofobii, wysokie sufity za to sprawiały, że Joasia poczuła się tu jak nic nieznaczący robak, przestrzeń ją przytłoczyła. Nie tak sobie wyobrażała miejsce, gdzie będzie musiała się przed kimś otworzyć, opowiedzieć o rzeczach, o których milczała nawet przed samą sobą. Długi korytarz prowadził do drzwi stylizowanych na drewniane, wcześniej Joasia minęła drzwi oszklone, za którymi dostrzegła dwie osoby, wolała, żeby nie skierowały spojrzeń w jej stronę, bo wciąż towarzyszył jej jakiś wstyd, że doszła w życiu do takiego

punktu, iż musi szukać pomocy u psychiatry. Przekonywało ją to, co mówiła Natalia, że depresja to choroba, której nie należy się wstydzić, ale leczyć, lecz mimo wszystko nie czuła się z tym komfortowo, a to miejsce jeszcze bardziej pogłębiało jej dyskomfort.

Usiadła na krześle pod gabinetem. Prawdopodobnie gdyby była to wizyta u innego lekarza, podeszłaby do drzwi i zapukała. Może poprzedni pacjent wyszedł dużo wcześniej, a lekarz właśnie na nią czeka? Pomyślała jednak, że jeśli tam jeszcze ktoś jest, to zachowałaby się jak intruz. Ona z pewnością nie chciałaby, aby ktoś przypadkowy wtargnął do gabinetu, kiedy opowiadałaby o sobie.

Po upływie dwudziestu minut miała ochotę wyjść. Przyszła punktualnie i tego oczekiwała od lekarki. Tymczasem zegarek w telefonie pokazywał upływ kolejnych minut, a po nią nikt wciąż nie wychodził. W poczekalni było pusto, na ścianach nie było żadnych dyplomów, którymi zwykle lekarze lubią się chwalić przed pacjentami, wzbudzając w nich poczucie, że mają do czynienia z profesjonalistą. Gdy zastanawiała się, czy wybrała właściwego lekarza – może należało bardziej się rozeznac wśród specjalistów, poszukać w internecie – wreszcie ktoś opuścił gabinet i została zaproszona do środka. Owszem, sprawdziła tę lekarzkę na portalu ze znanymi lekarzami, ta miała same pozytywne opinie, ale nikt nie ostrzegał, że samo miejsce jest mocno nieprzyjazne. A przecież powinno być zupełnie odwrotnie.

Nie miała jednak już czasu dłużej się nad tym zastanawiać, bo właśnie usiadła przed dość sympatycznie wyglądającą kobietą w okularach, przyjaźnie się uśmiechającą i starającą się, aby Joasia poczuła się dobrze. Lekarka z pozoru wydawała się otwarta i zainteresowana, ale to w Joasi raczej wzbudzało nieufność; lepiej się czuła wśród ludzi, szczególnie tych nowo

poznanych, jeśli nazbyt przesadnie nie okazywali jej zainteresowania. Ona sama lubiła najpierw przyjrzeć się z boku, zaobserwować i potem zacząć ewentualną rozmowę. Właśnie, rozmowę. Większość tych z pozoru otwartych, po prostu ją zagadywało, kompletnie nie obchodziło ich, co ona ma do powiedzenia, mówili i mówili, i nic z tego nie wynikało.

W tej sytuacji to jednak Joasia miała mówić, więc lekarka zaczęła od pytania.

– Z jakim problemem pani do mnie przyszła i od kiedy zaczęły się objawy?

Dając pacjentce czas na odpowiedź, otworzyła formularz rejestracyjny.

Joasia miała wrażenie, że kobieta widzi go pierwszy raz na oczy. Ona w ogóle się nie przygotowała, przeszło jej przez myśl. Ma już taką wprawę z pacjentami, że gdy oni mówią, jednocześnie słucha ich i dopiero zapoznaje się z tym, co napisali w ankiecie. Joasia się przyłożyła, odpowiedziała na pytania z namysłem i szczerze, myślała, że lekarka wcześniej się im przyjrzy, a tymczasem czuła, że została potraktowana niezbyt poważnie. Mimo to odparła:

– Mam problemy ze snem.

– Jakież inne objawy?

– Niewiele jem, bywają dni, gdy wolałabym zostać w łóżku, mam poczucie braku sensu czegokolwiek. Wydaje mi się, że mam depresję.

– Kiedy to wszystko się zaczęło?

I co ona na takie pytanie ma odpowiedzieć? Zaczęło się, kiedy Grzegorz przestał się odzywać, potem było w miarę znośnie, nawet zaczęła spotykać się z kimś innym, ale wszystko znów legło w gruzach, gdy zobaczyła tamten teledysk.

Popatrzyła na lekarzkę. Czy ona naprawdę potrafi to wszystko zrozumieć? Dopasuje sobie to do tych wszystkich

teorii, których nauczyła się na studiach? Ludzie zwykle wiążą się z innymi wedle jakichś dobrze znanych schematów, ale relacja jej i Grzegorza taka nie była. Nie zastanawiając się, czy dobrze robi, Joasia powiedziała:

– Zaczęło się, gdy rozstałam się ze swoim chłopakiem.

Dziwne, jakie to miłe móc powiedzieć o Grzegorzu „mój chłopak”, nawet jeśli nie było w tym prawdy. Ale jeszcze dziwniejsze było jednak to, że choć nie był nigdy jej chłopakiem, to łączyło ich coś tak silnego, że trudno byłoby tego szukać w wielu formalnych związkach. Joasia podjęła decyzję, opowie tej lekarce o wszystkim, lecz postara się użyć sformułowań, które tamta będzie w stanie lepiej zrozumieć. W końcu chodzi przede wszystkim o leki.

– Jest dla mnie kimś wyjątkowym, znamy się bardzo długo. Mocno przeżyłam to rozstanie. – Joasia zaczęła mówić, słowa same płynęły z jej ust, jak podczas spotkań autorskich, kiedy o pisaniu mogłaby opowiadać godzinami. – Poznaliśmy się na studiach. – Tu ze szczegółami opowiedziała przebieg znajomości z Grzegorzem, od pierwszego spotkania po dzień, kiedy widzieli się ostatni raz.

Lekarka zdawała się słuchać uważnie, w międzyczasie robiła notatki, nie komentowała i ta część rozmowy przebiegała dla Joasi niemal komfortowo, czuła, że pierwszy raz ma okazję otworzyć się przed kimś, kto nie będzie jej oceniał, kto może rzeczywiście wpłynie pozytywnie na jej życie, ale gdy skończyła opowiadać i lekarka zaczęła zadawać kolejne pytania, Joasia poczuła się zbita z tropu.

Dlaczego ta kobieta nie dopytuje się o relację z Grzegorzem, lecz pyta szerzej? O inne związki, przyjaźnie, o ludzi, jakimi Joasia się otacza. Pytała również o pracę, uzależnienia, a także przebyte choroby i operacje. Najgorzej jednak było odpowiadać na pytania związane z dzieciństwem. O ile o matce mówiła

jeszcze płynnie, to czuła, że opowieść o ojcu będzie dla niej trudna.

Zanim do tego przeszła, sama zdumiała się, jak bardzo Grzegorz wpływa na jej życie. Jej związki... Czy to w ogóle były poważne relacje, jeśli wystarczyło jedno jego słowo, a ona rzucała wszystko, aby z nim być? Poza tym w tych wszystkich mężczyznach zawsze szukała jakichś śladów Grzegorza, choćby w wyglądzie, w podobnym uśmiechu, tembrze głosu, mimice, kolorze oczu, włosów, w sposobie, w jaki ją dotykali, a nawet traktowali. Kim dla siebie byli? Joasia, tak jak postanowiła, próbowała tłumaczyć lekarce ich relację za pomocą znanych schematów, typowych relacji, jakie zwykle łączą ludzi, ale nawet przed sobą nie potrafiła określić, czym jest to spektrum różnych wzajemnych zależności, jakie ich połączyły. Ona go kochała. Ale jeśli ludzie nie potrafią odnaleźć do siebie drogi, to czy to jest naprawdę miłość? Przyjaźnili się? Przyjaciele wiedzą o sobie wszystko, przyjaciel wie, że...

– ...że... – Joasia poczuła jak coś ściska ją za gardło.

– Proszę mówić swobodnie. – Lekarka spróbowała pomóc.

– Chcę powiedzieć, że... że o ojcu jest mi strasznie trudno mówić, bo on odszedł. Co właściwie nie do końca jest prawdą, ale tak łatwiej jest mi to nazywać. Zawsze, jeśli się przełamywałam i zaczynałam o tym mówić, to nazywałam to odejściem. A w rzeczywistości mój ojciec zmarł, to znaczy popełnił samobójstwo. – Joasia wreszcie nazwała rzecz po imieniu.

– Byłaś z nim bardzo związana?

– Tak. Choć resztę dzieciństwa spędziłam z mamą i babcią, najwięcej zawdzięczam ojcu. Gdyby nie odszedł za wcześnie, czuję, że otrzymałabym od niego jeszcze więcej. Zachęcał mnie do rzeczy, do jakich później nie potrafiły, właściwie pewnie nawet im przez myśl to nie przeszło, matka i babcia. Był

wyjatkowym człowiekiem, bardzo inteligentnym, to zrozumiałam po latach, byłam dzieckiem, ale miałam wrażenie, że wie o życiu takie rzeczy, o jakich inni ludzie nie mają pojęcia. Wszystko bym dała, by żył i pokazał mi te rzeczy. Był niezwykle jak... – Joasia sama się zdumiała tym, co zamierzała powiedzieć.

Lekarka, widząc jej zawahanie, dopytała:

– Jak Grzegorz?

W pierwszym odruchu Joasia chciała zaprzeczyć. Nie, Grzegorz to zupełnie inna historia, jest równie wyjątkowy, ale przecież nie jest jej ojcem. Czy ta lekarka chce powiedzieć, a właściwie już powiedziała, że Joasia wybrała Grzegorza, bo przypominał jej ojca i na niego przeniosła wszystkie uczucia, jakimi kiedyś obdarzała ojca? Podziw? Bezgraniczną miłość? Wiare, że są zupełnie inni niż reszta ludzi? Poczucie jakiejś niewytłumaczalnej mistyki występującej w ich relacji? Nie... Grzegorz to naprawdę zupełnie inna historia.

A jeśli o to właśnie chodzi? Przecież córki podobno wybierają mężczyzn, kierując się wzorem swojego ojca. Przez chwilę Joasia pomyślała, że to chore. Bo przecież Grzegorz był dla niej większym dopełnieniem niż ojciec, z ojcem nie mogłaby ją nigdy połączyć erotyczna więź jaka wytworzyła się między nią, a Grzegorzem. Być może jednak coś w tym jest... To uczucie, jakiego doznała, kiedy pierwszy raz zobaczyła Grzegorza, przecież poczuła, że jest w jakiś sposób jej bliski, nawet zanim poznała brzmienie jego głosu.

Kierunek, w którym zmierzała rozmowa z lekarką, wcale się Joasi nie podobał. Spostrzegła, że siedzi tu już ponad godzinę, być może w poczekalni już ktoś czeka i tak jak ona denerwuje się opóźniającą się godziną wizyty. Pora wreszcie to skończyć i otrzymać to, po co tu przyszła. Lekki, tylko to ją teraz zaprzętało.

– Dobrze, pani Joanno, na dziś koniec – powiedziała lekarka, która również spojrzała na zegar wiszący na ścianie.

– Koniec? A nie przepisze mi pani żadnych leków? Chodzi mi o te kłopoty ze snem, są naprawdę uporczywe.

– Nie widzę ku temu przesłanek.

– Jak to?

– Nie mogę stwierdzić u pani żadnej jednostki chorobowej, widzę natomiast pewne aspekty zaburzeń osobowości.

– I co w związku z tym?

– Proponuję pani psychoterapię, w naszym ośrodku mamy bardzo dobrych psychoterapeutów, dobierzemy pani odpowiedni rodzaj terapii...

– A leki... – zaczęła Joasia z lekkim podenerwowaniem, co sprawiło, że lekarka przyjrzała się jej uważniej. Przecież już pytała o uzależnienia, chyba nie zamierza do tego wracać.

– Będę w stałym kontakcie z pani psychoterapeutą. Czasem leki przepisujemy dopiero w trakcie terapii, kiedy lepiej poznamy problemy pacjenta. Niewykluczone, że się na nie zdecydujemy. Na razie, tak jak powiedziałam, nie widzę ku temu przesłanek. Psychoterapia ma na celu zrozumieć pani mechanizmy postępowania, pomóc w podejmowaniu decyzji, które ułatwią pani funkcjonowanie w społeczeństwie, w związkach, relacjach. To są rzeczy do przepracowania. Nie jest pani chora, zaburzenia osobowości nie są chorobą.

– Nie mam depresji, problemów ze snem?

– Jeśli zgodzi się pani na terapię, to uważam, że te problemy znikną, bo przepracujemy ich faktyczną przyczynę. Na początek będzie się pani spotykała tylko z psychoterapeutą, potem wprowadzimy terapię grupową, oczywiście wszystko dostosowane do pani potrzeb, jeśli spotkania tylko z psychoterapeutą będą pani bardziej odpowiadać, to nie widzę przeszkód, abyśmy szli tym torem.

Joasia przez całą wizytę siedziała wyprostowana na krześle, teraz zapadła się w sobie i osunęła na oparcie krzesła. Gdyby lekarka naprawdę myślała o jej potrzebach, dałaby jej te cholerne leki! Na samą myśl o kolejnej źle przespanej nocy Joasi zrobiło się gorzej. Co ona chce z nią przepracowywać? To wyglądało tak, jakby całe dotychczasowe życie Joasi nie miało sensu, bo podejmowała złe decyzje. Czy ona chce jej powiedzieć, że jest nieprzystosowana? Nieprzystosowana do czego? Do norm społecznych? A może to normy nie są przystosowane do ludzi! Ta psychoterapia to jakaś farsa. Że niby co? Żyjesz poza normą, nie chcesz powielać wzorców powtarzanych przez miliony, i już potrzebujesz terapii? Owszem, Joasi nie zawsze było łatwo, miała świadomość, że czasem ludzie uważają ją za dziwną, nie jest taka jak wszyscy, może z punktu widzenia innych ludzi podejmuje błędne decyzje, ale bywa, że jest szczęśliwa. Ilu z tych ludzi, w swoim mniemaniu postępujących właściwie, jest w gruncie rzeczy szczęśliwych? Poza tym znaleźli się z Grzegorzem, on wszystko dobrze rozumiał, był jak ona. Ale przestał się do niej odzywać. Tak jak Joasia uważała, lekarka nie zdołała jej pomóc, przecież nie zmusi Grzegorza do kontaktu z nią, ale nie potrafiła pomóc nawet w ten najprostszy sposób, przepisując odpowiednie leki.

Joasia wstała.

– To wizytówka psychoterapeuty, do którego chciałabym panią skierować. – Lekarka wyciągnęła w jej stronę dłoń z białym kartonikiem. – Proszę się umówić, uważam, że to najlepsze, co teraz może pani zrobić.

Joasia bez słowa odebrała wizytówkę. Nie zamierzała nigdzie dzwonić, ale jeśli to wreszcie skończy tę rozczarowującą wizytę, to może ją wziąć.

– Do widzenia – powiedziała, otwierając drzwi.

– Do zobaczenia – odparła lekarka i Joasia przez moment nawet się uśmiechnęła. Ale tylko dlatego, że tak wyrażone pożegnanie skojarzyło się jej z Grzegorzem, lubiła, gdy tak właśnie się żegnali.

W poczekalni siedziała już kolejna osoba i podobnie jak wcześniej Joasia, była lekko poirytowana opóźniającą się godziną wizyty.

W domu Joasia usiadła przed laptopem, poprawiła włosy, obok położyła telefon i wizytówkę psychoterapeuty, nie zamierzała do niego dzwonić, ale jeszcze też nie chciała jej wyrzucać. Ta wizyta, ta lekarka niewiele zmieniły w jej życiu. A może właśnie zmieniły dużo?

Joasia uznała, że ci wszyscy psychiatrzy, psychoterapeuci nie są w stanie jej pomóc i znów postanowiła pisać, najpierw przejrzała teksty piosenek napisanych w ostatnim czasie i pomyślała, że je wykorzysta. Bo napisze powieść, na jaką dotąd się nie odważyła, opíše siebie i Grzegorza, już nawet wpadła na tytuł: „Historia naszych rzeczy”. Poczwała, że tylko to jest w stanie jej teraz pomóc, w końcu właśnie w najgorszych okresach sięgała po pisanie, to była najlepsza terapia. Przecież tam, w Sandomierzu, chciała znaleźć jakąś historię, a ta ostatecznie zawsze była z nią, bo była w niej. Jeszcze raz to wszystko przeżyje i ta historia już zostanie na zawsze, bo będzie spisana. Poczwała, że wreszcie coś ma sens, coś, w co wejdzie całą sobą, przestanie liczyć się czas, przestrzeń, będzie tylko ona i ta historia. Nie potrzebuje leków, terapii, tylko czegoś, co sprawi, że znów zapagnie żyć. Tym czymś była nowa książka. Na samą myśl poczwała spokój, poczwała, że noc, która przyjdzie, już nie będzie tak czarna. Tytuły były dla niej zazwyczaj kłopotliwe, ale tym razem nie miała żadnych wątpliwości i zaczęła tworzenie nowej powieści od zapisania tytułu.

Przeskoczyła do czystej strony i zamierzała wystukać pierwsze słowa rozpoczynającego powieść akapitu.

W tym samym momencie zawibrował telefon, ręka Joasi lekko zadrżała, gdy ujrzała imię dzwoniącego. Popatrzyła na czystą stronę, potem na wyświetlacz. Była ciekawa, ile sygnałów musi minąć, aby dzwoniący stracił cierpliwość. Okazało się, że stracił ją na dobre kilka miesięcy. Grzegorz po tym nieodebranym telefonie długo milczał.

Epilog

Grzegorz tak naprawdę tego nie chciał, to coś w środku podpowiadało mu takie, a nie inne reakcje, jeszcze przecież czuł w sobie tę melodię, którą pół roku temu wystukiwał Joasi w holu na uczelni, na swoich udach, potem zagrał ją jej na gitarze, gdy wreszcie zaprosił do siebie. Tę melodię, z której pragnął kiedyś uczynić przebój wszech czasów. Czuł się rozdarty w środku, miał dla Joasi wciąż mnóstwo ciepłych uczuć, ale pojawiła się inna dziewczyna. Czy była ładniejsza, mądrzejsza? Czy dała mu tę samą magię, jaka unosiła się między nim, a Joasią? Nie, po prostu była nowa, nieodkryta, niezdojta i to wystarczyło, aby złamać serce tej, o której przecież pół roku temu marzył.

Joasia zobaczyła ich w holu uczelnianego korytarza, miał jednak w sobie na tyle taktu, aby nie siedzieć z tamtą w ich wspólnym miejscu, tuż pod okiem niewidocznego szatniarza, który w wyobraźni Joasi wspominał stale tę jedną, wyjątkową kobietę, miłość swojego życia.

Zobaczyła ich, kiedy odgarniał tamtej włosy, kątem oka dostrzegł Joasię i to, że momentalnie zbladła. Jednoznacznie odczytała ten gest, bo przecież znaczył jedno, tak samo przecież dotykał tej dziewczyny poprzedniej nocy, kiedy oddawała mu się w swoim pokoju w akademiku. Joasia momentalnie to zrozumiała.

Czy zamierzał kontynuować tę relację? Może nie na dłuższą metę, ale miał ochotę przynajmniej jeszcze raz poczuć delikatną skórę tej dziewczyny i pobawić się jasnymi kosmykami jej włosów, które były nieco inne w dotyku niż ciemne, grube pasma Joasi. Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się jak ktoś, od kogo zawsze pragnął uciec, że powielił wzorzec swojego ojca, który był nie tylko wymagający, ale też zdradzał matkę przy każdej nadarzającej się okazji, ale to było silniejsze od niego. Po pół roku z Joasią coś zaczęło zgrzytać, choć nie stało się nic szczególnego. Może po prostu mimo prób ucieczki, był jednak jak swój ojciec? Może więzy krwi są silniejsze niż postanowienie wyswobodzenia się z nich. Co gorsza, zamierzał kłamać albo milczeć. Na pewno nie chciał się Joasi przyznać do zdrady. Tylko przypadek sprawił, że ich ujrzała, miała przecież wykłady o późniejszej godzinie. Nie powinno jej być w tym miejscu i o tej porze.

Co wtedy zrobił? Nic. Nie pobiegł za Joasią, lecz udał, że jej nie widzi. Ale wiedział, że wróci do swojego mieszkania na siódmym piętrze wieżowca, gdzie najpierw przeżyli tę dziwną sobotę, a potem spełnili to, co Joasia opisała w opowiadaniu. Zadbał, aby było tak samo, bo przecież ona opisała tam swoje marzenia. Był taki jak w opowiadaniu, delikatny i czuły, choć pożądanie sprawiało, że miał ochotę rzucić się na nią jak wygłodniałe zwierzę. W tamtym momencie zostali parą. Był szczęśliwy, przez te cholerne sześć miesięcy był szczęśliwy i naprawdę uważał, że tak spędzą resztę życia. Przecież nikogo

wcześniej tak nie pragnął, przecież poznali się w tak wyjątkowy sposób, bo któż zaczyna znajomość od pisania do siebie opowiadań? Kto przez trzy miesiące nie odchodzi od komputera, by pisać z drugą osobą godzinami na komunikatorze? Tylko ktoś, kto naprawdę się zakochał. Ale czy sama miłość wystarcza?

Wiedząc więc, że dziewczyna wraca do swojego mieszkania, odczekał chwilę, by pożegnać się z tamtą i dopiero wtedy poszedł za Joasią. Pomyślał, że musiała biec i prawdopodobnie już zbliża się do tych trzech wieżowców, a szczególnie do tego środkowego, w którym mieszkała. Nie widział sensu w przemierzaniu drogi na piechotę, dlatego gdy do przystanku, obok którego przechodził, podjechał autobus, wsiadł do niego bez głębszego zastanowienia.

Minął zaledwie jeden przystanek i ujrzał Joasię. Przysiadła obok pomnika pamiętającego jeszcze poprzednią epokę. Drzewa w alejce rzucały na nią cień, skrzyżowała przedramiona i mocno ścisnęła brzuch. Widział, jak zgina się wół, a jej barkami wstrząsa spazm płaczu.

To on ją do tego doprowadził, to on ją tak skrzywdził. Jak mógł to zrobić tej najcudowniejszej istocie na świecie, która pokazała mu nowe drogi jeśli chodzi o umysł i ciało? Jak mógł? Poczul wyrzuty sumienia, ale też coś dziwnego w środku, co podszeptywało mu, że przecież, gdyby mógł, zrobiłby to ponownie, bo dla niego tak naprawdę liczył się on sam. W tamtym momencie jednak wysiadł z autobusu na następnym przystanku i zawrócił, aby odnaleźć Joasię.

Gdy go ujrzała, podniosła wyżej głowę; była od niego sporo niższa, a teraz wydawała się jeszcze mniejsza. Łzy już obeschły, nieznacznie rozmazany tusz pod oczami świadczył jednak dobitnie, że przed chwilą płakała.

Nie miał śmiałości jej dotknąć, aby zetrzeć czarne ślady tuszu, nie miał też śmiałości spojrzeć jej w oczy. Dopiero gdy się podniosła i to ona dotknęła go pierwsza, popatrzył na nią. W jej spojrzeniu dojrzał bezmiar miłości, takiej prawdziwej, gotowej na poświęcenie, nawet na niewyobrażalne cierpienie, byleby tylko móc być przy ukochanej osobie. Wiedział, że ona mu przebaczy, że bez względu na wszystko przy niej zawsze będzie mógł być sobą, w tej lepszej i w tej gorszej wersji, bo to jest prawdziwa miłość. Czy ją kochał? Na swój sposób pewnie tak, na pewno kochał to, jak ona kochała jego. Już wiedział, że takiej miłości zawsze będzie szukał, bezgranicznej i jedynej. Będzie jej szukał w każdej napotkanej kobiecie, będzie pragnął, aby każda patrzyła na niego tak jak Joasia w tamtej chwili. Bo kochać jego, to znaczy wielbić go bezgranicznie, podporządkowywać się mu. Tak narodził się jego ideał. Każda kolejna kobieta zawsze musiała mieć coś z Joasi. Gdy tego nie miała, nie czuł się spełniony.

Czy przewidział, że sama Joasia po latach już nie będzie miała nic z tamtej dwudziestokilkuletniej dziewczyny, którą i on pokochał na swój dziwny sposób, gdy po raz pierwszy ją zranił?

Cztery lata później

Gdyby Joasia wróciła do Sandomierza pół roku czy nawet rok później, Wisła wciąż kojarzyłaby się jej ze smolistą cieczą powoli sunącą obrzeżami miasta. Droga na zamek znajdujący się na wzgórzu byłaby dla niej wspinaczką na najwyższy szczyt, oddechu zabrakłoby jej już podczas robienia pierwszych kroków. Katedra byłaby miejscem pogrzebów, bo cóż z tego, że ludzie biorą w niej również śluby, skoro osoba w rozpaczy widzi tylko tę ciemną stronę życia. Letnie słońce grzałoby za mocno, a gdyby zdarzył się deszczowy dzień, byłby największą ulewą stulecia.

Ale stało się tak, że przyjechała tu z powrotem dopiero cztery lata później, wierząc, że faktycznie jest już inną osobą, silniejszą i gotową stawić czoła wszystkiemu. Właściwie tak szybki powrót i tak nie byłby możliwy. Wtedy gdy zostawiła Grzegorza, to był dopiero początek, zaczął się czas decyzji podejmowanych każdego dnia, każdy poranek bywał walką, którą toczyła sama z sobą, z pokusą sięgnięcia po telefon i napisania choć kilku słów do Grzesia. Tak, wciąż był dla niej

Grzesiem, któremu tak wiele razy oddawała swoją czułość; raz ją przyjmował, innym razem odrzucał. Miała wyrzuty sumienia, wątpliwości, czy podjęła decyzję najlepszą z możliwych. Były momenty, kiedy czuła się z nią źle, wracało poczucie, że zachowuje się jak egoistka, podczas gdy powinna trwać przy nim mimo wszystko. Do tego dochodziło rozczarowanie, że Grzegorz nie podjął walki. Jakby jej zniknięcie z jego życia nic dla niego nie znaczyło, przyjął je do wiadomości i długi czas milczał.

To, paradoksalnie, pomogło Joasi. Zaczęła inaczej patrzeć na to, co ją łączyło z Grzegorzem. Nie był miłością jej życia tylko błędem, to nie jemu powinna była oddać tę tkliwość i czułość jaką nosiła w sobie od dziecka. Los potraktował ją niesprawiedliwie, stawiając na jej drodze Grzegorza i dając złudzenie, że są sobie przeznaczeni. Musiała to zrozumieć, a także w pewnym sensie trochę go znienawidzić. Wtedy było łatwiej. Czas płynął i powoli ten ciężar ją opuszczał.

Grzegorz odezwał się po dwóch latach. Jak gdyby nigdy nic, jakby ona wciąż była tą samą kobietą, gotową pobiec do niego na jedno skinienie jego palca. Chciał się z nią zobaczyć, ale Joasia była już naprawdę innym człowiekiem. Zaleczyła rany, emocje ucichły, przestała kochać Grzegorza. Nie odpisała na wiadomość, bo już nic nie czuła. Być może gdyby odezwał się kilka miesięcy po zerwaniu, byłoby inaczej. Czas płynął dalej, a ona zaczynała zdawać sobie sprawę, że Grzegorz już naprawdę nic dla niej nie znaczy. Kiedyś myślała, że poczułaby ulgę, gdyby umarł, zniknął ze świata, dopiero wtedy przestałby ją tak dręczyć. Tymczasem wciąż żył, a ona czuła spokój i w pewnym sensie satysfakcję, kiedy przypadkiem dowiadywała się, że opuszczają go kolejne kobiety, pewnie dużo mądrzejsze od niej, bo szybciej zdające sobie sprawę z jakim typem człowieka mają do czynienia. Może nie były to

pozytywne uczucia, ale czy za te wszystkie lata nie należały się jej? Czowała się lepiej, gdy widziała, że on nie jest szczęśliwy, że błędzi i pewnie wciąż są to te same błędy.

A ona czuła się wolna. Dopiero teraz zrozumiała, co to znaczy żyć pełnią życia i być szczęśliwą, tak po prostu, samej ze sobą. Odkrywała piękno wokół siebie, nie mogąc się nadziwić, że ono istnieje, ale aby je dostrzec, trzeba mieć lekką i zdrową głowę. Po czterech latach odzyskała samą siebie, a właściwie odkryła, bo przecież nigdy tak naprawdę nie potrafiła być szczęśliwa sama ze sobą.

– Pani kawa. – Kelner stanął przy jej stoliku i z gracją postawił filiżankę małej czarnej tuż przy jej dłoni opartej o blat.

– Dziękuję – odparła i skinęła głową w jego stronę, delikatnie się uśmiechając.

W pierwszych miesiącach po rozstaniu nawet kawa nie smakowała jak trzeba, były momenty, kiedy Joasia myślała, że jedynym ukojeniem będzie dla niej alkohol, naprawdę niewiele brakowało, aby zaczęła topić smutek w trunkach. Jednak wybrała wówczas pracoholizm, pracowała jak szalona. Pisała książkę za książką, tekstów piosenek miała tyle, że mogłaby nimi obdarzyć jednocześnie kilkunastu wokalistów i każdy miałby już gotowy materiał na płytę. Pracowała, bo te momenty pomiędzy były najgorsze.

Teraz jednak kawa miała ten właściwy smak, a ona potrafiła odnajdywać szczęście w spokoju i w chwilach „nicnierobienia”.

Ratusz na środku rynku wcale się nie zmienił, Joasia stwierdziła, że miejsca tak naprawdę się nie zmieniają, to my się zmieniamy, może dlatego wzbudzają nostalgię, gdy do nich wracamy? Jednak tym razem nie czuła nostalgii, patrzyła na ratusz, rynek, na całe miasto, jakby było wciąż do odkrycia: zupełnie inne, nowe. Poczwała, że też wreszcie jest gotowa na coś

nowego. Znow ma w sobie tę nadzieję, że wszystko, co dobre, dopiero przed nią.

Zawibrował telefon, który leżał obok filiżanki z kawą, wyciągała go zawsze, gdy przesiadywała w kawiarniach lub kawiarnianych ogródkach. Te miejsca zwykle działały na nią inspirująco i lubiła mieć na wyciągnięcie dłoni coś, w czym mogłaby zapisać słowa, jakie w takich chwilach do niej przychodziły. Najlepszy był do tego notatnik w telefonie. Kiedyś spisywała myśli na serwetkach, w notesie, który nosiła przy sobie, ale bywało, że potem takie skrawki myśli gdzieś się gubiły, a ona o nich zapominała, telefon dawał gwarancję porządku oraz tego, że raz zapisane słowa nie znikną gdzieś w śmietniku, gdzie czasem lądowały zawieruszone serwetki. Wciąż pisała piosenki, ale coraz rzadziej, jakby wraz z Grzegorzem odeszło natchnienie, jakby już ich nie potrzebowała. Choć może to tylko kwestia czasu? Gdy znow podda się tak silnym emocjom natchnienie wróci? Za to wciąż pisała powieści, ale tę jedną, najważniejszą, wciąż miała przed sobą.

Gdy sięgnęła po telefon, zobaczyła dobrze znany numer, wykasowała go już dawno, ale mimo to wciąż pamiętała. W końcu przez tyle lat był przy niej, przy każdej zmianie telefonu, przy tych wszystkich zdarzeniach w jej życiu, wymienili przecież z sobą tyle wiadomości.

Dobrze, że minęły już te cztery lata, bo po takim czasie ta wiadomość, nawet nieoczekiwana, nie wzbudzała w niej już tyle emocji. Otworzyła ją i przeczytała:

Czy obraziłaś się już na zawsze?

Czy obraziła się na zawsze? Czy w ogóle się obraziła? Sama zaczęła zadawać sobie to pytanie i odkryła, że nic już nie czuje. Nawet rozczarowania, które tuż po rozstaniu wypełniało ją od środka, uciskało w okolicy płuc, żołądka, wszystkich narządów

wewnętrznych. A teraz nic. Obojętność. Zaleczyła rany. I dobrze wiedziała, co by się stało, gdyby zaczęła odpisywać. Znowu byłyby jej Grzesiem, za pomocą słów trafiałby prosto w jej serce, dowartościowywał, przypominał dobre chwile, udowadniał, że ich relacja była wyjątkowa, że było to coś niespotykanego nawet w skali światowej. Takich słów by używał, może nawet by w nie wierzył, ale Joasia wiedziała już, że nie liczą się słowa, ale to, co następuje potem. A co byłoby potem? Gdy uwierzyłyby już, że jest wyjątkowa, że oni są wyjątkowi, że to prawdziwa miłość, zaczęłyby się wycofywać. A ona nawet nie spostrzegłaby, że znów się podporządkowała. Że w tej relacji liczy się tylko on, a ona sama na tyle, na ile potrafi sprostać jego wymaganiom. Znów będzie wydzielał jej siebie, stawiał granice, wszystko będzie zależało od jego kaprysów, a ona będzie musiała się starać, zabiegać o uwagę, udowadniać, że jej zależy, i to w coraz bardziej wymyślny sposób, bo przecież jego wymagania by wzrastały. Zamiast cieszyć się miłością, przy nim znów czułaby się nikim, wykańczałyby ją dni ciszy, a nawet drobne zainteresowanie jej osobą odbierałaby jako szczęście.

Nie tak powinna wyglądać miłość, ale Grzegorz chyba tylko taką znał. Chciał kolejnej szansy? Przecież dała mu ją przed czterema laty, a on znowu sprowadził ją do roli przedmiotu, zabawki, którą odrzucił, gdy przestała mu się podobać. Joasia wówczas pragnęła czegoś więcej, chciała mu ofiarować prawdziwe uczucie, na które jednak i on musiałby zapracować. Prawda jednak była taka, że stchórzył, nie chciał jej dać tego, czego pragnęła. Ale czy potrafiłby to dać komukolwiek?

Już nigdy więcej nie zamierzała czuć się nikim. Wykasowała wiadomość.

– Szkoda – wyszeptała, dotykając ustami brzegu filiżanki i rozsmakowując się w gorzkiej kawie. Nie miała jednak goryczy w sobie, nie czuła nawet żalu, po prostu stwierdziła

fakt. Pomyślała tylko, że przecież ta historia mogłaby się skończyć inaczej, historia ich rzeczy mogłaby być opowieścią o prawdziwej miłości, o tym, że warto dawać drugie szanse, a także o tym, że ludzie się zmieniają, dojrzewają, zależy im i potrafią walczyć. Przecież mieli wszystko, inspirowali się, pożądali, oboje pragnęli miłości.

Tymczasem historia ich rzeczy stała się opowieścią o wielkim rozczarowaniu, cierpieniu i bólu. Ale Joasia zrozumiała coś jeszcze, że ta ich historia ostatecznie stała się opowieścią o niej, o tym, że nawet po największym rozczarowaniu można się podnieść, można odnaleźć spokój, nauczyć się dostrzegać piękno i znów mieć nadzieję. O tym właśnie będzie jej kolejna powieść: o miłości i cierpieniu, gorącym lecie w Sandomierzu i mroźnej zimie w Warszawie, o wielkim rozczarowaniu, ale też o tym, że można się z niego otrząsnąć, choćby nie wiem, jak było wielkie i jak bardzo przygniatałoby nas do ziemi. I o tym, że gdzieś tam na Joasię czeka ta prawdziwa miłość, oczy, w których zobaczy ten sam błysk, usta, które drżą tak samo podczas pocałunków, dłoń, która zawsze wyciąga się tylko w jej kierunku, ciało i umysł tylko dla niej.

W kawiarence na rynku w Sandomierzu Joasia mocno w to uwierzyła. Wiedziała już, że kiedyś wypowie do kogoś te słowa: „Jesteś miłością mojego życia”. Ale nie będzie to Grzegorz.

Naprawdę chciała w to wierzyć.

SPIS TREŚCI

CZEŚĆ PIERWSZA: Gorące lato w Sandomierzu

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

CZĘŚĆ DRUGA: Mroźna zima w Warszawie

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Epilog

Cztery lata później